



PORWANA
PIEŚNIARKA

DANIELLE L JENSEN

DANIELLE L JENSEN

PORWANA PIEŚNIARKA

PRZEŁOŻYŁA ANNA STUDNIAREK

WYDAWNICTWO GALERIA KSIĄŻKI

Kraków 2016

Rozdział 1

Cécile

Mój głos wzniósł się o oktawę, odbijając się echem ponad targowiskiem w Jastrzębiej Kotlinie, zagłuszając beczenie owiec i kowalskie młoty. Dziesiątki ludzi znanych mi z widzenia porzuciły swoje sprawy, a na ich twarzach malowała się niepewność, gdy oczekiwali na nutę, której bałam się każdego dnia przez ostatni miesiąc. Ona chciała, by moje porażki miały widownię.

Przeszył mnie dreszcz, dłonie miałam śliskie od potu. Spojrzenie madame Delacourte paliło mnie między łopatkami, jej brak większych nadziei jedynie zwiększał moje zdecydowanie. Nie załamie się.

Walcząc z pragnieniem, by zacisnąć dłonie w pięści, wypuściłam powietrze w ostatnim crescendo utworu. Już prawie. Kilkoro z zebranych wystąpiło do przodu, jednak ich słowa zachęty zostały zagłuszone przez moją pieśń. W tej właśnie chwili załamywał mi się głos. Zawsze, ale to zawsze.

Nie dziś jednak.

Kiedy skończyłam, na targowisku rozległy się wiwaty.

– Dobra robota, Cécile! – krzyknął ktoś.

Dygnęłam, na policzkach czułam rumieniec, w którym zawstydzenie łączyło się z zadowoleniem. Echo mojej pieśni unosiło się nad polami i dolinami wypełnionymi wiosenną zielenią, a wszyscy wrócili do pracy.

– Nie popadnij tylko w samouwielbienie – prychnęła madame Delacourte z za moich pleców. – Zrobienie wrażenia na tych wieśniakach nie jest wielkim osiągnięciem.

Zesztywniałam i obróciłam się w jej stronę.

– Jesteś dobra – powiedziała, zaciskając wargi w kreskę tak wąską, że niemal niewidoczną. – Ale nie tak dobra jak ona.

Ona. Moja matka.

Tak naprawdę niewiele wiedziałam o kobiecie, o której mój ojciec wyrażał się z szacunkiem godnym królowej. Wiedziałam jedynie, że ojciec w młodości uciekł do Trianon, zakochał się i poślubił młodą sopranistkę imieniem Genevieve. Ale kiedy dziadek zmarł i ojciec odziedziczył gospodarstwo, nie chciała z nim wrócić.

– Miejska dziewczyna, która nie mogła znieść myśli o życiu na wsi – zawsze mamrotała babcia, kiedy pytałam ją o matkę. – Nigdy nie zrozumieję kobiety, która porzuciła męża i trójkę dzieci.

„Porzuciła” to bardzo mocne określenie. Odwiedzała nas. Od czasu do czasu. Przez wiele lat myślałam, że nas opuściła, bo nie kochała nas dosyć mocno, ale teraz rozumiałam decyzję, którą podjęła moja matka. Żona rolnika nie miała chwili odpoczynku – wstawiała o świcie i kładła się jako ostatnia. Oporządzanie zwierząt,

przygotowywanie posiłków, ubijanie masła, pranie, sprząatanie, wychowywanie dzieci... Ta lista nie miała końca. Kobiety z Jastrzębiej Kotliny starzały się przedwcześnie, miały spierzchnięte dłonie, ogorzałe i wiecznie skrzywione twarze, a moja matka pozostała piękną gwiazdą sceny. Wyglądała bardziej na moją starszą siostrę niż matkę.

– Skończyłyśmy na dzisiaj czy chciałaby pani, żebym zaśpiewała ponownie, madame?

Wiedziałam, że mój słodki aż do przesady ton głosu kontrastował potężnie z ponurą miną. Kobieta od ponad czterech lat była mi cierniem, ze wszystkich sił starała się zmienić to, co kochałam najbardziej, w przykry obowiązek. Nie udało jej się.

– O tej porze w przyszłym tygodniu będziesz błagać, żebyśmy wracały do domu.

Obróciwszy się na pięcie, zeszła z ganku i z szelestem czarnych spódnic wróciła do gospody. Przy odrobinie szczęścia w przyszłym tygodniu po raz ostatni zobaczę nauczycielkę śpiewu. Za tydzień miałam zacząć naukę u najlepszej śpiewaczki operowej na Wyspie Światła.

Mimowolnie oczyma duszy zobaczyłam obraz matki, a wraz z nim powróciło wspomnienie tamtego dnia, dokładnie przed czterema laty, kiedy przypieczętowała mój los.

– Śpiewaj – zażądała, a ja wybrałam melodię popularną na wiejskich potańcówkach, jedyną, którą znałam.

Kiedy się skrzywiła, myślałam, że serce mi pęknie z rozczarowania.

– Z tym poradziłoby sobie każde beztalencie – powiedziała, a oczy miała równie niebieskie jak moje, ale lodowate jak zimowe niebo. – Powtarzaj za mną. – Zaśpiewała kilka wersów z opery, a jej głos był tak piękny, że prawie się rozplakałam. – Teraz ty.

Naśladowałam ją, z początku z wahaniem, ale moja pewność siebie rosła z każdą chwilą. Śpiewała, a ja powtarzałam po niej, jak ptak naśladowujący dźwięk fletu.

Uśmiechnęła się.

– Dobra robota, Cécile. Dobra robota. – Odwróciwszy się do ojca, który przyglądał się nam z kąta, powiedziała: – Zabiorę ją, kiedy skończy siedemnaście lat. – Kiedy zaczął protestować, uciszyła go uniesieniem dłoni. – Jest silna i bystra, a kiedy wyrośnie z tego niezręcznego okresu, będzie też dość ładna. A głos ma boski. – Jej oczy błyszczały. – Marnuje się w tej wiosce, w której nikt nie rozpoznałby talentu, nawet gdyby ten kopnął ich w twarz. Przyślę nauczycieli do Jastrzębiej Kotliny... Nie życzę sobie, żeby przybyła z manierami krowy.

Odwróciwszy się do mnie, zdjęła z szyi złoty wisiołek i założyła go na moją szyję.

– Piękno można stworzyć, a wiedzę zdobyć, ale talentu nie da się ani kupić, ani nauczyć. A ty masz talent, moja droga. Kiedy staniesz na scenie i zaśpiewasz, pokocha cię cały świat.

Ścisnęłam teraz ten wisiołek, wpatrując się w drzwi, które madame zamknęła za sobą. Pokocha mnie cały świat.

Usłyszałam, że ktoś zawołał mnie po imieniu. Zbiegłam po drewnianych schodach i omijając kałuże, podeszłam do najlepszej przyjaciółki Sabine, która stała przy płocie i

bawiła się kosmykiem włosów. Uśmiechnęła się i podała mi koszyk jajek.

– Skończyłaś.

– Do stu razy sztuka. – Wzięłam ją pod rękę i pociągnęłam w stronę stajni. – Muszę wracać do domu. Babcia potrzebuje tych jajek, żeby upiec ciasto na moje przyjęcie pożegnalne.

Sabine posmutniała.

– Zaprosiłam cię na nie – przypomniałam jej. – Możesz wrócić ze mną. Zostać na noc. Powóz w drodze do Trianon będzie musiał przejechać przez miasteczko, więc odwiezienie cię nie będzie problemem – powiedziałam od niechcienia, jakbym codziennie podróżowała wynajętym powozem.

– Wiem... – Spuściła wzrok. – Ale mama zabrała dwukólkę do Renardów. Powiedziała, że mamy się jej spodziewać najwcześniej rano.

Skrzywiłam się i nawet nie zaproponowałam, żeby osiodłała kuca i pojechała ze mną. Sabine potwornie bała się koni. Przekłęte skały i niebo, dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej i nie zaprzęgam Fleur do powozu zamiast pojechać na niej do miasta? I gdzież na bożej ziemi podziewał się mój brat? Frédéric miał już dawno przyjechać z Trianon. Sabine mogłaby się zgodzić pojechać razem z nim, choćby dlatego, że od niepamiętnych czasów się jej podobał.

– Nie mogę przestać myśleć, że to nasze ostatnie spotkanie – powiedziała cicho Sabine, przerywając moje rozmyślenia. – Że kiedy znajdziesz się w Trianon z matką, będziesz występować i chodzić na te wszystkie przyjęcia, zapomnisz o Kotlinie. I o mnie.

– Głupstwa pleciesz – stwierdziłam. – Będę tak często przyjeżdżać w odwiedziny, że aż ci się znudzę. Wiesz przecież, że Frédéric wraca zawsze, kiedy tylko ma przepustkę.

– Od początku roku nie przyjechał ani razu.

Faktycznie, od kiedy Fred został awansowany na podporucznika, miał mniej okazji do odwiedzin.

– W takim razie będę przyjeżdżać sama.

– Och, Cécile. – Sabine potrząsnęła głową. – Już nie będziesz mogła, to nie przystoi damie. Ludzie zaczną gadać.

– Ale to w twoim najlepiej pojętym interesie – przypomniałam jej.

Stajenny prowadził Fleur w naszą stronę, ale odkryłam, że wcale nie chcę wyjeżdżać. Przyjaźniłam się z Sabine od wczesnego dzieciństwa i zmroziła mnie perspektywa, że nie będę się z nią codziennie spotykać.

– Pojadę do domu, oddam babci jajka, a później zaprzęgnę powóz i wrócę po ciebie – stwierdziłam. – Ubierz się w tę niebieską sukienkę. Wkrótce po ciebie wrócę.

Zagryzła kosmyk włosów.

– No nie wiem...

Spojrzałam jej w oczy.

– Pojedziesz ze mną powozem i weźmiesz udział w moim przyjęciu – oświadczyłam stanowczo.

W oczach Sabine na chwilę pojawiła się pustka, a ja zaczęłam postrzegać wszystko wyjątkowo wyraźnie. Odgłosy targowiska. Twarda ziemia pod stopami. Podmuch wiatru poruszył włosami Sabine. Uśmiechnęła się.

– Oczywiście. Za nic bym go nie przegapiła.

Odrobina silnej woli jest dobra na wszystko.

Wskoczyłam na siodło i poruszyłam wodzami, żeby uspokoić rozbrykanego konia.

– Nie zajmie mi to więcej niż godzinę. Wyglądaj mnie!

Ściskając w jednej ręce koszyk jajek, a w drugiej wodze, spięłam konia i opuściłam miasteczko.

Nasze gospodarstwo znajdowało się na tyle blisko Kotliny, że uważano nas właściwie za mieszkańców miasteczka, ale dość daleko, by smród świń nie raził nozdrzy osób nieprzyzwyczajonych do wiejskiego życia. Mogłabym galopować przez całą drogę, ale w połowie pozwoliłam Fleur się zatrzymać i trochę odetchnąć. Jej kopyta uderzały lekko w wilgotną ziemię, gdy pokonywała stępa drogę przez las. W powietrzu unosił się sosnowy zapach, a od gór wiał chłodny wietrzyk, szarpiący moje rude włosy.

Mój wzrok przyciągnęło poruszenie, zatrzymałam się więc i rozejrzałam po lesie po obu stronach drogi. W okolicy spotykało się niedźwiedzie i duże koty, ale gdyby kłacz poczuła woń drapieżnika, nie dałoby się nad nią zapanować. Wiatr szarpał gałęziami drzew i wydawało mi się, że słyszę trzask miażdżonego poszycia, ale nie miałam pewności. Tętno mi przyspieszyło, poczułam też ukłucie niepewności? Zbójcy? Tak daleko na północ od Oceanicznej Drogi napaści nie były częste, ale się zdarzały.

– Halo? – zawołałam, ściągając wodze. – Jest tam kto?

Żadnej odpowiedzi, ale gdyby ktoś zamierzał mnie obrabować, raczej by nie odpowiadał. Niepokoiłam się coraz bardziej. Jeździłam tą drogą w śniegu, deszczu i słońcu, i nigdy dotąd ani trochę się nie bałam. Fleur wyczuła moje zdenerwowanie i zaczęła się kręcić.

Znów zerwał się wiatr, już nie łagodny, przypominał raczej palce gniewnie szarpiące mnie za włosy. Słońce schowało się za chmurą i się ochłodziło. Odruchowo zwróciłam wzrok w stronę potężnej Samotnej Góry. Znajdowałam się w połowie drogi między miasteczkiem a domem, ale w pobliżu było gospodarstwo Jérôme'a Girarda. Mogłam tam pojechać i poprosić, żeby jego syn Christophe towarzyszył mi przez resztę drogi.

Ale co, gdyby mnie wyśmiał i uznał za głuptasa obawiającego się hałasów w poszyciu, których źródłem był pewnie wąż albo wiewiórka? Od zawsze wszyscy traktowali mnie, jakbym już była miastowa, chociaż każdego dnia udowadniałam, że jest inaczej. Zwrócenie się o pomoc tylko utwierdziłoby ludzi w przekonaniu, że mieli rację. Obejrzałam się za siebie. Mogłam wrócić do miasteczka i poczekać na brata, ale co, jeśli coś zatrzymało go w Trianon i w ogóle nie przyjedzie?

Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli pogalopuję do domu. Niech ten, kto kryje się w lesie, spróbuje mnie dogonić.

Zawróciłam Fleur i gwałtownie ściągnęłam wodze. Koszyk wyslizgnął się z mojej dłoni i spadł na ziemię, żółtka jaj zmieszały się z błotem.

Drogę blokował jeździec w płaszczu.

Serce podeszło mi do gardła. Fleur zmieniła kierunek gwałtownie, a ja uderzyłam wodzami w jej boki.

– Ha! – krzyknęłam, a ona ruszyła przed siebie.

– Cécile! Cécile, zaczekaj! To ja!

Znajomy głos. Tym razem łagodniej ściągnęłam wodze i obejrzałam się przez ramię.

– Luc?

– Tak, to ja, Cécile.

Podjechał bliżej i zsunął kaptur, ukazując twarz.

– Czemu tak się skradasz? – powiedziałam. – Przeraziłeś mnie.

Wzruszył ramionami.

– Z początku nie byłem pewien, czy to ty. Przepraszam za jajka.

Przeprosiny, które wcale nie wyjaśniały, dlaczego czał się po krzakah.

– Nie widziałam cię od jakiegoś czasu. Gdzie się podziewałeś? – spytałam, choć znałam odpowiedź.

Jego ojciec był leśniczym w pobliskiej posiadłości, ale Luc przed kilkoma miesiącami wyjechał do Trianon. Mój brat i inni ludzie z miasteczka słyszeli, że Luc miał trochę szczęścia w kartach i na wyścigach konnych, a teraz przepuszczał swoje wygrane.

– Tu i tam. – Objechał mnie dookoła. – Podobno wybierasz się do Trianon, żeby zamieszkać z matką.

– Jutro przyjeżdża po mnie jej powóz.

– Czyli będziesz śpiewać. Na scenie?

– Tak.

Uśmiechnął się.

– Zawsze miałaś głos jak anioł.

– Muszę już wracać do domu – powiedziałam. – Babcia na mnie czeka, ojciec zresztą też. – Zawahałam się i spojrzałam na drogę. – Możesz mi towarzyszyć, jeśli chcesz.

Miałam nadzieję, że nie przyjmie zaproszenia, ale jazda była lepsza niż stanie z nim na drodze.

– Dziś są twoje urodziny, prawda?

Jego koń stanął tuż obok mojego. Zmarszczyłam czoło.

– Tak.

– Siedemnaste. Jesteś już kobietą.

Zmierzył mnie wzrokiem, jakbym była czymś, co można kupić czy sprzedać. Koniem na targowisku. Albo jeszcze gorzej. Zaśmiał się cicho, a ja się wzdrygnęłam.

– Co cię tak bawi?

Serce waliło mi w piersiach, a instynkt podpowiadał mi, że coś jest bardzo nie w porządku. Proszę, niech ktoś pojawi się na drodze.

– Myślałem sobie, że szczęście zdarza się czasem w zupełnie niespodziewanym momencie – powiedział. Zanim zdążyłam zareagować, chwycił wodze Fleur. – Musisz pojechać ze mną. Pewne osoby bardzo chciałyby cię poznać.

– Nigdzie się z tobą nie wybieram, Luc – powiedziałam, próbując zapanować nad głosem. Nie chciałam, żeby wiedział, że się boję. – Mój brat nie będzie zachwycony, jeśli się dowie, że naraziłeś mnie na nieprzyjemności.

Luc rozejrzył się dookoła.

– Zabawne, ale nigdzie nie widzę Frédérica. Zdaje się, że jesteśmy tylko my dwoje.

Miał rację. Mylił się jednak, sądząc, że pójdę za nim bez walki.

Wbiłam ostrogi w boki Fleur, a ona stanęła dęba, przednimi kopytami odtrącając rękę Luca.

– Ha! – krzyknęłam i pogalopowałam drogą.

Wyczuwając moje przerażenie, klacz położyła uszy po sobie i biegła szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Ale ogier Luca był większy – gdybym trzymała się drogi, bez trudu by nas dogonił. Z przodu zauważyłam ścieżkę wydeptaną przez zwierzęta i na nią skręciłam.

Gałęzie szarpały moje włosy i odzież, kiedy przeskakiwałyśmy nad powalonymi drzewami i przebijałyśmy się przez poszycie. Pozwoliłam klaczy prowadzić, sama pochyliłam nisko głowę i trzymałam się w siodle. Za plecami słyszałam tętent wielkich kopyt o ziemię, jak również przekleństwa i ohydne groźby Luca. Zbliżaliśmy się do gospodarstwa Girarda. Przed sobą widziałam kraniec lasu, a za nim jego pola.

– Chris! – krzyknęłam, choć wiedziałam, że jestem zbyt daleko, by mnie usłyszał. – Jérôme!

Obejrzawszy się za siebie, zobaczyłam Luca. Był tak blisko, że dostrzegłam malującą się na jego twarzy wściekłość. Nie mogłam pozwolić, by mnie dogonił. Nie mogłam. I wtedy uderzyłam o wystający konar. Fleur usunęła się spode mnie, a ja spadałam, wpatrując się w promienie słońca przenikające między zielonymi liśćmi drzew.

I wszystko znikło.

Rozdział 2

Cécile

Kiedy otworzyłam oczy, widziałam tylko pokrytą szarą sierścią przednią końską nogę, a moje ciało podskakiwało w rytm kłusa. Łęk siodła wbijał mi się boleśnie w żołądek, a głowa bolała, jakby setka rozwścieczonych olbrzymów próbowała wydobyć się z niej na zewnątrz. Gdzie byłam?

Zaczęłam się kręcić, ale nie mogłam się ruszyć. Moje ręce i nogi były skrupowane, a w ustach miałam knebel.

Luc.

Przerażenie wypełniło mnie jak woda wylewająca się przez pękniętą tamę, zaczęłam się szarpać, ze wszystkich sił próbując się wyrwać. Ogier zrobił krok w bok, a ja ujrzałam gęsty las.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił – powiedział Luc przyjaźnie, jakbyśmy wybrali się na przejażdżkę po parku. – Ma paskudny zwyczaj przewracania się na grzbiet, kiedy się przestraszy, a to by się dla ciebie nie skończyło dobrze.

Zamarłam.

– Pewnie zastanawiasz się, gdzie cię zabieram. Chętnie bym ci powiedział, ale niestety, moi współpracownicy nałożyli na mnie pewne ograniczenia.

Łzy frustracji popłynęły mi po twarzy, kiedy boleśnie wykręciłam szyję, żeby na niego spojrzeć. Uśmiechnął się krzywo i poklepał mnie po pośladkach.

– I tak przecież nie chciałaś pojechać do Trianon, prawda? Dziewczęta na scenie to tak naprawdę drogie nierządnice, a ty nigdy nie wydawałaś mi się tego rodzaju osobą. Lepiej pasujesz do Kotliny niż do dużego miasta.

Opuściłam głowę i oparłam policzek o koński bok. W gardle poczułam żółć i z trudem powstrzymałam mdłości. Gdybym zwymiotowała z kneblem w ustach, udławiłabym się wymiocinami. *Myśl, Cécile! Myśl!*

– I jesteśmy na miejscu.

Zsunął się z siodła, a ja wpatrywałam się w jego dłonie, kiedy rozwiązywał węzeł mocujący mnie do konia. Kiedy poczułam, że ucisk na nogach zniknął, kopnęłam ze wszystkich sił, trafiając Luca w twarz.

– Niech cię diabli! – zawył.

Z hukiem runęłam na ziemię. Po chwili kopnięcie w żebra przerzuciło mnie na drugą stronę. Jęknęłam przez knebel i wpatrzyłam się w zakrwawioną twarz Luca. Nadal miałam związane nadgarstki i kostki, mogłam więc tylko przekręcić się do pozycji siedzącej.

– Może być łatwo, a może być trudno – wysyczał, wycierając nos brudną chustką. – Tak czy inaczej, idziesz ze mną.

– Dokąd? – Udało mi się wycedzić pytanie mimo knebla.

Uniósł zakrwawioną brodę do przodu, a ja obejrzałam się przez ramię. Nad nami wznosił się złowrogo masyw Samotnej Góry. Jej błyszczące południowe zbocze było strome, jakby ktoś przeciął nożem masło, a nierówne skały odciętej części rozciągały się aż po ocean. Poczułam, że szerzej otwieram oczy. Staruszkowie często opowiadali o złocie ukrytym pod zawałonymi skałami, ale mówili też, że góra jest przeklęta. Łowcy skarbów zazwyczaj znikali, jeśli wyruszali na poszukiwania wśród skał, a na każdą opowieść o zaginionym człowieku przypadało dziesięć historii o tych, którzy go porwali.

Luc zostawił mnie wpatrującą się w górę, a sam zaprowadził konia do prymitywnej zagrody. Szarpałam węzły na kostkach, ale były mocne, a ja miałam zdrętwiałe palce. Luc skupił się na rozkulbaczaniu ogiera. Próbowалам czołgać się na kolanach i łokciach, ale szybko zorientowałam się, że tylko marnuję czas – nie poruszałam się dość szybko, a moje nogi pozostawiały wyraźne ślady na ziemi. Klęcząc, sięgnęłam do twarzy i zdjęłam knebel. Odetchnąwszy głęboko, krzyknęłam, a mój głos odbił się echem od górskiej ściany. Koń zarżał i wyrwawszy się Lucowi, pogalopował na drugi koniec zagrody. Znów wrzasnęłam, modląc się, by w okolicy był ktoś, kto mógłby mnie usłyszeć.

Luc podbiegł w moją stronę, ale udało mi się krzyknąć po raz ostatni, nim uderzył mnie pięścią w policzek. Poleciałam do tyłu, a on chwycił mnie za sukienkę, podciągnął i znów uderzył. Zrobiło mi się ciemno przed oczami, a twarz bolała.

– Niezłe masz płuca!

Próbowалам się odczołgać, ale on chwycił linę krępującą moje kostki i pociągnął mnie w dół zbocza. Spódnica podjechała mi do pasa. Usiadł na moich gołych nogach, rozwiązał mi kostki i przywiązał sznur ponownie do jednej z nich. Później przewrócił mnie i uwolnił moje nadgarstki.

– Musisz być zdolna płynąć. To jedyna droga, by dostać się pod górę. – Chwycił jedną ręką za gorset mojej sukienki i rozerwał go, odpychając moje dłonie, kiedy próbowałam go powstrzymać. – Nie martw się, Cécile. Wyrazili życzenie, by twoja cnota pozostała nietknięta.

– Kto? – spytałam. – O kim ty mówisz? Dokąd mnie zabierasz? Dlaczego to robisz?

Potrząsnął głową.

– Wkrótce się tego dowiesz.

Chwyciwszy za sznur przywiązany do mojej kostki, wrzucił mnie do lodowatego jeziora u podnóża skał. Musiałam płynąć albo poddać się i utonąć. Łkając, z trudem łapałam oddech, a moje przerażenie było tak wielkie, że uznałam, iż równie dobrze mogę się utopić i oszczędzić Lucowi roboty. Musiał to zauważyć, bo podpłynął do mnie i chwycił mnie za rękę.

– Weź się w garść, Cécile! Nie zaciągnąłem cię tutaj, żebyś zapłakała się na śmierć. Po drugiej stronie tej skały jest jaskinia. Żeby dostać się do środka, musisz zanurkować cztery kroki w dół i wślizgnąć się pod krawędź skały. Poradzisz sobie?

– To szaleństwo – wychrypiałam.

Luc zanurzył się. Zanim zdążyłam złapać głębszy oddech, sznur przywiązany do kostki pociągnął mnie w dół. Skala pod moją ręką była śliska i wydawała się nieskończona. Płynęłam w dół, a lina wokół kostki była na tyle luźna, że mogłam poruszać nogami. Nie wiedziałam, gdzie jest Luc. Miałam jedynie pewność, że sznur utrzyma mnie w wodzie do chwili, aż znajdę otwór albo skończy mi się powietrze.

Bąbelki opuszczały moje usta, unosząc się swobodnie w stronę powierzchni. Czułam palenie w płucach, rozpaczliwie chciałam złapać oddech. Moje serce biło coraz szybciej. Nacisk wody nad głową narastał, aż poczułam ucisk w uszach, ale zanurzałam się coraz bardziej. I nagle skala zniknęła, a ja poczułam się zupełnie zdezorientowana. Wyciągnęłam ręce w mrok.

Odnalazłam krawędź skały. Ale kiedy wślizgnęłam się pod nią, woda na chwilę zgęstniała jak klej, zatrzymując mnie na cenne sekundy. Czułam mrowienie skóry, jakbym stała na szczycie góry w środku burzy, a wszędzie wokół mnie uderzały błyskawice. Drżąc, przedostałam się na drugą stronę i skierowałam w górę.

Szarpnięcie sznura zakreśliło mną. Na moich nadgarstkach zacisnęły się dłonie Luca, a głowa przebiła tafelę wody. Wciągnęłam słodkie, życiodajne powietrze. Wewnątrz panowała całkowita ciemność. W końcu wymacałam głaz wystający z wody i chwyciłam jego śliskie brzegi, bojąc się go puścić.

Czułam lodowaty chłód wody na całym ciele i szorstką skałę pod palcami, wyczuwałam woń stęchlizny i słyszałam cichy chłopot, gdy Luc płynął w moją stronę. Wszystkie połączone zmysły wydawały się bez znaczenia w porównaniu z utratą wzroku. Zadrzałam i czekałam.

– Wszystko w porządku? – Głos Luca przerwał ciszę.

– Nie.

Między nami panowało napięcie, a ja przeklinałam każdą decyzję, która doprowadziła mnie do tego miejsca. Gdybym tylko pogalopowała prosto do domu, walczyła zacieklej albo patrzyła, dokąd właściwie jadę, to może by mnie tu nie było.

Ale byłam tutaj, a chorobliwie ciekawska częśćka mojej osoby chciała wiedzieć dlaczego.

– Jesteś mi winien wyjaśnienia – powiedziałam.

– Ano tak – odparł. – Ale najpierw przyda nam się trochę światła.

Nasłuchiwałam, kiedy wypęzł z wody i szukał czegoś po omacku. Później rozległ się odgłos krzesiwa i pojawił słaby ogień, w tej chwili równie cenny, co ręka wyciągająca tonącego marynarza ze wzburzonej wody. Ostrożnie wyszłam z wody i ruszyłam w jego stronę. Luc uniósł płonąca drzazgę do latarni sztormowej. Kiedy knot się zajął, całą jaskinię wypełnił jej błogosławiony blask.

Znajdowaliśmy się w niewielkiej jamie, otaczały nas skały. Pomijając wejście przez sadzawkę, którym dostaliśmy się do środka, jedynym wyjściem był ciemny tunel oddalający się od wody. Nie dostrzegałam żadnych śladów skarbów czy złota, w ogóle nic poza stertą zapasów i latarnią, które Luc musiał przynieść tu wcześniej.

– I co? – spytałam, otaczając rękami zmarznięte ciało.

Miałam na sobie jedynie halkę i buty, a wilgotna tkanina niewiele zakrywała. Tak naprawdę nie spodziewałam się odpowiedzi, ale Luc zawsze był zadufany w sobie, więc nie powinnam czuć zaskoczenia, kiedy się odezwał.

– Oczywiście, oczywiście. – nachylił się ku mnie, latarnia rzucała cienie na jego twarz.

– To zupełnie niewiarygodne. Sam bym nie uwierzył, gdybym nie zobaczył.

– Przejdź do rzeczy, Luc!

Zaśmiał się, jakby coś, co powiedziałam, było więcej niż zabawne.

– Nigdy nie umiałś docenić dobrej opowieści. W porządku, przejdę do rzeczy.

Odnalazłem zaginione miasto Trollus.

Przez dłuższy czas wisiała między nami cisza. Z pewnością nie spodziewałam się, że jego motywacja miała coś wspólnego z mitycznym miastem.

– To jakiś żart czy straciłeś rozum?

Mój głos odbijał się echem w jaskini. *Rozum... rozum... rozum... rozum...* Oboje się wzdrygnęliśmy i rozejrzeliśmy niepewnie dookoła.

– Miasto nie zaginęło, Luc. Trollus zostało zagrzebane pod połową góry.

– Ano. – Zmrużył oczy. – Zagrzebane, ale nie zniszczone. A przynajmniej nie do końca.

– Niemożliwe. Nic na świecie nie jest dość mocne, by wytrzymać taki ciężar.

– I teraz dochodzimy do najlepszego. – Nachylił się do mnie. – Zupełnie jak w opowieściach: one przez cały czas mieszkały pod tą górą!

– Kto? – spytałam.

Bałam się, ale musiałam wiedzieć.

Oczy Luca odbijały pomarańczowy blask latarni. Oblizwał wargi, smakując tę chwilę.

– Trolle, Cécile. Są tutaj!

– To bajki – szepnęłam. – Historie, którymi straszy się niegrzeczne dzieci.

Luc się zaśmiał.

– Och, one są prawdziwe, i to prawdziwie potworne. I cieszą się, że ludzie uważają ich za cienie w nocy. Dzięki temu ich nie niepokoją i nie próbują ukraść ich skarbów.

– Skarbów.

– Ano. Całe sale pełne złota i klejnotów.

– Jeśli nie lubią ludzi, dlaczego pozwoliły ci się zbliżyć do swoich bogactw? – spytałam, rozglądając się ostrożnie.

Sadzawkę miałam tuż za plecami. Gdyby udało mi się odwrócić uwagę Luca i wskoczyć do wody, miałabym szansę na ucieczkę. Mogłabym się ukrywać wśród drzew aż do zapadnięcia nocy, a później wrócić do domu – o ile ojciec nie odnalazłby mnie wcześniej.

– Jego wysokość pokazał mi je w czasie... negocjacji.

– Jego wysokość? – Zaśmiałam się histerycznie i odchyliłam się do tyłu na dłoniach. Skała była pochyła. Gdybym rzuciła się do tyłu, przetoczyłabym się do wody. – Nie miałam pojęcia, że trolle mają władców!

– Ależ tak – odparł. – To oni cię kupili.

Sapnęłam.

– Na co?

– Za złoto – odpowiedział, źle zrozumiałwszy moje pytanie.

– Co chcą ze mną zrobić? – szepnęłam.

Luc wzruszył ramionami.

– Zgodzili się zapłacić mi tyle, że nic mnie to nie obchodzi, mogą cię nawet wrzucić do kotła.

Tak właśnie postępowały trolle w bajkach – wrzucały człowieka żywcem do kotła z wrzątkiem, a później zjadały. Pozostały tylko białe kości.

Przesunęłam się na dłoniach w stronę sadzawki, łamiąc paznokcie na skałach. Jedyne, o czym mogłam myśleć, to ta najstraszliwsza ze śmierci. Nic, co mógł zrobić mi Luc, nie mogło być gorsze od zostania pożartą. Rzuciłam się w stronę wody, ale Luc mocno trzymał sznur, a ja byłam od niego słabsza.

– Pomocy!

Mój głos odbijał się echem od wody i skał, aż wydawało mi się, że mam tuzin sobowtórów, szydzących z moich daremnych krzyków.

Luc mnie spoliczkował.

– Zamknij się albo znów cię zaknebluję! – Wskazał palcem na płonąca latarnię. – Podnieś ją i ruszaj naprzód!

Dłońmi odrętwiałymi nie tylko z powierzchniowego zimna wypełniłam rozkaz Luca.

Spodziewałam się marszu prosto przed siebie, ale rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Pod skałami znajdował się prawdziwy labirynt tuneli, szczelin i ślepych zaułków. Pod stopami miałam nierówne głązy i skały, pełne pęknięć, które mogły złamać mi kostkę albo pochłonąć w całości. Ostrożnie stawiałam stopy, za plecami miałam porywacza, a na każdym kroku groźbę złamanego karku. Halka lepiła mi się do ciała, w wilgotnych ciemnościach nie chciała wyschnąć i nie dawała mi ciepła. Światło latarni drżało razem ze mną, rzucając dziwne cienie na skały i przyspieszając bicie mojego serca, aż byłam przekonana, że ono zaraz wyskoczy mi z piersi.

Na każdym skrzyżowaniu skały były pokryte niezliczonymi znakami, wrytymi lub wyrysowanymi kredą. Niektóre były wskazówkami lub ostrzeżeniami, ale inne wydawały się symbolami bez znaczenia. Rozsądek pomógł mi zapanować nad strachem – wiedziałam, że jeśli mam zyskać szansę ucieczki, muszę wiedzieć, jak znaleźć drogę.

– Kto je tu zostawił? – spytałam, a mój głos po długiej ciszy wydawał się bardzo głośny.

Mówiłam cicho i bez nuty wyzwania. Luc nawet w najlepszych okolicznościach łatwo się irytował, a musiałam go skłonić do mówienia.

– Poszukiwacze skarbów. – Postukał głową w jeden z dziwnych symboli. – Każdy z poszukiwaczy ma własny znak pokazujący drogę, którą uważał za najszybszą. Albo raczej najbezpieczniejszą – poprawił.

Strzałka obok symbolu wydrapanego w skale wskazywała w prawo, na wąski tunel,

przez który nawet ja musiałabym się przeciskać. Pół tuzina innych symboli miało strzałki wskazujące na tunel po lewej, który w porównaniu z tym po prawej stronie wydawał się szeroki i zapraszający.

– Dlaczego nie tamtędy?

Luc potrząsnął głową i postukał w faliste linie wydrapane pod znakami.

– To oznacza, że w tamtym tunelu zobaczono sluaga. A przynajmniej jego ślady.

– Czym jest sluag?

Niepewność na twarzy Luca nie uspokoiła drżenia mojego głosu.

– Czymś dużym, czego należy unikać – powiedział. – Raz spytałem o nie trolli.

Dowiedziałem się od nich, że jeśli znalazłbym się na tyle blisko jednego z tych potworów, by go zobaczyć, raczej nie przeżyłbym dość długo, by opowiedzieć o spotkaniu. Nawet trolle boją się sluagów. – Wskazał w prawo. – Wąskie przejścia są bezpieczniejsze.

Poświeciłam w głąb przejścia po lewej stronie, ale niewielki krąg światła nie uspokajał mnie, że w głębi nie krył się sluag albo coś jeszcze gorszego. Przycisnąwszy plecy do ściany, niechętnie wśliznęłam się w pęknięcie.

Szczelina przez długi czas była ciasna, a droga powolna i wyczerpująca. Kiedy w końcu znalazłam się na bardziej otwartej przestrzeni, z ulgą osunęłam się na wilgotne skały. Luc pojawił się po krótkiej chwili, jego twarz była brudna i wyczerpana – zakładałam, że moja też.

– Musimy ruszać dalej – powiedział, pociągnął długi łyk wody z bukłaka i podał go mnie. – Trolle spodziewają się nas przed zmrokiem.

Jak można się domyślać, nie uznałam tego za przekonującą zachętę.

– Kto ci w ogóle opowiedział o tych tunelach? A może mam uwierzyć, że postanowiłeś pewnego dnia wejść w głąb ziemi, żeby sprawdzić, czy nie uda ci się wyskoczyć po drugiej stronie?

Luc uśmiechnął się szyderczo.

– Nikt nie może opowiedzieć nikomu o tym miejscu, trolle się o to zatroszczyły. Jeśli komuś uda się dotrzeć do Trollus, a trolle uznają go za dość użytecznego, by nie zabić go na miejscu, każą mu złożyć magiczne przysięgi zobowiązujące go do zachowania tajemnicy. Dlatego nie mogłem ci nic powiedzieć, dopóki nie znaleźliśmy się pod skałami. Dla trolli przysięgi są ważne. Nie lubią tych, którzy nie dotrzymują słowa, lepiej więc ruszajmy.

Nie podniosłam się.

Luc machnął z irytacją rękami.

– W porządku. Zauważyłem, że staremu Henriemu nigdy nie kończyły się pieniądze na trunki, choć w życiu nie przepracował ani jednego dnia. Śledziłem go, myśląc, że ma w lesie jakiś ukryty skarbiec. Okazało się, że przez całe życie handlował z trollami i nikt o tym nie wiedział.

– Handlował czym?

– Księgami, wyobraź sobie.

– A ty? Co im dałeś?

Luc wzruszył ramionami.

– Różne drobiazgi. Dużo płacą, ale droga jest niebezpieczna. Kiedy dowiedziałem się, że szukają dziewczyny podobnej do ciebie, wiedziałem, że mogę dużo zarobić, i się nie myliłem. Pozwolili mi podać cenę.

Wściekłość pokonała strach przed karą. Sprzedał mnie, sprzedał moje życie, bo był zbyt chciwy, żeby uczciwie pracować. Wyrzuciłam nogi do przodu, trafiłam go w kolana i patrzyłam, jak znika za krawędzią skały. Niestety, nie puścił przy tym liny, mnie też pociągnęło więc do przodu, aż zatrzymałam się z nogami dyndającymi nad krawędzią.

– Nigdy się nie poddajesz, co?

Luc siedział jakieś cztery stopy pode mną w kałuży ohydnie śmierdzącego błocka. Nie był sam.

– Widzę, że masz przyjaciela – warknęłam, pokazując szkielet leżący na ziemi obok Luca. – Szkoda, że ty też tak nie skończyłeś.

Luc spojrział w dół i skrzywił się. Później jednak ciekawość wygrała i przyjrzał się uważniej trupowi.

– Poświęć w dół, Cécile. Nie wierzę, że nigdy wcześniej go nie zauważyłem.

Wypełniłam polecenie, ale tylko dlatego, że nie miałam wyboru. Gdybym nie była posłuszna, mógłby mnie ściągnąć w dół. Nagie kości świadczyły, że człowiek nie żył już od dawna. Nagle znów dostałam gęsiej skórki.

– Co to za śluz?

– Nie wiem, nigdy wcześniej go nie widziałem.

Wydawał się nerwowy, a ja zaraziliam się jego niepokojem.

– Ile razy już tędy przechodziłeś? – spytałam, skupiając się na prawdziwym strachu, że być może się zgubiliśmy, a on tego nie zauważył.

Nie miał szansy zareagować, gdyż wtedy właśnie jaskinię wypełniło dziwne ryczenie.

BARUUM!

Echa ucichły i rozległ się wilgotny szelest czegoś prześlizgującego się w naszą stronę. Czegoś wielkiego.

Luc spojrział na mnie przerażony i szepnął:

– Uciekaj!

Rozdział 3

Cécile

Być może przerażenie dodawało nam skrzydeł, ale labirynt Samotnej Góry zmuszał nas do pełzania. Przeczłośliwaliśmy się po głazach, nasze buty ześlizgiwały się z kamieni i cały czas nasłuchiwalismy charakterystycznego szelestu – szelest podążającego naszym tropem sluaga. Jeśli był dość szybki, by nas dogonić, postanowił tego nie robić. Ale za każdym razem, kiedy myśleliśmy, że umknęliśmy, wychodziliśmy za róg i do naszych uszu docierał odgłos pełzania, zmuszając nas do cofnięcia się i wybrania innej drogi – niemal jakby się z nami bawił. Gdyby nie wyryte wskazówki, z pewnością byśmy się zgubili. Zaczynało nas dopadać wyczerpanie, a gdyby nas dopadło, zaraz dokonałby tego i sluag.

Luc wpatrywał się we wskazówki, oboje dyszeliśmy i z trudem łapaliśmy oddech. Staliśmy w miejscu, w którym łączyły się trzy tunele.

– Tędy – szepnął. – Jeszcze kawałek i dotrzemy do wąskiego otworu. Będziesz musiała do niego wejść i pełznąć, ale kiedy przedostaniesz się na drugą stronę, znajdziemy się w Trollus. Sluag nie będzie mógł się tam dostać.

BARUUM!

Ruszyłam w stronę, którą wskazał Luc, ale odepchnął mnie na bok i wszedł pierwszy. Dotarłszy do ciasnego odcinka, padł na brzuch i wcisnął się do środka. Jego niewielki plecak zaczepił się na krawędzi, zmuszając go do cofnięcia się, zdjęcia go i wepchnięcia przed sobą.

Szmer, szmer, szmer. *BARUUM!* W głosie zbliżającego się stwora zabrzmiała triumfalna nuta.

– Szybko, szybko, szybko – szepnęłam i obejrzałam się.

Szmer, szmer, szmer.

Z tunelu wystawały tylko stopy Luca. Padłam na kolana, gotowa zanurkować do środka w chwili, kiedy zrobi mi miejsce.

Szmer, szmer, szmer.

Pięty Luca znikły. Obejrzałam się po raz ostatni, a światło latarni ukazało potwora wyłaniającego się zza rogu. Sluag podniósł się, biały i błyszczący jak wielki nagi ślimak, a z jego pyska wystrzelił długi, przypominający bicz język. Latarnia rozbiła się u moich stóp i zgasła. Krzyknęłam i wpełzłam do otworu.

Niczego nie widziałam, słyszałam jedynie przekleństwa Luca przede mną i szelest sluaga z tyłu. Pełzałam szybciej, niepewna, jak daleko w głębi tunelu się znalazłam ani czy moje kostki wciąż nie wystają na tyle, by potwór je chwycił.

BARUUM!

Wrzasnęłam, a coś trafiło mnie w piętę. Siła uderzenia popchnęła mnie na nogi Luca.

– Szybko! Nadchodzi!

BARUUM!

Czołgaliśmy się naprzód, a tunel zadrżał, gdy stwór uderzył o skały. Wrzasnęłam, na twarzy czułam śluz i łzy. Uderzyłam w stopy Luca, próbując precyzyjnie się przez wąski otwór. Nawet kiedy dotarł na drugą stronę i wyciągnął mnie z tunelu, minęło sporo czasu, nim uspokoiłam się na tyle, by zacząć myśleć. Nie byłam bezpieczna. Nie tylko zostałam porwana – mój porywacz okazał się za głupi, by bezpiecznie doprowadzić mnie do tych, którym zamierzał mnie sprzedać. Wszystko na nic. Miałam umrzeć na próżno.

– Nienawidzę cię – wychrypiałam. Przełknęłam ślinę i powtórzyłam. – Nienawidzę cię. – Wciąż było mi za mało, więc wykrzyczałam te słowa: – Nienawidzę cię, Luc!

– Gdzie latarnia?

Odezwał się beznamiętnie, ale czułam, że chwyta za koniec liny wciąż przymocowanej do mojej kostki.

– Na końcu tunelu ze slugiem, możesz sobie po nią pójść.

Tyle tylko, że myśl o pożerającym go stworze wcale nie sprawiła, że poczułam się o wiele lepiej. Zostałabym sama w ciemności, nie wiedząc, ile czasu tam spędziłam ani w którą stronę pójść. Nie miałam szans na znalezienie drogi do wyjścia – umarłabym tu z głodu i nikt by się nawet nie domyślał, co się wydarzyło.

Luc jęknął.

– Idiotka! I co teraz zrobimy?

Słuchałam, jak przeszukuje plecak, i rozejrzałam się dookoła, o ile to możliwe w całkowitych ciemnościach.

A może jednak nie tak całkowitych.

W pewnej odległości zauważyłam srebrzysty blask, który mógł być tylko jednym – światłem księżyca. A światło księżyca oznaczało dla mnie ucieczkę.

– Puść linę – szepnęłam, moje modlitwy jakimś sposobem znalazły drogę do mojego głosu, nadzieja dała im moc, której nie potrafił dać strach.

– Co takiego?

– Powiedziałaś, żebyś puścił linę.

Woda kapiała. Oddech Luca się uspokoił. Poczułam podmuch na skórze, a sznur na kostce opadł.

Zanim jednak udało mi się uciec, światło padło na nas. W tunelu był ktoś jeszcze.

– Co do... – zaczął mówić Luc, a później z sapnięciem skoczył na mnie od tyłu.

– Pomocy! – jęknęłam, ale pod jego ciężarem nie mogłam zaczerpnąć tchu.

Odpychając się łokciem, podniosłam się, złapałam powietrze i krzyknęłam. Pięść Luca trafiła mnie w tył głowy, wbijając mnie w skalistą podłogę, ale mój głos niósł się echem w całym tunelu. *Pomocy... pomocy... pomocy...*

Próbowałam się przekręcić, żeby stawić opór, ale Luc wymierzył mi cios, aż zakręciło mi się w głowie. Coś zaświeciło mi w oczy i jego ciężar gwałtownie znikł. Luc ze stłumionym stęknięciem i jękiem bólu upadł na ziemię obok mnie. Bolało mnie całe

ciało, ale nie czułam, bym coś połamala. Wciąż mogłam biec.

– Nie sędzę, by to była część umowy, monsieur Luc.

Podniósłszy się na kolana, spojrzełam na mężczyznę stojącego przed nami, sylwetkę w blasku księżyca.

– Pomóż mi – błagałam, chwyciwszy za jedwabną tkaninę jego płaszcza. – Proszę, pomóż mi. Porwał mnie od rodziny i zamierza mnie sprzedać trollom.

– Zaiste?

Mówił ze śpiewnym dworskim akcentem, choć zaskoczył mnie widok szlachetnie urodzonego, który zniżył się do poszukiwania skarbów. Nie powinnam go jednak oceniać. Potrzebowałam pomocy skądkolwiek. Podczołgałam się na czworakach i schowałam za mężczyznę, by to on znalazł się między mną a Lukiem. Każdy był lepszy od Luca.

Wpatrzyłam się w lampę tańczącą nad jego głową. Nie, nie lampę – kulę, która zdawała się samodzielnie unosić w powietrzu. Zakołysała się i zawisała w pobliżu mojej twarzy, oślepiając mnie blaskiem, ale wydzielając jedynie odrobinę ciepła.

– Jak bardzo jesteś ranna, mademoiselle de Troyes?

Wyciągnęłam rękę do światła, zaraz jednak ją cofnęłam. Dopiero wtedy zorientowałam się, że zwrócił się do mnie po nazwisku. Spojrzałam mu w oczy. A raczej w oko. Stał dziwnie, z odwróconą twarzą, ukazując mi jedynie profil. Był mniej więcej w wieku mojego brata i wyjątkowo przystojny. Blask kuli odbijał się w jego srebrzystoszarym oku, jakby emanował ze środka. W życiu nie spotkałam nikogo z takimi oczyma.

– Obawiam się, że masz nade mną przewagę, monsieur, ponieważ znasz moją tożsamość, a ja nie znam twojej.

Znów poczułam, że moje serce bije szybciej. Coś było bardzo nie tak. Lęk sprawił, że gdy przyglądałam się mężczyźnie, włosy zjeżyły mi się na głowie. Kim był i co robił pod gruzami Samotnej Góry?

– Muszę prosić o wybaczenie, mademoiselle, że się nie przedstawiłem. Jestem Marc de Biron, hrabia de Courville. – Znów skupił się na Lucu. – Miałeś ją przyprowadzić całą i zdrową.

– Cieszcie się, że w ogóle żyje... Mało brakowało, a slug by nas pożarł – odparował Luc.

– Cieszcie się, że swoim zachowaniem nie sprowadziliście na siebie całej ich gromadki. Byliście tak piekielnie głośni, że nie zdziwiłbym się, gdyby w Trollus powtarzano waszą kłótnię słowo w słowo!

– Nie – szepnęłam. – Nie, nie, nie.

Instynkt podpowiadał mi, że powinnam uciekać, ale dokąd? Nie miałam światła, a slug blokował drogę, którą przyszliśmy. A z przodu przyszedł on, a on był... Podniosłam się i oparłam o ścianę.

– Jesteś... On jest...

– Ano, Cécile – powiedział Luc, który w końcu zwrócił uwagę na mój bełkot. – On

naprawdę jest trollem.

– Ale powiedziałaś, że one są potw...

Troll obrócił się gwałtownie i spojrzał mi prosto w twarz, a wtedy słowo zamarło mi na ustach, zastąpione krzykiem. Luc mówił prawdę.

Rozdział 4

Cécile

Dwie strony jego twarzy, same w sobie idealne, były jak dwie połówki strzaskanej rzeźby, krzywo sklezione. Brak symetrii był bardziej niż niepokojący – wstrząsający, a nawet okrutny. Troll miał jedno oko wyżej od drugiego. Jedno ucho niżej od drugiego. Jego wargi zniekształcał jakby sardoniczny grymas. Odskoczyłam i wpadłam na Luca, który zacisnął brudną rękę na moich ustach, uciszając krzyk.

– Niezbyt mądry pomysł – szepnął mi do ucha, po czym opuścił rękę.

– Przepraszam – powiedziałam, a po chwili powtórzyłam to słowo, ponieważ mój umysł najwyraźniej nie umiał znaleźć innych. – Przepraszam.

Cisza się przeciągała. Kiedy uniosłam głowę, światło cofnęło się za niego, przez co jego twarz znów skryła się w cieniu.

– Chodź – powiedział. – Czekają na ciebie.

Obrócił się gwałtownie z szelestem płaszcza i ruszył w głąb tunelu. Nagle zawahał się i ku mojej konsternacji wyciągnął łokieć w moją stronę.

– Mademoiselle.

Nie chciałam wziąć go pod rękę, ponieważ oznaczałoby to, że idę z nim z własnej woli. Wpatrzyłam się w stronę, z której przybyłam – w stronę powierzchni, gdzie ojciec i sąsiedzi z pewnością gorączkowo mnie szukali. Ale nigdy się nie domyśla, dokąd zabrał mnie Luc. Musiałam polegać na własnym sprycie, żeby się wydostać, ale to nie była właściwa chwila – nie, kiedy spodziewali się próby ucieczki.

– Masz moje słowo, mademoiselle. Nie skrzywdzę cię w żaden sposób.

Coś w sposobie, w jaki wypowiedział te słowa, przekonało mnie. Odetchnąwszy głęboko, podeszłam do trolla i oparłam dłoń na jego ramieniu. Brokat jego płaszcza wydawał się ciepły i gruby pod moimi zimnymi palcami. Czulałam też siłę – uwięzioną, jak u tygrysa – widziałam to zwierzę kiedyś w cyrku, do którego zabrał mnie ojciec. Ale nie to przeszyło mnie dreszczem. Niczym ukłucie piasku niesionego przez wiatr albo napięcie w powietrzu podczas burzy, omyła mnie moc. Choć nigdy nie sądziłam, że coś takiego jest możliwe, istniała tu magia, dość potężna, by podnieść mężczyznę i rozświetlić ciemność. Być może moja wiara była naiwna, ale instynktownie czulałam, żetrolle znają magię.

Przygryzłam wysuszone wargi. Na razie zamierzałam udawać.

– W takim razie nie każmy im czekać dłużej.

Poprowadził nas przez labirynt tuneli, wydawał się całkowicie pewien, w którą stronę skręcić, choć w moich oczach tunele niczym się od siebie nie różniły. Labirynt zaprojektowany, by wciągnąć do środka i nigdy nie wypuścić. Nie udało mi się

powstrzymać drżenia.

Troll spojrział na mnie z góry. Bez słowa wypuścił moją rękę, rozpiął płaszcz i zarzucił mi go na ramiona.

– Dziękuję – powiedziałam, otulając się jedwabistą tkaniną.

Spojrział na mnie srebrnym okiem. Przechylał twarz tak, bym widziała tylko profil. Zastanawiałam się, czy zawsze się tak ustawiał, czy ukrywał deformację ze względu na mnie.

– Nie ma za co – odpowiedział. – Polecono mi upewnić się, że jesteś dobrze traktowana.

Idący za nami Luc prychnął cicho. Zignorowałam go i znów wzięłam trolla pod rękę.

Dno tunelu stało się równiejsze, wygładzone w sposób, który sugerował, że przez stulecia kroczyły po nim niezliczone stopy. W końcu naga skała ustąpiła płytkom ułożonym w zamaszyste czarno-szaro-białe wzory. Na ścianach tunelu wyraźnie widoczna pozioma linia wytyczała granicę między nagą skałą a ruinami budowli wzniesionych przez ludzi – a może przez trolle. Linia ta wznosiła się coraz bardziej, jakby niewidzialna siła podtrzymywała górę coraz wyżej i wyżej, a z gruzów wyrastała ulica miasta. Wyciągnęłam rękę, by czubkami palców dotknąć czegoś, co wydawało się pustą przestrzenią, zaraz jednak ją cofnęłam.

Było ciepło.

Ostrożnie uniosłam rękę ponownie i wsunęłam palce w lukę. Moją skórę otoczyło płynne ciepło, namacalne, a zarazem nieuchwytnie. Próbowалам zagarnąć trochę, ale magia przepływała przez moją dłoń i wokół niej, przywiązana do swojego miejsca. Pęknięcie wznosiło się, aż znalazło się poza moim zasięgiem.

– Magia powstrzymuje upadek góry – mruknęłam, przyglądając się kamiennym ścianom, między którymi przechodziliśmy.

– Owszem – zgodził się troll. – To część drzewa.

Drzewa?

Podniósłszy wzrok, zorientowałam się, że troll mnie obserwował. Jego oko spoglądało na mnie znacząco, może nawet oceniająco. Ale to litość, którą w nim dostrzegłam, znów obudziła mój strach. Dlaczego tu byłam? Jaką umowę z trollami wynegocjował Luc i jaka była moja rola w tym wszystkim?

Wyszliśmy za róg i stanęliśmy przed metalowymi wrotami. Zza nich emanował srebrzysty blask, którego już nie pomyliłam ze światłem księżyca. Podmuch wiatru zwilżył moje policzki mgiełką, a towarzyszył mu odgłos opadającej wody. Ciekawość walczyła we mnie ze strachem. Puściwszy rękę trolla, przeszłam przez bramę i znalazłam się na półce skalnej. Jaskinia była ogromna, a na widok tego, co znajdowało się w dolinie poniżej, padłam na kolana.

Zaginione miasto Trollus.

– Na skały i niebo – szepnęłam.

– Tu są tylko skały – zauważył z tyłu Luc.

Troll zacisnęła dłoń w pięść, ale Luc mówił prawdę. Jaskinię spowijała ciemność, a jej

sklepienie było jednolitą skałą. Nie przenikało go światło gwiazd ani księżycyca.

– Tędy, mademoiselle.

Wziął mnie pod rękę i pomógł wstać. Całą trójką ruszyliśmy w dół granitowych schodów, oświetlanych przez kryształowe latarnie emanujące srebrzystym blaskiem. Na terasowych zboczach doliny wznosiły się budynki z białego kamienia. Największe wrażenie robił jednak wodospad opadający z ciemności i tworzący na dole wzburzoną rzekę. Ryk wody odbijał się echem od ścian jaskini. Doprowadzał do szaleństwa, a ja zastanawiałam się, jak trolle znosiły ciągły zgiełk.

Nagle zrozumiałam.

– To Diabelski Kocioł!

– My nazywamy go Bramą Niebios – mruknął troll, a ja wyraźnie usłyszałam ironię w jego głosie.

Znałam legendy o Kotle. Powiadano, że rzeka Brûlé płynęła między Samotną Górą a jej południowym sąsiadem, ale w miejscu, w którym natrafiła na skalne zwalisko, znikła w otworze w ziemi. Powiadano, że jeden z dawnych książąt zapłacił żebrakowi, by wpłynął do kotła w drewnianej beczce, a mężczyzna po dwunastu latach pojawił się w Trianon, cały i zdrowy, ale niezdolny opowiedzieć, co się z nim działo.

– Dobry wieczór, lordzie Marcu.

Aż podskoczyłam z zaskoczenia, a później wpatrzyłam się w ciemność. W naszą stronę przesuwała się powoli świecąca kula, a po ziemi poruszała się niezgrabnie niemal niewidoczna postać. Troll wtoczył się w krąg naszego światła, a ja musiałam zagryźć wargi, żeby nie sapnąć na widok wysuszonych, bezużytecznych kończyn wyrastających z torsu stwora. Przetoczywszy się na okaleczone nogi, dotknął kryształowej latarni, która zaświeciła jaśniej.

– Dobry wieczór, Clarence – powiedział hrabia łagodnym tonem i pociągnął mnie w stronę kolejnych stopni.

– Czy to ona?

– Jak przypuszczam, wkrótce się dowiemy – odparł Marc tonem zniechęcającym do zadawania dalszych pytań.

Stwór imieniem Clarence przyjrzał mi się lśniąco srebrnymi oczyma, jakby się zastanawiał, czy nadaję się do zjedzenia. Wzdrygnęłam się i odwróciłam. Kiedy znalazłam w sobie dość odwagi, by się znów obejrzeć, troll już toczył się dalej.

– Czy kim jestem? – spytałam, posyłając spojrzenie hrabiemu.

On jednak nie odpowiedział. W głowie miałam mnóstwo możliwości, ale żadna nie uzasadniała wysiłku włożonego w sprowadzenie mnie do tego miejsca.

Idealnie czysta, brukowana uliczka prowadziła w bok wzdłuż ściany doliny, ale hrabia poprowadził nas długimi kamiennymi schodami opadającymi w stronę rzeki. Kamieniarka nie przypominała niczego, co dotąd widziałam, żadna powierzchnia nie pozostała bez ozdób. Wymagało to pewnie stuleci pracy, ale domyślałam się, że mieli całe stulecia. W kamiennych ogrodach nie było roślin, lecz rzeźby wykonane ze szkła na podobieństwo drzew, krzewów i kwiatów. Delikatne ozdoby nie wytrzymałyby

miesiąca wystawione na działanie podziemnych żywiołów. Ale też pewnie w Trollus nie obawiano się gradu.

Było to jednak puste piękno. Pomijając naszą trójkę i Clarence'a, w mieście nie widziałam żadnych oznak życia.

– Gdzie są wszyscy? – spytałam cicho.

– Minęła pora ciszy nocnej – odparł hrabia. – Wszyscy są w środku.

Wskazał na budynek, a ja zauważyłam gwałtownie zaciągnięte zasłony – wcześniej jednak mignęły mi wpatrzone we mnie świetliste oczy.

– To coś nowego – mruknął Luc, a ja rozejrzałam się z niepokojem po ciemnych oknach otaczających nas domów.

Teraz, kiedy wiedziałam, że tam są, czułam na sobie spojrzenia. Hrabia zacisnęła urękawiczoną dłoń na rękojeści miecza, a jego sylwetka emanowała napięciem, gdy rozglądał się dookoła.

– Nie powinniśmy zwlekać – powiedział i wydłużył krok tak, że musiałam truchtać, by za nim nadążyć.

Rozluźnił się dopiero, kiedy dotarliśmy do pałacu wznoszącego się nad spowitą mgłą rzeką. Choć ciemność nie pozwalała mi obejrzeć go w całości, podejrzewałam, że jest ogromny. Przeszliśmy przez pozłocaną bramę strzeżoną przez uzbrojone trolle i ruszyliśmy długą drogą, wzdłuż której ustawiono marmurowe i szklane rzeźby. Przed nami wznosiło się wejście do pałacu, w blasku światełka hrabiego białe i migoczące złotem. Wydawało się bardziej wystawne od bramy pałacu regenta w Trianon, ale najbardziej uderzyła mnie cisza. Żadnego stukotu kopyt, szczekania psów czy głosów. Jedyne spadająca woda i wszechobecny srebrzysty blask trollowego światła.

– Tędy, proszę – powiedział hrabia, prowadząc nas przez niestrzeżone wejście do pałacu.

W środku było o wiele ciemniej niż na zewnątrz, jedyne źródło światła stanowiła kula podążająca za trollem.

– Wszyscy macie te światełka? – spytałam. – Jak one działają?

Spojrzał na kulę, która zaświeciła jaśniej, stała się większa, podzieliła na trzy małe kulki i znów połączyła.

– Magia nie daje się wyjaśnić – odparł.

A ja nie miałam okazji poprosić o jakiegokolwiek wyjaśnienie, gdyż dotarliśmy do drzwi strzeżonych przez jednego trolla. Nie... przez dwóch? Staralam się nie gapić na trolla, kiedy go mijaliśmy, ale nigdy wcześniej nie widziałam żadnego dwugłowego stworzenia. Oba jego oblicza pozdrowiły hrabiego i powiedziały do niego „milordzie”, uznałam więc, że było to jednak dwóch trolli.

– Radziłbym, żebyś nie odzywała się niepytana – szepnął, kiedy szliśmy długim korytarzem. Obejrząwszy się przez ramię na Luca, dodał: – Ty też.

Nasze buty hałasowały na płytkach posadzki, odgłos ten odbijał się echem od ścian ogromnego pomieszczenia. Na ścianach wisiały lustra, ukazujące moją przerażoną twarz. Obok każdej z kolumn podtrzymujących dach stała złocista lampa wyrzeźbiona

na kształt fantastycznej istoty, a z jej oczu świeciło trollowe światło. Na sklepieniu wymalowano freski, ale półmrok ukrywał szczegóły.

Siedząca na odległym podwyższeniu para trolli przyciągnęła mój wzrok, gdyż ogromnie się od siebie różniły. Mężczyzna siedział na tronie, a raczej przycupnął na nim, gdyż jego ogromne, okryte jedwabiem fałdy nie mieściły się między oparciami tronu. Wpatrywał się we mnie uważnie, a jego błyszczące oczy wydawały się przebiegłe. Obok tronu stała niezwykle piękna kobieta, długie czarne loki opadały na jej zdobione klejnotami aksamitne szaty. Wyraz jej twarzy był nieobecny, a kiedy uśmiechnęła się z rozmarzeniem, zadrżałam.

Hrabia zatrzymał się i uklonił głęboko. Dygnęłam niezgrabnie.

– Wasza wysokość, przedstawiam mademoiselle Cécile de Troyes.

Korpulentny król popatrzył na mnie z góry, a później machnął ręką obok głowy. Hrabia pospiesznie zsunął kaptur mojego płaszcza.

– Hmm – mruknął król, krzywiąc się. – Nie jestem pewien, czy na coś takiego się umawialiśmy, chłopcze. Spodziewaliśmy się, że dziewczyna będzie atrakcyjna.

Gdybym nie była tak przerażona, poczułabym się urażona.

Hrabia przyszedł mi na ratunek.

– Wiele przeszła, wasza wysokość. Spotkali się ze sluagiem, a przewodnik nie traktował jej dobrze. Jestem pewien, że kiedy się ją oczyści i odpowiednio odzieje, będzie piękną.

Nie przejmowałam się w najmniejszym stopniu, czy trolle uznają mnie za atrakcyjną, ale byłam wdzięczna za słowa lorda Marca. Coś w tonie jego głosu sugerowało, że nie popiera tego, co mi robiono. I dał mi słowo, że nigdy mnie nie skrzywdzi. Stojąc między Lukiem a królem, doszłam do wniosku, że Marc był jedyną osobą, którą mogłam uznać w tym miejscu za przychylną.

– Hmm. – Król zmierzył mnie wzrokiem, mrużąc srebrne oczy. – Pod tym brudem rzeczywiście coś może być.

– Pozwólcie mi ją zobaczyć – powiedział ktoś piskliwie, a ja rozejrzałam się po sali w poszukiwaniu źródła głosu. – Odwróć się! – poleciał głos, i tak też zrobiłam.

– Nie ty, dziewczyno – stwierdził król.

Kiedy z powrotem stanęłam przodem do tronu, poczułam, że kręci mi się w głowie.

– Ojej – powiedziałam. – Ojej, ojej.

Polecenie odwrócenia się zostało wydane królowej, a z jej pleców wyrastała kobieta wielkości lalki, która gestem kazała mi się zbliżyć.

– Podejdź tutaj, dziewczyno.

Znieruchomiałam ze sztywnymi kolanami, a moje serce biło tak głośno, że niemal zagłuszało wodospad. Królowa zaczęła iść tyłem w moją stronę, ale zaplątała się w tkaninę spódnicy i omal się nie przewróciła. Marc rzucił się do przodu, chwycił ją pod ramię i zapobiegł katastrofie, a ja wciąż nie mogłam się ruszyć.

Mały troll zrobił kwaśną minę.

– Można by się spodziewać, że po tylu latach nauczysz się chodzić tyłem, Matilde.

– Dziękuję, Marcu – zaświergotała królowa, ignorując swoją bliźniaczkę. Przesuwała się powoli, aż znalazłam się twarzą w twarz z jej miniaturową wypustką.

– Jestem Sylvie Gaudin, księżna de Feltre. – Zacisnęła małe dłonie na moich policzkach. Pisnęłam i z trudem powstrzymałam się, żeby ich nie odepchnąć. Spojrzenie jej srebrnych oczu przeszło mnie i mogłabym przysiąc, że sięgnęła w głąbiny mojej duszy. – To ona.

– Jesteś pewna? – spytał król ze swojej grzędy na tronie. – Nie pachnie najlepiej.

– Spełnia wszystkie kryteria wymienione w przepowiedni. Umiesz śpiewać, prawda? – spytała kobieta.

– Tak – wychrypiałam, choć nie wiedziałam, jakie to ma znaczenie. – Co zamierzacie ze mną zrobić?

– Złączyć cię z naszym drogim Tristanem – odparła z uśmiechem. – Zostaniesz księżniczką Trollus i matką jego dzieci, a w ten sposób uwolnisz nas wszystkich.

Świat zawirował, a ja wyrwałam się z jej uścisku. Za moimi plecami niewielka grupa trolli zebrała się w milczeniu, patrzyły teraz, jak zataczam się po schodach w ich stronę. Żaden z nich nie był zdeformowany, ale i tak wszystkie bez wyjątku były potworami. A ja miałam poślubić jednego z nich. Dzielić z nim łóżko. Rodzić jego dzieci. Nie tak miało być. Miałam wyruszyć do Trianon, by zdobyć to, czego pragnęłam. Teraz nie tylko utraciłam wszystko – rodzinę, przyjaciół, marzenia – ale właśnie zostałam poinformowana, że resztę życia spędzę w koszmarze.

Usłyszałam poruszenie za plecami. Luc nachylił się, by podać mi chusteczkę.

– Przynajmniej będziesz bogata – szepnął mi do ucha. – Zamknij oczy i myśl o złocie.

Splunęłam w jego stronę, plwocina zabarwiona wymiocinami spłynęła po jego policzku. Uniósł rękę, by mnie spoliczkować, ale znieruchomiał.

– Nie zrobisz tego, monsieur Luc. – Twarz małego trolla znieruchomiała i straciła wszelki wyraz.

– Nie możecie mnie do tego zmusić – powiedziałam do niej i podniosłam się. – Chcę wracać do domu.

Zmarszczyła czoło, ale nie umiałam ocenić, ze współczuciem czy ze złością.

– Teraz to jest twój dom, Cécile.

– Nie. – Gwałtownie potrząsnęłam głową, nie zwracając uwagi na łzy płynące po twarzy. – Wolałabym umrzeć.

Przechyliła głowę.

– Takie słowa nie przyniosą ci nic dobrego, dziewczyno. Po prostu będziemy cię strzec dniami i nocami, by się upewnić, że nie zrobisz sobie krzywdy.

Zbiegłam po schodach, ale kiedy znalazłam się w połowie, pasma ciepłej mocy objęły mnie w pasie i uniosły w powietrze. Wrzasnęłam, ale dźwięk urwał się gwałtownie, kiedy kula czegoś, co mogło być tylko magią, wcisnęła się między moje zęby. Z trudem łapałam oddech, gdy niewidzialne liny przeciągnęły mnie przez powietrze i opuściły u stóp zrosniętej bliźniaczki królowej.

– Nie ułatwiasz sprawy.

Unosiłam się związana w powietrzu i miałam knebel w ustach, więc trudno mi było się opierać, ale przynajmniej spiorunowałam ją wzrokiem. Malutki troll zachichotał.

– Odważna jesteś, to ci muszę przyznać.

Król poderwał się gwałtownie.

– Postanowiliśmy pozwolić Tristanowi, by najpierw się jej przyjrzał. Nie wiemy, czy przypadnie mu do gustu.

– To mało prawdopodobne – powiedział ktoś zza moich pleców. – Jest człowiekiem.

Wyciągnęłam szyję i spojrzałam na trolla, który się odezwał. Był starszy, w czarnych włosach lśniły nitki siwizny. Przyglądałam się mu w poszukiwaniu defektu typowego dla innych trolli, ale żadnego nie zauważyłam. Miał zupełnie ludzką postać, ale nie dało się go pomylić z człowiekiem. Emanował obcością, a złośliwość w metalicznym spojrzeniu sprawiła, że odwróciłam wzrok.

– Obawiam się, że z tym nie da się nic zrobić – warknął król. – A gdybym chciał usłyszeć twoje zdanie, Angoulême, spytałbym o nie. – Znów odwrócił się do małej kobiety. – Jesteś pewna, że to się uda?

– Jeśli dobrze zinterpretowaliśmy przepowiednię, to tak – odparła.

– Cóż za ironia losu, że jedynie Tristan był świadkiem tej przepowiedni – zauważył troll imieniem Angoulême. – Chyba że ty pamiętasz szczegóły, Sylvie?

Księżna potrząsnęła głową.

– Ja tam byłam – wtrąciła królowa. – Oczywiście, moja pamięć nie jest już tak dobra jak kiedyś.

Nikt poza mną nie zwracał na nią uwagi. Rozpaczliwie pragnęłam dowiedzieć się więcej o okolicznościach, które mnie tu przywiodły. Co to za przepowiednia i co ona ma wspólnego ze mną? Byłam przypadkową ludzką dziewczyną czy chodziło o coś więcej? Dlaczego, jeśli tak bardzo gardzili ludźmi, pragnęli, bym to ja została żoną księcia? Tyle tylko, że wyraziła się nieco inaczej – powiedziała, że zostanie z nim złączona. Co to w ogóle znaczyło?

– Sam przepytalem Tristana – warknął król. – Mimo wszelkich wad, chłopak zwraca uwagę na szczegóły. Nie pomylił się.

– Nie to powiedziałem – stwierdził Angoulême. – Martwię się raczej, co mógł zrobić celowo.

– Dosyć! – Król wskazał na drzwi. – Niech ją zobaczy. Jeśli okaże zadowolenie, będziemy kontynuować.

– Okaże je. – Księżna mówiła tak cicho, że tylko ja ją usłyszałam. – Ona wstrząśnie fundamentami Trollus. Zapamiętajcie moje słowa.

Szliśmy korytarzami. A właściwie to oni szli, trolle i Lucas, a ja unosiłam się za nimi. Choć normalnie pewnie uradowałoby mnie wrażenie lotu, cały efekt psuła świadomość, ku jakiemu losowi zdążam. Królowa maszerowała przede mną, więc przez całą drogę wpatrywałam się w jej malutką siostrę. W głowie miałam mętlik, gdy rozważałam, co może mnie czekać, a jedna wizja była gorsza od drugiej. Czy był nierozgarnięty jak królowa? Zdeformowany jak Marc? Koszmarnie gruby jak jego ojciec, król? Mógł mieć

te wszystkie skazy jednocześnie albo być czymś jeszcze straszliwszym.

Nie zwracałam większej uwagi na mijane pałacowe korytarze. I tak niewiele widziałam. Przed każdym z naszego niewielkiego orszaku unosiła się malutka świetlista kula, jednak mrok wcale nie przeszkadzał trollom. Ich metaliczne oczy przenikały ciemność, a ja zwracałam uwagę na to, jak mnie obserwowały. Nie umiałam odczytać ich myśli. Czy ich zimne serca znały litość? Czy kobiety cieszyły się, że to mnie, a nie je prowadzą w stronę niechcianego małżeństwa? Zadrapania na policzkach zapiekły od świeżych łez. Próbowалаm je otrzeć, ale rzecz jasna nie mogłam tego zrobić. Moje ciało zostało unieruchomione tak pewnie, jakby było skrępowane od stóp do głów.

Przed orszakiem usłyszałam dźwięczny dziewczęcy śmiech i odgłos drzwi uderzających o ścianę.

– Jego wysokość król! – ogłosił dwugłowy troll.

Przerażona, zacisnęłam powieki. Kiedy w końcu zebrałam się na odwagę, by je otworzyć, unosiłam się w komnacie bogato zdobionej gobelinami i grubymi dywanami. Pośrodku stał stolik i dwa fotele z wysokimi oparciami. Nad stołem unosiło się pół tuzina plansz z malutkimi figurkami. Obok fotela stała młoda kobieta z opuszczoną głową i kolanami ugiętymi w głębokim ukłonie. Osoby zajmującej drugi fotel właściwie nie widziałam, gdyż mebel usytuowany był tyłem do nas – zauważyłam jedynie tył okrytego czarną tkaniną łokcia i łuk bladej dłoni spoczywającej na oparciu.

Zakręciło mi się w głowie. Sapnęłam i zorientowałam się, że wcześniej wstrzymywałam oddech. Dziewczyna podniosła się i spojrzała mi w oczy. Była piękna, przez krótką chwilę, a później jej twarz wykrzywiła wściekłość. Plansze z trzaskiem spadły na stolik. Oderwałam od niej wzrok i wpatrzyłam się w malutkie pionki rozrzucone na dywanie.

– Chyba nie mówicie poważnie – wysyczała. – Ona? To, to coś?

Pierwsza odezwała się księżna.

– Zostaw nas, Anaïs.

Nie poruszyła się.

– Natychmiast, Anaïs. To nie twoja sprawa.

Dziewczyna pozostała w miejscu, zaciskając zęby ze złością.

– Anaïs.

Król odezwał się cicho, ale dziewczyna zareagowała na dźwięk swojego imienia, jakby została spoliczkowana, i odchyliła się gwałtownie. Ze zdziwieniem zobaczyłam, jak na jej twarzy pojawia się czerwony ślad w kształcie dłoni, który po chwili zniknął. Młoda trollka skuliła się, a jej oczy wyrażały prawdziwe przerażenie.

– Wychodź.

– Wasze wysokości. Wasza łaskawość – szepnęła dziewczyna i wybiegła z komnaty.

Choć grube dywany wygłuszyły pospieszny stukot jej obcasów, nie ukryły trzasku zamykających się za nią drzwi.

Król odchrząknął.

– Tristanie, mamy człowieka.

Książę z początku nie zareagował, ale plansze znów uniosły się w powietrze, a niewidzialne palce podniosły pionki z dywanu, zawahały się z namysłem i umieściły je na swoich miejscach.

– Ta rozgrywka trwa już blisko trzy miesiące.

Mówił cicho, w jego głosie pobrzmiwał akcent typowy dla trolli, i wydawał się nie przejmować towarzyszką, którą jego ojciec przed chwilą spoliczkował. Zadrżałam, pragnąc, by się odwrócił i jednocześnie mając nadzieję, że tego nie zrobi.

– Anaïs z pewnością będzie żałować, że zrzuciła planszę – powiedział król.

Książę zaśmiał się cicho, ale w jego śmiechu nie było rozbawienia.

– Mało prawdopodobne, bo przegrywała. Ona nie cierpi przegrywać.

Król zmarszczył czoło.

– Tristanie, pomyśleliśmy, że chciałbyś spojrzeć na dziewczynę, zanim... – popatrzył na mnie – sfinalizujemy umowę.

Dłoń księcia zadrżała, palce wbiły się w tapicerkę. Mogłabym tego nie zauważyć, gdybym nie skupiała wzroku na tym jednym fragmencie ciała. Próbowałam ocenić jego proporcje, ale nie potrafiłam.

– Dlaczego? – Irytacja w jego głosie cięła jak bicz. – Jak do tej pory moja opinia nie miała najmniejszego znaczenia w tym przedsięwzięciu.

– Teraz je ma – rzucił król. – Spójrz na nią. Zdecyduj.

Książę się nie poruszył.

– A jeśli powiem nie?

– To postaramy się o kolejną.

– A jeśli ona mi się nie spodoba – spytał książę – czy postaracie się o następną? Czy opróżnicie skarbce, szukając ludzkiej dziewczyny, która spełnia kryteria i którą uznam za znośną? Czy rzeki spłyną krwią tych, które odrzuciłem? – Nie czekając na odpowiedź, dodał: – Ta się nada.

Nagle podniósł się z fotela i odwrócił, a ja nie zdążyłam nawet złapać oddechu. Wszelkie moje przygotowania na nic się zdały, bo mimo kneblującej mnie magii i tak z mojej piersi wyrwało się głośne westchnienie.

Wyglądał zupełnie inaczej, niż się spodziewałam.

Rozdział 5

Cécile

Książę Tristan był wysoki i szczupły, a jego srebrne trollowe oczy błyszczały głębokim intelektem. Nie wydawał się o wiele starszy ode mnie – zakładając, że upływ czasu ma taki sam wpływ natrolle jak na ludzi. Był nienagannie ubrany w czarny surdut z kamizelką i cienką koszulę z białego lnu. Nogawki czarnych spodni wpuścił w czarne buty do konnej jazdy, wątpiałam jednak, by miał kiedykolwiek okazję jeździć konno.

Jego twarz była niewiarygodnie piękna, nigdy nie widziałam tak urodziwego chłopca. Kruczoczarne włosy, pięknie ukształtowane kości policzkowe i szczęka, pełne wargi, na których nie gościł uśmiech. Wyglądał zupełnie jak czarujący książę z bajki, z jednym wyjątkiem – książę z bajki był człowiekiem, a młodzieniec przede mną z całą pewnością nim nie był. Jego blada skóra była zbyt nieskazitelna, ruchy zbyt gładkie i opanowane. Wrażenie niestosowności sprawiło, że dostałam gęziej skórki.

Założył ręce na piersi.

– Nie wiem, czy wiesz, ale niegrzecznie jest się gapić.

Wzdrygnęłam się i wbiłam wzrok w dywan u stóp. Najwyraźniej określenie „czarujący” mogłam również wykreślić.

– Bądź miły, Tristanie – powiedziała księżna.

– To ona jest niegrzeczna, ciociu – prychnął. – Najpierw się na mnie gapiła, a teraz w ogóle nie chce na mnie patrzeć. Zaczynam nabierać przekonania, że przykleił mi się do zębów kawałek zieleniny albo coś gorszego.

Podniosłam wzrok z nadzieją, że zobaczę owe zęby. Zauważył mnie i uśmiechnął się szeroko.

– Spodziewałaś się, że będą spiczaste?

Zaczerwieniłam się gwałtownie i znów wpatrzyłam się w dywan, zdecydowana nie podnosić więcej oczu. Natychmiast złapałam się na zerkaniu na niego spod rzęs.

– Dzięki spiczastym zębom robiłbym wrażenie dzikiego – powiedział, stukając w prosty biały zęb. – Choć w konsekwencji być może musiałbym czasem kogoś ugryźć, a na samą myśl robi mi się niedobrze. Nie lubię nawet krwistego mięsa.

– Raz ugryzłeś Vincenta – wtrącił Marc z za moich pleców. – Nie możesz więc być całkowitym przeciwnikiem tej idei.

Tristan posłał mu jadowite spojrzenie.

– Bądź przeklęty za przypomnienie tej paskudnej historii, Marcu, i to jeszcze w obecności dziewczyny. Na swoją obronę, pani, mogę powiedzieć jedynie, że miałem zaledwie trzy latka, a Vincent usiadł mi na głowie. Obawiałem się, że udusi mnie swoimi poślądkami. Każdy by tak postąpił na moim miejscu. Zgodzisz się ze mną, mademoiselle... Jak ona właściwie ma na imię?

Nawet gdybym nie miała w ustach magicznego knebla, i tak nie odważyłabym się odezwać.

Tristan popatrzył na mnie, jakbym była interesującym owadem.

– Nie jest niemową, prawda? To by było straszne. – Odchylił się, nie odrywając ode mnie wzroku. – Po namyśle stwierdzam, że może wcale by to nie było straszne. Niepotrzebna mi kolejna kobieta, która będzie mi mówić, co mam robić, a tak ja mógłbym mówić, a ona by słuchała.

– Może szkoda, że nie znaleźliśmy ci głuchej – stwierdził Marc. – A nazywa się Cécile de Troyes, o czym dobrze wiesz, przestań więc udawać, że jest inaczej.

– Dziękuję, kuzynie. Miałem je na końcu języka. A teraz, mademoiselle de Troyes, może powiesz nam, co myślisz. Oszłomisz nas swoim dowcipem.

– Mmmm hmmm – wymamrotałam przez knebel.

– Mogłabyś powtórzyć? – poprosił, podchodząc bliżej. – Obawiam się, że nie do końca zrozumiałem puentę. – Smukły palec dotknął mnie pod brodą i uniósł moją twarz. Tristan zmarszczył czoło. – Uwolnij ją, ciociu.

– Próbowала uciec.

Prychnął z irytacją.

– Dokąd? I tak nie ma dokąd uciec, nie ma gdzie się ukryć. Wiązanie jej nie jest konieczne.

Jego lekceważenie odebrało mi resztki nadziei – sam pomysł ucieczki wydawał mu się tak nieprawdopodobny, że traktował go jako żart.

Poczułam, jak moc omywa moją skórę, i opadłam na zdrętwiałe stopy. Gdyby Marc nie chwycił mnie za ramię, padłabym na twarz przed nimi wszystkimi.

– Teraz, kiedy rozwiązałem twój problem z mówieniem, może byś coś powiedziała. Najlepiej zabawnego. Doceniam dobre żarty.

– Jesteś koszmarnie nieuprzejmy – powiedziałam.

Westchnął.

– To wcale nie było zabawne.

– Nie jesteś również w najmniejszym stopniu dżentelmenem.

– Okrutne prawdy, mademoiselle, ale powiedz mi, spodziewałaś się czegoś innego? – Jego oczy błyszczały, ale wcale nie z rozbawienia.

– Wyznam, że nie miałam zbyt wielkich oczekiwań – warknęłam.

– Ja sam jestem gorącym zwolennikiem niezbyt wielkich oczekiwań – odparł radośnie. – To zmniejsza ryzyko rozczarowania. Na przykład spodziewałem się, że przybędziesz w pełni ubrana, a masz na sobie zaledwie szmatkę, która kiedyś mogła być halką.

Jego wzrok przesuwiał się po moim ciele, a ja ciaśniej otuliłam się płaszczem Marca.

– Uważaj na język, Tristanie – ostrzegła go księżna.

– Cóż za absurdalne powiedzenie – zauważył książę. – Mógłbym uważać na język, gdybym przez cały czas siedział przed lustrem, a takiej próżności bym nie zniósł. Powiedz mi, Cécile... nie będzie ci przeszkadzać, że będę się do ciebie zwracał po

imieniu, prawda? Skoro i tak mamy stać się sobie bardzo bliscy, taka poufałość wydaje mi się stosowna, a jak ty uważasz?

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Doskonale. Jak już wspomniałem, Cécile, co się stało z twoim ubraniem? A może to najnowszy krzyk mody na Wyspie, tylko ja jestem taki zacofany?

Spojrzałam na niego ponuro.

– Zostałam pozbawiona sukienki.

– Naprawdę? – Uniósł brew. – To brzmi bardzo smakowicie, może później zapoznasz nas ze szczegółami?

– Raczej nie.

Założyłam ręce na piersi, próbując ukryć upokorzenie.

– Wielka szkoda. – Tristan westchnął, dość melodramatycznie. – Byłaby to pierwsza interesująca rzecz, jaką byś powiedziała.

– Skończyłeś już, Tristanie? – spytał król znużonym tonem. – Zaczyna nam nieco brakować czasu.

– Prawie – zgodził się Tristan. – Mam tylko jedno pytanie.

– To znaczy?

– Kto ją uszkodził? Przyznam, nie spędziłem wiele czasu w towarzystwie ludzi, ale o ile mi wiadomo, zazwyczaj nie ociekają krwią bez powodu. Zdawało mi się, że mam dostać całą i zdrową ludzką kobietę.

Kącikiem oka zobaczyłam, jak Marc wskazuje brodą na Luca. Wzrok Tristana padł na porywacza, którego ręka wciąż pozostała uniesiona do ciosu, w pozycji, w jakiej unieruchomiła ją księżna. Książę zacisnął zęby, a temperatura w komnacie wzrosła, wypędzając chłód z moich palców.

– Tristanie. – Król stał za mną, ale słyszałam nutę ostrzeżenia w jego głosie. – Dotrzymał swojej części umowy. My dotrzymamy naszej.

Trollowy książę przetarł twarz dłonią i przybrał obojętną minę.

– Oczywiście. Zgodziliśmy się na odpowiednik jej wagi w złocie, prawda?

Sapnęłam, równie przerażona co oszołomiona.

– Ano, wasza wysokość – odparł Luc.

– I oto kolejny przypadek, mademoiselle de Troyes, kiedy brak wielkich oczekiwań dobrze mi posłużył. Biorąc pod uwagę umowę, jaką zawarł z nami twój drogi przyjaciel Luc, na wpół oczekiwałem, że dostarczy nam potężną dziewczynę, by bardziej obciążyć wagę. Wyobraź sobie moje przyjemne zaskoczenie, kiedy okazałaś się taka maleńka.

– Tristanie.

Głos króla wręcz ociekał napomnieniem.

Tristan uśmiechnął się lekko.

– Cóż, życzę powodzenia w wędrówce przez labirynt z całym tym złotem, monsieur Luc. Mam nadzieję, że masz mocne plecy.

Przyjaźnie poklepał Luca po ramieniu. Chłopak zatoczył się, ale jednocześnie odzyskał władzę nad unieruchomioną ręką.

Luc posłał mu paskudne spojrzenie i rozmasował ramię.

– Ano, milordzie. A ja życzę wam szczęścia z okazji nadchodzących zaślubin.

W odpowiedzi Tristan bez słowa opuścił komnatę, ja się jednak wzdrygnęłam. Było bowiem jasne, że tak samo jak ja nie chciałam poślubić trolla, ten troll nie chciał poślubić mnie.

Umowa naprawdę opiewała na ilość złota równą mojej wadze. Nasz orszak wędrował korytarzami, aż dotarliśmy do ogromnych komnat wypełnionych skarbami wszelkiego rodzaju. Złoto i srebro w ciężkich skrzyniach, ametysty i opale rozsypane na stołach albo zdobiące bezcenną biżuterię. Sterty drogocennych naczyń i pięknego szkła leżały na stołach lub na podłodze. Pośrodku znajdowała się wielka miedziana waga. Ciepły krąg magii uniósł mnie delikatnie i umieścił na jednej szali. Luc rzucił się na skarby i zaczął rzucać wybrane sztuki na wagę, a na twarzy miał szeroki uśmiech. Złote monety, złote talerze, złota biżuteria, nawet złota figurka kaczki, ale kiedy dorzucił naszyjnik z klejnotami, król pstryknął palcami.

– Tylko złoto, chłopcze!

Marc zdjął naszyjnik z wagi (wydawało mi się, że król wolał się nie ruszać, o ile mógł tego uniknąć) i rzucił go z powrotem na stertę skarbów.

Później zaczęli się wahać. Moneta w jedną stronę, moneta w drugą stronę, wszystko w celu uzyskania idealnej równowagi. Moje bezustanne dreszcze sprawiały, że waga ciągle drgała, co nie ułatwiało procesu. Pozbawili mnie płaszcza i butów, pozostawiając mnie w halce i naszyjniku matki. Król pewnie rozebrałby mnie do naga, gdyby nie wtrąciła się królowa i jej siostra. Byłam przemarznięta, głodna i musiałam się wysikać. Bez wątpienia król wysłałby mnie do wygódki, żeby tylko pozbyć się dodatkowego ciężaru, ale nie miałam zamiaru zdradzić nikomu swojego stanu.

I już nie płakałam – łzy mnie wyczerpywały, a musiałam zachować jasność myśli, jeśli miałam wydostać się z tego miejsca. Może nie dziś, jutro czy pojutrze, ale pewnego dnia znów stanę pod słońcem. Obiecałam to sobie.

Spochmurniałam jeszcze bardziej, gdy rozważałam różne sposoby ukarania Luca za to, czego się dopuścił wobec mnie. Nie uświadamiałam sobie, że proces ważenia się skończył, dopóki nie zostałam nagle zdjęta z wagi i postawiona obok Marca. Otulił mnie płaszczem i uniósł kaptur, zasłaniając moją twarz.

– Masz minę kogoś, kto planuje morderstwo – powiedział cicho, podając mi zniszczone buty.

– Więcej niż jedno – odparłam i zdrętwiałymi palcami spróbowałam zawiązać sznurowadła.

Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu ukląkł i zawiązał je za mnie, a opadające czarne włosy zasłoniły mu twarz.

– Twoje uczucia są zrozumiałe, Cécile – powiedział – ale dla twojego dobra byłoby lepiej, gdybyś zachowała je dla siebie. Tristan jest moim krewniakiem i najbliższym przyjacielem. Zapewniam cię, że nie pozwoli, by stała ci się krzywda. Choć nie wybrałaś takiego życia, może pewnego dnia uznasz je za zadowalające.

Podniósł się.

Spojrzałam mu w oczy.

– Czy tego właśnie chcesz od życia, milordzie? By było zadowalające? – Wiedziałam, że stara się być miły, ale porywczosć stanowiła część mojej natury. – Ja zawsze dążyłam do czegoś więcej. Na przykład do szczęścia.

– Dążę do tego, by żyć – odparł, kryjąc się w cieniach. – Ty też powinnaś.

Uciszył nas głos króla.

– Nie musisz zabierać zapłaty za jednym zamachem, chłopcze. Rozłożenie jej na kilka wypraw byłoby łatwiejsze.

Luc prychnął.

– Myślicie, że ufam wam na tyle, żeby zostawić tu swoje złoto? Na skały i niebo, musicie uważać mnie za głupca.

Nie przerywał wpychania skarbów do plecaka.

Byłam przekonana, że jego nieuprzejmość wywoła gniew króla, jednak jego wysokość wydawał się rozbawiony.

– Jak sobie życzysz. – Wskazał w naszą stronę. – Dopilnuj, żeby została umyta i ubrana, Marcu. Księżyc za kilka godzin znajdzie się w zenicie.

– A co się wtedy stanie? – spytałam, czując, że moje ręce robią się jeszcze zimniejsze.

Marc wziął mnie pod rękę i wyprowadził z komnaty.

– Wtedy zostaniecie złączeni.

Rozdział 6

Cécile

Komnatę, do której zaprowadził mnie Marc, rozjaśniały światełka dwóch ślicznych trollowych dziewcząt ubranych w ponure szare sukienki przepasane czarno-białymi szarfami. Obie głęboko się nam skłoniły. Sama komnata była bogata – na ścianach wisały gobeliny i obrazy, a grube dywany tłumiły odgłos moich kroków. Pośrodku sali stała wielka miedziana wanna pełna wody, a obok nieduży stolik zastawiony ucztą godną królowej. Ten widok sprawił, że pomyślałam o kolacji, którą przegapiłam – tej, którą babcia przygotowywała z okazji mojego wyjazdu. Ojciec na pewno upiekłby świnię na rożnie nad paleniskiem, mogłam też sobie wyobrazić nasze psy wpatrujące się w nią tęsknie i błagalnie łaszące się do każdego przechodzącego w nadziei na okrawki. Babcia przygotowałyby smażone ziemniaki, jak również ubiegłoroczną marchew i buraki polane obficie masłem. I jej słynny placek jabłkowy z cynamonem. Ciasto, którego nie dało się upiec bez jajek. Zacisnęłam powieki, przypominając sobie żółtka mieszające się z błotem. Odeszłam, ale nie było ciasta, kolacji, pożegnalnego przyjęcia. Jedynie bezowocne poszukiwania w ciemnościach.

– Przestań być sentymentalną idiotką – mruknęłam do siebie. – To tylko jedzenie. – Trójka trolli spojrzała na mnie z ukosa, a ja uśmiechnęłam się do nich słabo. – Niezła uczta.

– Jedz, ile chcesz – powiedział Marc. – Jeśli masz ochotę na coś szczególnego, powiedz dziewczętom, a one to załatwią. – Odwrócił się do służących. – Macie trzy godziny.

– Tak, milordzie – odpowiedziały jednym głosem i znów się ukłoniły, gdy opuszczał komnatę.

– Musisz być głodna, milady – powiedziała jedna z nich.

– Przede wszystkim muszę siku.

Dziewczęta zachichotały i wskazały na boczne drzwi.

– Tam, milady.

Kiedy już pozbyłam się dodatkowego ciężaru wartego kilka monet, wróciłam i zastanowiłam się nad wyborem – kąpiel czy jedzenie. Burczenie w brzuchu zdecydowało za mnie. Rzuciłam się na miskę gęstego gulaszu, jakbym nie jadła przez cały dzień, co było prawdą, a później pożarłam kilka garści jagód i jabłko. Sok spływał mi po brodzie, jeszcze bardziej plamiąc i tak zniszczoną halkę. Dziewczęta patrzyły na mnie szeroko otwartymi oczyma.

– Jakie są wasze imiona? – spytałam między kęsami.

Obie szarpnęły się, jakby zostały spoliczkowane. Przestałam żuć i patrzyłam, jak wymieniają spojrzenia.

– Chyba nie to miała na myśli – szepnęła jedna do drugiej.

– Mnie nazywają Élise – powiedziała starsza po niezręcznej przerwie. – Jej możesz mówić Zoé.

– Cécile – powiedziałam z ustami pełnymi chleba.

Postanowiłam zignorować niezręczność. Zachowywałam się, jakbym w życiu nawet nie słyszała o dobrych manierach, ale na skały i niebo, byłam potwornie głodna.

– Wiemy, milady. Oczekiwałyśmy cię.

Chleb utknął mi w gardle. Odłożyłam resztę bochenka, już nie byłam głodna.

– Nie jestem damą, tylko po prostu Cécile.

– Jesteś narzeczoną księcia Tristana, milady. Dzisiejszej nocy zostaniesz księżniczką Trollus – powiedziała Zoé, a jej oczy otworzyły się jeszcze szerzej. – Masz ogromne szczęście, milady... jego wysokość jest wyjątkowo przystojny.

– I odważny – wtrąciła Élise.

Dziewczęta wzięły się za ręce i udawały, że mdleją.

– I koszmarne nieuprzejmy – mruknęłam, podniosłam się i podeszłam do wanny.

Nigdy nie kąpałam się w obecności kogoś poza babcią lub siostrą, ale wiedziałam, że tak robią szlachetnie urodzeni. Wywoływanie zamieszania z powodu obecności dziewcząt jedynie podkreśliłoby moje proste pochodzenie. Duma była pancierzem, a ja nie pozwolę, by mi ją odebrano. Odrzuciwszy skąpe odzienie, pospiesznie weszłam do wanny i skrzywiłam się, gdy zapiekły mnie otarcia.

– Czy woda jest dość ciepła, milady? – spytała Élise, podając mi gąbkę.

– Jest... – Spojrzałam w stronę zimnego kominka na jednej ze ścian. Palenisko wyraźnie od dawna nie widziało ognia. Po chwili zastanowienia uświadomiłam sobie, że poza latarnią Luca pod ziemią nie widziałam żywego ognia. – Wolałabym odrobinę cieplejszą – powiedziałam, ciekawa, jak uda jej się tego dokonać.

Trollowa dziewczyna odstawiła na bok butlę z solami kąpielowymi, które wsypywała do środka, i czubkiem palca dotknęła wody. Ta zawirowała, emanując słabym srebrzystym blaskiem, a jej temperatura niemal natychmiast wzrosła. Cofnęła dłoń, a wtedy parująca ciecz się uspokoiła.

– Dość ciepła?

Prawie godzinę moczyłam się w wannie, a dziewczęta zignorowały moje protesty i zabrały się do szorowania, przycinania, mycia i piłowania z gorliwością, z jaką moje ciało nie zetknęło się nigdy wcześniej.

Po zmyciu brudu moje obrażenia stały się wyraźnie widoczne, intensywnie czerwone i fioletowe na tle bladej skóry. Élise wysłała Zoé po lód – w ten sposób dowiedziałam się, że jest czymś, czego ich magia nie może stworzyć – i resztę kąpieli spędziłam, przyciskając owinięty w jedwab kawałek lodu do zapuchniętego oka, jednocześnie popijając grzane wino.

Élise i Zoé były dość ładne, ale miały w sobie coś, co odróżniało ich urodę od skażonego piękna szlachetnie urodzonych trolli. Po pierwsze, ich włosy nie były kruczoczarne, lecz ciemnobrązowe, a ich policzki zdobił lekki rumieniec, którego nie widziałam na twarzach innych trolli.

– Jesteście siostrami? – spytałam.

– Tak, milady – odpowiedziała Zoé znad moich stóp. Wpatrzyła się w moją twarz, jakby czegoś szukała. – Nasza matka była ludzką kobietą... jak ty.

Czyli w legendach kryło się ziarno prawdy. Trolle od lat zajmowały się wykradaniem – a może kupowaniem – młodych kobiet.

– Czy przebywa w Trollus?

Może po wypełnieniu obowiązków pozwalano im odejść.

– Nie, milady. – Na jej twarzy pojawił się smutek. – Umarła, kiedy byliśmy dziećmi.

– Tak mi przykro – powiedziałam.

Żałowałam, że nie wiem, jak spytać, w jaki sposób umarła. Zdawało mi się, że kiedyś usłyszę o przypadku człowieka ugotowanego w kotle.

– Cóż za piękny kolor – odezwała się Élise, przerywając moje rozmyślania. – Kiedy powiedziano nam, że masz rude włosy, nie wierzyłam w ich słowa. Czy pod słońcem często spotyka się ten odcień?

– Raczej nie – przyznałam.

– W takim razie musi być cenny.

Pomyślałam o tym, jak wiele razy żałowałam, że nie urodziłam się z jasnymi włosami, jak moja siostra, albo chociaż ze zwyczajną brązową czupryną, jak mój brat.

– Rude włosy wcale nie są cenne. Wszyscy ciągle sobie ze mnie żartowali, a bycie rudzielcem oznacza też, że latem robią mi się piegi. Matka twierdzi, że powinnam unikać słońca, co w gospodarstwie nie jest możliwe.

– Dlaczego ktoś chciałby unikać słońca?

Zagryzłam wargi, uświadamiając sobie, że dla trolli to była delikatna kwestia. Wzruszyłam ramionami i odstawiłam kubek.

– Moja matka jest próżna. Poza tym – dodałam, próbując zmienić temat – wolałabym mieć raczej ciemne włosy, jak wy, trolle.

Komplement nigdy nie zaszkodzi.

Élise potrząsnęła głową.

– Nic, co pospolite, nie jest cenne, milady. Równie dobrze można by cenić kamień w morzu skał, jak czarne włosy w Trollus. A teraz chodź – gestem kazała mi ruszyć za sobą. – Twoja suknia.

Przeszedłszy sztywno za parawan, przeciągnęłam dłonią po ciężkiej sukni z zielonego jedwabiu, która pod moimi palcami wydawała się ciepła, wręcz żywa. Mankiety były ozdobione koralikami z onyksu, a na plecach przyszyto rząd malutkich gagatowych guziczków, biegnący przez całe plecy aż do sztywnego koronkowego kołnierza.

Moja suknia ślubna.

– Dlaczego nie jest biała?

Niczego innego nie umiałam powiedzieć. W Kotlinie tradycyjnie kobieta idąca do ślubu miała w swym stroju coś z sukni ślubnej kogoś z rodziny lub przyjaciółki. Czasami był to zaledwie kawałek koronki albo ozdobne guziki, ale często suknie ślubne szyto w całości ze starszych sukni. Babcia mówiła, że ta tradycja przynosiła małżonkom

szczęście i miłość. Zawsze wyobrażałam sobie siebie na ślubnym kobiercu w sukni, w której babcia poślubiła mojego dziadka, zdobionej szydełkową koronką. Nie w tej nienoszonej, niekochanej... rzeczy.

Na moich dłoniach pojawiły się krople potu i poczułam, że jest mi zimno w grubym szlafroku. Czerń przesłoniła widok sukni. Kolana mi drżały, a całe ciało się zakołysało.

– Niedobrze mi.

Przedemną pojawiła się miednica, a ja zwymiotowałam do niej wszystko, co chwilę wcześniej zjadłam. Nie mogłam tego zrobić, nie mogłam przejść przez to wszystko, o co mnie prosili. Gdybym została, ceną byłaby moja cnota, a tego nie odzyskałabym nigdy. Nikogo by nie obchodziło, że stało się to wbrew mej woli, moja reputacja – jeśli w ogóle można o niej mówić – zostałaby zrujnowana. Musiałam uciec, i to jak najszybciej.

Unikając zatroskanego wzroku dziewcząt, uniosłam dłoń.

– Potrzebuję chwili dla siebie. – Mój wzrok padł na sąsiednią sypialnię. – Położę się na trochę.

Weszłam do sąsiedniej komnaty, stanowczym gestem zamknęłam za sobą drzwi, a później bezgłośnie podeszłam do tych prowadzących na korytarz. Były zamknięte na klucz.

Wyjęłam szpilkę z włosów i wzięłam się do roboty, nie po raz pierwszy wdzięczna bratu, że mnie tego nauczył. Kiedy zamek zaskoczył, nacisnęłam na klamkę i posławszy ostatnie spojrzenie w stronę pustej komnaty, wyszłam na korytarz. I natychmiast z czymś się zderzyłam.

– Ty tutaj, Cécile?

Spochmurniałam.

– Ty.

– Jedyne w swoim rodzaju, jak mówią – powiedział przyjaźnie Tristan, otrzepując surdut w miejscu, w którym się z nim zderzyłam.

– Jacy „oni”? – spytałam.

– No wiesz. Oni. – Machnął lekceważąco ręką. Później zmarszczył czoło. – Wymiotowałaś ostatnio? To paskudne. Mam nadzieję, że nie wypijałaś za dużo wina. Toleruję pijaństwo u siebie, ale nie u kobiety. Damie to nie przystoi.

Uniosłam brodę i mocniej zaciągnęłam pas szlafroka.

– Jeśli chcesz wiedzieć, w życiu się nie upiłam.

Uśmiechnął się szyderczo.

– Nie powinnaś tego uznawać za wielkie osiągnięcie. Słyszałem, że na kontynencie jest ich pełno. Abstynenci, tak ich nazywają. Jak mniemam, w jednej chwili zmieniają najbardziej ożywione przyjęcie w coś niezmiernie nudnego.

– Nie zachowuj się, jakbyś wiedział cokolwiek o kontynencie – warknęłam. – Przecież nigdy tam nie byłeś.

Wzdrygnął się i milczał przez chwilę.

– A ty?

– Nie – przyznałam. – Ale pewnie bym to zrobiła, gdybyś mnie nie porwał.

– Nie porwałem cię – sprzeciwił się z irytacją Tristan. – Twój przyjaciel Luc to uczynił.

– Nie dopuściłby się tego, gdyby nie ty. I nie jest moim przyjacielem.

– Być może to prawda, ale nie wątpię, że i tak popełniłby coś równie podłego. – Uniósł palec w moją stronę. – Zapamiętaj moje słowa, ten chłopak jest nikczemnikiem.

– To jest was dwóch – mruknęłam.

– Cha, cha – prychnął Tristan. – Jakie to błyskotliwe. A skoro już mowa o błyskotliwości, zamierzałaś uciec? – Przyjrzał się mojemu ubraniu. – W szlafroku i na bosaka? Powiedz mi, czy jeśli włożę piżamę i ranne pantofle, będę mógł do ciebie dołączyć, czy to samotna wyprawa?

Poczułam, że pieką mnie oczy.

– Sądzisz, że wszystko jest ogromnie zabawne, tak? Dla ciebie jestem tylko żartem.

Zmarszczył czoło.

– Jeśli jesteś żartem, to nieszczególnie zabawnym.

Uniosłam ręce z bezsilności.

– Jesteś najbardziej nieznośnym osobnikiem, jakiego w życiu spotkałam.

Uklonił mi się.

– Dziękuję, Cécile. Zawsze miło jest zostać docenionym.

– Jesteś ostatnim mężczyzną na świecie, którego chciałabym poślubić – wysyczałam.

– Sam też nie raduję się tą perspektywą – odparł Tristan – ale czasami musimy robić rzeczy, które wydają się nam nie do pomyślenia.

– Dlaczego ja muszę?

Tristan przechylił z namysłem głowę.

– Ponieważ nie masz wyboru – powiedział w końcu. – Podobnie jak ja go nie mam.

Nie uda ci się uciec z Trollus, Cécile, a gdybyś została złapana podczas próby... – Zamknął oczy, jego czarne rzęsy spoczęły na policzku. – Gniew mego ojca jest straszliwy, a ja nie chciałabym, żebyś ucierpiała dlatego, że go zirytowałaś.

Znów otworzył oczy.

– A teraz wracajmy do twoich służących... Nie możesz mnie poślubić w tak niegustownym stroju.

Élise za pomocą kosmetyków dokonała cudów. Choć wciąż miałam opuchnięte oko, przynajmniej skóra wokół niego zyskała normalny odcień. Suknia zasłaniała najgorsze obrażenia. Ciasne koronkowe rękawy ukrywały zadrapania na ramionach i fioletowy siniec na barku. Gorset nie mógłby być bardziej obcisły, nawet gdyby go namalowano, a opięta tkanina rozszerzała się na biodrach i opadała z tyłu falbanami jak wodospad zmieniający się w rzekę zielonego jedwabiu. Rozległo się pukanie do drzwi, a ja się zakołysałam, odwracając się w ich stronę. Nie stałam pewnie w zielono-złoty pantoflach na wysokim obcasie. Do środka wszedł Marc. Niósł pozłacaną skrzyneczkę, a na jego ramieniu wisiało kilka skrzących się diademów. Postawił skrzyneczkę z bezceremonialnym łupnięciem, po czym zdjął zdobione klejnotami opaski i rzucił je na stół, jakby nie były cenniejsze od cyny zdobionej szkiełkami.

– Wybieraj.

Podniosłam dzieło sztuki wykonane ze złota, czarnych diamentów i szmaragdów, w trollowym świetle podziwiając migotanie klejnotów. Sam diadem był wart fortunę. Skrzyńeczka klejnotów, którą przeglądała Zoé, wystarczyłaby, żeby kupić całą posiadłość. Jednak okazywała klejnotom mniej szacunku niż butom, które miałam na nogach.

– Ten jest jarmarczny – powiedziała, wyjmując mi diadem z rąk. – Ten drugi będzie lepszy. I to. – Podała mi prosty diadem ze złota i onyksów oraz pasujące do niego kolczyki. – Musisz go zdjąć – dodała, wskazując na mój naszyjnik.

Dotknęłam go dłonią.

– Nigdy go nie zdejmuję, to prezent od mojej matki.

– Już nie jesteś dziewczyną ze wsi, Cécile – powiedziała łagodnie. – Z twoim wyglądem wiążą się pewne oczekiwania.

Zacisnęłam dłoń na wisiorze, nie chciałam się z nim rozstawać. Był ostatnim, co do mnie należało – ostatnim fragmentem mojej tożsamości, który by mi odebrano, gdybym ustąpiła.

– Oddam ci go zaraz po zakończeniu ceremonii – powiedziała Zoé, a choć widziałam litość na jej twarzy, wciąż wyciągała dłoń.

Nie dawała mi wyboru – a nie chciałam, żeby zerwała mi naszyjnik i przy okazji go uszkodziła. Z westchnieniem rozpięłam zameczek i oddałam jej wisiołek.

– Schowaj go w jakimś bezpiecznym miejscu.

Pokiwała głową, włożyła naszyjnik do kieszeni i zaczęła mi zakładać nową biżuterię. Kiedy wszystko znalazło się na swoim miejscu, odwróciła mnie twarzą do wielkiego lustera w kącie. Z trudem rozpoznałam samą siebie w niesamowitym blasku – wydawałam się starsza, a gdyby zignorować opuchliznę, również ładniejsza.

– Jesteś gotowa, mademoiselle de Troyes?

Nie byłabym gotowa nawet za tysiąc lat, ale słabo skinęłam głową.

– Bądź dzielna – powiedział Marc, a tę połowę jego twarzy, którą widziałam, wypełniało współczucie. – Wypełniaj polecenia jego wysokości, a wszystko szybko się skończy.

Wsparta na ramieniu Marca, ruszyłam przez korytarze zamku. Pomijając wszechobecny ryk wodospadu, słyszałam jedynie stukot swoich obcasów i szelest sukni. Marc nic nie mówił. Ja też się nie odzywałam, choć bardzo pragnęłam wiedzieć, czego się spodziewać. Zadowoliliam się podziwianiem dzieł sztuki zdobiących korytarze. Żadna powierzchnia nie pozostała nieozdobiona, ściany i nisze wypełniały rzeźby tak misternie wykonane, że można by sądzić, że za chwilę ożyją, i obrazy tak sugestywne, że czułam się, jakbym patrzyła przez okno. Nigdy w życiu nie widziałam tak wielkiego piękna i wydawało mi się wielką szkodą, że zostało na zawsze skazane na przebywanie w cieniu.

Jakby wyczuwając moje myśli, światełko Marca pojaśniało.

– Chyba czasami uważamy artystyczne talenty naszego ludu za rzecz oczywistą – mruknął.

Zatrzymał się i otworzył drzwi. Od razu rozpoznałam korytarz ze zwierciadłami, którym prowadzono mnie przed oblicze króla. Światelko wzniosło się do sufitu, rozświetlając obrazy, które wcześniej widziałam jedynie przelotnie.

– Dzieło życia jednej z moich antenatek, Charlotte Le Brun – powiedział.

– Piękne – westchnęłam, na chwilę zapominając o niepokoju.

Skrzydlate duszki krążyły wśród kwiatów, na niebie wznosiły się węże, a ze sklepienia patrzyli na mnie mężczyźni i kobiety o oczach jak klejnoty i włosach we wszystkich kolorach tęczy.

Dźwięk dzwonu odbił się echem w korytarzach.

– Koniec ciszy nocnej – wyjaśnił Marc, ale nie zwracał na mnie większej uwagi.

Stał nieruchomo, z lekko przechyloną głową, jakby czegoś nasłuchiwał. Ja słyszałam jedynie coraz głośniejsze bicie własnego serca. Marc rozluźnił się dopiero po dłuższej chwili.

– Trollus nie jest bez reszty złe – powiedział i wyciągnął mnie na korytarz.

Nie byłam do końca pewna, czy próbował przekonać mnie, czy samego siebie.

Mimo zakończenia ciszy nocnej po drodze nie napotkaliśmy nikogo. Pałac wydawał się pozbawiony życia do chwili, gdy dotarliśmy do sklepionego przedsionka. Król i królowa czekali na nas w otoczeniu służących w szarych szatach przepasanych białoczarnymi szarfami. Tristan siedział obok nich na ławie, głowę ukrył w dłoniach. Na dźwięk moich kroków poderwał się gwałtownie, ale ja nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Podeszłam do jego rodziców i skłoniłam się nisko.

– Wasze wysokości. – Odwróciłam się do Tristana, ale nie podniosłam wzroku. – Wasza wysokość.

– Chcę ją zobaczyć!

Zapomniałam o księżnej.

Królowa odwróciła się posłusznie, a jej ozdobiona szafirami siostra popatrzyła na mnie. Jej kula trollowego światła zbliżyła się do mnie tak bardzo, że aż zaczęły mi łzawić oczy.

– Widzisz, Thibaulcie, mówiłam ci, że umyta będzie dużo ładniejsza.

– Hm – mruknął król i przyjrzał mi się tak, jak mój ojciec przyglądał się krowom na targu. – A przynajmniej ładniej pachnie. – Machnął ręką w stronę królowej. – Do roboty. Nie chcę czekać kolejnego miesiąca, żeby się dowiedzieć, czy się udało.

Król z królową u boku, poprzedzany przez służbę, szybko opuścił ogromny przedsionek. Marc zniknął, kiedy się kłaniałam, przez co pozostałam sam na sam z Tristanem. Wpatrywał się we mnie tymi niehumanicznymi oczyma, jego mina była obojętna, może nawet trochę znudzona.

– Wyglądasz wyjątkowo... barwnie.

Na moich policzkach i dekolcie pojawiły się czerwone plamy.

– Nie ja wybrałam tę suknię, milordzie – powiedziałam sztywno.

– Nie mówiłem o sukni. Ludzkie włosy w takim odcieniu widywałem jedynie na obrazach i byłem pewien, że to fantazja artysty. Teraz, kiedy się umyłaś, kolor jest

bardziej widoczny... – Przystąpił z nogi na nogę. – I do tego tu jest nieco jaśniej. Widzisz te lampy? – Urwał. – Oczywiście, że je widzisz. Po prostu... Masz bardzo rude włosy.

Czułam się upokorzona, a moja skóra zapłonęła tak bardzo, iż bałam się, że odpadnie od kości. Zwalczyłam pragnienie, by wytrzeć spocone dłonie o suknię i mruknęłam:

– Koloru włosów też sobie nie wybrałam.

Otworzył usta, bez wątpienia by powiedzieć mi coś jeszcze bardziej niemiłego, ale spiorunowałam go wzrokiem, a on rozsądnie je zamknął.

W wejściu pojawił się młody troll.

– Wasza wysokość. – Uniósł tacę z dwoma kryształowymi kielichami wypełnionymi świetlistym niebieskim płynem. Tristan przyjrzał im się uważnie.

– Jak sądzisz, czy byłoby niestosowne – spytał służącego – gdybym dolał do nich trochę whisky?

Służący wpatrywał się w niego z przerażoną miną, a taca zadrżała w jego dłoniach.

– Pewnie masz rację – mruknął Tristan ponuro, choć mężczyzna nie odezwał się ani słowem. Wziął oba kielichy, jeden podał mnie. – Zdrowie!

Wzięłam go i podejrzliwie wpatrzyłam się w zawartość.

– Co to za napój? Mam nadzieję, że nie trucizna.

– Nazywam go Płynnymi Kajdanami. Ma inną nazwę, ale ja wolę używać własnych określeń. Co się tyczy jego natury, cóż... – Wzruszył ramionami. – Nie powiedziałbym, że jest nieszkodliwy, ale z pewnością cię nie zabije. A w każdym razie nie powinien... nigdy wcześniej nie daliśmy go do picia człowiekowi.

– Dlaczego nazywasz go Płynnymi Kajdanami? – spytałam, wydymając wargi. Brzmienie tych słów ani trochę mi się nie podobało.

– Ponieważ to błyskotliwa metafora – odparł, unosząc kielich, by dokładniej przyjrzeć się jego zawartości.

Czekałam, by wyjaśnił, ale on zdawał się nie mieć na to najmniejszej ochoty.

– A jeśli odmówię? – spytałam.

Uniósł brew i posłał mi ponure spojrzenie.

– Pewnie mógłbyś mnie po prostu zmusić do wypicia – mruknęłam.

– Oczywiście, że nie – odparł, opuszczając kielich. – Nikczemne postęпки zawsze lepiej rzucić na kogoś innego. Wiesz, dla zachowania reputacji.

Skrzywiłam się, ale moja ponura mina jedynie wywołała uśmiech na jego twarzy.

– Pamiętaj, że ja też muszę to wypić.

– Jak smakuje? – spytałam.

– Nigdy wcześniej nie przechodziłem złączenia, więc nie mam bladego pojęcia. Ale spodziewam się, że jest dość paskudne. – Stuknął swoim kieliszkiem o mój. – Do dna!

Jednym haustem wypił cały płyn.

Zrezygnowana, ostrożnie pociągnęłam łyk. Płyn w smaku przypominał miód, ale był jeszcze słodszy. Powoli moje gardło, a później żołądek wypełniło całkiem przyjemne ciepło, które rozlało się następnie po całym moim ciele. Przełknęłam kolejny łyk, a później następny, aż opróżniłam kielich.

– Całkiem smaczne – mruknęłam. Sala wydawała się jaśniejsza, a ja zakołysałam się powoli, jakby w zgodzie z jakimś niesłyszalnym rytmem. Ból wszystkich ran i otarć ustąpił, a ja czułam się błogo i sennie. – Jesteś pewien, że nie było w tym żadnego alkoholu? – spytałam rozmarzonym głosem.

– Raczej tak. – Źrenice Tristana rozszerzyły się tak bardzo, że wokół nich pozostał jedynie ślad srebra. – Choć widzę, że ty jesteś oszołomiona.

– Chcesz powiedzieć, że na ciebie nie wywarł żadnego wpływu?

– Przypuszczam, że jestem bardziej wytrzymała.

Skóra na jego szyi pulsowała szybko, przecząc słowom. Wypełniło mnie dziwne pragnienie, by wyciągnąć do niego rękę i go dotknąć, choćby po to, by udowodnić, że rzeczywiście jest żywą istotą, a nie tylko wytworem mojej wyobraźni. Nie pamiętałam, żebym się poruszyła, ale nagle moje palce musnęły to właśnie miejsce, jego skóra była rozpalona. Zadrżał pod moim dotykiem i powoli opuścił powieki. Nagle jednak z nienaturalną szybkością uniósł rękę i chwycił mnie za nadgarstek, odsuwając go delikatnie.

– Sądzę, mademoiselle de Troyes – powiedział, oddychając ciężko – że nie jesteś sobą.

Puścił mnie, a moja skóra paliła w miejscu, gdzie mnie dotknął.

– Teraz to wszystko wydaje się jak sen, ale jak z każdego snu, w końcu trzeba się obudzić.

Wyciągnął rękę, by odgarnąć kosmyk włosów, który spadł mi na twarz – jak mi się wydawało, bardzo się pilnował, by nie dotknąć mojej skóry.

– Milordzie?

Oboje wzdrygnęliśmy się i odwróciliśmy do służącego stojącego w drzwiach.

– Księżyc wschodzi.

Tristan westchnął.

– A on nie czeka na nikogo, nawet na mnie.

Podał mi ramię, a ja je przyjąłam. Wyczuwałam napięcie jego mięśni pod surdudem. Zeszliśmy po marmurowych schodach i ruszyliśmy przez pusty dziedziniec pełen szklanych drzew i rzeźb. Za murami pałacowymi jaśniała poświata, a gdy przeszliśmy przez żelazną bramę i znaleźliśmy się w mieście, aż westchnęłam. Tysiące trolli stały wzdłuż drogi prowadzącej do rzeki, a nad każdym tańczyła świecąca kula światła.

Nastąpiłam na rąbek sukni i potknęłam się, musiałam chwycić Tristana za rękę, by nie upaść. Wpatrywałam się w tłum po obu stronach. Były tam stare i młode trolle, niektóre bardzo zdeformowane, inne niemal równie piękne jak ten, który mnie podtrzymywał. Przeważająca większość nosiła stroje w różnych odcieniach szarości, a grupki tych ubranych w barwne szaty wyróżniały się jak klejnoty w popiołach. Jedno łączyło je wszystkie – rozpaczliwa nadzieja na twarzy. Całymi dziesiątkami padały na kolana, muskając palcami tren mojej sukni, kiedy przechodziłam, co powinno wytrącić mnie z równowagi, ale wcale tak się nie stało. Żaden z nich nie wypowiedział ani słowa. Słyszałam jedynie huk wodospadu – woda z łoskotem uderzała w sadzawkę, a dźwięk ten raz za razem odbijał się echem w szalonej kakofonii, przedostając się przez zasłonę,

którą dziwny napój narzucił na mój umysł. Potrząsnęłam głową, próbując rozjaśnić myśli, ale bezskutecznie. Drżałam i nagle zaczęła mnie ogarniać panika, instynkt kazał mi uciekać.

Król i królowa czekali z resztą szlachetnie urodzonych trolli nad brzegiem. Nie patrzyli na nas, ale na marmurowe podwyższenie pośrodku rzeki. W jego centrum stał szklany ołtarz migoczący nie niesamowitym blaskiem trollowego światła, ale takim, do którego byłam przyzwyczajona.

– Księżyc – szepnęłam i uniosłam wzrok do małego otworu w odległym kamiennym sklepieniu.

– Księżyc – zgodził się Tristan. – Dopiero pięćdziesiąt lat po upadku moim przodkom udało się wykuć ten otwór, a przez te pięćdziesiąt lat nikt nie mógł zostać złączony. Co za szczęściarze.

– Jakie to smutne – szepnęłam, a moje przerażenie zaczęło ustępować, kiedy patrzyłam, jak promień światła nabiera mocy. Gdybym tylko miała skrzydła, mogłabym wznieść się w górę i uciec przez ten otwór. Serce zabiło mi szybciej, a wszystko wokół wydawało się nierealne, jakbym lunatykowała. – Czy umiesz latać, milordzie? – spytałam głosem, który nawet mnie samej wydawał się odległy. – Czy magia może wznieść cię w niebo?

– Nie – odparł i mogłabym przysiąc, że słyszałam w jego głosie żal. – Nasza magia może wiele dokonać, ale nie to.

Byłam na wpół świadoma przechodzenia pośród szeregów trolli i ciepła pod stopami, kiedy wkroczyliśmy na magiczny most, który przed nami powstał. Był przezroczysty i świetlisty. Nie uwierzyłabym, że utrzyma nasz ciężar, ale Tristan pewnie przeprowadził mnie na drugą stronę. Moje obcasy stuknęły o powierzchnię, jakby była ze szkła. Wciąż wpatrywałam się w otwór nad głową. Nagle pojawiła się w nim krawędź księżycowego dysku. Moje westchnienie zostało zagłuszone przez mamrotanie tysięcy trolli stojących na brzegach rzeki.

Tristan stanął po drugiej stronie ołtarza.

– Cécile – powiedział, a ja z trudem oderwałam wzrok od księżyca, by spojrzeć mu w oczy. – Podaj mi rękę.

Bez wahania sięgnęłam ponad szklaną powierzchnią i pozwoliłam, by zacisnął ciepłe palce na mojej dłoni. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć, jeśli w ogóle coś czuł.

Zastanawiałam się, czy trolle czują to samo co ludzie. Czy trolle znają smutek, gniew albo szczęście? Czy troll może kogoś pokochać? A może są wewnątrz tak zimne jak skały, pod którymi zostały uwięzione? Senna euforia, którą wywołał napój, zaczęła zniknąć, trolle zgasiły swoje światełka, a ja znów wpatrzyłam się w niebo. Niezliczone pary oczu przyglądały się księżycowi w pełni unoszącemu się nad Trollus. Kiedy dotarł do zenitu, na kostkach palców poczułam chłodne mrowienie, jakby ktoś przeciągnął po nich zimnym pędzlem, ale nie miałam odwagi spojrzeć w dół. Bałam się, że gdybym spuściła wzrok, mój księżyc zniknąłby na zawsze. Unosząca się nad rzeką mgiełka zwilżała moją skórę, włosy lepiły mi się do twarzy, ale chłód mnie nie dotykał.

Nie wiem, ile czasu minęło, ale powoli, cal po calu, księżyc przewędrował przez skalny otwór, aż pozostał tylko rąbek, a później już tylko ciemność.

Trollus spowił mrok, a sen rozpadł się na miliony odłamków czarnego szkła. Uderzyły we mnie uczucia, które nie były moje, aż ugięły się pode mną kolana. Osunęłam się na podwyższenie i przycisnęłam czoło do wilgotnego kamienia.

Już nie byłam sama w swoim umyśle.

Rozdział 7

Cécile

Zapłonęło światło i obejrzałam się przez ramię. Tristan klęczał po drugiej stronie ołtarza, ściskając jego krawędź.

– Co mi zrobiłeś? – wykrztusiłam.

Coś opanowało moje myśli. Był w moim umyśle – jego uczucia, płonące goręcej i jaśniej niż moje.

Spojrzał mi w oczy. Żal i wstyd narastały z tyłu mojej głowy, aż zapomniałam o swoim strachu.

– Przestań! – krzyknęłam, a mój głos wzniósł się ponad ryk rzeki. – Wynoś się!

Tristan odwrócił się ode mnie.

– Udało się? – Zapłonęły kolejne trollowe światła i obok mnie stanął król. Zacisnął grube palce na moim nadgarstku. Przyjrzał się mojej dłoni, na której pojawił się tajemniczy koronkowy wzór, a później puścił moją rękę, wyginając usta w uśmiešku. Skupił się na Tristanie, który patrzył na niego jak mysz na węża. – Złączyłeś się z nią?

– Tak – odparł księżę beznamiętnie.

Na twarzy króla pojawił się wyraz triumfu.

– Sprawdźcie Rzeczną Droge! – ryknął i pobiegł niewidzialnym mostem, zupełnie zapomniawszy o synu.

– Co ty mi zrobiłeś? – powtórzyłam. – O co mu chodziło, kiedy mówił o twoim złączeniu ze mną?

Tristan oparł czoło o ołtarz.

– Nie zrobiłem ci nic ponad to, co ty zrobiłaś mnie.

– A co to dokładnie oznacza? – spytałam zjadliwym tonem.

Tristan podniósł wzrok, a na jego twarzy pojawił się słaby uśmiech.

– To stara magia, ani ludzka, ani trollowa, choć wykorzystywaliśmy ją przez lata. Złączyła nas, lub też związała nasze umysły, jeśli wolisz takie określenie.

– Wolalabym, żeby więź się przerwała – syknęłam. – Albo jeszcze lepiej, żeby w ogóle nie powstała.

– W tym się zgadzamy, najdroższa z żon. Niestety, oboje musimy nauczyć się z tym żyć.

– Jak długo?

Skrzywił się i podniósł.

– Do chwili, gdy jedno z nas przestanie oddychać, jedno serce przestanie bić, jedno ciało obróci się w pył. Lub też, mniej poetycko, piekielnie długo. – Nie pomógł mi się podnieść, lecz wpatrzył się w tłum trolli kierujących się w stronę krańca doliny. – No chyba że się nie udało – powiedział cicho, właściwie do siebie. – Wtedy być może wcale

nie będziemy musieli długo czekać.

– Jeśli co się nie uda? – krzyknęłam, chwytając go za ramię. – Przystań mówić zagadkami, wyjaśnij mi, co się dzieje i co to ma wspólnego ze mną.

Tristan zignorował zarówno szarpanie, jak i moje kolejne słowa, wpatrując się w dolinę. W umyśle czułam jego zniecierpliwienie. Zniecierpliwienie i strach. Z coraz większym własnym niepokojem skupiłam się na tłumie trolli stojących przed kamiennym murem na końcu miasta.

Czekaliśmy przez całą wieczność, aż nagle wśród zgromadzonych trolli rozległ się zbiorowy jęk rozczarowania. Nie Tristana jednak. Jego twarz pozostała obojętna, ale wyczułam jego ulgę i uniesienie.

– Udało się? – spytałam, z całego serca pragnąc, by ktoś wyjaśnił mi, o co chodzi.

– Nie – odparł Tristan. Oderwał wzrok od masy trolli i wziął mnie za ramię. – Pewnie powinniśmy cię ukryć, on nie będzie zadowolony.

W słabym blasku widziałam bójkę rozpoczynającą się w tłumie, ale zamiast pięściami, trolle zadawały niewidzialne ciosy magią. W jaskini rozległy się krzyki, a powietrze stało się koszmarnie gorące.

– Co i tak nie będzie miało znaczenia, jeśli oni zabiją cię wcześniej – warknął Tristan ponad zgłębieniem. – Każcie im się rozejść – zawołał do otaczających strażników. – Zapanujcie nad mieszającymi!

– Musimy się stąd wydostać.

Tristan pobiegł po niewidzialnym moście, a ja próbowałam podążyć za nim, ale wilgotna tkanina sukni krępowała mi ruchy i nie mogłam dotrzymać mu kroku. Myślałam, że będzie biegł dalej i zostawi mnie na pastwę tłumu, on jednak natychmiast wrócił. Chwyciwszy tren mojej sukni, rozerwał tkaninę, jakby była z papieru, i wrzucił ją do rzeki, po czym chwycił mnie za nadgarstek.

– Biegnij!

Zatrzymaliśmy się dopiero, kiedy dotarliśmy w bezpieczne mury pałacu. Wtedy Tristan puścił moją rękę i ruszył przodem. Nie bez trudu dotrzymywałam mu kroku w labiryncie pałacowych korytarzy. Nawet bez trenu dół mojej sukni był ciężki i plątał się wokół moich stóp. Duma nie pozwalała mi poprosić go, żeby zwolnił, a strach nie pozwalał mi zostać z tyłu. Czułam się jeszcze gorzej przez niepokój Tristana napierający na moją czaszkę. Jeśli on się bał, co to mogło oznaczać dla mnie?

Kiedy już zupełnie straciłam orientację, Tristan otworzył drzwi i wciągnął mnie do komnaty, tej samej, w której go poznałam. Natychmiast podszedł do kredensu, ale ku mojemu zaskoczeniu pominął karafkę z winem i nalał sobie kielich wody. Wypił go jednym haustem i nalał kolejny.

– Wina? – spytał.

– Wolałabym jakieś wyjaśnienia.

Popatrzył na mnie dziwnie.

– Pewnie nie miałaś możliwości się dowiedzieć.

Potrząsnęłam głową.

Przecięgnął zmęczoną dłonią po twarzy.

– Dobrze. Jesteśmy przeklęci, a kiedy mówię „my”, mam na myśli trolle, a nie ciebie i mnie, choć być może za taką się uznajesz. Przed pięcioma stuleciami ludzka czarownica rozszczepiła górę, grzebiąc Trollus pod zwałami skał. Dzięki magii powstrzymaliśmy miasto przed zmiążdżeniem, ale jak się możesz domyślać, minęło wiele czasu, zanim trolle wykopały się na zewnątrz, tylko po to, by odkryć, że klątwa rzucona przez czarownicę zmusza ich do pozostania w obrębie Trollus do końca jej dni.

– Jeśli twoi przodkowie byli równie irytujący jak ty, mogą zrozumieć dlaczego.

Tristan spiorunował mnie wzrokiem.

– To nie jest coś, z czego można żartować, Cécile.

– Z jakiego powodu? – spytałam. – Ty sądzisz, że można żartować ze wszystkiego innego.

– Znamy się od niecałych trzech godzin, a ona sądzi, że już mnie poznała – mruknął Tristan. – Chcesz usłyszeć resztę historii czy nie?

– Proszę.

– Jak już mówiłem, wszystkie te trolle i ich potomkowie byli przez ostatnie pięćset lat uwięzieni wewnątrz miasta, podczas gdy wy, ludzie, żyliście sobie radośnie na powierzchni. Przed trzema tygodniami moja ciotka... może ją pamiętasz, drobna kobietka, praktycznie nierozłączna z moją matką... ona ma dar przepowiadania. Przepowiedziała, że kiedy księżę nocy złączy się z córką słońca, klątwa zostanie przełamana.

– Jestem córką słońca – powiedziałam, a w głowie kłębiły mi się myśli.

– Jesteś bystrzejsza, niż mogłoby się wydawać.

Tristan wystawił głowę na korytarz, popatrzył w obie strony i zatrzasnął drzwi.

– Ale magia nie zadziałała. Złączyłeś się ze mną, a klątwa nadal jest w mocy.

– Znów masz rację. Przypomnij mi, żebym wybrał cię do drużyny, kiedy będziemy się bawić w kalambusy. Lubię mieć silną drużynę.

– Ale jak działa ta klątwa?

Wyobraziłam sobie trolle kamieniejące i rozpadające się w pył w chwili, gdy wychodzą z ciemności na słońce.

Tristan podszedł do szuflady, wyjął coś i mi to podał. Trzymałam w rękach szklaną kulę, a wewnątrz niej było coś, co wyglądało na bardzo szczegółową miniaturę miasta Trollus.

– Przypomina to zamknięcie w nieprzeniknionej szklanej bańce – powiedział. – Takiej, którą ludzie, zwierzęta i woda mogą pokonać, ale my nie. Jakby zrzućcie nam góry na głowę nie wystarczyło.

To ostatnie wymamrotał pod nosem.

Odgłos kroków w korytarzu zwrócił uwagę nas obojga.

– Ukryj się tutaj. – Tristan wepchnął mnie do niewielkiej szafy. – Milcz, od tego może zależeć twoje życie.

Zamek się zatrzasnął. Uklękłam, wyjrzałam przez dziurkę od klucza i czekałam.

Nie musiałam czekać długo. Drzwi otworzyły się gwałtownie, król wypełnił sobą całą futrynę, gdy przechodził. Niepokój Tristana wzmógł się, ale on nawet się nie wzdrygnął. Bardzo żałowałam, że więź nie pozwala mi czytać w jego myślach, ale mimo wszelkich wysiłków wyczuwałam jedynie jego uczucia. A nawet i wtedy trudno mi było odróżnić, co jest moje, a co jego.

– Gdzie ona jest?

– Nieważne – powiedział Tristan. – Bezpiecznie zamknięta.

– Dobrze, dobrze – odparł jego ojciec, zacierając ręce.

Dyszał ciężko, a wielkie krople potu zbierały się na jego czole i spływały po mięsistych policzkach. Na wpół spodziewałam się, że serce wyrwie mu się z piersi i wcale nie czułam się zła, że tak pomyślałam.

Tristan nalał ojcu kielich wina.

– Jak się domyślam, nie wszystko poszło tak, jak zaplanowano.

Duże niedopowiedzenie.

Król pociągnął łyk ciemnego płynu.

– Nie.

Tristan zwiesił głowę.

– Jak przypuszczam, jesteś rozczarowany.

– A ty nie?

– Wiele dziś przeszedłem, a klątwa wciąż nie została zdjęta. Sądzisz, że jak się czuję? – odpowiedział Tristan bez wahania.

Król przyjrzał się synowi z krytycznym zainteresowaniem, rozważając jego słowa. Opróżniwszy kielich, gestem kazał synowi znów go napełnić.

– Co proponujesz?

– Proponuję – powiedział Tristan, nalewając wina aż po brzegi – żebyśmy związali ją przysięgami tajemnicy i posłali w drogę.

– Moglibyśmy też obciąć jej głowę. Jak to mówią, martwi nie zdradzają tajemnic.

Zrobiło mi się zimno i musiałam zacisnąć dłoń na ustach, żeby powstrzymać głośne sapnięcie. Niepokój Tristana wzrósł, ale wzruszenie ramion świadczyło o czymś innym.

– Mógłbyś, ale biorąc pod uwagę, że właśnie zostałem z nią złączony, proces ten byłby dla mnie ogromnie nieprzyjemny.

– Już się przywiązałeś do tej istotki? – zaszydził król, a fotel, na którym się usadowił, zatrzeszczał pod jego ciężarem.

– Została tu sprowadzona w określonym celu – odparł kpiąco Tristan. – A tym, do czego jestem przywiązany, jest własne życie. Znasz ryzyko.

Król zaśmiał się na te słowa, a syn mu zawtórował. Słowa Tristana były dla mnie zaskakująco bolesne – choć przecież nie miałam powodów, by się spodziewać czegoś innego. Zostałam sprowadzona do Trollus, by zdjąć klątwę – i zawiodłam. Dlaczego miałby się przejmować, co się ze mną stanie? Ale w jaki sposób moja śmierć mogłaby zagrozić jego życiu?

– Wyobraź sobie – powiedział król, gwałtownie urywając śmiech – ona nie odejdzie

ani nie umrze.

Tristan znieruchomiał i tym razem wstrząs na jego twarzy pasował do tego w jego umyśle.

– Słucham?

– Twoja ciotka wierzy, że nie należy przedwcześnie rezygnować z nadziei, iż to ona wypełni przepowiednię. Proponuje, byśmy zatrzymali ją jeszcze przez jakiś czas i byś traktował ją jak każdy inny mężczyzna swoją żonę. Musimy dać poddanym jakąś nadzieję, bo nie wiadomo, co jeszcze wymyślą.

Tristan pobladł.

– Chyba nie mówisz poważnie?

Król uniósł brew.

– Ona jest człowiekiem.

– Zauważyłem. – Król pociągnął kolejny łyk wina, które pozostawiło czerwoną plamę na jego górnej wardze.

– Chcesz, bym...

– Tak. Złączyłeś się z nią, a teraz weźmiesz ją do łóżnicy. Nie mogę powiedzieć, by podobała mi się perspektywa bandy mieszaińców ganiających po królewskich pokojach dziecięcych, ale szczerze mówiąc, ożeniłbym cię z owcą, gdyby było to konieczne do zdjęcia tej nieszczęsnej magicznej klątwy. Masz siedemnaście lat, czas dorosnąć.

– Nie lubię baraniny. – Tristan założył ręce na piersi. – Jest za twarda.

– W takim razie podziękuj gwiazdom, że twoja droga Cécile nie jest owcą. – Król się podniósł. – Z pewnością odkryjesz, że jest znacznie delikatniejsza.

Cofnęłam się w głąb szafki, zdawało mi się, że żółć podeszła mi do gardła. Rozmawiali o mnie, jakbym była kawałem mięsa i... Mój umysł nie chciał zagłębiać się bardziej w to, o czym rozmawiali.

– To nie jest dyskusja, Tristanie, tylko polecenie, rozumiesz?

– Tak, panie – odparł Tristan, któremu najwyraźniej zabrakło gładkich słówek.

Ojciec poklepał go po ramieniu.

– Odkryjesz, że warto było zapłacić tę cenę, kiedy staniesz w blasku słońca... Wyobraź to sobie, w końcu będziesz władał krainami, których nie sposób objąć wzrokiem.

– Któż by tego nie chciał?

Król z zadowoleniem pokiwał głową.

– Dobry chłopak.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, wypuściłam oddech. Nawet nie zauważyłam, że go wstrzymywałam.

– Tristanie – szepnęłam. – Wyciągnij mnie stąd.

Nie ruszył się z oparcia fotela, na którym przysiadł.

– Tristanie!

Podniósł wzrok, a trollowe światło rzucało dziwne cienie na jego twarz.

– Przyślę kogoś, żeby cię wypuścił – powiedział. – Muszę...

Wstał i ignorując moje błagania, opuścił komnatę.

Węzeł uczuć wypełniających mój umysł nie odszedł razem z nim. Opierając głowę o drzwi szafki, spróbowałam odsunąć na bok swoje uczucia, żeby lepiej skupić się na nim. Okazało się to frustrujące. Był nieszczęśliwy, tyle mogłam powiedzieć, ale nie umiałam wydobyć szczegółów z kłębiącej się mieszaniny uczuć. Co by mi to zresztą dało? Na co mi znajomość jego uczuć? Jaką korzyść mogło mi przynieść takie połączenie?

Zmęczona, obolała i bardziej niż odrobinę przerażona, usiadłam na podłodze. Spódnice zaszeleściły, gdy układałam je, żeby usiąść nieco wygodniej. Pewnie mogłabym otworzyć zamek wsuwką, ale to nie miało sensu. Wnętrze szafki było ciemniejsze od najciemniejszej nocy, podobnie jak komnata. Nie uciekłabym bez światła, a w tym miejscu nie było o nie łatwo.

Musiałam się jednak wydostać z miasta. Rozmowa, którą podsłuchałam, odebrała mi wszelką nadzieję, że trolle mnie wypuszczą. Król zamierzał bez końca trzymać mnie w Trollus i miał wobec mnie swoje oczekiwania. W najlepszym razie byłam narzędziem do zdjęcia klątwy, a w najgorszym klaczą rozplodową rodzącą, jak to określali, mieszańców. Na tę myśl zadrżałam. Nie czułam odrazy do Tristana – był trollem, ale był też przystojny, a jeśli bym miała być wobec siebie szczerą, dziwny napój, który mi podano, rozniecił we mnie pragnienia, bez których byłabym szczęśliwsza. On sam najwyraźniej tego nie poczuł. Dla niego byłam niewiele lepsza od owcy. A na myśl o spędzeniu reszty życia z kimś, w kim budziłam odrazę, robiło mi się słabo. Ponieważ nigdy nie udałoby mi się przed tym uciec – nawet gdybyśmy stali na przeciwnych krańcach miasta, i tak bym ją czuła.

Ogarniało mnie wyczerpanie, oparłam więc głowę o półkę. Dopiero kiedy zaczęłam przysypiać, coś sobie uświadomiłam: jeśli trolle od pięciu stuleci próbowały przełamać klątwę, dlaczego Tristan był taki szczęśliwy, kiedy nam się to nie udało?

Rozdział 8

Tristan

– Na skały i niebo, Marcu – wysyczałem, gdy przeszedł przez drzwi – gdzieś ty się podziewał? – Spojrzałem na zegar ścienny. – Czekałem na ciebie dobrą godzinę.

– Przykro mi, kuzynie – odparł, zrzucił płaszcz w kącie i nalał sobie wina. – Jestem na każde twoje wezwanie, ale przywrócenie ciszy nocnej zajęło trochę czasu.

Odsunąłem na bok książki i oparłem łokcie na stole. Dopiero teraz zauważyłem zasychającą krew na czarnym rękawie Marca.

– Jakież ofiary?

– Dwunastu zabitych, sami górnicy, pomijając jednego sprzątacza, ale jak sądzę, on przypadkiem znalazł się na drodze wymiany ciosów, o ile tak to można określić.

Skrzywiłem się.

– Kim są sprawcy?

Marc wzruszył ramionami.

– Trudno byłoby to udowodnić, ale wygląda na robotę członków gildii. Nie donieśli o żadnych obrażeniach.

– Typowe.

Rozmasowałem skronie, próbując odepchnąć na bok węzeł emocji z tyłu głowy, który z całą pewnością nie należał do mnie. Emocji należących do dziewczyny. Cécile.

– Wiemy, kto wszczął zamieszki? – spytałem.

Ponura mina Marca powiedziała mi wszystko, co musiałem wiedzieć. Przesunąłem ręce po stole, oparłem czoło o gładką powierzchnię blatu, a później jeszcze dwa razy uderzyłem w drewno.

– Nie mogę myśleć – powiedziałem. – Czy możesz się tym zajmować do chwili, kiedy będę miał więcej czasu?

– Pewnie tak.

Marc usiadł na fotelu naprzeciwko mnie i nie odzywał się, dzięki czemu znów mogłem się skupić na dziewczynie. Przygasła. Wyprostowałem się gwałtownie.

– Zmniejsza się! Więź zanika.

Triumfalny uśmiech na mojej twarzy zniknął, gdy Marc powoli potrząsnął głową.

– Zasnęła. Będziesz ją zauważał w o wiele mniejszym stopniu, kiedy będzie spała, chyba że coś jej się przyśni... to bywa interesujące.

Poprosiłem, żeby napełnił mój kielich.

– To wcale nie jest interesujące – mruknąłem. – To problem. Ona jest problemem, i to takim, którym trzeba się zająć.

Marc spochmurniał.

– Cécile – powiedział, kładąc nacisk na jej imię – nie jest problemem. To niewinna

dziewczyna, która została w to wszystko zamieszana wbrew swej woli. Na rozkaz twojego ojca została brutalnie porwana, przeciągnięta przez labirynt, a później złączona z trollem przy użyciu magii, z której istnienia z pewnością nawet nie zdawała sobie sprawy. To nie ona jest naszym problemem, ale my jej.

Oparłem się wygodniej i wpatrzyłem w swoją kulę światła.

– Słuszna uwaga.

– Biedna dziewczyna jest pewnie przerażona – dodał Marc. – Czy mogłoby być inaczej?

– Wcale nie jest – sprzeciwiłem się. – Jest za to piekielnie ciekawska. Wolałbym strach... strach nie myśli, lecz reaguje.

Marc prychnął.

– Więż zmienia wszystko – powiedział. – Niezależnie od tego, czy ją lubisz, zapewnienie jej bezpieczeństwa stanie się twoim priorytetem. Ostatnią rzeczą, której byś chciał, jest jej strach... szczególnie przed tobą. – Pociągnął łyk wina i wpatrzył mi się w twarz. – Przez resztę życia was obojga będziesz przez cały czas czuł, co czuje druga strona. Czasami nawet we śnie.

Zasłoniłem oczy dłonią, serce mi ciążyło. To ja się bałem.

– Gdzie ją zostawiłeś? – spytał Marc. – Czy jest bezpieczna?

– Względnie – odparłem, a po chwili wahania dodałem: – Zamknąłem ją w szafie w salonie.

Marc się skrzywił, co u niego było znaczące.

– Mówisz poważnie?

– To było jedyne miejsce, w którym mogłem ją ukryć.

Szybko opowiedziałem o rozmowie z ojcem.

– I zostawiłeś ją tam? Po tym, jak musiała wysłuchać tego wszystkiego?

Pokiwałem głową, czując przy tym niejaki wstyd.

Marc podniósł się, wyszedł z komnaty, po chwili wrócił.

– Posłałem wiadomość Élise, ona się tym zajmie.

Mocno zagryzłem wargi, rozważając możliwe rozwiązania, z których żadne nie było dobre.

– Zawsze będzie to tak dotkliwie? – spytałem w końcu. Uświadomiłem sobie, jak dziwny był mój brak wiedzy na temat czegoś tak typowego dla mojego ludu. Sekret utrzymywany w tajemnicy przez tych, którzy go doświadczyli. – Wyjaśnij mi.

Marc westchnął.

– Przyzwyczaisz się, co jednak w twoim przypadku nie musi być niczym dobrym. Za kilka dni będziesz wyczuwał jedynie skrajne uczucia. Strach, szczęście, złość, smutek albo ból.

– A fizyczna odległość?

Zauważyłem, że idąc tutaj, czułem, jak odległość między nami się zwiększa jak wydłużający się sznur.

– Tylko jeśli zmieni się gwałtownie. Albo jeśli się skupisz. – Uśmiechnął się. – Zawsze

będziesz mógł ją odnaleźć.

– A ona mnie, jak przypuszczam? – Wychyliłem kielich wina. – I na tym właśnie polega istota naszego problemu. – Uniosłem rękę, by mi nie przerywał. – Nie chodzi o to, że czuję to, co ona czuje, tylko że ona czuje to, co czuję ja. Będzie wiedziała, kiedy będę oszukiwał, manipulował... co mam w zwyczaju. Jeśli choć na chwilę się z tym zdradzi, może być po mnie.

Marc otworzył usta, żeby się odezwać, ale zaraz znów je zamknął i przytaknął.

Czułem rosnące ciśnienie w komnacie, a moja magia zareagowała na frustrację i z każdą chwilą robiło się coraz goręcej.

– Czyli mówisz mi – krzyknąłem, bardziej do siebie niż do kuzyna – że oprócz kontrolowania każdego słowa, które wypowiadam, każdego związku, każdego drgnięcia, tiku i gestu, muszę również zapanować nad swoimi uczuciami?

Uderzyłem pięścią w stół, aż drewno jęknęło.

– Nie, Tristanie – odparł Marc, ignorując mój gniew. – To ty uważasz, że możesz zapanować nad każdym aspektem swojego życia. Ale się mylisz. Nad tym nie zapanujesz. Musisz znaleźć inne rozwiązanie.

– Jakie rozwiązanie? – spytałem.

– Musisz ją do siebie przekonać – odparł. – Uczynić ją swoim sojusznikiem... Zostaliście złączeni, stańcie się tym, czym powinniście dla siebie być.

Świat zawirował wokół mnie, musiałem złapać się krawędzi stołu. Poczułem, że proroctwo ciotki popycha mnie w stronę czegoś, co wydawało się nieuniknionym i nieuchronnym celem.

– Nie – mruknąłem pod nosem. – Zrobię wszystko, co konieczne, ale nie to. Cena jest zbyt wysoka.

Rozdział 9

Cécile

Jeśli Zoé i Élise były zaskoczone, znajdując mnie zamkniętą w szafie, nie skomentowały tego ani słowem. Trzymając mnie za ręce, zaprowadziły do sąsiedniej komnaty, a ja natychmiast skupiłam się na wielkim łożu z baldachimem, które zajmowało większość przestrzeni. W innej sytuacji grube koce i sterty poduszek mogłyby wydawać się kuszące. Dziś były równie zachęcające jak łoże tortur.

Służące zdjęły moją suknię i klejnoty i na moją prośbę ponownie założyły mi naszyjnik matki. Następnie ubrały mnie w koszulę nocną z białej koronki i gruby aksamitny szlafrok.

– Rano przyniesiemy śniadanie – powiedziała Élise i gestem wezwała siostrę do wyjścia.

Ich trollowe światła podążyły za nimi, w komnacie zaczęło się już robić ciemno.

– Zaczekajcie – zawołałam. – Nie mam światła.

Zoé pospiesznie podeszła do mnie.

– Nasza matka miała ten sam problem, kiedy żyła – powiedziała. – Pamiętam, że ojciec zostawiał dla niej światełka w całym domu.

– Czy wasz ojciec – odezwałam się ostrożnie – troszczył się o waszą matkę?

Otworzyła szerzej oczy.

– Oczywiście, że tak, milady. Bardzo. Nie złączyli się jednak. To było zakazane. – Spuściła wzrok na srebrne znaki na mojej dłoni. – Ale może teraz się to zmieni.

Obok nas pojawiła się druga kula światła.

– Zostawię ją z tobą, milady. Choć nie jestem pewna, jak długo wytrzyma – dodała, rumieniąc się lekko. – Moja magia łatwo się rozprasza. Jestem pewna, że jego wysokość wymyśli lepsze rozwiązanie, jest bardzo mądry.

Mając za towarzystwo jedynie przygasającą kulę światła Zoé, wędrowałam przez zagraconą komnatę Tristana. Na ścianie nie pozostał nawet cal wolnego miejsca, a ja uważnie przyjrzałam się zebranym dziełom sztuki, gobelinom i mapom, by zdobyć wgląd w umysł istoty, którą właśnie poślubiłam. Widziałam pejzaże wiejskie, morskie i miejskie, w których rozpoznałam Trianon. Miał wiele obrazów przedstawiających ludzi galopujących konno w pogoni za lisami, dzikami i jeleniami. W przeciwieństwie do innych komnat pałacu, żadna tematyka nie dominowała, pełno było rozmaitych i przypadkowych przedstawień świata poza Trollus. Zwyczajnej, niemagicznej Wyspy Światła.

Jedną ścianę zajmował kominek, a ja z rozbawieniem zauważyłam, że w pustej przestrzeni, w której powinien płonąć ogień, przybił obraz przedstawiający płonące kłody. Kominek otaczała niewielka przestrzeń do siedzenia, co przez chwilę

przypomniało mi dom. Ale bardzo krótko – ta komnata była zimna, nieznamoma i pusta, zupełnie inna od naszego domu. Usiadłam na jednym z foteli, podwinęłam zmarznięte stopy i zaczęłam przeglądać stos książek na stole. Powieści – przygody piratów na otwartych morzach, opowieści o rycerzach zabijających smoki, historie z półświatka miast na kontynencie.

Drzwi się otworzyły, a ja poderwałam się na równe nogi.

– Widzę, że jest ci wygodnie – powiedział Tristan, rzucając kapelusz na biurko.

– Nie dzięki tobie, panie – odparłam, obejmując się mocno rękami. – Zostawiłeś mnie zamkniętą w szafie.

– A tobie nic się nie stało, co każe mi sądzić, że być może warto w przyszłości trzymać cię w szafie.

– Nie odważyłbyś się – sapnęłam.

– Co mówiłem ci wcześniej o oczekiwaniach, Cécile? – Zdjął płaszcz i przewiesił przez oparcie krzesła. – Znikaj! – Machnięciem ręki zgasił ciemniejącą kulę światła Zoé.

– Słyszałam wszystko, o czym rozmawialiście! Znam wasze plany wobec mnie. – Patrzyłam, jak idzie przez komnatę w moją stronę, nie uświadamiając sobie, że się cofam, aż dotknęłam plecami ściany.

On się nie zatrzymywał, aż znalazł się kilka cali ode mnie. Czubkiem głowy ledwo sięgałam mu do piersi, a przez tkaninę jego koszuli widziałam zarys mięśni.

– Dobrze – powiedział. – Nie będę ci musiał wyjaśniać, czego się od ciebie oczekuje.

Wypełniło mnie przerażenie. Gdybym krzyknęła, nikt nie przyszedłby mi na pomoc. Mógł zrobić ze mną, co tylko zechciał, i nikt nie podałby jego czynów w wątpliwość. Instykt podpowiadał mi, by się ukorzyć pod ciężarem jego zdecydowania i błagać go o litość, ale nie ugięłam kolan. Napotkałam jego przenikliwe metaliczne spojrzenie, wiedząc, że wyzywająca mina niewiele znaczy, skoro czuł moje przerażenie równie dobrze jak ja.

Jego twarz wykrzywiła odraza, a mina zgadzała się z uczuciem, które pulsowało z tyłu mojej głowy.

– Możesz zająć łóżko – powiedział, odwracając się ode mnie. – Nie zgadzam się na to.

Przeszedłszy komnatę, rzucił się na szezlong i zdjął buty. Stałam w milczeniu, kiedy przeglądał stertę książek, otworzył jedną z nich i wpatrywał się w pierwszą kartkę znacznie dłużej, niż było konieczne, by ją przeczytać. Z westchnieniem odrzucił ją na stół i nie spojrzawszy na mnie ani razu, powiedział:

– Dobranoc.

Jego trollove światło znikło, pozostawiając mnie w absolutnych ciemnościach.

Przyciskając dłoń do ściany, czekałam, aż mój wzrok przyzwyczai się do ciemności, żebym mogła wrócić do łóżka, ale nic takiego się nie stało. Przełykając ślinę, roztarłam ramiona, próbując ze wszystkich sił powstrzymać łzy. Usłyszysz, jeśli się rozpłaczesz. I tak wiedział, co czułam, ale nie chciałam mu dać satysfakcji usłyszenia, jak się załamuję. Było to jednak trudne. Melancholia Tristana podsycala moją, a moje zmęczone i obolałe ramiona ugięły się pod ciężarem.

Nie tak miało wyglądać małżeństwo. Przygryzłam wargę, pojawiła się na niej kropla krwi. Chciałam powstrzymać wizję tego, co mogłoby się wydarzyć. Suknia babci, przyjaciele i rodzina uczujący w ciepły letni dzień. Młodzieniec z dobrej rodziny, który kochałby mnie równie gorąco jak słońce płonące w samo południe. Noc poślubna... Po moim policzku spłynęła wielka łza, której nie zdążyłam otrzeć. Starsze dziewczęta z Kotliny często szeptały o tym, co działo się z dwojgiem ludzi, którzy właśnie wzięli ślub, i ja tego pragnęłam. Wiedziałam jednak dosyć, żeby zrozumieć, że tej nocy miałam szczęście.

Zrobiwszy kilka ostrożnych kroków w stronę łóżka, poczułam się całkiem pewnie, chodząc po ciemku – i natychmiast wpadłam na stół. Przewróciłam się razem z meblem, głośnemu hukowi towarzyszył odgłos pękającego szkła.

– Na skały i niebo, dziewczyno! – warknął Tristan. – I tak jest mi trudno, mogłabyś chociaż nie niszczyć wszystkiego, co do mnie należy?

– Nic nie widzę! – krzyknęłam. Spróbowałam się podnieść, ale tylko uderzyłam głową o inny stół. – Auć!

Nad moją głową pojawiła się kula światła, a ja zaczęłam rozmasowywać kolejny guz. Dorobiłam się już niezłej kolekcji.

– Nic ci się nie stało?

– Nie – warknęłam, podnosząc się.

– Uważaj na...

Skrzywiłam się, gdy poczułam ostry ból w pięcie.

– Szkło – dokończył Tristan, a jego zakątek w moim umyśle wypełniło współczucie.

Skacząc na jednej nodze, ruszyłam w stronę łóżka, jednak w połowie drogi fale ciepłej mocy podniosły mnie i umieściły na kocach.

– Nie potrzebuję pomocy – mruknęłam i pociągnęłam za kostkę, bezskutecznie próbując obejrzeć podeszwę stopy.

– Przepraszam. – Podszedł bliżej. – Zapomniałem, że nie masz światła.

Powiedział to w taki sposób, jakby brakowało mi czegoś równie niezbędnego jak serce lub mózg.

– Proszę. – Podał mi kielich do wina, który przyniosłam ze sobą. Kiedy dotknęłam nóżki, czasę rozświetlił jasny srebrzysty blask. – Będzie świecić, kiedy go dotkniesz – odebrał mi go – a po odstawieniu zgaśnie.

Odebrałam mu kielich jak zachłanne dziecko.

– Nie ma za co – powiedział, a ja zarumieniłam się, zawstydzona własną nieuprzejmością. – Jeśli pozwolisz, obejrzę twoją stopę.

Jedną ręką chwycił mnie za kostkę i ze zmarszczonym czołem przyjrzał się szklanemu odłamkowi wbitemu w piętę. Chwyciłam świecący kieliszek i wstrzymałam oddech.

– Gotowa?

Spojrzał mi w oczy.

Skinęłam głową. Miałam tylko nadzieję, że moje stopy nie śmierdzą.

Ostre ukłucie i zaróżowiony kawałek szkła uniósł się w powietrzu, po czym opadł na blat stolika przy łóżku.

– Nie robicie niczego własnymi rękami? – spytałam. – To znaczy bez użycia magii?

Na wargach Tristana pojawił się cień uśmiechu. Wyciągnął z kieszeni jedwabną chusteczkę i owinął nią moją stopę.

– Czasami.

Nagle poczułam ciepło jego dłoni na kostce i wyrwałam się z jego uścisku. Unikając jego spojrzenia, podciągnęłam koce i ostrożnie odstawiłam kielich na stolik. Patrzyłam, jak jego blask gaśnie. Tristan nie zapalił innego światła i wkrótce znów otaczała nas ciemność.

– Cécile?

– Tak?

Zawahał się i przełknął ślinę, co w ciszy wydawało się bardzo głośne.

– Rano zapytają... Będą chcieli wiedzieć, czy my...

Nasłuchiwałam jego oddechu i czekałam.

– Musisz kłamać przekonująco. Obawiam się, że w przeciwnym razie oboje poniesiemy konsekwencje.

– Jeśli tak bardzo martwisz się, że nie poradzę sobie z wymyśleniem historyjki, dlaczego sam tego nie zrobisz? – spytałam ostro.

Czułam jego rosnącą irytację.

– Ponieważ nie mogę.

– Co to znaczy, że nie możesz?

Chwyciłam kielich, żeby przyjrzeć się Tristanowi.

– Ponieważ nie potrafię kłamać. Żaden troll nie skłamię. – Wskazał na poduszkę. – Nie mógłbym nawet powiedzieć, że ta poduszka ma kolor inny niż czerwony.

Zmarszczyłam czoło.

– Nie wierzę ci.

– Ze wszystkich rzeczy, których się dziś dowiedziałaś, postanowiłaś tej jednej nie dać wiary? – Przetarł twarz dłonią. – Nieważne, czy mi wierzysz. Skłam. Jeśli tego nie zrobisz, a mój ojciec odkryje moje nieposłuszeństwo, oboje tego pożałujemy.

– Boisz się swojego ojca? – spytałam.

– Nie... – zaczął mówić, po czym przerwał i przez kilka ogłuszających chwil milczał. – Raczej przyjmę jego karę, niż w tej kwestii postąpię wbrew swoim zasadom. Tego możesz być pewna.

Odstawiłam kielich na stolik, gasząc światło. Czułam, że pieką mnie policzki i podciągnęłam wyżej koce z nadzieją, że Tristan nie widzi w ciemnościach. Wiedza, że nie chciał mi się narzucać, przyniosła mi ulgę, ale jednocześnie jego słowa zabolowały. Nigdy nie byłam dziewczyną, o którą chłopcy bili się na potańcówkach – powodzenie miała raczej moja jasnowłosa siostra o radosnym usposobieniu. Ale nikt też nie powiedział mi tak otwarcie, że nie jestem go godna.

– W porządku – mruknęłam w końcu.

Słuchałam, jak idzie powoli przez ciemną komnatę, układa się na szezlongu i przewraca kilka razy z boku na bok, aż w końcu przestał się miotać. Jego uczucia były równie dezorientujące jak te, które przepełniały mnie. Szukałam gniewu, ale opuścił mnie w chwili, gdy najbardziej go potrzebowałam. Podciągnąwszy nogi do brzucha, wpatrywałam się w ciemności w miejsce, gdzie stał mój kielich. Moje bezcenne źródło światła.

– Dziękuję – szepnęłam i poczułam, że Tristan uspokaja się i powoli zasypia.

Niech sądzi, że byłam mu wdzięczna za podarowanie światła, pozostawienie w spokoju albo nawet opatrzenie nogi. Mógł sobie myśleć, co tylko chciał, jedynie ja znałam źródło nadziei rosnącej w sercu. Uśmiechnęłam się w ciemność.

Dał mi pierwszą rzecz, której potrzebowałam, by uciec.

Rozdział 10

Cécile

– Gdzie są wszystkie moje ubrania?

Obudziłam się nagle i podnosząc się, uderzyłam łokciem o wezglowie. Cała nadzieja, że to był tylko sen, zniknęła, kiedy zobaczyłam, że Tristan nerwowo chodzi po komnacie z naręczem kolorowych jedwabnych sukni. Moje służące i lokaj w szarym stroju stali w szeregu ze spuszczoneymi głowami. Otuliwszy się kocem, patrzyłam, jak Tristan zmierza do szafy i wyjmuje z niej kolejne suknie. Rzucił je na stertę na podłodze.

– Dlaczego moja szafa jest pełna kiecek?

– Czy to moje? – spytałam z zainteresowaniem.

Spojrzał na mnie srebrnymi oczyma.

– Na pewno nie są moje. Chyba nie sądzisz, że wkładam damskie stroje i biegam w nich po pałacu, kiedy najdzie mnie ochota?

Élise zachichotała, zaraz jednak przycisnęła sobie dłoń do ust.

– Uważasz, że to śmieszne?

Tristan spiorunował ją wzrokiem.

– Przepraszam, milordzie – powiedziała. – Wasze rzeczy są w drugiej szafie.

– Dlaczego?

– Jej łaskawość uznała, że większa szafa będzie odpowiedniejsza na suknie pani, milordzie.

– Naprawdę? – Wpadł do szafy i powrócił z kolejnym naręczem. – To już ostatnie.

– Gnieciesz moje ubrania – zauważyłam. – Zoé i Élise zmarnują cały dzień na ich wyprasowanie.

– A później mogą powiesić je gdzie indziej – warknął.

– Będzie mnóstwo niepotrzebnej pracy.

– Rolą arystokracji jest zapewnianie służbie zajęcia – powiedział, kopiąc stertę sukni. – Potrzebnego albo i nie. Któż wie, co by się stało z produktywnością, gdyby nie my.

Przewróciłam oczyma i wstałam z łóżka. Chwyciwszy za róg prześcieradła, zabrałam się do jego ścielenia.

– Co ty robisz? – krzyknął Tristan.

– A jak ci się wydaje?

– Damy nie ścielą swoich łóżek! W ten sposób okazują inicjatywę, a to nie przystoi damie!

Poczułam, że przestaję nad sobą panować.

– Ojej – krzyknęłam – zapomniałam, że moim nowym celem w życiu jest zapewnianie służbie zajęć.

Zerwałam wszystkie koce z łóżka i rzuciłam je na podłogę. Za nimi podążyły poduszki, następnie zaczęłam biegać dookoła komnaty, zdejmować poduchy z foteli i rzucać nimi po całej komnacie. Ostatnią wycelowałam w głowę Tristana. Poduszka zawisała w powietrzu.

– Robisz wielki bałagan w mojej komnacie.

– Naszej komnacie! – odkrzyknęłam.

– Co się tu dzieje?

Królowa wkroczyła do pomieszczenia, ale to jej siostra się odezwała. Królowa się odwróciła, jakby odruchowo, więc to księżna patrzyła na nas.

– Wyjaśnij mi, dlaczego ona musi mieszkać w moich komnatach – zażądał Tristan. – Z pewnością mamy dość miejsca, by umieścić ją gdzie indziej?

– Jest twoją żoną, Tristanie. Trzymanie jej tutaj będzie ci przypominać o twoich obowiązkach.

– Raczej o nich nie zapomnę – odparł kwaśno Tristan. – I jestem gotów założyć się o dużo złota, że większość mężczyzn potrzebuje pięciu, może najwyżej dziesięciu minut, żeby wypełnić swoje obowiązki. Dłużej to już romans, a jak mniemam, nie dałem ci żadnych dowodów, byś choć podejrzewała mnie o romantyzm.

– Zostanie tutaj, dopóki taka jest moja wola, młodzieńcze – warknęła księżna, zakładając ręce na piersi. – A ty przestań się zachowywać jak rozpieszczony bachor, a zacznij jak mężczyzna.

– Będę się zachowywał, jak zechcę!

Uśmiechnęłam się, patrząc, jak wypada z komnaty. Uderzenie serca później zorientowałam się, że jego zadowolenie dorównuje mojemu. Co zupełnie nie miało sensu. Rozejrzałam się po komnacie, która wyglądała, jakby przetoczył się przez nią huragan. Po namyśle stwierdziłam, że podczas całego ataku złości nie wyczułam u niego nawet odrobiny gniewu. W takim razie grał. Ale w jakim celu?

Księżna odwróciła się do mnie.

– I jak? Dokonało się?

Kłamstwo.

– Tak – wymamrotałam z zupełnie nieudawanym zażenowaniem.

– Dobrze. Wy, ludzie, jesteście płodni jak króliki... może to dziecko jest kluczem.

Magia podniosła moją brodę.

– Oni przewidzieli wiele wydarzeń za moich czasów, dziewczyno – powiedziała. – Oni nigdy wcześniej się nie mylili. Czy rozumiesz, co mówię?

Pokiwałam głową, choć nic nie rozumiałam. *Kim są ci oni? Czy to nie księżna przewidywała przyszłość?*

– Dobrze. A teraz może się ubierzesz i wyjdiesz na miasto. Kupisz sobie coś ładnego.

– Czy to bezpieczne, wasza łaskawość? – spytała Élise. – Rozruchy...

– Całkowicie – rzuciła księżna. – Król ogłosił, że każdy, kto by się ośmielił ją skrzywdzić, poniesie najokrutniejszą z kar. Prawo zapewnia jej bezpieczeństwo. Poza tym przedstawienie jej jako księżniczki zademonstruje naszą niezachwianą wiarę w

słowa przepowiedni. Na jakiś czas uciszy tłuszczę.

– Nie mam pieniędzy – wymamrotałam.

Nie sądziłam też, by nowa para butów wynagrodziła mi ryzyko, że wściekła trollowa tłuszczka rozerwie mnie na strzępy. Babcia ciągle mi powtarzała, że ludzie zawsze żywią urazę do tych, którzy mają więcej od nich. Pokazywanie się w wyszukanych strojach nie wydawało mi się najlepszym sposobem zaskarżenia sobie przychylności.

Księżna się uśmiechnęła.

– Jesteś teraz księżniczką, Cécile. Wszędzie w mieście masz nieograniczony kredyt. Jedna z dziewcząt pokaże ci najlepsze sklepy.

– Tak, wasza łaskawość – szepnęła Élise. – Słyszałam, że dzisiejszego ranka przybył ładunek pięknych tkanin... może pani zechciałaby uszyć sobie nową suknię.

Spojrzałam na wszystkie barwne stroje, które Tristan porzucił po komnacie. Nie miałam pojęcia, dlaczego miałabym potrzebować kolejnej sukni. Ładny wygląd nie zapewniłby mi bezpieczeństwa. Zmarszczyłam czoło i przeciągnęłam palcami po srebrnym tatuażu na palcach. Przynajmniej byłabym dobrze ubranym trupem.

– Doskonały pomysł. – Księżna pstryknęła palcami. – A teraz zostawcie nas na chwilę.

Dziewczęta wypadły z komnaty.

– Masz charakter, Cécile, czego się zresztą spodziewałam. Nie wątpię, że długo rozmyślałaś nad ucieczką. Pozwól, że oszczędzę ci trudu... Wymknięcie się z Trollus jest niemożliwe. Moim zdaniem masz dwie możliwości: możesz zwinąć się w kłębek na podłodze i czekać na śmierć albo maksymalnie wykorzystać każdy dzień. Niewiele ci tu zabraknie. Stroje, klejnoty, przysmaki z kontynentu tylko na ciebie czekają. – Przechyliła głowę. – Wykształcenie, jeśli tego pragniesz. Może dalsza nauka śpiewu. Możesz zostać wielką kobietą, Cécile. Albo możesz być tylko więźniem. Wybór należy do ciebie.

– Rozumiem – powiedziałam i odprowadziłam wzrokiem wychodzącą królową.

Mogłam mieć wszystko na świecie poza jedną rzeczą, której naprawdę pragnęłam. Księżna myliła się, mówiąc, że mam tylko dwie możliwości. Nie zamierzałam położyć się i czekać na śmierć, ale też nie mogłam porzucić nadziei na odzyskanie wolności. Zamierzałam wykorzystać każdy dzień i walczyć o to, co najważniejsze – o swoją wolność.

W mieście wciąż było widać ślady rozruchów poprzedniej nocy. Gdziekolwiek spojrzałam, ubrane na szaro trolle zbierały sterty stłuczonego szkła albo ładowały odłamki skał na wozy popychane przez inne szare postaci po ulicach. Choć nad głową każdej szarej istoty wisiało charakterystyczne trollowe światło, wszystkie używały mioteł i łopat.

– Nie byłoby szybciej, gdyby wykorzystywali magię? – spytałam, unosząc do piersi świecący kielich.

Żadne zachęty ze strony Élise nie skłoniły mnie do zostawienia go w pałacu.

Élise spojrzała na robotników.

– Z pewnością. Gdyby mieli dość mocy. Ale nie mają.

– Och – odparłam.

Mijając pracujących, próbowałam nie gapić się na ich opuszczone głowy.

W blasku licznych światełek unosiły się pyłki, a odrobina słońca, która wpadała przez otwór w skale nad naszymi głowami, wydawała się jeszcze węższa z powodu mgiełki. Trolle na ulicach poruszały się pospiesznie dwójkami lub trójkami, a na ich twarzach malowała się czujność. Nie było ich aż tak wielu jak na miasto takich rozmiarów, ale mnie Trollus wydawało się zatłoczone i duszne, jakby każdy z nich potrzebował dziesięć razy więcej przestrzeni. Przypominało zakorkowaną butelkę gotową w każdej chwili wybuchnąć – klątwa czarownicy musiała być zaiste potężna, by wszystko utrzymać.

Najgorsza była jednak reakcja trolli na moją obecność. Spodziewałam się ponurych min, nieprzyjemnych komentarzy albo nawet obrzucenia zgniłymi owocami. Ale po tym, jak kilka razy musiałam uskoczyć z drogi, żeby nie zostać przewróconą, uświadomiłam sobie, że trolle zachowywały się tak, jakbym nie istniała. Towarzyszyło mi dwóch masywnych strażników, którzy zdaniem Élise nazywali się Guillaume i Albert, ale oni również mnie ignorowali, pochłonięci rozmową o tym, co zjedli poprzedniego wieczora i co mieli nadzieję dostać na dzisiejszą kolację. Nawet szwaczki mnie ignorowały, ze wszystkimi pytaniami zwracały się do Élise. Co zdawało się jej uderzać do głowy, gdyż z każdą mijającą chwilą robiła się coraz bardziej zuchwała i okazywała mi coraz mniej szacunku, aż zaczęłam się zastanawiać, która z nas jest tak naprawdę służącą.

– Zachowują się, jakby to była moja wina – mruknęłam, kiedy wyszliśmy ze sklepu, w którym kolejny troll postanowił nie zauważyć mojej obecności. – Przecież to nie ja skazałam was na wieczność w tej dziurze.

Élise się skrzywiła.

– Nie bądź niemądra, oni doskonale wiedzą, jaka jesteś bezradna.

– Jaka jesteś bezradna, milady – poprawiłam ją z uroczym uśmiechem.

– Jesteś bardzo nonszalancka jak na kogoś w takiej sytuacji, milady – odparła cierpko.

– Mogłabym cię zawiesić do góry nogami za kostki, gdybym miała na to ochotę.

– Proszę cię bardzo. Nikt by tego nie zauważył, a te przeklęte buty obtarły mnie już chyba do żywego.

– Oczywiście, że by zauważyli – mruknęła. Zaczęła mówić bardzo cicho, spoglądając uważnie na naszych strażników, którzy wydawali się jednak bardziej interesować ciastkami z różowym lukrem, które sobie kupili, niż naszą rozmową. – Montigny, to jest rodzina królewska – zaczęła mówić – zaskoczyli wszystkich, kiedy złączyli z tobą jego wysokość. Wszyscy spodziewali się, że zamkną cię w szafie, kiedy okazało się, że złączenie nie zdjęło klątwy. Oni jednak wystawiają cię na widok publiczny, jakbyś rzeczywiście była księżniczką. – Zaśmiała się cicho. – Teraz wszyscy chcą zobaczyć, jak zareagują wielkie rody, czy cię zaakceptują, czy też nie. – Wskazała dyskretnie na mijające nas trolle. – Nie ignorują cię, czekają jedynie, po której stronie opowiedzą się ci, którym składali przysięgi.

– A kiedy to się okaże? – spytałam, oglądając się przez ramię na kobiety, które właśnie

przeszły obok.

– Niebawem – odparła Élise. – Choć jeszcze możesz żałować, że tak bardzo się pospieszyli. Ale dość już pytań. Unieś głowę. Zachowuj się, jakbyś miała prawo tu być.

Ignorując moje narzekania, Élise prowadziła mnie ulicami do kolejnych sklepów, aż pęcherze na moich stopach popękały. Wycieczka miała tylko jedną zaletę: pozwoliła mi szybko zaznajomić się z układem miasta. Brama do labiryntu znajdowała się po północno-zachodniej stronie rzeki, podobnie jak pałac i domy bogatszych mieszkańców. Choć było za ciemno, bym mogła dostrzec miejsce, w którym krawędź doliny stykała się ze skałami na górze, Élise wyjaśniła, że gruzy zniszczonych domów zostały usunięte, a wszelkie otwory prowadzące do labiryntu zamurowane.

– Dlaczego? – spytałam, zaciekawiona, czemu izolowali się bardziej niż to konieczne.

– Żeby powstrzymać sluagi – powiedziała. – Ale one zawsze próbują znaleźć sposób, by dostać się do miasta, i czasem się przebijają. Ich jad jest zabójczy, nawet dla nas.

Zadrżałam, przypominając sobie masywną jasną sylwetkę stwora w ciemnościach.

– Nie musisz się przejmować, milady. Zdarza się to rzadko, a w każdym domu trzyma się na wszelki wypadek stalową włócznię na sluagi. W kącie komnaty jego wysokości jest jedna, gdybyś miała ochotę się jej przyjrzeć.

– A źródło mocy, które podtrzymuje skały, nie powstrzymuje ich przed wejściem? – spytałam.

– Drzewo? – Élise spojrzała na mnie ostro. – Nie.

– Dlaczego nazywa się je drzewem?

– Nazwa pozostała z czasów, kiedy tak wyglądało. – Wskazała w górę. – Jeden pień z rozchodzącymi się gałęziami.

– Och. – Wpatrzyłam się w czarną pustkę nad naszymi głowami. – A jak wygląda teraz?

– Inaczej. W obecnej postaci to o wiele bardziej skomplikowana konstrukcja.

– Skąd się bierze ta magia?

– To znaczy od kogo – odparła, a ja zamrugałam. – Magia pochodzi z wnętrza – wyjaśniła. – Powinnaś więc spytać, od kogo pochodzi magia.

Otworzyłam usta, by zadać to właśnie pytanie, kiedy Élise mi przerwała.

– A oto i ulica Rzemieślników – powiedziała. – Może chciałabyś wejść i obejrzeć niektóre z ich dzieł?

Wskazała w stronę wejścia do jednego ze sklepów.

Przytaknęłam, choć ton jej głosu sugerował, że był to bardziej rozkaz niż pytanie. Nie chciałam marnować więcej czasu w sklepach – chciałam zejść na dno doliny. Rzeka musiała w jakiś sposób wpływać z miasta do oceanu, a skoro woda mogła uciec, to być może i mnie by się to udało. Ale Élise wydawała się nalegać, bym zobaczyła ten sklep, i pewnie lepiej, gdyby wierzyła, że podążam za nią przez miasto bez własnych celów.

Kiedy otworzyłam drzwi, rozbrzmiał dźwięk dzwonka. Wkroczyłam do jasno oświetlonego wnętrza. Właścicielka ukloniła się nisko, ale ja skupiłam się na kobiecie, która tego nie zrobiła. Brązowe oczy wpatrywały się we mnie z zainteresowaniem.

– Nie jesteś trollem! – wykrztusiłam.

– Ty też nie – odparła kobieta.

Właścicielka sklepu się skrzywiła, ale, co interesujące, nie zignorowała mnie.

– Milady, to Esmeralda Montoya. Handluje towarami wysokiej jakości.

Kobieta uniosła brew.

– Milady? Muszę powiedzieć, że trolle mają wiele określeń na nas, ludzi, ale nie wdając się w szczegóły, żadne z nich nie jest uprzejme. Musisz być tą dziewczyną, z którą złączono jego wysokość.

Słabo przytaknęłam.

– Z własnej woli?

– Nie.

Esmeralda potrząsnęła głową i zmarszczyła czoło. Choć była odziana w męski strój, tkanina wyglądała na drogą, do tego kobieta nosiła sporo biżuterii. Bez wątplenia handel z trollami przynosił jej duże zyski.

– A teraz utknęłaś w samym środku sieci interesów politycznych, o której pewnie nawet nie masz pojęcia – powiedziała.

– Miałam zdjąć klątwę – odparłam. – Poza tym nie mam pojęcia o żadnej polityce.

– Jeśli chodzi o klątwę, nie ma polityki i nie ma stron – stwierdziła. – To jedyne, co łączy wszystkie trolle... pragnienie uwolnienia z tego miejsca.

Zmarszczyłam czoło, przypominając sobie reakcję Tristana na naszą porażkę i jak była ona zdecydowanie sprzeczna z nastrojem tłumu.

– Jeśli są zjednoczeni – powiedziałam – to dlaczego miałabym się znaleźć w potrzasku?

Esmeralda otworzyła usta, ale właścicielka jej przerwała.

– Przekraczasz swoje kompetencje, Montoya. Zdawało mi się, że już się nauczyłaś trzymać język za zębami.

– Donieś na mnie do mistrza handlu – odparła Esmeralda, ale nie wydawała się zatroskana tą perspektywą. – Choć nie mam pojęcia, o co byś mnie oskarżyła.

– O wtrącanie się w nie swoje sprawy. – Trollka oparła dłonie na biodrach.

– Nie miałam pojęcia, że to zbrodnia. – Esmeralda uniosła kącik ust. – Może byś tak wyświadczyła mi przysługę, Reagan, i opuściła nas?

– Przysługa? – Twarz trollki się rozjaśniła. – W zamian za co?

– Co za wredna harpia! – zakłęła Esmeralda. – Zaraza na ciebie i te twoje przysługi. Czego chcesz?

Reagan uśmiechnęła się szeroko.

– Zarazą nie muszę się przejmować, Montoya. – Zatarła ręce. – Obietnicy, że wyświadczysz mi dowolnie wybraną przeze mnie średnią przysługę.

– Małą przysługę.

Trollka potrząsnęła głową.

– Jest żoną następcy tronu. To duża rzecz. – Na jej wargach pojawił się ponury uśmiezek. – Jego wysokość wieszał was, ludzi, za mniejsze przewinienia.

Aż westchnęłam, ale Esmeralda nawet nie zamrugła.

– Przynajmniej jest to szybka śmierć.

– Dla ciebie być może tak. – Reagan znów zatarła ręce. – Jesteś kruchą istotą, człowieku. – Popatrzyła ponad moim ramieniem na Élise. – Powiedz mi, dziewczyno, ile trwało umieranie ostatniego mieszańca? Jak długo wisiał na stryczku, gdy jego lepsza część trzymała się życia, choć ludzka połowa ciągnęła go ku śmierci?

Cisza się przeciągała, a ja zadrżałam.

– Sześć dni – odpowiedziała Reagan na własne pytanie. – I wydaje mi się, że jeden z jego towarzyszy zakończył jego cierpienia. – Zaśmiała się. – Właściwie, namyśliłam się. Będiesz potrzebować dużej przysługi, żebym przestała brać udział w tej rozmowie.

Głos Esmeraldy brzmiał ponuro.

– I kupić twoje milczenie, że taka rozmowa w ogóle miała miejsce.

Trollka rozważyła tę ofertę i skinęła głową.

– Zgoda.

Poczułam na skórze ukłucie mocy. Reagan bez słowa pokuśtykała niezręcznie na zaplecze, jej jaskrawożółta suknia ocierała się o laskę.

– Powinnaś była wynegocjować szczegóły – powiedziała beznamiętnie Élise. – Pozostawienie tej kwestii otwartej było zbyt dużym ustępstwem z twojej strony.

Ta wymiana zdań wydała mi się niepokojąca i dziwaczna, co zapewne było wymalowane na mojej twarzy.

– Trolle cenią przysługi bardziej nawet niż złoto – wyjaśniła Esmeralda. – Kiedy składają obietnicę, że coś zrobią, muszą ją spełnić, niezależnie od tego, ile będzie ich to kosztować, i dlatego niemal nigdy nie robią niczego bezinteresownie.

– Nie możesz złamać obietnicy danej trollowi, ciociu – ostrzegła ją Élise. – Zapamiętaj moje słowa, zażąda przyrzeczonego funta ciała, kiedy będziesz się tego najmniej spodziewała.

Zamrugalam.

– Jesteście spokrewnione?

I co tak ważnego macie mi do powiedzenia, że było warte targu, którego właśnie dobiłyście?

– Ano – przyznała Esmeralda. – Moja głupia siostra zakochała się w jednym z nich. Jediną dobrą rzeczą, która z tego przyszła, były dziewczęta.

– Z własnej woli poślubiła trolla?

Nie mogłam ukryć zdziwienia w głosie. Powiedziała mi wcześniej, że trolle nie mogą poślubić ludzi, ale jak inaczej...

– Nie poślubiła – odparła. – Trollowi nie wolno złączyć się z człowiekiem. Trudno im jednak upilnować, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami.

Mrugnęła, a ja odwróciłam wzrok, czując zawstydzenie.

– Jeśli to jest zakazane, dlaczego Tristan się ze mną złączył?

– Jak już mówiłam, nie zawahają się przed niczym, co mogłoby zdjąć klątwę.

Wróciły do mnie słowa króla: „Ożeniłbym cię z owcą, gdyby nas to uwolniło”.

– Nie mają ludzi w zbyt wielkim poważaniu, prawda?

– Zbyt wielkim? – powtórzyła Esmeralda. – Raczej w żadnym. Uważają nas za istoty niewiele lepsze od zwierząt, postrzegają dzieci ze związków trolli z ludźmi jako plugastwo, które nadaje się tylko do zniewolenia. Nienawidzą ludzi. Tolerują nas, ponieważ potrzebują handlu z nami, żeby przeżyć.

– Nie wszystkie trolle tak uważają – powiedziała cicho Élise.

– Ale ci, którzy się liczą. Arystokracja. – Esmeralda splunęła na podłogę. – Wypaczone stwory, z pewnością je zauważyłaś. Nie zniżą się nawet do złączenia z trollem z pospólstwa. Upierają się, by wybierać spośród swoich, a efektem jest pałac pełen wyrodzonych monstrów. Zdeformowani, chorowici, szaleni... ale potężni.

Pomyślałam o wykrzywionej twarzy Marca, bez ustanku skrytej w cieniach, i przeszedł mnie dreszcz.

– Ciociu, przestraszyłaś ją – powiedziała Élise.

– I dobrze, to jest teraz jej rzeczywistość, powinna się bać. Musi też zrozumieć politykę, jeśli ma jakoś pomóc.

– Ciociu Esmeraldo!

Napięcie między nimi było namacalne. Nie byłam głupia: to jasne, że Élise sprowadziła mnie tutaj, żebym porozmawiała z jej ciotką, ale wydawało się, że rozmowa wymknęła się spod kontroli.

– Pomóc w czym? – spytałam ostro.

– Miałaś trzymać ją z dala od wszystkiego, nie wciągać ją jeszcze głębiej! – syknęła ze złością Élise.

– Przestańcie rozmawiać, jakby mnie tu w ogóle nie było – warknęłam. – Sprowadziłyście mnie tutaj, żeby mi coś powiedzieć, mówcie więc.

Esmeralda i Élise piorunowały się wzrokiem, aż młodsza kobieta ustąpiła.

– Rób, jak chcesz. Zawsze tak robisz.

Jej ciotka przytaknęła i nachyliła się do mnie, mówiąc szeptem.

– W Trollus jest niewielka frakcja, która dąży do lepszego traktowania osób mieszanego pochodzenia... a nawet równości. Obecnie każde dziecko z domieszką ludzkiej krwi rodzi się jako niewolnik. Należą do arystokracji lub gildii, do których należała matka... W rzadkim przypadku, kiedy jedno z rodziców jest czystej krwi trollem, w wieku piętnastu lat są sprzedawane na aukcji temu, kto da najwięcej, zaś pieniądze trafiają do skarbcza korony. Handluje się nimi jak zwierzętami, a kiedy przestają być użyteczni, pozostawia się ich w labiryncie jako pokarm dla slugów.

Zadrzałam, wspomnienie własnej ucieczki przed slugiem wciąż było świeże. Ja zawsze mogłam mieć nadzieję, że się wydostanę – nie umiałam sobie nawet wyobrazić, jak bym się czuła, gdybym wiedziała, że niezależnie od tego, jak szybko bym biegła i jak dobrze bym się ukrywała, ucieczka była niemożliwa. Trolle nie mogły się wydostać.

– Niektórzy nie żyją nawet tak długo – powiedziała Esmeralda. – Słyszałam o piętnastoletnich dziewczętach wysyłanych na śmierć za wylanie zupy na spódnicę pani. – Uniosła palec. – Ród Montoya jest bogaty i potężny. Nie będę stała z boku i

patrzyła, jak z powodu przestarzałych poglądów córki mojej siostry zostają służącymi albo, co gorsza, karmą dla przerośniętego ślimaka.

– Rozumiem. – Założyłam ręce na piersi dla ochrony przed chłodem. – Ale nie rozumiem, czego ode mnie oczekujecie. Nie mam tu żadnej władzy.

– Sam fakt, że trolle pozwoliły, by jeden z nich złączył się z człowiekiem, i to jeszcze księżę z rodu Montigny, już jest przewrotem. Przez pięć stuleci żaden człowiek nie miał wśród nich władzy. A ty pewnego dnia zostaniesz królową, zaś twoje dzieci mieszanej krwi będą dziedzicami tronu.

Jej oczy błyszczały z ekscytacji.

Nie miałam najmniejszego zamiaru pozwolić, by sprawy zaszły tak daleko, ale Esmeralda była pierwszą osobą w Trollus gotową udzielić mi szczerych odpowiedzi, byłam więc skłonna jej wysłuchać.

– Nie wiem, jak możecie żywić nadzieję, że cokolwiek zmienicie – powiedziałam, ufając, że zlekceważenie jej planów skłoni do wyjawienia jeszcze czegoś. – Co może poradzić garstka mieszańców i paru ludzi na taką magię?

– Nie tylko garstka – odparła. – Nasza sprawa ma więcej sympatyków, niż ci się wydaje.

– Ale czy ktokolwiek z nich ma władzę?

Esmeralda na chwilę otworzyła usta.

– Tak myślałam – powiedziałam z rosnącą frustracją. – Bardzo wam współczuję, ale właśnie zostałam złączona z jednym z tych, których pragniecie obalić. Byłabym głupia, gdybym spiskowała przeciwko niemu.

Zagryzłam wargi, kiedy wypowiedziałam te słowa. Pomyślałam, że może zbyt szybko się pospieszyłam. Jeśli ta grupa sympatyków rzeczywiście była siłą, z którą należało się liczyć, istniała szansa, że byliby gotowi mi pomóc. Może udałoby im się przekazać wiadomość mojej rodzinie. Przygryzłam wewnątrz policzka, rozważając ryzyko. Gdybym została złapana, król kazałby mnie lepiej pilnować i straciłabym szansę ucieczki. I kto wie, w jaki sposób zostałabym ukarana za współpracę z tymi, którzy spiskowali przeciwko niemu. Albo co zrobiliby im, gdyby odkrył, że próbowali mi pomóc. Choć mogłam udawać, że jest inaczej, to, co Esmeralda opowiedziała mi o losie mieszańców w Trollus, wzbudziło moje wielkie oburzenie. Nienawidziłam króla i oni też – wydawało się to dobrym powodem, bym się z nimi sprzymierzyła.

– W tej chwili jestem bardzo uważnie obserwowana – powiedziałam, starannie dobierając słowa. – Ale rozważę, co mi powiedziałaś. I jeśli mogę jakoś pomóc...

Dzwonek na drzwiach zadźwięczał i wszystkie podskoczyłyśmy. Do środka zajrzał Albert. Kiedy ujrzał Esmeraldę, spochmurniał.

– Co ty tu robisz?

– Negocjuję z Reagan – odparła Esmeralda.

– To gdzie ona jest?

– Tutaj.

Trollka wyłoniła się z zaplecza i pokuśtykała przez salę.

– Musisz wyjść na zewnątrz, milady – powiedział. – Nie powinnaś bratać się z ludźmi.

Niechętnie podążyłam za nim i opuściłam sklep, a za mną Élise. Ulice miasta wyglądały tak jak wcześniej, były pełne trolli zajmujących się swoimi sprawami, ale ja zaczęłam zupełnie inaczej na nie patrzeć. Ci w szarościach miały charakterystyczne cechy, które dostrzegłam najpierw u Zoé i Élise – jaśniejsze włosy, zarumienioną skórę i, co najważniejsze, ludzkie oczy. Choć jeszcze pół godziny wcześniej czułam się niewidzialna, teraz dostrzegałam ukradkowe spojrzenia trolli, które sprzątały ulice lub dźwigały sprawunki za jaskrawo odzianymi damami. Na moje ramiona opadł wielki i zupełnie niechciany ciężar. Liczyły na to, że im pomogę.

– Milady?

Albert przestał jeść i po raz pierwszy przyglądał mi się z odrobiną zainteresowania. Uświadomiłam sobie, że stoję na środku skrzyżowania i zmuszam wszystkich, by mnie omijali.

– Chwileczkę – szepnęłam.

Zamknawszy oczy, obróciłam się powoli, jak igła kompasu szukająca północy. Kiedy je otworzyłam, patrzyłam ponad doliną rzeki. Wysoka postać odziana w czerń spoglądała na mnie z tamtej strony, z dłonią opartą na rękojeści miecza. Nic szczególnego nie odróżniało go od pozostałych, ale instynkt mi podpowiadał, że to Tristan.

– Élise?

Mój głos brzmiał chrapliwie.

– Tak, milady?

– Kto jest... twoim właścicielem?

Długie milczenie.

– Jego wysokość.

Dotknęła czarno-białej szarfy, którą była przewiązana w pasie, a ja po raz pierwszy zauważyłam wyszyte na niej litery: TdM. Została ozdobiona monogramem jak koszule Tristana. Własność.

– I Zoé też? – spytałam.

– Tak. Ród Montigny w chwili obecnej jest w posiadaniu trzystu dwudziestu jeden osób.

– W chwili obecnej – powtórzyłam. – W moich uszach narastało dudnienie, a palce drżały pragnieniem, by uderzyć, cokolwiek lub kogokolwiek. – Czy ta liczba obejmuje i mnie?

Élise uniosła dłoń do piersi.

– Nie – wykrztusiła. – Oczywiście, że nie!

– Oszczędź mi tego! – syknęłam i zacisnęłam palce na nóżce kielicha.

Obróciwszy się na pięcie, otworzyłam usta, by wykrzyknąć nienawiść przez dolinę. Tristan zniknął. Nerwowo kręciłam głową, próbując odnaleźć na drugim brzegu jego smukłą sylwetkę, ale on wtopił się w tłum.

Moją uwagę zwrócił śmiech. Kiedy się obróciłam, zobaczyłam okruszki spadające z

umazanych lukrem warg Alberta i Guillaume'a, którzy się ze mnie śmiali.

– Gdzie on jest? Gdzie on jest? – Naśladowali mnie, obracając się.

Nikt na ulicy już nas nie ignorował. Gdziekolwiek spojrzałam, trolle wymieniały rozbawione uśmieški.

Élise podeszła do mnie.

– Robisz z siebie idiotkę!

Coś we mnie pękło.

Rzuciłam kielich na bruk. Rozpadł się, a magia sprawiła, że odłamki poleciały wysoko w powietrze. Élise odskoczyła do tyłu i zderzyła się z dwoma strażnikami. Choć wiedziałam, że nie mogę uciec, zerwałam się do biegu.

Nikt mnie nie zatrzymywał.

Krążyłam ulicami i uliczkami, kierując się w dół zbocza w stronę rzeki. Skupiłam się na odgłosie wody – rzeka musiała gdzieś się wydostawać. Dobrze pływałam. Gdybym tylko dotarła do wody, miałabym szansę uciec.

Zrzuciłam buty i wbiegłam bosą w boczną uliczkę, skręciłam w prawo i zakląłam, kiedy dotarłam do kamiennej ściany. Zawróciłam. Na końcu uliczki stała ciemna sylwetka, a za nią unosiła się kula trollowego światła. Jego śmiech dotarł do moich uszu, zdawał się odbijać od ścian, atakując mnie ze wszystkich stron. Podbiegłam z powrotem do ściany i skoczyłam, udało mi się złapać krawędź muru. Nogi zaplątały mi się w spódnicę, ale przerzuciłam stopę przez krawędź i zeskoczyłam po drugiej stronie.

– Uciekaj, uciekaj, uciekaj, dziewczynko.

Gonił mnie śmiech, gdy zataczałam się do przodu.

– Naprawdę myślisz, że uda ci się uciec?

Pytanie dobiegło mnie z góry. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Guillaume'a siedzącego na krawędzi dachu. Opierał się z tyłu na rękach, a nogi miał skrzyżowane w kostkach. Przeszedł mnie dreszcz. Bawili się ze mną, jak dwa koty z myszką.

Ale ja nie byłam myszką.

Kopniakiem otworzyłam tylne drzwi do domu i wymacałam drogę w ciemnościach, aż dotarłam do frontowego wejścia, które otworzyłam szeroko, ale się przez nie wydostałam. Ukryłam się za zasłoną niedaleko otworu. W pobliżu rozległy się kroki.

– Widziałeś, dokąd poszła?

– Przez dom – zabrzmiała stłumiona odpowiedź. – Nie wyszła.

Wstrzymałam oddech, gdy odgłos kroków się zbliżył, a dwaj trolle weszli do budynku i minęli zasłonę, za którą się ukrywałam.

– Musi się chować. Sprawdź na górze.

Zaczekałam kilka chwil, a później wyslizgnęłam się zza zasłony. Z drugiego pomieszczenia wylewało się światło. Bezgłośnie podeszłam do frontowych drzwi. Za nimi widziałam most nad rzeką, oddalony zaledwie o kilka kroków. Uda mi się, jeśli się pospieszę.

Uderzając stopami o chłodną ziemię, przebiegłam przez ulicę, po łukowatym moście, i wspierałam się na balustradę. Pode mną wzbierała woda, lodowata piana wznosiła się w

miejscu, w którym rzeka uderzała o przypory. Odetchnęłam głęboko. Mogłam to zrobić.

– Cécile, nie!

Kiedy wyskoczyłam w górę, zobaczyłam Élise na ścieżce nad brzegiem rzeki. Zaczęłam spadać, a świadomość, że popełniłam ogromny błąd, napełniła mnie przerażeniem, gdy zbliżyłam się do powierzchni wody. Z mojego gardła wydarł się okrzyk, który jednak ucichł gwałtownie, gdy coś objęło mnie w pasie i poderwało do góry. Wylądowałam na plecach pośrodku mostu przy akompaniamencie chlupotu poniżej.

Opierając się o balustradę, podniosłam się i zobaczyłam odzianą w szarą suknię postać znikającą w dole rzeki.

– Tu jest!

Moi strażnicy najwyraźniej zorientowali się, że nie było mnie w domu.

– Pomóżcie jej! – krzyknęłam, wskazując na wodę. – Élise wpadła do rzeki.

Na twarzy Guillaume’a malowało się niezdecydowanie, ale po chwili pobiegł w stronę wody.

Albert ruszył w górę mostu. Zakasawszy spódnicę, przebiegłam na drugą stronę i znalazłam się na zatłoczonym targowisku.

Trolle i mieszkańcy niechętnie ustępowali mi z drogi, musiałam się między nimi przeciskać. Nie byłam pewna, dokąd właściwie idę, ale wiedziałam, że nie mogę się zatrzymać. I wtedy moją uwagę zwrócił znajomy głos.

– Jeszcze tydzień albo dwa, tak sędzę. Roztopy nadeszły późno w tym roku.

Ruszyłam szybciej, rozglądając się dookoła, aż znalazłam to, czego szukałam. Jasna czupryna pośród czarnych włosów trolli. Obok niego stał muł, którego widziałam tak wiele razy. Ale wstrząs, jaki wywołał jego widok w Trollus, został stłumiony przez nadzieję, że może mógłby stać się moim wybawieniem. Podkasawszy spódnicę, ruszyłam biegiem.

– Christophe! – krzyknęłam. – Chris!

Jasnowłosego chłopak obrócił się gwałtownie i otworzył szerzej oczy.

– Cécile?

Zarzuciłam mu ręce na szyję. Pachniał końmi i słońcem – wszystkim, co znałam.

– Boże w niebiosach! – sapnął. – Co ty tu robisz? Wszyscy cię szukają, znaleźliśmy twojego konia na naszych polach i ślady walki w lesie.

– Luc mnie zabrał – wykrztusiłam, ukrywając twarz w jego szyi i wdychając zapach domu. – Sprzedał mnie. Musisz mi pomóc. Musisz powiedzieć mojemu bratu. Musisz zabrać mnie do domu. – Wiedziałam, że bełkoczę, ale nie mogłam się powstrzymać. – Pomóż mi, Chris. Proszę!

Znieruchomiał, mocno obejmując mnie w pasie. Kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam, że trolle przyglądają nam się z rozwścieczonymi minami. Albert przecisnął się przez tłum, na twarzy miał ponury grymas. Wszyscy się wycofali, robiąc mu miejsce.

– Odejdź od niej, człowieku – warknął.

Chris postawił mnie między sobą a wozem.

– Nie sądzę.

– To nie była prośba, głupcze.

Albert skierował się w naszą stronę, poruszał się zwinnie mimo masywnej sylwetki.

W tłumie powstało zamieszanie i spośród zebranych wyłoniła się przemoczona Élise.

Ominęła Alberta i podbiegła do mnie.

– Musisz powstrzymać to wariactwo, Cécile – wydyszała, a mokre włosy lepiły jej się do twarzy. – Zginie przez ciebie wiele osób!

– Trzymaj się od niej z daleka, ty paskudny stworze! – Chris próbował uderzyć Élise.

Dziewczyna bez trudu uniknęła jego ciosu, ale mleko już się rozlało.

Albert zaryczał coś nieludzko i Chris wzniósł się w powietrze, po czym uderzył o ziemię.

Krzycząc głośno, chwyciłam go, próbując powstrzymać niewidzialną siłę, ale byłam bezradna. Oboje kołysaliśmy się w powietrzu jak szmaciane lalki w pysku oszalałego piekielnego ogara.

– Nie rób jej krzywdy! – krzyknęła Élise.

Nagle zostałam oderwana od Chrisa i wylądowałam na ziemi obok wozu.

Chris pozostał uwięziony w uścisku magii Alberta, która przyciskała go coraz mocniej do bruku.

– Puść mnie! – zaryczał chłopak, walcząc bezskutecznie z niewidzialnymi więzami.

– Zabij go! – krzyknął ktoś w tłumie. – Złamał prawa!

– Zabij człowieka – wtrącił inny. – Poderżnij mu gardło.

Przekleństwa Chrisa ucichły nagle, jego twarz poczerwieniała.

– Wolę duszenie – powiedział Albert z uśmiechem, zwracając się do tłumu. – Mniejszy bałagan.

– Wydanie wyroku jest obowiązkiem mistrza handlu! – odezwała się Élise silnym głosem. – Przekraczasz swoje kompetencje.

– Trzymaj się od tego z dala, Élise – polecił Albert. – Nie chcę, żeby coś ci się stało.

– Co tu się dzieje?

Tłum się rozstąpił. Tristan niespiesznie zbliżał się do nas, po drodze poklepał muła po chrapach.

Rzuciłam mu się do nóg.

– Niech przestaną... zabijają go.

– Widzę – powiedział. – Zakładam, że zrobił coś obraźliwego. Guillaume?

– Zamachnął się na panienkę Élise i – dodał, podnosząc głos – nie okazał mi szacunku.

– Naprawdę? – Tristan uniósł brew. – Trudno sobie wyobrazić dlaczego.

– On... – zaczął odpowiadać strażnik, ale Tristan mu przerwał.

– Tak, tak, Albercie. Wierzę ci. A teraz, gdybyś mógł... – Otarł usta.

– Och! – Albert przeciągnął rękawem po twarzy, usuwając większość różowego lukru.

– Przepraszam, milordzie.

– O wiele lepiej – stwierdził Tristan. – Jeśli zamierzasz zrobić coś niegodziwego, powinieneś stosownie wyglądać. Naprawdę zepsułeś efekt.

Zignorował moje próby odciążenia jego uwagi. Wpatrywałam się w tłum, szukając kogoś, kogokolwiek, kto mógłby pomóc. Wszyscy mieszańcy się wycofali. Widziałam ojca Chrisa, zacisnął dłonie w pięści i szeroko otworzył oczy. Stał na brzegu tłumy, ale nie wpatrywał się w swojego syna. Obserwował Tristana.

– Kto chce zobaczyć, jak ludzki chłopak ginie za swoją bezczelność! – krzyknął Tristan.

– Zabij go! – krzyknął tłum.

Wyciągnęłam dłoń do sztyletu u jego pasa, zamierzałam wbić ostrze w jego brzuch, gdyby okazało się to konieczne. Chwycił mnie za nadgarstek i unieruchomił.

– Kto chce zobaczyć, jak jego krew płynie po ulicach? – krzyknął ponad wiwatami.

– Zabij człowieka! – wrzasnęli.

– Kto chce cierpieć kolejny głód?

Milczenie.

– Tak właśnie sądziłem – powiedział Tristan, a jego głos niósł się ponad tłumem.

Dłoń trzymająca mój nadgarstek poruszyła się lekko, usłyszałam też sapnięcie Chrisa, kiedy magia Alberta została przewyciężona.

Wyrwałam się z uścisku Tristana i na czworakach przeszłam do Chrisa.

– Wszystko w porządku? – szepnęłam.

– Tak. – Mówił chrapliwie, ale jego twarz zaczęła już przybierać normalny odcień. – To diabeł – szepnął. – Najgorszy z nich, powinnaś tylko posłuchać jego słów. I jeszcze te pogłoski, co robi tym, którzy wejdą mu w drogę.

Zmarszczyłam czoło.

– Właśnie uratował ci życie.

Chris odsłonił zęby w grymasie.

– Posłuchaj.

– Ci ludzie są narzędziami – głosił Tristan tłumowi. – Dopóki nie nauczymy mułów uprawiać roli i ładować własnych wozów, to zadanie musimy powierzyć istotom o odrobinie większej inteligencji.

– Wydostanę cię – powiedział Chris, unosząc rękę do mojego ramienia. – Cokolwiek musiałbym zrobić, obiecuję, że cię stąd wydostanę.

– Wszyscy wiecie, jakie uczucia żywię do ludzi – wykrzyknął Tristan. – Ale to nie znaczy, że nie dostrzegam ich użyteczności. Jeśli zatnę się w palec dobrą klingą, nie przetopię jej ze złości.

– Posłuchaj tylko, jak gada – wysyczał Chris. – Traktuje nas jak zwierzęta!

– Stul głupi pysk! – Jego ojciec przecisnął się do nas. Wzdrygnęłam się, gdy trzepnęłam Chrisa w głowę. – Przysięgam, twoja matka musiała mieć romans z innym mężczyzną, bo nie rozumiem, jak mógłbym spłodzić chłopaka tak głupiego jak ty.

Jérôme chwycił mnie za nadgarstek i omiótł spojrzeniem srebrzyste znaki na moich palcach.

– Panie w niebiosach, nigdy nie wierzyłem, że do tego dojdzie. – Mocno chwycił mnie za rękę. – Posłuchaj mnie, Cécile, i to uważnie. Wylądowałaś w legowisku żmij, a jedna jest bardziej przebiegła i śmiertelnie niebezpieczna od drugiej. Są niezdolni do kłamstwa, ale to nie znaczy, że nie umieją oszukiwać. – Przyciągnął mnie bliżej, aż poczułam zapach potu na jego skórze. – Czyny są ważniejsze niż słowa, zawsze o tym pamiętaj!

– Nie rozumiem – szepnęłam.

Mieli zostawić mnie tutaj, widziałam to w oczach Jérôme'a.

– Bystra z ciebie dziewczyna, Cécile. Zrozumiesz.

Na moim ramieniu zacisnęły się palce, przez tkaninę rękawa poczułam palące gorąco. Tristan podniósł mnie bezceremonialnie.

– Jérôme, najlepiej będzie, jeśli jak najszybciej wyjedziecie. Ufam, że wasze następne odwiedziny będą przebiegać spokojniej. A co do ciebie. – Spiorunował mnie wzrokiem. – Musimy porozmawiać.

Wyczułam jego wzburzenie i nie odważyłam się ociągać. Z jego dłonią zaciśniętą na ramieniu szłam ulicami. Strażnicy i ociekająca wodą Élise podążali za nami, ale od razu zauważyłam, że trzymali się na dystans.

– Tutaj – warknął Tristan. – To Rieczna Droga. Zakładam, że to ona była celem tej idiotycznej eskapady?

Na końcu doliny znajdowała się niemal pionowa skalna ściana, która wznosiła się w ciemność nad nami. Rzekę przecinały dwa tunele, oboma płynęła woda. Tunel po prawej był otwarty, ale znajdowała się w nim jedynie wąska ścieżka prowadząca w ciemność. Tunel po lewej był rozjaśniony trollowym światłem i zamknięty grubymi stalowymi prętami. Przed bramą stały cztery trolle, dwa zwrócone twarzami do niej, a dwa odwrócone do niej plecami. Były uzbrojone, a na ich twarzach malowała się surowość i nieustępliwość.

Jednak moją uwagę przykuły – i zaparły mi dech w piersiach – grube stalowe pręty, między którymi płynęła rzeka. Były rozmieszczone tak gęsto, że przecisnęłyby się tamtędy chyba tylko ryba, a rzeka uderzała w nie z ogłuszającą siłą. Gdyby udało mi się wskoczyć do jej nurtu, od uderzenia o pręty z pewnością zginęłabym na miejscu. Élise uratowała mi życie, jednocześnie ryzykując własne.

Tristan mówił dalej, pozornie nieświadomy moich myśli.

– Tunel Riecznej Drogi i brama do labiryntu to jedyne drogi prowadzące do Trollus. Tylko zaprzysiężeni i po trzykroć sprawdzeni handlarze mogą używać Riecznej Drogi. Jedna przysięga nie pozwala im mówić o Trollus poza granicami czarownicy. Druga nie pozwala im podejmować żadnego działania, które mogłoby zagrozić Trollus lub jego mieszkańcom. To magiczne przysięgi, wiążące absolutnie. Pojmujesz?

– Tak – powiedziałam słabym głosem, ponieważ zrozumiałam.

Dawał mi do zrozumienia, że nie istnieje sposób, by Chris lub jakiś inny człowiek uratował mnie lub sprowadził pomoc z zewnątrz. Nawet gdyby rolnicy z okolicy wiedzieli o mojej obecności, żaden z nich nie mógłby powiedzieć mojej rodzinie, gdzie

jestem.

– Dlaczego nie zostałam wprowadzona tamtędy?

– Ponieważ twój przyjaciel Luc jest chciwym bydlakiem, który nigdy nie uzyska prawa przejścia tą drogą – odparł Tristan ponuro.

– Istnieją cztery zasady, których muszą przestrzegać handlarze przebywający w Trollus, ale nie są one magicznie wiążące. Po pierwsze, są poddani każdemu trollowi. Po drugie, żaden ludzki mężczyzna nie może dotknąć trollki, nawet za jej zgodą. Na wypadek, gdybyś się zastanawiała, ciebie też to obejmuje, jako że jesteś moją żoną. Po trzecie, ludziom nie wolno kłamać, kiedy przebywają w Trollus, więc sugeruję, by nikt cię na tym nie przyłapał. I po czwarte, żaden człowiek nie może zażądać więcej niż cena rynkowa za żaden towar lub usługę. Karą za złamanie którejkolwiek z tych zasad może być, i często jest, śmierć.

– Dlaczego te zasady nie są magicznie wiążące? – spytałam szeptem.

– Ponieważ mój ojciec jest sadystycznym łotrem, który gustuje w krwi, nie tylko ludzkiej! – wybuchł Tristan. Posłał spojrzenie naszym towarzyszom, po czym dodał ciszej: – Te przysięgi niegdyś były magicznie wiążące, ale to okazało się mało zabawne, jeśli wiesz, co chcę powiedzieć.

– Boże w niebiosach – szepnęłam.

– Nie wiem, czy twój Bóg istnieje, czy nie, Cécile, ale nawet jeśli istnieje, to odwrócił się plecami od tego miejsca. Trollus rządzą mroczniejsze moce. – Wpatrzył się w wodę pędzącą wśród skał. – Bycie złączonym to ciężar, ale najwięcej cierpienia wywołują te działania, które podejmujemy z własnej woli.

Ostatnie słowa wypowiedział bardzo cicho, ale nie mogłam przegapić nagłej fali cierpienia.

Szerzej otworzyłam oczy i zadrżałam. Jeśli Tristan mówił prawdę, Chris złamał dwie zasady, obie nieświadomie i obie z mojego powodu. Tristan, zupełnie jakby czytał mi w myślach, powiedział:

– To, co się dziś wydarzyło, było twoim dziełem, Cécile. Jeśli cenisz życie innych ludzi, radziłbym ci, żeby to się nie powtórzyło.

Nagle puścił mnie i ruszył ulicą. Zatrzymał się przed Albertem i Guillaumem.

– Wiem, co jej dzisiaj zrobiliście – powiedział głosem spokojnym i monotonnym, przez co jego słowa zabrzmiały o wiele bardziej złowieszczo, niż gdyby krzyczał. – To było nierozważne.

Strażnicy wymienili niespokojne spojrzenia.

– Została ze mną złączona – mówił dalej Tristan. – To oznacza, że co ona czuje, czuję również i ja. – Oparł palce na rękojeści miecza. – Kiedy ją zraniliście, zraniliście również mnie. Jak myślicie, dlaczego mój ojciec wydał prawo, które nie pozwala jej skrzywdzić?

Oba trolle padły na kolana.

– Nie pomyśleliśmy, milordzie.

– Nie – zgodził się Tristan. – Ale też rzadko to robicie. – Obejrzał się przez ramię. – Élise, zabierz ją z powrotem do pałacu i zatrzymaj tam przez resztę dnia. Nie chcę

więcej incydentów.

– Tak, wasza wysokość.

Élise się ukloniła.

– I jeszcze jedno, Élise – dodał. – Kiedy podnosisz coś ciężkiego, magicznie lub nie, lepiej upewnij się, że stoisz stabilnie. Mimo wszystko dobra robota.

Rzucił złotą monetę, ona złapała ją jedną ręką, a drugą chwyciła moje ramię.

– Chodź ze mną.

– Co on im robi? – spytałam, kiedy znalazłyśmy się dość daleko.

– Nic, na co nie zasługują.

– Nienawidzę go – powiedziałam, a mój własny głos wydawał mi się pusty i odległy. – Jest zły i niegodziwy, tak jak jego ojciec.

Élise nachyliła się do mnie, tak bardzo, że czułam na uchu jej oddech.

– Gdyby tak było, twój przyjaciel już by nie żył.

Wszystko nagle nabrało ostrości.

Élise wzięła mnie pod rękę i pociągnęła z siłą, której nie spodziewałabym się po kimś tak drobnym jak ona.

– Musimy wracać do pałacu.

Poszłam za nią, ale jej uwaga mnie zaniepokoiła. Jeszcze przed kilkoma chwilami uważałam zachowanie Tristana za dowód na to, co Esmeralda powiedziała mi o trollowej arystokracji – że nienawidził ludzi i był zły. Teraz zaczynałam mieć wątpliwości. Nie wydawał się przejmować życiem Chrisa, ale Élise miała rację – Chris wciąż żył. Żył, choć złamał zasady, których naruszenie karane było śmiercią.

Musiałam też zastanowić się nad zachowaniem Jérôme’a. Próbowałam się skupić i przeanalizować całą sytuację, ale wydarzenia potoczyły się tak szybko. Jérôme wydawał się przestraszony, ale nie aż tak przerażony, jak powinien być ojciec, którego synowi groziła śmierć. Było oczywiste, że to Albert dusi Chrisa, ale Jérôme wpatrywał się w Tristana. Dlaczego? Czy tylko dlatego, że wiedział dość o trollach, by rozumieć, że Tristan ma moc wydać wyrok, czy też dlatego, że wiedział, iż księżę ocali jego syna?

Czyny są ważniejsze niż słowa.

Znane powiedzenie, oczywiście, ale co Jérôme miał na myśli? Czy chciał powiedzieć, że ocalenie życia Chrisa miało większe znaczenie niż pełna nienawiści do ludzi przemowa, którą wygłosił Tristan? Ale księżę był trollem – musiał mówić prawdę, nie mogłam więc ignorować jego słów. Musiał traktować poważnie to, co mówił, prawda? Bo inaczej, czy to by nie było kłamstwo?

Spędziłam resztę popołudnia w komnatach Tristana z przygasającym światłem Élise, co dało mi czas na rozmyślanie i – co jeszcze ważniejsze – na myślowanie. Szukałam czegoś, co dałoby mi jakiś wgląd w umysł księcia, czegokolwiek. Coś mi tu nie pasowało. Zatrzymałam dłonie nad stertą starych zaproszeń, które przeglądałam, jednocześnie próbując sobie przypomnieć jego dokładne słowa.

„Wszyscy wiecie, jakie uczucia żywię do ludzi...”

A przynajmniej sądzili, że wiedzą. Jego słowa trudno było uznać za deklarację –

jedynie za potwierdzenie wyobrażeń innych na jego temat. A może błędnych wyobrażeń?

– Nie rób sobie nadziei, Cécile – mruknęłam do siebie.

Odłożyłam stertę bilecików wizytowych tam, gdzie je znalazłam, i zamknęłam szufladę. Zacięła się.

– A niech to!

Znow wyciągnęłam szufladę i pochyliłam się, by sprawdzić, na czym się zablokowała. To było kolejne zaproszenie. Ostrożnie wyciągnęłam grubą czerwoną kartę, starając się jej nie podrzeć, i spojrzałam na czarne pochyłe pismo. To było zaproszenie na ósme urodziny jego wysokości księcia Rolanda De Montigny. Tristan miał młodszego brata.

– Szukasz czegoś?

Poderwałam się gwałtownie i bezskutecznie próbowałam przybrać niewinną minę. W drzwiach stała Zoé, założyła ręce na piersiach.

– Nie zjadłaś obiadu.

Spojrzałam w stronę stołu i nienaruszonej zawartości tacy.

– Nie byłam głodna.

– Nie spodoba mu się, że szperałaś w jego rzeczach. Jego wysokość bardzo ceni prywatność.

– Nie szperałam w jego rzeczach – odparłam szybko. – Szukałam papieru.

– One po prostu spływają z twojego języka – powiedziała z goryczą. – Kłamstwa. Bezwartościowe obietnice. Nie mogę pojąć, jak ktokolwiek mógłby zaufać człowiekowi. Zesztywniałam.

– Nie sądzisz, że przyganiał kocioł garnkowi? To wy jesteście zdradzieccy, wszyscy walczyacie o panowanie nad waszą ciasną klatką. Co myślała twoja siostra, kiedy zabrała mnie na spotkanie z waszą ciotką i próbowała wciągnąć w wasze spiski? Nie chciałam się tu znaleźć. Na wypadek, gdybyś zapomniała, zostałam porwana. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest pogorszenie własnej sytuacji!

Przestałam mówić, kiedy zorientowałam się, że w komnacie zrobiło się dziwnie cicho, zabrakło nawet wszechobecnego odgłosu wodospadu.

– Zakłęcie ochronne przed podsłuchiwaniami – rzuciła Zoé. – Dziś już raz prawie doprowadziłaś moją siostrę do śmierci... nie chcę, żeby wysłano ją do labiryntu, bo nie umiesz utrzymać języka za zębami.

– Nikt nas nie słyszy – odpowiedziałam podobnym tonem. – Poza tym nie wiem, kto chciałby mnie podsłuchiwać.

Podeszła do ściany, odsunęła gobelin i wskazała na otwór wywiercony w ścianie.

– Wczoraj jeszcze go tu nie było.

Dostałam gęziej skórki i z trudem zwalczyłam pragnienie, by zerwać wszystko ze ścian i poszukać innych otworów.

– Élise nie powinna była ci ufać... ma urojenia, nadzieja ją oślepiła. – Ku mojemu oszołomieniu, Zoé osunęła się po ścianie i usiadła na podłodze. – Nie ma nadziei – szepnęła. – Nie zdjęłaś klątwy. Wszelka nadzieja, jaką mogliśmy mieć na wyrwanie się z

niewoli, zniknęła.

– Nie rozumiem – powiedziałam.

– Ty niczego nie rozumiesz. – Przymknęła oczy. – Oni nigdy nie zniżą się do wyzwolenia nas, a dopóki jesteśmy uwięzieni, nie odważymy się ich do tego zmusić. Magia podtrzymuje górę... moc tak wielka, że mają ją tylko najpotężniejsze z wielkich rodów. Jeśli je zniszczymy, odzyskamy wolność na chwilę, nim skały spadną nam na głowy.

Rozdział 11

Cécile

– Zawsze jest nadzieja. – Już w chwili, kiedy wypowiedziałam te słowa, zdałam sobie sprawę, jak pusto zabrzmiały. Mieszkańcy byli jak szczury uwięzione na tonącym statku.
– Może oni się zmieniają.

– Nie za mojego życia. – Zapadła cisza, a Zoé nagle zerwała się na równe nogi. – Przepraszam, milady. Nie powinnam cię tym obarczać. – Rozejrzała się po komnacie i zmarszczyła nos. – Muszę tu posprzątać, zanim on wróci.

Kiedy o tym wspomniała, zauważyłam, że było dość wyraźnie widać, czym się zajmowałam.

– Niech strażnik zaprowadzi cię do szklanego ogrodu. Jest otoczony murem, nikt nie będzie ci przeszkadzał.

I nie będę też miała jak sama wpakować się w tarapaty.

– Aha, miałam ci to od razu przekazać. – Podała mi ciemnozieloną kopertę. Wewnątrz znajdowało się zielono-złote zaproszenie.

– Lord Marc urządza przyjęcie – powiedziałam powoli, kiedy dwa razy przeczytałam tekst.

Zoé pokiwała głową.

– Zaczyna się. – Machnęła w stronę drzwi i dźwięk wodospadu powrócił, aż podskoczyłam. – Idź na spacer – powiedziała. – To ci dobrze zrobi.

Z niemałym zaskoczeniem stwierdziłam, że straż za drzwiami pełnił Albert.

– Nie spodziewałam się, że cię znów zobaczę – powiedziałam, odchylając głowę tak, by spojrzeć mu w oczy.

Zmarszczył czoło.

– Dlaczego?

Może dlatego, że przegoniłeś mnie przez miasto, a później prawie zabiłeś jednego z moich przyjaciół. A przy okazji wkurzyłeś jego zrzędlivość.

– Nieważne – mruknęłam. – Zaprowadź mnie do szklanego ogrodu.

Poprowadził mnie labiryntem cichych pałacowych korytarzy do wyjścia na tyłach.

– Ścieżki są oświetlone – powiedział. – Nie schodź z nich.

Ruszyłam, biały żwir zgrzytał pod moimi stopami. Po obu stronach alejki wznosiły się szklane żywopłoty – każda gałązka i każdy listek zostały stworzone z niezwykłą maestrią – prowadzące mnie w stronę środka ogrodu. Od czasu do czasu zatrzymywałam się, by przyjrzeć się delikatnym kwiatom, krzewom, a nawet drzewom, które wznosiły się ponad plamami światła rzucanego przez rzadko rozstawione latarnie. Otaczało mnie piękno, ale czułam się, jakbym spacerowała po

ogrodzie w ciemnościach nocy – nie potrafiłam wyobrazić sobie całości, widziałam jedynie małe fragmenty ukazywane przez zbyt rozproszone źródła światła.

Ogród przypominał całe miasto Trollus – spowite tajemnicą poza fragmentarycznymi informacjami ujawnionymi przez tych, którzy próbowali mnie wykorzystać. Chciałam się odwrócić do nich plecami – nie ja byłam przeklęta.

Jednocześnie dylemat mieszkańców zwrócił moją uwagę. Wydawał się nie do rozwiązania – okrutna niewola lub pewna śmierć. Co bym wybrała, gdybym mogła zdecydować?

Odruchowo zaczęłam śpiewać, by poradzić sobie z frustracją. Z początku cicho, ale niesłabnący huk wodospadu zagłuszał mój głos, więc zaśpiewałam mocniej. Umiałam śpiewać głośniejsze niż cała orkiestra, ale tej nocy rywalizowałam z wodospadem. Szłam, aż dotarłam do altanki, która stała się moją sceną. Wybierałam potężne arie bohaterskich kobiet, serce waliło mi w piersiach, a płuca bolały od ciągłego wysiłku. Śpiew sprawiał, że czułam się żywa, silniejsza od żywiołów i potężniejsza od mórz. Śpiewałam z zamkniętymi oczyma i wyobrażałam sobie, że znajduję się w dalekich krainach, gdzie mogę swobodnie wędrować i kochać. Kiedy uniosłam powieki, wydawało mi się, że zostałam przeniesiona gdzieś daleko, do krainy światła, nie ciemności. Wszędzie wokół mnie ogród emanował niemożliwym blaskiem. Nic na ziemi nie mogło być tak piękne.

– Niebiosa – westchnęłam, chwyciłam za słupek altanki i zamrugałam w jasnym blasku.

– Raczej piekło, ale gildia rzemieślników bardzo się postarała, żeby to ukryć.

Obróciłam się gwałtownie. Pod altanką stał Tristan.

– Masz piękny głos. Nigdy wcześniej nie słyszałem niczego takiego.

– To pierwsza miła rzecz, którą mi powiedziałeś.

Zakręciło mi się w głowie. Jak długo tak stał i słuchał?

– Nie przyzwyczajaj się.

Zaśmiał się drwiąco i odwrócił, żeby odejść.

– Zaczekaj!

Słowo opuściło moje usta, zanim zorientowałam się, co mówię. Tristan zamarł, po czym odwrócił się powoli, żeby na mnie spojrzeć. Zbiegłam po stopniach i zatrzymałam się przed nim.

– Chciałam ci podziękować za to, że dziś ocaliłeś mojego przyjaciela.

Przechylił głowę i wpatrzył się w moją twarz.

– Myślisz, że to się właśnie dziś wydarzyło?

– Tak. – Zawahałam się. Jego twarz pozostawała bez wyrazu, ale z tyłu głowy wyczuwałam jego narastający niepokój. – Albert by go zabił, gdybyś go nie powstrzymał.

– Albert to idiota. – Wzruszył ramionami. – Christophe nie zasługiwał na śmierć tylko dlatego, że ty postanowiłaś się na niego bezmyślnie rzucić w miejscu publicznym.

– Znasz jego imię? – spytałam z zaskoczeniem.

– Znam imiona ich wszystkich. I co z tego? Jestem pewien, że ty znasz imię każdej z waszych świi.

Przewróciłam oczami na to porównanie.

– Zaskoczyło mnie, że w ogóle ci się chciało, przecież podobno nas tak nienawidzisz.

Uniósł brew.

– Podobno?

– Tak mi powiedziano – stwierdziłam. – Choć gdybyś nienawidził ludzi, nie przejmowałbyś się, czy to była moja wina. I tak pozwoliłbyś go zabić. I nie chcę słyszeć żadnych bzdur o tym, że ludzie są narzędziami.

– Bzdur? – Na jego twarzy pojawił się słaby uśmiech.

– Przestań powtarzać moje słowa – warknęłam – i odpowiedz na pytanie.

– Ale ty nie zadałaś mi żadnego pytania.

Postukał palcem wskazującym w brodę i czekał.

Miał rację. Pytanie miałam na końcu języka – dlaczego byłeś taki szczęśliwy, kiedy nie udało się nam zdjąć przekleństwa? Chłodna, logiczna część mojego umysłu zastanawiała się, czy nie jest przypadkiem jeszcze gorszy od ojca – i gdyby musiał oddać choć odrobinę władzy, wolałby pozostać na wieki w klatce – ale instynkt podpowiadał mi, że chodzi o coś innego. Miał powód, by tak rozpaczliwie strzec tajemnicy. Otworzyłam usta, by zadać pytanie, ale zdenerwowanie nie pozwoliło mi go wypowiedzieć.

Tristan odchrząknął.

– Kiedy byłem chłopcem, Jérôme pozwalał mi jeździć na swoim mule. Opowiadał mi historie o życiu na zewnątrz, a ja wyobrażałem sobie, że jestem rycerzem galopującym konno, by ocalić świat. Że klątwa została zdjęta i uciekliśmy z Trollus.

Czy to była odpowiedź na moje niewypowiedziane pytanie? Nie byłam pewna.

– Nadal marzysz o ucieczce?

Zamknął oczy i poczułam, że zalewa mnie fala jego przygnębienia.

– Tak, ale już nie nazywam tego marzeniami.

– Jak w takim razie je nazywasz?

– Koszmarami – powiedział tak cicho, że ledwie go usłyszałam.

Był wyraźnie wstrząśnięty, a ja nie rozumiałam dlaczego. Co w wyjściu na świat przerażało go tak bardzo?

– Milady?

Głos Zoé sprawił, że podskoczyłam i obróciłam się, na wpół spodziewając się, że będzie tuż za mną, ale jej kula światła unosiła się przy żywopłotach.

– Pewnie myśli, że się zgubiłam – powiedziałam, ale kiedy znów się odwróciłam, Tristan był już w pewnej odległości ode mnie i oddalał się coraz szybciej.

– Milady? – zawołała znów Zoé, a ja słyszałam niepokój w jej głosie.

– Tutaj – zawołałam, a ona pospieszyła do mnie. Jak zauważyłam, był z nią Albert. – Powinnaś wracać, milady. Zrobiło się dość późno.

– Dość późno – powtórzyłam, rozglądając się za światełkiem Tristana.

– Ktoś z tobą był, milady? Wydawało mi się, że słyszę głosy.

Albert wpatrywał się we mnie uważnie, a ja poczułam, że przeszywa mnie dreszcz, jakby mrówki przebiegały mi po plecach.

Zoé niemal niezauważalnie potrząsnęła głową. Nie mów.

– Nie – skłamałam, choć właściwie nie wiedziałam dlaczego. – Mówiłam do siebie.

Zmarszczył czoło.

– Kto zatem rozświetlił ogród?

Zesztywniałam.

– Nie bądź takim gburem, Albercie – powiedziała Zoé, uśmiechając się do niego ujmująco. – Biedactwo jest bardzo przygnębione, pomyślałam, że ogrody trochę ją rozweselą.

– Jedynie członkom rodziny królewskiej i gildii rzemieślników wolno rozświetlać ogród, Zoé – złązał ją, ale widziałam, że nie jest obojętny na jej urok, nawet jeśli była mieszkańcem.

– Wiem. – Spuściła głowę. – Nikomu nie powiesz, prawda?

– Raczej nie – odparł, ruszając w stronę pałacu. – O ile nikt mnie o to nie spyta. Nie chciałbym, żebyś została ukarana.

Dziewczyna uśmiechnęła się do masywnego trolla, ale nic nie powiedziała.

Nie odezwałam się ani słowem, ale w głowie kłębiły mi się myśli. Zoé właśnie skłamała. Nie otwarcie, rzecz jasna, ale skutek był ten sam. Ale dlaczego zatajała obecność Tristana, choć całe miasto wiedziało, że jesteśmy złączeni? Dlaczego w ogóle go ochraniała, choć według wszelkich oznak powinna z całego serca nienawidzić jego arystokratycznej osoby?

Co oni próbowali ukryć?

Rozdział 12

Tristan

– Głupiec, głupiec, głupiec – mruczałem pod nosem, oddalając się przez ogród od Cécile.

Miałem nadzieję, że Zoé okaże się dość bystra, by ukryć moją obecność. Musiałem do minimum ograniczyć kontakty z Cécile, by nikt nie zaczął zadawać pytań, dlaczego nagle zmieniłem swoje nastawienie do niej. Co mi w ogóle przyszło do głowy? Gdyby ktokolwiek dowiedział się, że jak zakochany szczeniak poleciałem za nią do ogrodów, a później rozświetliłem je, próbując w ten idiotyczny sposób zrobić na niej wrażenie, moje dzisiejsze przedstawienie na targowisku przestałoby mieć sens.

Interwencja i uratowanie życia synowi Jérôme'a były ryzykownym posunięciem. Wydawało mi się, że rozegrałem to dość dobrze, by ukryć prawdziwe motywy swojego postępowania, ale jeśli Cécile, która знаła mnie zaledwie jeden dzień i nie miała pojęcia o polityce, nabrała podejrzeń, to łebski bydlak w rodzaju Angoulême'a z pewnością przejrzał moje przedstawienie.

I rzeczywiście, kiedy tylko przekroczyłem most i wszedłem do miasta, kącikiem oka zauważyłem poruszenie. Przyklejając uśmiech do twarzy, ukloniłem się pacholukowi Angoulême'a, który przynajmniej zachował dość przyzwoitości, by robić wrażenie zażenowanego. Nie, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Nigdy nawet nie próbowałem ich zgubić.

Zachowanie Christophe'a przy życiu nie podlegało dyskusji, ale pójście za Cécile do ogrodów i powiedzenie jej prawdy? Niewybaczalne. Po pierwsze, nie mogłem jej zaufać, a po drugie, im więcej wiedziała, w tym niebezpieczniejszym położeniu ją to stawiało. Gdyby wszyscy uwierzyli, że jest tutaj tylko ze względu na podjętą przez mojego ojca nieudaną próbę złamania klątwy, zostawiliby ją w spokoju. Ale gdyby tylko ktoś pomyślał, że można ją wykorzystać przeciwko mnie...

Zacisnąłem zęby z frustracją. Nie sądziłem, że będzie tak ciężko, choć Marc mnie ostrzegał. „Więź zmienia wszystko – powiedział. – Niezależnie od tego, czy ją lubisz, zapewnienie jej bezpieczeństwa stanie się twoim priorytetem”. I oto spędziłem poprzednią noc, zamartwiając się niewielką raną na jej stopie i obawiając się, że z powodu wilgotnego chłodu miasta się zaziębi. Drżała przez sen, aż podgrzałem komnatę, przez co resztę nocy musiałem spędzić, ociekając potem.

I ten głos. Dziwna akustyka Trollus wypełniła miasto jej pieśnią, przyciągając mnie do niej. A kiedy zobaczyłem ją stojącą w ciemnościach, dumną i wyzywającą, z rozpuszczonymi włosami opadającymi na plecy jak płomień... Jeśli nie będę ostrożny, ta dziewczyna doprowadzi mnie do zguby.

Skręciłem w stronę Mętów i wędrowałem wąskimi uliczkami, aż dotarłem do rozchwierutanego domu opartego o gospodę. W zacienionym wejściu stała Anaïs, na

mój widok na jej wargach pojawił się lekki uśmiech.

– Spóźniłeś się.

– Z całego serca przepraszam.

Objęła mnie za szyję i nachyliła się, by mnie pocałować, ale ja w ostatniej chwili przekręciłem twarz tak, że jej wargi dotknęły mojego policzka. Dla mnie to był podstęp – powód, bym mógł włóczyć się w środku nocy po Mętach, jednak Anaïs chodziło o coś więcej. Otworzywszy drzwi stopą, popchnąłem ją do środka, a jej śmiech wypełniał ulicę, aż zamknąłem za nią drzwi.

Obejmowała mnie nawet, kiedy opuściłem ręce, wisiała mi na szyi jak dziecko.

– Puszczaj, Anaïs.

– A jeśli nie mam ochoty? – wymruczała mi do ucha.

Nawet bez mojej pomocy bez trudu się mnie trzymała. Jej stopy uderzały mnie o kolana, kiedy obchodziłem budynek pomieszczenie po pomieszczeniu, upewniając się, że jesteśmy sami, ustawiając bariery przed podsłuchaniem i szepcząc magiczne słowa, by petardy ostrzegły mnie, jeśli ktoś wejdzie do środka.

Spojrzałem z góry na Anaïs.

– Proszę.

Zrobiła nadąsaną minę, ale puściła moją szyję. Angoulême nigdy tak naprawdę nie rozumiał swojej córki. Nikt nie mógł zmusić Anaïs do niczego. Można było jedynie poprosić i modlić się, by była w przyjaznym nastroju. Nie podziękowałem jej jednak. To by sugerowało, że wyświadczyła mi przysługę, a ja i tak byłem jej wiele winien.

– Jesteś w paskudnym nastroju – zauważyła, patrząc, jak rzuciłem kapeluszem przez całą komnatę, a później padłem twarzą na łóżko.

– Jestem zmęczony – mruknąłem w śmierdzącą stęchlizną poduszkę. – I nie jadłem kolacji.

– Żonka nie dawała ci spać przez całą noc?

Spiorunowałem ją spojrzeniem jednego oka.

– Nawet nie zaczynaj.

Wzruszyła ramionami.

– Po mieście już krąży pogłoska, że twój pierworodny syn zmiążdży barierę swoją piąstką.

– Będą musieli długo czekać.

– Nie takie wieści mnie doszły. – Anaïs przyjrzała się zawartości kosza stojącego na podłodze. – Podsłuchałam rozmowę dwóch pokojówek. One dowiedziały się od kucharek, które słyszały od jednego z dozorców, który usłyszał od jednej ze służących twojej żony, że jesteś ohydny wieprzem. Lady Cécile uważa, że w życiu nie została tak źle potraktowana i nigdy więcej nie przeczyta już żadnego romansu, bo wiedza o tym, co jej odebrano, łamie jej serce. – Wyjęła ciastko z koszyka. – Eklerka?

Pogryzałem ciastko i wpatrywałem się w pęknięcia sufitu. *Dobra robota, Cécile, pomyślałem, choć może odrobinę przesadziłaś.*

– Zakładam, że skłamała?

Anaïs z niewinną miną odgryzła kęs eklerka, ale ja nie dałem się oszukać.

– Zakładaj sobie, co chcesz, to nie twoja sprawa.

Zaśmiała się.

– Moja sprawa czy nie, powiedziałam ojcu, co usłyszałam, i dodałam jeszcze, że wobec mnie nigdy nie byłeś brutalny. A ponieważ wydawało mu się, że w końcu znalazł sposób, by odkryć, wobec kogo jesteś tak naprawdę lojalny, był wściekły. Spodziewał się, że prywatnie będziesz dla niej miłutki.

– Oczywiście – mruknąłem.

Kilka miesięcy wcześniej Angoulême polecił córce, by mnie uwiodła i szpiegowała, chcąc odkryć, z kim sympatyzuję. Ona od razu powiedziała mi wszystko. I sama wpadła na pomysł, że będzie udawać, iż wypełnia jego polecenia, a jednocześnie karmić go bezużytecznymi informacjami. Również jej pomysłem – sam byłem mu przeciwny – było wykorzystywanie pretekstu tajnych schadzek, bym mógł spotykać się z rewolucjonistami. Nie chciałem zepsuć jej reputacji, ale jej argumenty w końcu wygrały. „A jakie znaczenie ma moja reputacja?” – spytała. „Wszyscy wiedzą, co mi dolega. Żaden mężczyzna w Trollus by nie zaryzykował, nawet gdyby moja reputacja była nieskalana jak świeży śnieg”.

Ze wstydem muszę wyznać, że zgodziłem się z nią.

– Jak się miewa Roland? – spytałem. Anaïs się zawahała, a ja posmutniałem. – Gorzej?

– I tak, i nie. Jego ataki furii same w sobie się nie pogłębiają, ale on staje się coraz silniejszy. Kiedy się dowiedział, że złączyłeś się z ludzką kobietą, całkiem stracił nad sobą kontrolę. Służący nie mogli nad nim zapanować, musiałam interweniować.

– On ma osiem lat, nie może być przecież bardzo silny?

– Jest twoim bratem, Montignym i potomkiem najsilniejszych trolli w tej krainie. Jeszcze kilka lat i tylko garstka z nas będzie miała moc go powstrzymać. Kiedy dorośnie, stanie się niemal niepowstrzymany. Mój ojciec wierzy, że go kontroluje, ale jest głupcem. Ten chłopiec jest szalony, Tristanie. – Owinęła kosmyk włosów wokół palca i zaczęła ogryzać ich końcówki. Nerwowy nawyk, którego nie umiała się wyzbyć.

– Wiem, że trudno nawet o tym myśleć, ale...

– Nie.

Uniosła ręce.

– Tristanie, dopóki on żyje, jest nie tylko zagrożeniem dla wszystkich, którzy go otaczają, ale też zagraża wszystkiemu, do czego dążysz. Stalowy nóż wbity w serce rozwiązałyby wszystkie nasze problemy.

– Nie!

Powietrze zrobiło się gorące, ale Anaïs nawet się nie wzdrygnęła.

– Zachowujesz się jak sentymentalny głupiec, na co król nie może sobie pozwolić.

– Może, ale nie powinien też być mordercą. Nawet mój ojciec nie morduje trolli.

Choć torturował ich tak długo, aż zaczynali marzyć o śmierci...

– A ja sądziłam, że jesteś przeciwny dyskryminacji... ale wygląda na to, że nawet ty, z całą swoją wzniosłą moralnością, cenisz życie trolli bardziej niż tych swoich cennych

ludzi.

Posłałem jej ponure spojrzenie.

– Nie to miałem na myśli.

– Pewien jesteś? – Spojrzała mi w oczy. – Wiem, że niektórzy są dla ciebie cennymi pupilami, ale czy możliwe, byś cenił nasze życie na równi z ich egzystencją? – Anaïs westchnęła. – Bo ja nie. Owszem, rozumiem potrzebę dobrego ich traktowania, bo inaczej grozi nam kolejne embargo, ale w granicach zdrowego rozsądku. Jesteśmy lepsi, jesteśmy istotami wyższymi. To jak porównywać smoki z myszami.

– Nie ma już smoków, Anaïs – złążłem ją.

– Wiem. – Na jej twarzy pojawiła się tęsknota. – Ale kiedy klątwa zostanie zdjęta, może i one powrócą. I wszyscy inni też.

Czarownica rzucała swoje czary w wyjątkowo przebiegły sposób. Nie tylko mój lud nie mógł doczekać się jej śmierci.

– Wszystko jest możliwe – powiedziałem, a Anaïs była zbyt zatopiona w myślach, by zwrócić uwagę na moją wymijającą odpowiedź.

Milczenie się przeciągało.

– Mamy niewielki wpływ na takie sprawy – powiedziała w końcu Anaïs. – Ale możemy rozwiązać kwestię twojego brata.

– Daj spokój, Anaïs. Nie jestem mordercą i z pewnością nie zabiję niewin... dziecka.

Głos załamał mi się na tym słowie. Roland z pewnością nie był niewinny.

Przechyliła głowę na bok.

– Oczywiście, że nie, dlatego właśnie zrobiłabym to za ciebie.

Podерwałem się na równe nogi i uniosłem w jej stronę drżący palec.

– Anaïstromeria, nie...

Przerwałem, zanim wydałem rozkaz, i odwróciłem się powoli. Słyszałem jej nerwowy oddech. Po mojej szyi spłynęła kropla potu, gdy temperatura się podniosła – to magia zareagowała na jej wściekłość.

– Podałam ci swoje prawdziwe imię jako symbol zaufania, Tristanie. Aby zademonstrować swoją lojalność wobec ciebie i tylko ciebie. Nie po to, byś mógł go użyć i przymuszać mnie za każdym razem, kiedy tylko się z tobą nie zgodzę.

W jej głosie brzmiała gorycz, a ja musiałem stłumić falę poczucia winy, którą wywołały jej słowa. Nie tylko z powodu tego, co prawie zrobiłem Anaïs, ale ponieważ przyszło mi na myśl, że nie umiałem już zliczyć, ile prawdziwych imion poznałem, jak wielu trolli mógłbym przymusić. Nie zamierzałem wykorzystywać tej władzy – wystarczyło, że wiedzieli, iż mógłbym, ale zdecydowałem się tego nie robić.

– Nadszedł czas – powiedziała, podając mi kapelusz. – Będą na ciebie czekać. Zostało tylko pół godziny do ciszy nocnej.

Byłem rad, że wreszcie mogę zakończyć tę rozmowę. Odsunąłem łóżko na bok, uniosłem klapę i wskoczyłem do tunelu wiodącego do sąsiedniej tawerny. Kiedy się wyłoniłem, wszyscy już na mnie czekali. Włosy raczej brązowe niż czarne, oczy bardziej szare niż srebrne. Wyczuwałem słabość ich magii, nawet z zamkniętymi

oczyma mogłem stwierdzić, że wszyscy zgromadzeni są mieszkańcami. Poza jedną istotą ludzką. Ze zmarszczonym czołem spojrzałem na Esmeraldę, która opierała się o ścianę. Zaczynała tracić cierpliwość do moich rozciągniętych w czasie planów. Musiałem znaleźć wymówkę, by wyrzucić ją z Trollus, zanim wywoła większe zamieszanie.

Podszedłem do przodu i w milczeniu wpatrzyłem się w swoich zwolenników. Zamierzałem być ich przywódcą, poprowadzić rewolucję, która miała obalić autokrację ceniącą jedynie moc i pochodzenie, nawet jeśli oznaczało to wojnę z własnym ojcem. Zaryzykowałbym życie swoje i przyjaciół, by osiągnąć te cele, ale jednego nigdy bym nie zrobił – nie zdjąłbym klątwy.

Niektórych stworów lepiej nie wypuszczać z klatek.

Rozdział 13

Cécile

Nie słyszałam, kiedy Tristan przyszedł w nocy, ale gdy się nazajutrz obudziłam, na poduszce obok mnie leżał jakiś przedmiot. Przezroczysta szklana kula zamocowana na przypominającym jelec uchwycie owiniętym miękką białą skórą. Na końcu uchwytu znajdował się cienki rzemień do zawieszenia na nadgarstku. Obok leżał liścik. Rozpoznałam zamaszyste pismo Tristana.

Wyglądałaś śmiesznie, chodząc po mieście z pustym kielichem. Wolałbym, żeby nie kojarzono mnie z pijaczką. Szczególnie taką, która tłucze szkło. Dotnij diamentu palcem, aby zapalić światło.

TdM

Przyjrząwszy się uważniej przedmiotowi, zauważyłam potężny diament wprawiony w uchwyt. Postukałam w niego palcem i uśmiechnęłam się z radością, gdy szklana kula zapłonęła blaskiem. Ponowne stuknięcie w diament zgasiło ją.

– Sprytne, sprytne – wyszeptalam i opuściłam łóżko, ciągnąc za sobą pościel.

Nagle drzwi się otworzyły.

– Dzień dobry, Cécile!

Królowa uśmiechnęła się do mnie, ale jak zwykle to księżna się odezwała.

Choć kostki miałam zaplątane w pościel, udało mi się dygnąć. Zastanawiałam się, czy zamierzały mnie nachodzić każdego ranka.

– Wasza wysokość. Wasza łaskawość.

– Gdzie Tristan? – spytała malutka trollka. – Matilde, odwróć się, żebym mogła się rozejrzeć.

– Nie ma go tutaj – powiedziałam. – Ale był – dodałam, kiedy zmarszczyła czoło. – Niezbyt długo.

Nie było to do końca kłamstwo – musiał zajrzeć choć na chwilę, żeby zostawić światło.

– Niezbyt długo. – Księżna uniosła brew.

– Dał mi to – dodałam, wyprzedzając kolejne pytania.

Księżna obejrzała światelko, a później przeczytała wiadomość.

– Cha, cha! – zaśmiała się.

– Co to? Pokaż mi! Czy to list miłosny? – spytała królowa, sięgając ponad ramieniem.

– Pewnie niektórzy mogliby go tak określić. – Księżna mrugnęła do mnie.

Matka Tristana przeczytała wiadomość i westchnęła.

– Ojej. Nie brzmi zbyt dobrze, co?

– To jego pierwszy raz, Matilde – odparła księżna. – Jestem pewna, że kiedy nabierze trochę praktyki, zacznie sobie lepiej radzić.

Stłumiłam śmiech na myśl o jego wysokości wkładającym wysiłek w pisanie listów miłosnych. Zwłaszcza adresowanych do mnie.

Księżna klasnęła w dłonie.

– A teraz przejdźmy do rzeczy. Wczorajszy dzień był katastrofą, mówiąc delikatnie. Nie chcę, żeby coś podobnego wydarzyło się na przyjęciu tego wieczoru. – Gestem przywołała mnie bliżej. – Jak myślisz, ile czasu trzeba, żeby twoja twarz nabrała naturalnych barw?

Spojrzałam w lustro po drugiej stronie komnaty. Siniec wokół oka był wyraźnie widoczny nawet w słabym świetle.

– Jakiś tydzień – powiedziałam ostrożnie.

Moja babcia знаła się na ziołach i uzdrawianiu, uczyła również moją siostrę, ale ja jej nie słuchałam. Nie musiałam.

– A niech to! – wykrzyknęła księżna, aż podskoczyłam. – Tak długo? Wy, ludzie, jesteście tak delikatni, że zadziwia mnie, jakim cudem przeżywacie wyprawę do wygódki. Élise! – ryknęła, raczej niepotrzebnie, bo dziewczyna była już w komnacie.

– Tak, wasza łaskawość?

– Czy twoja ciotka przebywa w mieście?

Zauważyłam niemal niedostrzegalne napięcie wokół oczu Élise na wzmiankę o Esmeraldzie.

– Tak, wasza łaskawość.

– Idź i zobacz, czy nie ma czegoś, co przyspieszyłoby leczenie dziewczyny. Mam już dość tego, że wygląda jak jeden z tych koszmarnych rysunków, które z takim zapalem wysyła mi mój ośmioletni siostrzeniec.

– Jak zakładam, używa wielu kolorów – powiedziałam, przyglądając się jaskrawym sińcom na ramionach.

– Używa dużo posoki – poprawiła mnie księżna. – A teraz powiedz mi, umiesz może tańczyć?

Okazało się, że nie umiem tańczyć, przynajmniej nie na miarę trollowych standardów, a obolałe palce stóp nie pozwalały mi o tym zapomnieć, gdy stałam na sali balowej w rezydencji Marca i przyglądałam się trollom sunącym po parkiecie.

Słowa Esmeraldy okazały się boleśnie prawdziwe. Zgromadzeni w tak wielkiej liczbie, z niewielką domieszką ludzkiej krwi w postaci garstki służących mieszkańców i mnie samej, przypominali pokaz dziwolągów urządzony w domu dla obłąkanych. Co najmniej połowa z nich była w widoczny sposób zdeformowana fizycznie lub wyraźnie niezdrowa na umyśle, ale pomieszczenie wypełniała moc, od której było gorąco. Wpatrywałam się w nich szeroko otwartymi oczyma, na wpół przerażona, a na wpół oszołomiona tym dziwnym pokazem.

Dreszcz przeszedł mi po plecach.

– Są tu wszyscy – powiedział głęboki głos. – Nawet teraz żaden z nich nie odważył się

wystawiać mojej władzy na próbę.

Zesztywniałam, po czym skłoniłam się głęboko.

– Wasza wysokość.

Król stał obok mnie z założonymi rękami, choć było dla mnie tajemnicą, w jaki sposób, mimo swej ogromnej masy, zbliżył się do mnie tak cicho.

– Są tu wszyscy, by udowodnić swoje poparcie dla naszych rządów, ale mój syn, mój dziedzic, jest nieobecny.

Przełknęłam ślinę, walcząc z pragnieniem, by uciec. Coś w ojcu Tristana sprawiało, że przepęniała mnie groza. Zupełnie jakbym znajdowała się w wodzie, a wokół mnie krążył rekin, w każdej chwili gotów mnie zaatakować.

– Nie umiem nawet opisać, jak to jest spędzić całe życie w uwięzieniu. Być najpotężniejszą istotą na tym świecie, ograniczoną jednak do władania ciemną, wilgotną jaskinią. Być zmuszonym wykorzystywać chciwość pomniejszych istot, by zapewnić sobie pożywienie. Życie. – Westchnął, przesunął swój ogromny ciężar. – To pogwałcenie porządku wszechświata.

Na skały i niebo! Gdybym nie była tak koszmarnie przerażona, przewróciłabym oczyma, słysząc tak aroganckie słowa. Porządek wszechświata?

– Boisz się mnie, prawda.

Jego głos był pozbawiony jakiejkolwiek intonacji, a oczy pozostawały wpatrzone beznamiętnie w tancerzy.

Bałam się go. Bałam się go straszliwie, ale jakimś cudem udało mi się zachować spokojny ton.

– Wiem, że jeśli sprawicie mi ból, w jakiś sposób sprawicie ból również jemu. – Wyprostowałam się. – A on jest dziedzicem waszego potężnego rodu Montigny.

Na twarzy króla pojawił się słaby uśmiech.

– Prawda. Ale nie jest moim jedynym dziedzicem. Kiedy się z nim spotkasz, możesz mu o tym przypomnieć.

W ustach czułam nieprzyjemny posmak, kiedy odprowadzałam wzrokiem ojca Tristana. Kiwał głową mijanym, jakby przed chwilą wcale nie zagroził odebraniem życia własnemu synowi. I mnie. Ignorując zaciekawione spojrzenia, pospieszyłam przez salę balową, pragnąc uciec przed duszącym gorącem.

Korytarze były chłodne i przez jakiś czas spacerowałam nimi, szukając drogi na zewnątrz. Dobiegły mnie okrzyki i śmiechy, podążyłam za nimi na balkon wychodzący na dziedziniec pełen stojaków z bronią. Przestrzeń tę zajmowała dwójka ogromnych trolli – oceniałam, że każde z nich ma co najmniej osiem stóp wzrostu – skacząca na jednej nodze po dziedzińcu i obrzucająca się obelgami.

– To bliźnięta, zwane baronem i baronową, a bardziej poufale Vincentem i Victorią.

Uniosłam dłoń do ust, by powstrzymać okrzyk zaskoczenia, i odwróciłam się.

– Wy, trolle, wyraźnie macie paskudny zwyczaj podkradania się do ludzi – oskarżyłam Marca, który opierał się o ścianę budynku, a twarz zasłonił uniesionym kołnierzem płaszcza. – A tak w ogóle, co ty tu robisz? Czy to nie twoje przyjęcie?

– Nie lubię przyjąć.

– Aha. – Zmarszczyłam czoło, próbując przyjrzeć się jego twarzy w ciemnościach. – To dlaczego je urządziłeś?

– Byłem winien komuś przysługę. – Marc wzruszył jednym ramieniem i podszedł bliżej. – Mógł mnie poprosić o coś jeszcze gorszego.

W ciszy zastanawiałam się, kim był ten on. Sądziłam, że przyjęcie zostało wydane na prośbę księżnej, ale najwyraźniej nie. I z pewnością nie chodziło o króla – on nie musiałby się uciekać do przysługi, by zmusić Marca do urzędzenia przyjęcia. Pozostawał jeszcze Tristan. Ale dlaczego? Sensem przyjęcia było sprawdzenie, czy arystokracja trolli popiera decyzję króla, bym została ich księżniczką, co na pierwszy rzut oka wydawało się sprzeczne z pragnieniami Tristana. Dlaczego więc poprosił krewniaka o zorganizowanie przyjęcia, które jedynie przyspieszyłoby ten proces? Zagryzłam wargi, uświadamiając sobie z całą pewnością, że Tristan nie był pasywną ofiarą okoliczności, nawet jeśli odgrywał taką rolę. Niewiadomą pozostawała jeszcze natura jego prawdziwych celów. Wpatrując się w dwa ogromne trolle skaczące po dziedzińcu, zastanawiałam się przez chwilę, czy nie spytać o to Marca, ale uznałam, że to zły pomysł.

– Co oni robią? – spytałam tylko, wskazując na dziedziniec.

– Victoria i Vincent regularnie urządzają zawody, by zdecydować, które z nich powinno być głową rodu – odparł Marc. – Bieganie, rzut głazem, rzut oszczepem, wstrzymywanie oddechu, stanie na rękach... Wkrótce sama zobaczysz. Pewnie będą chcieli, żebyś ich rozsądziła.

– Ale przecież Victoria jest dziewczyną – sprzeciwiłam się. Choć nie przypominała żadnej znanej mi dziewczyny. Miała na sobie spodnie i płaszcz, podobnie jak jej brat, i jedynie długi warkocz opadający na plecy oraz odrobinę delikatniejsze rysy twarzy zdradzały, że jest kobietą. – Nawet jeśli urodziła się kilka minut przed nim, czy to nie on powinien mimo wszystko odziedziczyć tytuł po ojcu?

Marc zaczął się śmiać.

– Lepiej, żebyś nie wspomniała o tym przy Vic – powiedział, a jego ramiona drżały. – Nie przejmuję się ograniczeniami narzucanymi przez to, co sama nazywa „absurdalnymi ludzkimi ideologiami”. A poza tym baronię oboje odziedziczyli po matce. U trolli dziedziczy dziecko obdarzone najpotężniejszą magią, niezależnie od płci i kolejności przyjścia na świat.

– Och – westchnęłam.

Pomysł bardzo mi się spodobał.

– Bliźnięta są jednak równe sobie we wszystkim, w tym magii – mówił dalej Marc. – Spodziewam się, że będą z ukontentowaniem dzielić się tytułem przez resztę życia.

– W pewnym sensie dzielić – powiedziałam ze śmiechem, patrząc, jak dwójka olbrzymów zderza się ze sobą i szaleńczo podskakuje, żeby się nie przewrócić.

Oboje popatrzyli na nas.

– Witaj Marcu! – ryknął Vincent.

Skupił wzrok na mnie i postawił drugą nogę na ziemi.

– Dyskwalifikacja! – krzyknęła Victoria, ale brat jej nie słuchał.

Zbliżył się do nas i padł przede mną na kolana.

– Milady! Z bliska jesteś jeszcze piękniejsza!

Podziękowałam mu i pozwoliłam, by pocałował mnie w rękę, ale wtedy siostra odepchnęła go łokciem na bok.

– Vincencie, jesteś zupełnie pozbawiony oryginalności. Jestem Victoria de Grand, baronowa de Louvois, milady. – Vincent skrzywił się, ale został zignorowany. – Pozwól mi powiedzieć – mówiła dalej – że jesteś piękna jak kwiat. Zwłaszcza teraz, gdy na twarzy masz mniej ran.

– Dziękuję – odparłam z uśmiechem. – Jesteś może przypadkiem tym Vincentem, który usiadł na twarzy jego wysokości, gdy był dzieckiem?

Vincent zatrzęsł się ze śmiechu.

– W rzeczy samej, milady. Choć teraz taki wyczyn by mi się nie udał. Tristan rzuciłby mną na drugi koniec miasta.

– Prawda – zgodziła się Victoria. – Nikt nie dorównuje Tristanowi, oprócz jego wysokości. I Anaïs. – Ostatnią część wypowiedzieli razem, przewracając oczyma.

– Jest piękna ta nasza Anaïs – powiedział Vincent. – Ale ma psychikę jednej z tych niemilych roślinek. No wiesz, takiej, co parzy.

– Pokrzywy? – domyśliłam się.

Vincent aż unióśł palec.

– Zgadza się. Psychika pokrzywy. – Westchnął z zadowoleniem. – Uwielbiam aliterację.

– Ufam, że wasza dwójka na jakiś czas zapewni damie rozrywkę – odezwał się Marc. – Pewnie powinienem się pokazać na swoim własnym przyjęciu.

– Cała przyjemność po naszej stronie – powiedziała Victoria. – Może zainteresują cię zawody, milady?

Po wyeliminowaniu konkurencji w rodzaju rzucania głazami i podskakiwania, by sprawdzić, kto sięgnie najwyżej na ścianie, zdecydowaliśmy się na łucznictwo. Victoria i Vincent bez trudu trafili w sam środek celu. Moja strzała trafiła dokładnie między ich.

– Może gdybyśmy cofnęli się o kilka kroków? – zaproponowałam.

Zrobiliśmy to, ale i tak cała nasza trójka bez trudu trafiła w środek.

– Żadna rozrywka – jęknęła w końcu Victoria.

– Zgadza się – mruknęłam. – Potrzebujemy ruchomego celu.

Bliźnięta popatrzyły na mnie z zainteresowaniem.

– Nie mnie – wyjaśniłam.

– To by było większe wyzwanie – wymamrotał Vincent. Nagle jego oczy zabłyśły. – Zaraz wracam. – Wypadł przez otwarte drzwi, a po chwili wrócił, dźwigając łeb łosia, łącznie z rogami. – Ten stwór to łoś, prawda?

Wpatrzyłam się w zakurzone stare trofeum myśliwskie.

– Może kilka stuleci temu.

– Nada się – mruknął Vincent.

Łeb łosia wyleciał z jego rąk i zaczął tańczyć po dziedzińcu. Ze śmiechem zauważyłam, że kilka innych trolli wyszło, by się przyjrzeć naszej zabawie.

– Ty tutaj, chłopcze! – zawołał do pazia. – Spraw, żeby to coś tańczyło, kiedy będziemy do niego strzelać. I ma się poruszać przypadkowo.

Nie minęło wiele czasu, a zawody zostały zmodyfikowane tak, że wszyscy staliśmy na jednej nodze i z zasłoniętym prawym okiem, strzelając do latającego łosiego łba. Śmiałam się tak głośno, że łzy płynęły mi po policzkach, a żebra bolały pod ciasnymi fiszbinami gorsetu. I nagle znikąd pojawiła się stalowa włócznia gruba jak moje ramię, przeleciała przez powietrze i przyszpiliła naszego łosia do ściany. Obróciliśmy się całą trójką. Tristan z zadowoloną miną otrzepywał ręce. Obok niego stała Anaïs we wspaniałej czerwonej sukni. Z uśmiechem położyła dłoń na ramieniu Tristana.

Poczułam, że robi mi się ciepło ze złości i być może... z zazdrości? Na pewno nie. Co mnie obchodziło, w jaki sposób spędza z nią czas?

– Nikt nie lubi, kiedy ktoś się popisuje, Tristanie – krzyknęła Victoria.

Oboje ruszyli w naszą stronę, a ja stałam się boleśnie świadoma, że jestem spocona, zakurzona i rozczochrana.

– Skąd wiesz, że to nie była Anaïs? – spytał Tristan, spoglądając z sympatią na piękną dziewczynę uwieszoną u jego ramienia.

– Suknia by na niej pękła, gdyby choć spróbowała – prychnęła Victoria.

– To wyzwanie? – Głos Anaïs był niski i zmysłowy.

Victoria pokazała na nią palcem.

– Zawsze.

Wszyscy przyglądaliśmy się, kiedy sięgnęła do stojaka po jedną z włóczni.

– Gdybyś był tak miły, Tristanie.

Wzruszył ramionami, a wtedy łos zsunął się z włóczni, która upadła z brzękiem na ziemię. Z zaskakująco niepasującym do damy chrząknięciem Anaïs rzuciła włócznię i przybiła łosia do ściany.

– Co wygrałam, Victorio? Zostanę baronową na jeden dzień?

Bliźnięta przewróciły oczyma, jakby chciały powiedzieć „a nie mówiliśmy”? Uniosłam dłoń, by przyciągnąć ich uwagę.

– Perfekcyjnie piękna pokrzywa przepełniła pałac pachnidłem paskudnego parszywego prosiaka.

Oboje padli na ziemię, śmiejąc się histerycznie.

Anaïs założyła ręce na piersi.

– Co ona gada?

– To taki nasz prywatny żarcik. – Victoria otarła łzy z twarzy. – Musiałabyś przy tym być.

Anaïs prychnęła.

– Może ty byś chciała spróbować, milady?

Podniósłszy włócznię, rzuciła ją w moją stronę. Chwyciłam ją, ale ciężar metalowej

broni sprawił, że zatoczyłam się do tyłu. Nie byłam dość silna, by rzucić nią dalej niż na kilka stóp, nie wspominając o trafieniu w cel.

– Tego właśnie używamy, gdy dla rozrywki polujemy na slugi – powiedziała. – Obawiam się, że twoje malutkie strzały by im nie zaszkodziły.

Na to nie umiałam odpowiedzieć – miała rację.

– Dziwi mnie, że w ogóle używacie broni – warknęłam. – Dlaczego nie skorzystacie z magii, jak przy wszystkich innym?

Anaïs przewróciła oczami.

– Magia nie działa na slugi, one ją neutralizują. Zabiłam ich pięć – pochwaliła się.

Głośno klasnęłam w dłonie, starając się robić wrażenie protekcyjnej.

– A ja myślałam, że twoim jedynym celem w życiu jest ładnie wyglądać.

– Zazdrosna? – zaszydziła.

– Niezbyt – skłamałam.

– Kłamiesz, widzę to.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Zazdrosna?

Jej twarz spochmurniała.

– Jaka szkoda, że sluga cię nie pożarł.

Spojrzałam na Tristana, żeby zobaczyć, jak objawi się jego rosnąca irytacja, ale on nie odezwał się ani słowem i wydawał się skupiony na polerowaniu jednego z guzików płaszcza.

– Może wrócisz na przyjęcie, Cécile? – powiedział, otrzepując niewidzialny pyłek z ubrania. – Z pewnością wymyślili wszelkiego rodzaju rozrywki, żebyś się nie nudziła.

– A skoro mowa o przyjęciu – rzuciłam. – Twój ojciec zauważył twoją nieobecność i nie jest zachwycony. Prosił, żebym ci przypomniała, że nie jesteś jego jedynym dziedzicem.

Palec Tristana zamarł w połowie zrzucania kolejnego pyłku, a ja poczułam ukłucie jego niepokoju.

– Prosił cię, żebyś przekazała mi jeszcze jakieś wiadomości?

– Nie. – Nie musiał.

– Cóż – Tristan uśmiechnął się protekcyjnie – o ile nie zamierzasz zastanawiać się, dlaczego poczuł potrzebę, by przypomnieć mi o istnieniu mojego młodszego brata... a o fakcie tym trudno by mi było zapomnieć... może postarałabyś się jednak znaleźć drogę powrotną na przyjęcie.

Czułam, że się czerwienię ze złości.

– Przepraszam – mruknęłam i pospieszyłam z powrotem do rezydencji.

Ostatnim, czego pragnęłam, był powrót na przyjęcie, dlatego też wędrowałam pustymi korytarzami, aż znalazłam schody do piwnicy. Unosząc przed sobą światło, zeszałam na dół. Po obu stronach korytarza znajdowały się liczne drzwi, które po kolei otwierałam, jednak za nimi kryły się tylko butelki wina i beczułki, nic, co by mnie zainteresowało. Nad sobą słyszałam kroki tancerzy, ciche brzęczenie muzyki i od czasu

do czasu wybuchy śmiechu. Wyraźnie nie tęsknili za honorowym gościem.

Wyszędłszy za róg, sięgnęłam do klamki kolejnych drzwi. Zamknięte na klucz. Zaciekawiona, wyjęłam z włosów wsuwkę i zabrałam się do pracy nad skomplikowanym mechanizmem. Kiedy w końcu się otworzył, ostrożnie zajrzałam do środka, po czym weszłam i zamknęłam za sobą drzwi.

Wewnątrz honorowe miejsce zajmował wielki stół, wokół którego ustawiono tuzin krzeseł. Jego blat zaścielały księgi, przyciski do papieru i duże liczydło. Okrążając stół, czytałam tytuły: *Katedry Castile*, *Mosty Trianon* i *Wielkie pałace Morza Piasku*. Na oparciu jednego z krzeseł wisiał czarny płaszcz, w blasku światelka zauważyłam TdM wyszyte białą nicią na mankiecie.

– Co ty robiłeś w piwnicy Marca? – zastanawiałam się na głos.

Usiadłam na krześle. Przed sobą miałam kilka pustych szklanek i talerz z na wpół zjedzonymi kanapkami z ogórkiem, jednak żadnych wskazówek, dlaczego Tristan czytał książki w piwniczce na wina.

Zamek w drzwiach zabrzączał. Sapnęłam, zerwałam się z krzesła, zanurkowałam za wózek z zastawą i w ostatniej chwili zgasłam światelko. Drzwi się otworzyły.

Do środka wpadł Tristan, a za nim Marc, Victoria, Vincent i Anaïs. Zakląłam bezgłośnie, pewna, że zauważy moją obecność, gdy tylko wejdzie do środka.

On jednak wydawał się nieświadomy. Widziałam, jak rozmawia z innymi trollami, ale magia nie pozwoliła, by doszły mnie jakiegokolwiek dźwięki. Co znaczyło, że mieli coś do ukrycia. Spoglądałam między stertami filizanek, jak macha rękami, a na jego twarzy maluje się szeroki uśmiech, gdy rozmawia z przyjaciółmi. Czułam jego podekscytowanie, kiedy obszedł stół i dotarł do miejsca, gdzie przed kilkoma chwilami siedziałam. Pochyliwszy się, pociągnął za dźwignię pod blatem stołu, a wtedy otworzyła się ukryta szuflada. Sięgnął do środka, wyciągnął kilka zwojów i rozłożył je na stole. Próbowałam zachować spokój, by nie przyciągnąć jego uwagi, kiedy coś im objaśniał, wskazując na dokumenty. Po chwili wszyscy wydawali się równie podekscytowani, poza Anaïs, która zmarszczyła czoło i pogroziła Tristanowi palcem. On jedynie wzruszył ramionami.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi. Tristan szybko wcisnął papiery z powrotem do szufladki i zatrzasnął ją.

– Tak? – spytał, a jego głos wydawał się bardzo głośny po wymuszonej ciszy.

Do środka wpadł ubrany na szaro sługa. Wydawał się wyraźnie wstrząśnięty, ocierał spocone dłonie o spodnie.

– Milordzie! Wasz brat, jego wysokość, on... – wykrztusił.

– Co z Rolandem? – warknął Tristan, a jego dobry nastrój zniknął.

– Jest w mieście.

Anaïs westchnęła i uniosła dłoń do ust.

– I co robi? – spytał ostro Tristan.

– Poluje, milordzie – wychrypiał służący.

Tristan pobiegł do drzwi.

– Marcu, znajdź Cécile – krzyknął przez ramię. – Jeśli cokolwiek jej się stanie, będzie po tobie.

Kilka chwil później znów znalazłam się sama w ciemnościach. Czułam ściskanie w piersiach i dopiero po dłuższym czasie rozluźniłam się na tyle, że w pełni zaczerpnęłam tchu. Czułam, jak odległość między mną a Tristanem rośnie, gdy kierował się w stronę miasta. Pospieszyłam do stołu i macając wzdłuż jego dolnej krawędzi, nacisnęłam zatrzask, który otwierał tajną szufladkę. Wyciągnąwszy zwinięte pergaminy, szybko przyjrzałam się schematom kolumn i łuków, zapoznałam się również z kosztorysem. To wszystko nic mi nie mówiło, ale musiało być ważne, jeśli Tristan to ukrywał.

Zamek w drzwiach zabrzączał.

– A niech to! – syknęłam.

Zatrzasnąwszy szufladkę, schowałam się pod stołem.

Drzwi otworzyły się i zamknęły, pomieszczenie rozświetlił słaby trollowy blask. Wpatrywałam się w pantofle przesuwające się po podłodze. Stanowczo zbyt małe na bliźnięta, a Tristan i Marc nosili buty z cholewami. I z pewnością nie należały do Anaïs. W takim razie kto to był?

Troll krążył dookoła stołu, z trzaskiem otwierając i zamykając książki. Zagryzłam wargi, kiedy blada dłoń wsunęła się pod krawędź stołu, wyraźnie szukając zatrzasku. Proszę, nie patrz w dół, modliłam się, przekręcając szyję, by obserwować jego postępy.

Troll dotarł do krzesła, przed którym stały brudne naczynia, i zatrzymał się.

Trzask.

Szufladka otworzyła się, a ja usłyszałam ostre sapnięcie.

– Niech cię piekło pochłonie, Montigny!

Głos Angoulême'a. I znałam powód jego gniewu. W szufladce nic nie było, ponieważ dokumenty Tristana ściskałam w spoconych dłoniach.

Nagle ruszył gwałtownie w stronę drzwi i zatrzaskał je za sobą.

Przez długi czas siedziałam bez ruchu, bojąc się, że on wróci. W końcu jednak musiałam się ruszyć. Marc mnie szukał, a nie chciałam, by znalazł mnie tutaj. Przez chwilę rozważałam odłożenie dokumentów z powrotem, ale ostatecznie ukryłam je pod suknią. Obszerne fałdy tuszowały wszelkie podejrzane wybrzuszenia. Chciałam mieć kolejną szansę, by przyjrzeć się diagramom i spróbować domyślić się, o co w nich chodziło, ale co ważniejsze, w głębi duszy czułam, że nie byłoby dobrze, gdyby znalazły się w rękach Angoulême'a. W tym trollu krył się mrok – na swój sposób gorszy niż u króla, choć nie umiałabym powiedzieć dlaczego.

Zapaliłam światełko i wyszłam z pomieszczenia, starannie zamykając za sobą drzwi. Następnie ruszyłam korytarzem i wspięłam się po schodach. Kiedy sądziłam już, że jestem bezpieczna, wokół mojego gardła zacisnęła się magia i przyszpiliła mnie do ściany.

– Co on planuje?

Angoulême wyszedł z cieni, ręce założył na piersi. Wbiłam palce w magię otaczającą moją szyję, ale prześlizgiwała się wokół moich dłoni jak woda.

– Kto? – wychrypiałam. – Nie wiem, o czym mówisz.

Uniósł czarną brew.

– Jak na człowieka jesteś kiepskim kłamcą, moja droga. – Magiczny uścisk wokół mojego gardła rozluźnił się odrobinę. – Ale powiedzmy, że ci wierzę. Co planuje Tristan?

Zaśmiałam się chrapliwie.

– Skąd miałabym wiedzieć? Nie zwierza mi się, nawet mnie nie lubi. W końcu jestem człowiekiem.

Angoulême wpatrywał się we mnie niemrugającymi oczami, jak wąż, zimnokrwisty i okrutny.

– Możemy pomóc sobie nawzajem – powiedział cicho. – Jeśli powiesz mi, co on planuje, obiecuję, że po tym, jak się go pozbędę, nie stanę ci na drodze, kiedy spróbujesz opuścić Trollus. – Przechylił głowę na bok. – I nawet ci w tym pomogę.

Wszystko znieruchomiało. Ani przez chwilę nie wierzyłam, że proponuje mi wolność z dobroci serca. Robił to, ponieważ sądził, że mogłabym mu pomóc. Ale jakie to miało znaczenie? Gdybym mu pomogła, byłabym wolna. Mogłabym oddać mu dokumenty Tristana i pozwolić, żeby Angoulême zrobił resztę. Mogłam zaufać, że by to zrobił – trolle musiały dotrzymać danego słowa.

– Co masz na myśli, mówiąc o pozbyciu się? – spytałam.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Sądzę, że wiesz.

Zacisnęłam palce, czując nagły dreszcz, który przeszył mnie aż do szpiku kości. Zabiłby Tristana.

– Wasza łaskawość. Wasza wysokość.

Słowa Marca przecięły napięcie, a magiczny uścisk spadł z mojego gardła.

– Twój widok tutaj jest dla mnie zaskoczeniem, biorąc pod uwagę, że twój podopieczny szaleje obecnie w mieście – powiedział Marc, przypatrując się jednemu ze swoich paznokci.

Niemal słyszałam zgrzytanie zębów Angoulême'a.

– Wasza łaskawość – powiedział starszy troll, pochylając głowę. – Proszę nie wychodzić na ulice... bardzo bym nie chciał, by coś ci się stało.

Marc zaczekał, aż książkę zniknie za rogiem, zanim spytał:

– Skrzywdził cię?

Potrząsnęłam głową.

Ramiona Marca opadły.

– I całe szczęście. Cécile, on jest bardzo niebezpieczny. Musisz trzymać się od niego z daleka.

– Ja go nie szukałam – mruknęłam, odrywając plecy od ściany. – Sam mnie znalazł.

Trollowe światło Marca unosiło się za jego plecami, jak zawsze. Choć nie widziałam jego twarzy w cieniach, wyobraziłam sobie, że zmrużył oczy.

– Czego on od ciebie chciał?

Jego głos drżał ze złości.

Milczałam. Wszystko, co powiedziałabym Marcowi, z pewnością dotarłoby do uszu Tristana, a ja nie chciałam ograniczać swoich możliwości już w tej chwili.

– Nie ufaj mu, Cécile – ostrzegł Marc. – Nie darzy sympatią twojego gatunku.

Mojego gatunku...

Poczułam przypływ złości.

– Ach tak, ale tobie powinnam zaufać... tobie, który zawsze ukrywasz się w cieniach i nie pozwalasz, by ktokolwiek spojrzął ci w twarz.

– Tego właśnie chcesz? – wyszczał. – Spojrzeć potworowi w oczy? Łatwiej ci zrozumieć niebezpieczeństwo, kiedy słowa wypowiada coś brzydkiego i dziwnego?

– Nie boję się ciebie, Marcu.

– W takim razie jesteś głupia – warknął. – Powinnaś się bać każdego z nas.

Potrząsnęłam głową.

– Nie ciebie. Obiecałeś, że nigdy mnie nie skrzywdzisz.

W korytarzu rozległ się jego śmiech.

– Nie wiesz, jak łatwo jest obejść słowa.

Odwrócił się i przycisnął chudą bladą dłoń do ściany, jakby chciał się podeprzeć. Zmarszczyłam czoło na widok czarnego koronkowego tatuażu na jego skórze.

– Nie wiedziałam, że jesteś złączony.

W mgnieniu oka jego dłoń zniknęła w kieszeni.

– Nie jestem. Ona nie żyje.

Szarpnęłam się zaskoczona i otarłam dłonie o spódnicę. Żałowałam, że w ogóle o tym wspomniałam.

Odwrócił się z powrotem do mnie, jego twarz nadal kryła się w cieniach.

– Czego chciał Angoulême?

– Sądzi, że Tristan coś knuje – powiedziałam powoli, rozważając, jak wiele chciałam wyjawić. – Chce, żebym pomogła mu się dowiedzieć co.

– Nie pomagaj mu, Cécile.

Słyszałam błaganie w jego głosie. Miałam kartę przetargową i zdecydowanie zamierzałam ją wykorzystać.

– Daj mi choć jeden dobry powód, dlaczego nie powinnam – odparłam. – Albo lepiej, daj mi choć jeden dobry powód, dlaczego powinnam wspierać Tristana.

– Ponieważ utrzymanie cię przy życiu jest w jego najlepszym interesie.

– Dlaczego? – spytałam. – A co to dla niego za różnica? Nie zdjęłam klątwy, można by więc sądzić, że ucieszyłyby się, gdybym umarła.

Marc potrząsnął głową.

– Jest z tobą złączony. Jeśli ty umrzesz, on umrze.

Powoli zaczęło do mnie docierać.

– A jeśli on umrze?

– Twoje serce być może po prostu przestanie bić. A jeśli nie, zrobisz wszystko, co w twojej mocy, by je zatrzymać.

– Rozumiem – szepnęłam.

Gdyby Angoulême zabił Tristana, umarłabym. Zamknęłam oczy, ledwie zauważając, że Marc chwyta mnie za ramię, bym nie upadła. Mało brakowało, a naiwnie oddałabym mu swoje życie. Dlatego właśnie król ustanowił prawo zakazujące robienia mi krzywdy – nie dlatego, że Tristan czuł mój ból, ale dlatego, że gdybym zginęła, jego syn też by umarł.

– Ale ty żyjesz. – Spojrzałam Marcowi w oczy. – Choć ona umarła.

– Tylko dlatego, że ktoś silniejszy nie pozwolił mi umrzeć – odparł ponuro Marc. Światło dryfowało wokół niego i przez jedną krótką chwilę jego powykręcana twarz znalazła się w pełnym blasku. Ale ona już mnie nie przerażała. – Nie pomagaj mu, Cécile. Trzymaj się z dala od polityki i ufaj, że Tristan utrzyma cię przy życiu.

Pomyślałam o pergaminach przyciśniętych bezpiecznie do moich pleców i ekscytacji na twarzy Tristana, gdy pokazywał je przyjaciółom. Pomyślałam o tym, jak ocalił życie Chrisa i słowach, które powiedział mi w ogrodzie. *Po czyjej stronie jesteś, Tristanie?*

Wiele godzin później, na długo po tym, jak zasnęłam w kosztownych jedwabiach łoża Tristana – a teraz również mojego, jak się wydawało – obudziłam się przerażona. Nie, to nie było moje przerażenie, lecz jego. Tristan odkrył, że jego papiery znikły, wyczułam to. W ciemności komnaty wpatrzyłam się w draperie w miejscu, gdzie rozcięłam szwy i ukryłam dokumenty między grubymi warstwami tkaniny. Pracowałam w ciemności, obawiając się, że ktoś mógł mnie obserwować przez ukryte otwory. Lata pracy pod czujnym okiem babki pozwoliły mi zaszyć szew z powrotem na dotyk. Nikt by się nie domyślił, że coś tam ukryłam.

Opadłam na poduszki i spróbowałam uspokoić bicie serca. Miałam przewagę niezbędną, by rzucić wyzwanie Tristanowi – zażądać prawdy. Potrzebowałam jedynie odwagi, by to zrobić.

Rozdział 14

Cécile

Sen nie chciał nadejść przez resztę nocy i nad ranem w końcu wstałam i wyruszyłam na poszukiwanie Tristana. Znalazłam go na pałacowym dziedzińcu przed stajniami, wciąż miał na sobie piękny strój, w którym widziałam go wieczorem. Oparłam łokcie na gładkiej kamiennej balustradzie balkonu i obserwowałam go z daleka. Siedział na kamiennym prostokącie, który niegdyś mógł służyć jako stopień do wsiadania na konia, łokcie oparł na kolanach. Jego twarz była nieruchoma i ściągnięta, z niedostatku snu pod jego oczami pojawiły się cienie. Jednym palcem przeciągał po złotej koronce na drugiej dłoni.

Pragnęłam zbiec na dół i rzucić mu wyzwanie, ale stopy nie chciały mnie słuchać. Bałam się tego, co mógł powiedzieć, jak zareagować. Obawiałam się zanurzyć w świat trollowej polityki.

– Śledzisz mnie, żeby mieć co donieść swojemu nowemu przyjacielowi?

Z dołu dobiegł mnie głos Tristana.

Moje palce zadrżały na balustradzie.

– Nie.

Zeszłam po schodach. Nie podniósł wzroku, nawet się nie poruszył, dopóki nie stanęłam przed nim.

– Chciałam z tobą o czymś porozmawiać.

Mimo wszelkich starań nie umiałam powstrzymać drżenia głosu.

– To mów.

Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Zmarszczył czoło.

– Czekam.

– Prywatnie – wykrztusiłam z trudem.

Rozejrzał się po pustym dziedzińcu.

– Nikogo tu nie ma.

Zazgrzytałam zębami.

– Proszę.

– W porządku.

Gestem kazał mi ruszyć za sobą przez podwójne drzwi, które starannie zamknęłam ze sobą. Znajdowaliśmy się w stajni, przed nami rozciągały się rzędy idealnie czystych boksów.

– Marnowanie przestrzeni, nie sądzisz? – Wskazałam na pusty budynek.

Tristan otworzył drzwi jednego z boksów i zawisł na nich, kołysząc się powoli do przodu i do tyłu.

– Jak sądzę, jest to skutek myślenia życzeniowego. Czego chcesz?

– Spraw, żeby nikt nie mógł nas usłyszeć.

– Mówienie trollowi, co ma robić ze swoją magią, uznawane jest za niegrzeczne.

Zablokowałam nogą drzwi do boksu, żeby przestały się kołysać.

– Cóż, sama tego nie zrobię. Poza tym to twoją tajemnicę próbuję ochronić.

Magia musnęła moją skórę, otaczając nas ciszą jak płaszczem.

– A cóż to za tajemnica?

Poczułam, że po moich plecach spłynęła kropla potu.

– Że popierasz mieszańców.

Zaśmiał się, ale zdradziło go ukłucie niepokoju.

– Możesz dać sobie spokój z ukrywaniem uczuć – dodałam. – Mnie nie oszukasz tak jak innych.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– To działa w obie strony, Cécile.

Nie cofnęłam się.

– Pozwól, że ja będę zadawać pytania. Nienawidzisz ludzi?

Prychnął cicho.

– Wydawało mi się, że znasz wszystkie odpowiedzi.

– Chcę usłyszeć to z twoich ust.

– Czemu to dla ciebie takie ważne? Wiedza niczego nie zmieni.

Jego niepokój podsycił mój, z trudem łapałam oddech.

– Tak albo nie.

– To nadzwyczaj ograniczające – odparł, oblizując wargi. – Wolę udzielać szczegółowych odpowiedzi.

– Tak albo nie, Tristanie.

Cisza.

Nie ufał mi. Nie mogłam mieć o to do niego pretensji, ale musiałam wiedzieć. Na pewno istniał jakiś sposób, by przekonać go bez uciekania się do szantażu. Umiałam zjednywać sobie ludzi, potrzebowałam tylko odrobiny koncentracji i właściwych słów. Skupiłam się.

– Oboje jesteśmy zainteresowani utrzymaniem siebie nawzajem przy życiu – powiedziałam. – Dla nikogo w tym przeklętym mieście twoje życie nie jest tak ważne jak dla mnie. Ale żebym mogła ci pomóc, muszę poznać prawdę. Proszę, powiedz mi prawdę.

Włożyłam w te słowa całą siłę woli, jaką umiałam w sobie znaleźć.

Słyszałam głośne bicie własnego serca, kamień był twardy pod moimi stopami. Otwarte drzwi do jednego z boksów uderzyły o ścianę. Dźwięk przyciągnął uwagę Tristana. Zmarszczył czoło i znów na mnie spojrzał. Zmartwiony. Zaciekawiony. Ale nieprzekonany i nieporuszony moją siłą woli, co nie zdarzyło mi się nigdy wcześniej. Istniał tylko jeden sposób, by zmusić go do ustąpienia.

– Jak sądzę, niedawno zostałeś pozbawiony pewnych dokumentów – powiedziałam

cicho. – Dokumentów, które pewne jednostki bardzo chciałyby dostać w swoje ręce.

Z tyłu głowy poczułam nagły wybuch wściekłości. Tristan stanął w nienaturalnym bezruchu, nawet nie mrugał.

– Gdzie one są?

Zwalczyłam pokusę, by się cofnąć.

– Bezpieczne. Ukryte.

– Zaskakujesz mnie, Cécile – powiedział lodowatym tonem. – Nie wydawałaś się podstępna.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Chcę tylko poznać prawdę... to ty jesteś piekielnie tajemniczy. A poza tym nie zabrałam tych papierów, żeby użyć ich przeciwko tobie. Wzięłam je, by cię chronić.

Jego oczy niemal nie drgnęły, ale poczułam jego zaskoczenie.

– Chyba powinnaś się wytłumaczyć.

Krótkimi, zwięzłymi zdaniami wyjaśniłam, jak zabłąkałam się do piwnicy i co zdarzyło się później.

– Gdybym ich nie zabrała, Angoulême by to zrobił – powiedziałam. – A miałam je ukryte pod suknią, kiedy złożył propozycję. Mogłabym mu je wtedy przekazać, ale tego nie uczyniłam.

– Aby ochronić samą siebie.

Potrząsnęłam głową.

– O... tym dowiedziałam się dopiero później. Marc powiedział mi, co się stanie, jeśli jedno z nas...

– Umrze – dokończył za mnie. – Nie wiedziałaś?

– Skąd miałam wiedzieć? – Wbiłam czubek buta w podłogę. – Wy, trolle, zabraliście mi wszystko, co się dla mnie liczy. Samej nie uda mi się uciec, potrzebuję pomocy. Angoulême mi ją zaproponował, ale wiem, że nie mówił szczerze. Nienawidzi mnie i życzy mi śmierci, czuję to. – Zacisnęłam pięść, ale zawahałam się. – Ale sądzę, że ty byś mi pomógł, gdybyś mógł.

Nie zareagował. Zamknęłam oczy i próbowałam odczytać jego uczucia, ale były skłębione i niejasne.

– Takiego targu chcesz dobić? – spytał. – Obietnica, że pomogę ci w ucieczce z Trollus w zamian za moje dokumenty?

– Nie – odparłam. – Chcę czegoś innego.

Cisza. Nawet nie próbowałam otwierać oczu, by szukać wskazówek w jego twarzy. Na pewno ich tam nie było – grał w tę grę od zbyt dawna. Wszystkie wskazówki, których potrzebowałam, kryły się w mojej głowie. Tristan się denerwował. Sądził, że może mnie przejrzeć, kontrolować, a ja właśnie mu udowodniłam, że jest inaczej.

– Czego?

– Chcę, żebyś mi powiedział, co jest w tych dokumentach. Chcę wiedzieć, dlaczego są dla ciebie takie ważne. Dlaczego są tak ważne dla Angoulême'a.

Zaśmiał się.

– Ze wszystkiego na świecie, o co mogłabyś poprosić, pragniesz właśnie tego?

Pokiwałam głową, jego nonszalancja mnie nie zwiodła. Zaryzykowałam i trafiłam w czuły punkt. Ze wszystkich rzeczy, o które mogłam poprosić, z tą jedną najbardziej nie chciał się rozstać, co znaczyło, że jest cenna. W jego odpowiedzi kryła się prawda, sedno jego działań. Tak, mogłam poprosić go o pomoc w ucieczce, ale zdążyłam już się zorientować, jak łatwo byłoby obejść tę obietnicę. Wróbel w garści jest wart więcej niż gołąb na dachu, a gdyby dał mi to, czego pragnęłam, byłam pewna, że otrzymałabym coś naprawdę wartościowego.

– To, że nie mogę cię zabić, nie oznacza jeszcze, że nie mogę cię skrzywdzić – powiedział, podchodząc bliżej.

Potrząsnęłam głową.

– Nie boję się ciebie.

– A powinnaś. – Jego dłoń objęła moje gardło, kciuk spoczął na pulsującej tętnicy. – Mogłbym zranić cię tak bardzo, że pragnęłabyś śmierci.

– Nie zrobiłbyś tego.

Z sykiem wciągnął powietrze między zębami.

– Jak możesz być taka pewna?

– Ponieważ gdybyś był gotów wydobyć ode mnie informacje, torturując mnie – powiedziałam – już byś to zrobił. – Pochyliłam się w jego stronę, a on zsunął dłoń z mojej szyi i objął nią głowę, wplatając palce w moje włosy. – Nienawidzisz tego, jaki jest twój ojciec, w jaki sposób traktuje mieszkańców. Słyszałam to wczoraj w twoim głosie, ale co ważniejsze, poczułam to. – Przycisnęłam dłoń do jego piersi, a on po raz pierwszy nie wzdrygnął się na mój dotyk. – Nie jesteś taki jak on.

Jego serce biło szybko, a ciepło jego skóry ogrzewało moją dłoń przez tkaninę koszuli.

– Życie byłoby o wiele prostsze, gdybym był – powiedział cicho. Cofnął się z westchnieniem, oddalając się ode mnie na wyciągnięcie ręki. – Cena jest wysoka, ale przypuszczam, że nie mam wyboru.

– Masz wybór – odparłam. – Dlatego właśnie jest ci tak ciężko.

Na jego wargach pojawił się słaby uśmiech.

– Powiedz mi – zachęciłam go.

Oparł czoło o pręty nad moją głową, a ja poczułam, jak wielki ciężar jego przygnębienia opada na moje ramiona. Słowa płynęły z jego ust jak wzburzony strumień.

– Nie chciałem, żeby cię tu sprowadzono. Na każdym kroku sprzeciwiałem się decyzji ojca, ale on nie słuchał. Interesuje go jedynie zdjęcie klątwy. Nie cofnie się przed niczym, by się uwolnić.

– Mogłabym ci pomóc – powiedziałam, patrząc na jego pospiesznie unoszącą się i opadającą pierś. – Gdybym zdjęła czar, twój ojciec nie miałby powodu, żeby nie pozwolić mi odejść.

Wiedziałam, że ma mieszane uczucia wobec klątwy, i chciałam je wreszcie zrozumieć.

– Nie! – Tristan cofnął się gwałtownie, oczy miał szeroko otwarte. – To znaczy... – Uniósł rękę. – Zdjęcie klątwy pociągałoby za sobą konsekwencje.

– Co ty nie powiesz.

Założyłam ręce na piersi.

Na twarzy Tristana pojawił się grymas.

– Chciałabyś wypuścić mojego ojca na świat?

– Raczej nie – warknęłam. – Chciałabym zobaczyć go martwego, ale choć jest tłuściochem, wątpię, by zamierzał w najbliższym czasie pożegnać ten świat.

– Jego zamiary nie mają znaczenia – odparł cicho Tristan. – Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem. Moim planem.

Jego wyznanie sprawiło, że przeszła mnie dziwna ulga.

– Troszczysz się o mieszkańców. Jesteś ich przywódcą, prawda?

Pokiwał głową i chwycił mnie za ramiona, potrząsnął lekko.

– Jeśli mnie zdradzisz i dotrze to do uszu Angoulême’a, on doniesie mojemu ojcu. A ojciec zabije nie tylko mnie. Zabije Zoé i Élise, i wielu innych, których nawet nie poznałaś. A nawet jeśli jakimś cudem przeżyjesz moją śmierć, on postara się, by to nie trwało długo.

– Rozumiem. Masz moje słowo, że nic nie powiem.

– Za rok skończę osiemnaście lat, a wtedy troll osiąga pełnię swojej mocy. Jestem... – Zawahał się. – Już mu dorównuję. Wtedy będę silniejszy. Silniejszy niż jakikolwiek żyjący troll, a w Trollus kto ma moc, ten jest królem.

Sapnęłam.

– Zamierzasz obalić własnego ojca?

Zacisnął powieki i puścił mnie.

– W pewnym sensie.

Zrobiło mi się zimno.

– Zamierzasz go zabić.

– Czasami – powiedział tak cicho, że ledwie go słyszałam – trzeba zrobić to, co jest nie do pomyślenia.

– To zdrada.

Gorzej niż zdrada – rozważał ojcobójstwo.

– Tak.

– A co z twoją matką? Jeśli zgładzisz ojca, czy nie umrze i ona? – Myślałam o tym przez chwilę. – I twoja ciotka?

Tristan wyglądał, jakby zrobiło mu się niedobrze, a czuł się jeszcze gorzej.

– Istnieje taka możliwość, ale ciotka wierzy, że uda jej się utrzymać moją matkę przy życiu.

– Czyli ona o tym wie? A co z twoją matką?

Lekko skinął głową.

– Tylko ciotka... nasze rozmowy łatwo zagłuszyć magią. Moja matka nie jest podejrzliwa. – Poruszył ramionami, gest ten odzwierciedlał jego skrepowanie. – To był

od początku plan mojej ciotki. Gardzi ojcem i sposobem, w jaki on rządzi Trollus.

W tym musiało się kryć coś więcej.

– Dlaczego?

– Ona miała... przyjaciela. Był mieszańcem i byli bardzo blisko. – Tristan zrobił skrępowaną minę. – Ze względu na połączoną naturę mojej matki i ciotki ojciec ma zwyczaj traktowania ich obu jako swojej własności. Kiedy dowiedział się o... przyjaźni ciotki, kazał tamtego publicznie obedrzeć ze skóry. Dwa razy. – Zamknął oczy. – Nawet mieszaniec jest w stanie przeżyć wiele. Jak mi się wydaje, kat celowo przeciął jego tętnicę udową, bo obawiał się, że gdyby tamten przeżył, ojciec rozkazałby obedrzeć go ze skóry po raz trzeci. I czwarty.

Kolana ugięły się pode mną na myśl o znoszeniu tak wielkiej udręki – jeśli istniała jakaś wada ogromnej wytrzymałości trolli, z pewnością było nią właśnie to.

Tristan mówił dalej.

– Nigdy nie wydał wyroku śmierci na trolla czystej krwi... zbyt niewielu nas pozostało... ale skazał na śmierć dziesiątki mieszańców, za najdrobniejsze uchybienia. I to nigdy nie jest łagodna śmierć.

Ohydne, koszmarnie czyny, ale taka jest natura królów – ludzkich czy trollowych. Rozumiałam, że księżna pragnie jego śmierci z powodu tego, co zrobiono jej przyjacielowi, ale co poruszyło Tristana tak bardzo, że rozważał zabicie własnego ojca?

Jakby spodziewając się tego pytania, Tristan powiedział:

– Miałem kiedyś ludzkiego przyjaciela. Był stary i nosił śmieszne ubrania. Zawsze przywoził mi słodycze i opowiadał historyjki. Nigdy nie traktował mnie, jakbym był księciem czy nawet trollem... traktował mnie jak zwykłego chłopca. Ojciec zabił go, żeby mnie ukarać. – Tristan opuścił głowę. – Nie mogłem zrobić nic, żeby go powstrzymać. Byłem młody i bezradny. Ale już taki nie jestem.

Zamknawszy oczy, przejrzałam jego uczucia. Strach. Wstyd. Wątpliwości. A jak ja czułam się, uczestnicząc w morderczym spisku? Nienawidziłam jego ojca – zaaranżował moje porwanie, zrujnował moje życie. Dla niego byłam narzędziem, które miało posłużyć określonej celowi i którego po wykorzystaniu można się było pozbyć. Ale jak mogłam stać z boku i pozwolić, by ktoś został zabity? Nie musiałam się długo zastanawiać. W tej sytuacji nie tylko bym nie przeszkadzała, ale sama wbiłabym nóż. Jeśli oznaczało to, że jestem złym człowiekiem, trudno. Ale nawet po śmierci króla pozostawał jeden fundamentalny problem.

– Mieszkańcy – powiedziałam. – Oni nie tylko chcą pozbyć się twojego ojca, ale też całej trollowej arystokracji, żeby nie pozostał nikt tak potężny, by mógł nimi władać. Co powstrzyma ich przed zabiciem wszystkich twoich przyjaciół, całej rodziny, poza faktem, że potrzebują was, by Samotna Góra nie zawałiła im się na głowę?

I nagle zaczęłam rozumieć – czekał ze zdjęciem klątwy do czasu, aż to on obejmie władzę. Byłby nie tylko królem, ale też bohaterem dla swoich poddanych. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć to na głos, ale zaraz je zamknęłam. Owszem, wiedza, że wcale nie starał się, by mieszkańcy miasta odzyskali wolność, była z pewnością niebezpieczna, ale

w najmniejszym stopniu nie wyjaśniała sensu jego diagramów.

– I jak? – spytałam w końcu.

Odetchnął głęboko.

– Umowa stoi? Powiesz mi, gdzie znajdują się wszystkie moje dokumenty, jeśli wyjaśnię ci ich sens?

– Tak – odparłam. Co mogło być ważniejsze od wiedzy, że świadomie powstrzymuje zdjęcie klątwy? – Zgadza się.

– Musisz zrozumieć jedno. Marc, Anaïs i bliźnięta to jedyni, którzy wiedzą. A ja ufam im jedynie dlatego, że znam ich prawdziwe... – Przerwał. – To, dlaczego im ufam, jest bez znaczenia. Cały problem polega na tym, że w twoim przypadku nie mam takiej pewności.

Milczałam. Gdybym powiedziała mu, że może mi zaufać, nic by to nie zmieniło. Mogłam skłamać.

Tristan odetchnął głęboko.

– W dokumentach znajdują się plany konstrukcji, która mogłaby podtrzymać skały.

– Magia przestałaby być niezbędna – szepnęłam.

– Owszem, po zakończeniu budowy.

– Ale w jakim celu? – spytałam. – Przecież kiedy zostaniesz królem, możesz po prostu zrobić to, co konieczne, żeby złamać klątwę. Po jego zniknięciu moglibyście po prostu odrzucić te wszystkie skały albo... albo stąd odejść, prawda?

– To jedna z możliwości.

Mówił beznamiętnie, ale ja widziałam wymuszone podnoszenie się i opadanie jego piersi. Kontrolował oddech, próbując zapanować nad swoimi uczuciami, bym nie mogła ich odczytać. Ale dlaczego? Co jeszcze ukrywał?

Zagryzłam wargi.

– Nie wierzysz, że klątwę można zdjąć, prawda?

Odetchnął głęboko i westchnął.

– Być może prosimy o zbyt wiele.

– Niewielkie oczekiwania, tak?

– Masz dobrą pamięć – powiedział. – Wiem, że uda się wznieść tę konstrukcję. Nie mam jednak pewności co do sposobu zakończenia naszego uwięzienia.

Mnie to odpowiadało. Kiedy opuścę to miejsce, będę spała spokojnie ze świadomością, że trolle nie wydostaną się na zewnątrz. Odpychając te myśli, skupiłam się znów na planach Tristana.

– Ale jeśli wybudujesz tę podporę góry, mieszkańcy nie będą cię już potrzebować – zauważyłam. – Co powstrzyma ich przed zgładzeniem ciebie? Usunięciem cię z drogi, żeby nie ryzykować przyszłego zniewolenia?

– Dobra wola? – spytał z lekkim uśmiechem. – Mogliby nazywać mnie Tristanem Wyzwolicielem i układać pieśni na moją cześć.

– Pytałam poważnie, Tristanie – odparłam. – A co z resztą trolli czystej krwi? Zabijają ich wszystkich?

– Wątpię – odparł. – Wynegocjowałem bezpieczeństwo dla większości. Mam całkiem długą listę imion trolli, których przysięgli nie krzywdzić.

Potrząsnęłam głową.

– Raczej ci nie podziękują za wyzwolenie ich służących. Za zmniejszenie ich władzy.

– I na tym właśnie polega problem – powiedział cicho. – Uwalniając tysiące z przymusowej służby, zyskam sobie wielu potężnych wrogów. Nie wątpię, że zamachy na moje życie będą częste i regularne. Ale korzyść dla wielu niesie zagrożenia dla mnie.

Zagryzłam wargi.

– Nie wydajesz się tym zbyt przejmować.

Uśmiechnął się lekko.

– Wyjątkowo trudno mnie zabić.

– Ale mnie nie.

Uśmiech Tristana znikł.

– Nie – odparł. – I dlatego właśnie nie chciałem, żeby cię tu sprowadzono. Bardzo cię za to przepraszam.

Ocaliłam go przed jedną śmiercią tylko po to, by mógł swobodnie ruszyć w stronę obietnicy kolejnej. I to nie tylko jego śmierci, także i mojej. Łzy w oczach zamgłiły mi wzrok tak bardzo, że nie zauważyłam jego wyciągniętej ręki, dopóki nie odsunął niesfornego kosmyka włosów z mojego czoła.

– Wybudowanie tego zajmie wiele lat, Cécile, a ja obiecuję, że w chwili, gdy zyskam władzę nad Trollus, odeślę cię i zapłacę tyłu ludziom, ilu będzie trzeba, żeby zapewnili ci bezpieczeństwo. Żebyś mogła odejść i żyć tak, jak chcesz.

I zawsze bać się skrytobójców, którzy przybyliby po mnie, żeby zabić jego.

– Wiem, że to trudne do przyjęcia i pewnie nie takiej odpowiedzi się spodziewałaś – powiedział cicho. – Ale nie skupiaj się na tym, co może się wydarzyć za wiele lat, skup się na chwili obecnej. Jeśli ktoś odkryje moje plany, zanim będę gotów zaatakować, oboje zginiemy. Muszę udawać, że jestem lojalny wobec ojca, a żeby to osiągnąć, wszyscy powinni wierzyć, że traktuję ludzi z pogardą.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem.

– Będę cię ignorował. Będę dla ciebie okrutny. A ty musisz grać tak samo jak ja. Wszyscy muszą wierzyć, że jesteś smutna i nieszczęśliwa. Nie pozwól, by ktokolwiek pomyślał, że okazałem ci choć odrobinę życzliwości albo ci się zwierzyłem. A nade wszystko, nie pozwól, by ktokolwiek podejrzewał, że twoje życie obchodzi mnie w najmniejszym stopniu, pomijając bezpośredni wpływ, jaki to na mnie wywiera.

– A obchodzi cię? – spytałam i podeszłam bliżej, zanim zorientowałam się, co właściwie robię.

Niemal się dotykaliśmy, a on pachniał czystością, mydłem, a trochę też skórą i stalą – jak powinien pachnieć chłopak.

– Zbyt wiele tych pytań – powiedział, odsuwając potargane włosy z mojej twarzy.

Przesunął dłonią po całej ich długości, aż spoczęła na moim krzyżu. Zadrżałam pod jego dotknięciem – nie ze strachu, ale z czegoś innego. Czegoś, co sprawiło, że krew w

moich żyłach zaczęła się gotować, a jednocześnie dostałam gęziej skórki. Zacisnął dłoń na mojej talii. Lekko rozsunałam wargi, a wszechogarniające pragnienie, by przyciągnął mnie do siebie bliżej, zalało mnie jak oceaniczna fala. Podniosłam wzrok na jego pierś, szyję, twarz. Patrzył na mnie spod na wpół przymkniętych powiek, przez długie czarne rzęsy. Wydawało mi się, że w jego spojrzeniu dostrzegam coś, wiedziałam, że poczułam coś...

Nagle na oczy Tristana spadła zasłona, zakrywając to coś, co wydawało mi się, że widzę, o ile w ogóle tam było. Na jego twarzy znów pojawiła się maska obojętności, którą zawsze nosił, bezduszna i arogancka. I był zły.

– Gdzie ukryłaś moje plany, Cécile?

– Zasyłam je w draperii w sypialni.

Słowa wybrzmiały wbrew mej woli, jakbym nie panowała nad własnym językiem. *Trzeba być ostrożnym, składając obietnice trollowi.*

Mrugnęłam, a on zniknął, zaś moje uszy znów wypełnił ogłuszający ryk wodospadu.

Rozdział 15

Cécile

Nie mogłam pozwolić, by impet, jaki dało mi spotkanie z Tristanem, się zmarnował. Miałam teraz nadzieję – i coś, na co warto czekać. Co najważniejsze, miałam sojusznika, i to potężnego. Ale wprowadzenie planu Tristana w życie wymagało czasu – czasu, którego nie chciałam marnować, rozczulając się nad sobą w sypialni.

– Élise – powiedziałam, kiedy ją zobaczyłam. Właśnie ścieliła łóżko. – Jeśli chciałabym porozmawiać z księżną, jak powinnam się do tego zabrać?

Élise wygładziła koce dłonią.

– Mogłabyś wysłać jej bilecik z prośbą o audiencję.

Zmarszczyłam czoło, wcale mi się nie podobała myśl, że musiałabym czekać na odpowiedź na zaproszenie.

– Albo mogłabym cię od razu do niej zaprowadzić – dodała z lekkim uśmiechem. – Księżna nie trzyma się sztywno protokołu... ani niczego, co uważa za marnowanie czasu. Nie będzie jej przeszkadzać, jeśli zajrzysz do niej niezapowiedziana.

– Wydajesz się dużo o niej wiedzieć – mruknęłam, kiedy szłyśmy korytarzami.

Teraz gdy miałam własne światło, zatrzymywałam się czasami i przyglądałam dziełom sztuki zdobiącym niekończące się korytarze pałacu. Próbowalam znaleźć szczegóły, które pomogłyby mi zapamiętać drogę.

– Była moją pierwszą panią, kiedy skończyłam piętnaście lat.

– Naprawdę? – Zatrzymałam się w miejscu i odwróciłam gwałtownie, przypadkiem oślepiając ją swoim światłem. – Nie sądziłabym, że ktoś tak młody... – Umilkłam.

– Będzie miał przywilej opróżniać nocniki księżnej i królowej?

Zarumieniłam się, ponieważ właśnie to pomyślałam.

– Znała moją matkę – mówiła dalej Élise. – Kupiła prawa do Zoé i mnie, kiedy byłyśmy jeszcze małe, miałyśmy więc wiele lat, by przygotować się do służenia rodzinie królewskiej.

Nie mogłam nie zwrócić uwagi na ostry ton jej głosu.

– Przepraszam – szepnęłam, pewna, że ją obraziłam.

– Dlaczego? – spytała, pukając stanowczo do drzwi. – Nie ma w tym twojej winy, a poza tym są gorsze rzeczy niż bycie pokojówką. Mogłam czyścić kanały albo pracować w kopalniach.

Wybór. Słowo to szybko pojawiło się w moim umyśle, choć nie wypowiedziałam go na głos. Do niedawna tak naprawdę nie doceniałam, jak wielkie znaczenie miała kontrola nad własnym życiem. Liczyło się prawo wyboru – a było to prawo, którego nie miał żaden z mieszkańców.

– Czego chcesz? – krzyknął ktoś ze środka.

– To ja! – odkrzyknęłam. – Cécile!

Wyprostowawszy się, przekreśliłam gałkę i weszłam do środka.

– Cécile! – wykrzyknęła królowa na mój widok.

Podniosła się, podeszła pospiesznie i ucałowała mnie w oba policzki, gdy byłam jeszcze w trakcie ukłonu. Sapnęłam, kiedy uścisnęła mnie tak mocno, że zatrzeszczały mi żebra.

– Nie połam jej, Matilde – krzyknęła księżna ponad jej ramieniem. – Ona jest ogromnie krucha.

– Wcale nie – powiedziałam, uśmiechając się niezręcznie, gdy królowa prowadziła mnie w stronę salonu otoczonego lustrami. – Dorastałam na wsi.

– Takie kwestie, jak i wiele innych, są względne – odparła księżna.

– Ależ jesteś potargana – ogłosiła królowa, zupełnie nie zwracając uwagi na naszą rozmowę.

Podniosła szczotkę do włosów, popchnęła mnie na zydel pośrodku kręgu ław i zaczęła starannie rozczesywać splątane kosmyki.

– Pozwól jej – powiedziała księżna łagodnym tonem, który zupełnie do niej nie pasował. – Lubi komuś matkować.

Skinęłam odbiciu w jednym z luster, które bez wątplenia umieszczono właśnie w tym celu.

– Dlaczego tu przyszłaś?

Élise miała rację – ciotka Tristana nie lubiła marnowania czasu.

Odchrząknęłam.

– Wcześniej mówiłaś, że w Trollus będę miała wielkie możliwości, że niewiele zostanie mi odmówione. Ja... chciałabym z tego skorzystać.

Pociągnęła łyk herbaty i patrzyła na mnie w lustrze. Czekałam, aż zapyta, co się zmieniło, ale ona jedynie skinęła głową.

– Czy jest jakaś szczególna dziedzina, którą chciałabyś się zająć?

Wiedza.

– Nie jestem pewna – odparłam.

– Muzyka?

– Nie – odpowiedziałam szybko. – Nie to.

Śpiew należał tylko do mnie – w tej jednej rzeczy byłam najlepsza, to jedno naprawdę mnie obchodziło i nie chciałam, żeby się wtrącali.

– Sztuka? Literatura? Historia? Języki? – wyrzuciła z siebie.

– Wszystko – zgodziłam się.

Księżna zagryzła dolną wargę, a później się uśmiechnęła.

– Coś, co zajmie ci czas.

Wtedy właśnie uświadomiłam sobie, że nie musiała pytać, co się zmieniło – jakimś sposobem już wiedziała. A jednocześnie zrozumiałam, że nie będziemy ze sobą otwarcie omawiać kwestii polityki i planów Tristana.

– Ta gra, w którą gracie – wskazałam na plansze unoszące się w rogu. – Nauczysz

mnie?

– Guerre – powiedziała z namysłem. – Tak, to może być stosowny początek. Zaczniemy od strategii.

– Tristan. On... – Zawahałam się, obserwując królową w lustrze. Przeszła rozczesywać moje włosy, a jej oczy wydawały się zaszkłone i niewidzące. – On lubi tę grę?

Księżna potrząsnęła głową.

– On jej nie lubi... on nią żyje. To co, zaczniemy?

Następne dwa dni wypełniły mi w całości różnorakie zajęcia. Księżna nauczyła mnie podstaw guerre, ćwiczyłam z tancmistrzem, nauczyłam się dmuchać szkło, pisałam bardzo kiepską poezję aliteracyjną z bliźniętami, a w towarzystwie Marca zwiedzałam miasto. Ani razu jednak nie spotkałam Tristana i dlatego trzeciego dnia jego nagłe pojawienie się na lekcji malarstwa bardzo mnie zaskoczyło.

– To – powiedział zza moich pleców – bez wątpienia najbrzydsze połączenie barw, jakie kiedykolwiek widziałem. Proszę, nie mów mi, że nazywasz to sztuką!

Odwróciłam się powoli od brązowo-zielonej mikstury, którą od niechcienia pokrywałam płótno i ujrzałam Tristana. Stał za mną z rękami założonymi na piersi i grymasem na twarzy.

– Od jak dawna się tym zajmujesz?

– Całe popołudnie.

Wstałam z ponurą miną.

– Jeśli tyle osiągnęłaś po trwającej popołudnie lekcji z najwspanialszymi artystami Trollus, wolę sobie nie wyobrażać, jaka byłaś na początku. – Spojrzał w stronę moich nauczycieli. – Marnujecie czas.

– Księżna poprosiła nas, byśmy udzielili lady Cécile lekcji, wasza wysokość – powiedziała jedna z malarek, a wyglądała przy tym, jakby ze wszystkich sił chciała się znaleźć gdzie indziej.

– Cóż, ja każę wam natychmiast zaprzestać – warknął Tristan. – To – wskazał mniej więcej w stronę mojego obrazu – nie jest warte waszej uwagi.

– Proszę o wybaczenie, wasza wysokość. – Chwyciłam za spódnice i ścisnęłam tkaninę, czując, że czerwienię się ze złości i wstydu. – Ale dano mi do zrozumienia, że mogę zajmować się, czymkolwiek zechcę, więc nie pojmuję, jakie masz prawo stawać mi na drodze!

– Królewski przywilej!

Prychnęłam.

– Bardziej królewska potrzeba, by wtrącać się do życia wszystkich innych, bo sam nie masz nic lepszego do roboty!

Otworzył szerzej oczy z widocznym oburzeniem i zrobił krok w moją stronę. Kątem oka widziałam, jak inne trolle próbują się dyskretnie wycofać.

– A co ty wiesz o tym, jak spędzam czas, człowieku?

Wypowiedział to słowo tak, jakby było czymś ohydny i paskudny. Zacisnęłam na

chwile powieki, by stłumić ból. *To udawana kłótnia, Cécile*, przypomniałam sobie. *To gra, nie bierz tego do siebie*. Ale było mi ciężko.

Może Tristan wyczuł, że posunął się zbyt daleko, bo cofnął się o krok.

– A co to dzieło sztuki ma właściwie przedstawiać? – spytał, wskazując na kolorowe plamy.

Wyprostowałam się.

– Wyrażam swoje uczucia poprzez barwy.

– Ach tak. A jakież to uczucia przedstawiają?

Uniosłam brodę i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Moje uczucia do ciebie, kochany mężu.

Jedna z trollek jęknęła i uniosła dłoń do ust, ale ja ledwie to zauważyłam, gdyż z tyłu głowy poczułam ukłucie zaskoczenia. Dobrze, pomyślałam złośliwie. Jeśli mieliśmy udawać kłótnie, lepiej niech się przyzwyczają, że sam też czasem oberwie.

Tristan nagle zaczął się śmiać.

– Przypuszczam – powiedział, kiedy już się uspokoił – że jednak nie marnujecie czasu.

– Wskazał na trolle kryjące się po kątach. – Wracajcie do pracy.

Obrócił się na pięcie i bez słowa wyszedł z pracowni.

– Dobrze się czujesz, milady?

Jedna z trollek podeszła do mnie i dotknęła mojego ramienia. Wtedy zorientowałam się, że drzę i z trudem łapię oddech.

– Tak. Nie. – Przycisnęłam dłoń do brzucha i odetchnęłam głęboko. – Proszę dopilnować, żeby mój obraz został oprawiony i dostarczony do pałacu.

Ignorując jej przerażoną minę, wybiegłam z pracowni, a strażnicy podążyli za mną.

Obraz czekał na mnie, kiedy późnym wieczorem powróciłam do komnat po meczu tenisa na trzy nogi z bliźniętami. Spocona i nieco bardziej niż rozczochrana, wpatrywałam się w opakowaną w jedwab paczuszkę na biurku Tristana i zastanawiałam się, czy nie popełniłam jednak błędu, każąc dostarczyć ją tutaj.

Drzwi się otworzyły i do środka wszedł Tristan. Kiedy zamknęły się za nim, dźwięk wodospadu ucichł i pojawiła się słaba mgielka, zasłaniająca ściany.

– Głodna?

Nie czekając na odpowiedź, rzucił we mnie jabłkiem. Złapałam je bez zastanowienia.

– Nieźle. Wpływ starszego brata?

Pokiwałam głową.

– Co wiesz o moim bracie?

Tristan odgryzł kęs drugiego jabłka, które trzymał w dłoni, przeżuł i przełknął.

– Frédéric de Troyes. Dziewiętnaście lat, brązowe włosy i niebieskie oczy. Jest podporucznikiem w armii tego oszusta, którego nazywacie swoim regentem. Wieść niesie, że jest doskonałym strzelcem. Jest również znany z zamiłowania do mocnych trunków i dziewczek, które to połączenie prawdopodobnie zaowocuje gromadką nieślubnego potomstwa, zakładając, że jeszcze się jej nie dorobił.

Odłożyłam jabłko.

– Skąd wiesz to wszystko?

Była to prawda, ale nie tak postrzegałam swojego brata. Fred, jakiego znałam, był chłopakiem, który zabierał młodszą siostrę na polowania i tygodniowe wędrówki przez dzicz. Który nigdy nie traktował jej, jakby była gorsza tylko dlatego, że jest dziewczyną. Charakterystyka mojego brata jako pijaka i kobieciarza zaniepokoiła mnie.

– Szpieczy – odparł Tristan. – Po tym, jak twój przyjaciel Luc cię nam dostarczył, posłałem ich całe dziesiątki, by dowiedzieli się wszystkiego o twoim życiu i rodzinie.

– On nie jest moim przyjacielem – powiedziałam zimno.

Nie podobało mi się, że banda szpiegów śledzi moją rodzinę.

– Pewnie nie.

Tristan rzucił ogryzek jabłka na tacę.

Nagle coś mi przyszło na myśl.

– Czy oni wciąż ich obserwują? Twoi szpieczy?

Niemal niezauważalnie zeszywniał – mogłabym tego nie spostrzec, gdybym nie poczuła rosnącego napięcia w umyśle.

– Tak.

– Co donoszą?

Trudno mi było zadać to pytanie, bo wiedziałam, że cokolwiek powie, zaboli mnie to.

– Większość mieszkańców miasteczka straciła nadzieję, że zostaniesz odnaleziona żywa – powiedział, gestem prosząc mnie, żebym usiadła. Kiedy to zrobiłam, zajął miejsce naprzeciw mnie. – Sądzą, że padłaś ofiarą niedźwiedzia albo górskiego kota. Ale twój ojciec i brat nadal prowadzą poszukiwania, podobnie jak córka karczmarza, Sabine. Nie chce nawet słyszeć, że nie żyjesz... codziennie wyrusza konno na poszukiwania.

– Ale ona panicznie boi się koni – wykrztusiłam spomiędzy palców. – Nigdy nie jeździ.

– Skoro teraz to robi, to najwidoczniej darzy cię ogromną sympatią – powiedział cicho Tristan.

Tego było dla mnie za dużo – dość już miałam tęsknoty za nimi, ale znoszenie również ciężaru ich smutku? Wybuchłam gwałtownym płaczem, a łzy płynęły po mojej twarzy i moczyły suknię, aż Tristan podał mi chusteczkę. To był jedyny jego ruch. Nie próbował mnie pocieszać gestem ani słowami, jedynie przyjął tę nienaturalnie nieruchomą pozę, która przypominała mi, jak wiele nas różniło.

– Nie powinienem ci tego mówić – stwierdził, kiedy trochę się uspokoiłam.

– Nie. – Założyłam ręce na piersi. – Dziękuję, że mi powiedziałeś. Chcę wiedzieć. Muszę wiedzieć.

Zawahałam się, szukając słów, którymi mogłabym przekazać swoje uczucia. Wpatrzyłam się w niego błagalnie.

– Wiem, jak się czujesz – powiedział, a później potrząsnął głową, odrzucając to stwierdzenie. – Czuję to, co czujesz.

Mówił chrapliwie.

W dziwny sposób pocieszyło mnie, że się do tego przyznał.

– Po prostu nie chcę myśleć, że oni tam cierpią, a ja nic nie mogę na to poradzić – powiedziałam. – Gdybym tylko mogła posłać im wiadomość...

– Nie możesz – stwierdził ponuro Tristan. – Nie ma takiej możliwości.

– Wiem! – rzuciłam. – Ale bardzo bym chciała, by istniał jakiś sposób na powstrzymanie ich poszukiwań. Żeby mogli wrócić do swojego życia.

Tristan zmarszczył czoło.

– Jest jeden sposób – przyznał niechętnie. – Mógłbym załatwić, by znaleziono twoje... szczątki.

Poczułam kwaśny posmak w ustach.

– Moje szczątki.

– W pewnym sensie. Kości świadczące, że zabiło cię zwierzę. Musielibyśmy dołączyć jakiś drobiazg, który od razu rozpoznają jako należący do ciebie. Z początku byliby zdruzgotani, ale to zakończyłoby ich poszukiwania. Jeśli tego chcesz.

Czy tego właśnie chciałam? Czy chciałam, żeby moja rodzina i przyjaciele uważali mnie za martwą? Pochowali kości jakiegoś nieznanego, myśląc, że to ja, choć ja żyję i oddycham zaledwie kilka mil od nich? A może chciałam, by wciąż mieli nadzieję, że żyję, podobnie jak ja miałam nadzieję, że kiedyś opuszczę to miejsce?

– Czy tak byłoby lepiej? – szepnęłam. – Czy byliby szczęśliwsi?

Tristan potrząsnął głową.

– To nie mój wybór.

Podniosłam włosy i niechętnie zdjęłam z szyi złoty łańcuszek.

– Proszę. To wisiołek mojej matki, nie rozstawałam się z nim. Wszyscy go rozpoznają.

Wziął go bez słowa.

– Nie opowiadaj mi szczegółów – poprosiłam. – Po prostu się tym zajmij.

– Jak sobie życzysz – powiedział, a ja poczułam jego litość, gdy wsuwał naszyjnik do kieszeni.

Odetchnęłam głęboko, a wtedy mój wzrok padł na biurko.

– Mam coś dla ciebie – powiedziałam, z radością zmieniając temat. – Prezent.

Uniósł czarną brew.

– Naprawdę?

Wskazałam na paczuszkę, a Tristan z nieco zdezorientowaną miną zdjął jedwab.

Cisza.

– To miał być żart – wyjaśniłam. – No wiesz, cha, cha.

Powoli pokiwał głową.

– Dobrze ci dzisiaj poszło. Plotki o naszej kłótni rozeszły się po mieście lotem błyskawicy. Wszyscy są przekonani, że się nie znosimy.

– Byłeś bardzo przekonujący – powiedziałam.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie.

– I ty też. Prawie uwierzyłem... – Przerwał i machnął ręką, jakby to, co zamierzał powiedzieć, nie miało znaczenia. – To jest naprawdę okropne.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Powinieneś widzieć ich miny, kiedy

poprosiłam, żeby go poprawili.

Tristan roześmiał się, a ja poczułam, że opuszcza mnie napięcie. Uświadomiłam sobie, że w głębi duszy bałam się, iż wtedy mówił poważnie – że kłótnia była prawdziwa. Łącząca nas lojalność była w najlepszym przypadku wątpliwa, a jego złość tak przekonująca, że obawiałam się, iż zmienił zdanie. Albo, co gorsza, że w ogóle sobie wymyśliłam jego przychylność.

– Powinnaś go sygnować – powiedział. – Artyści zawsze składają podpis na swoich dziełach.

Kiedy odłożyłam mokrą chusteczkę Tristana, by podnieść pióro i atrament, zwróciłam uwagę na monogram. Z niejasnych dla mnie samej przyczyn napisałam na dole obrazu *Cécile de Montigny*.

Tristan znieruchomiał.

– Pewnie to prawda – powiedział cicho, jakby do siebie. Wyprostował się gwałtownie. – Ale Cécile, którą grałaś dzisiaj, nie zdecydowałaby się na takie ustępstwo, prawda?

Atrament podniósł się z obrazu, skupił w jednej kropli i wrócił znów do kałamarza.

– Pewnie nie – mruknęłam i pozwoliłam, by włosy opadły mi na twarz, żeby nie zobaczył malującego się na niej zażenowania. Nie, żeby i tak go nie czuł. Znów zanurzyłam pióro i w rogu napisałam C. – Lepiej?

Mruknął niezobowiązująco i wyjął coś z kieszeni.

– Tak się składa, że ja też coś dla ciebie mam.

Otworzyłam usta, kiedy wyjął naszyjnik błyszczący malutkimi diamentami, oprawionymi tak, by przypominały kaskadę płatków śniegu.

– Jest piękny.

– Przymierz – zaproponował.

Ujął mnie za ramiona i odwrócił do lustra. Stałam nieruchomo, kiedy odsunął moje włosy na bok i ze skupieniem malującym się na twarzy otworzył zameczek i założył mi naszyjnik. Moje zmysły wydawały się wyczulone i wszystko odczuwałam bardzo wyraźnie – muśnięcie jego nadgarstka na ramieniu, ciepło oddechu na włosach, delikatną woń jabłek na dłoniach.

Kiedy skończył, wpatrzył się w nasze odbicie.

– Gildia Złotników zrobiła go specjalnie dla ciebie... przysłali go w porze obiadu, ale ciebie tam nie było.

Zupełnie jakby ktoś wlał mi w żyły lodowatą wodę.

– Och – powiedziałam. – Jakże miło z ich strony.

Zmarszczył czoło.

– Nie podoba ci się.

– Jest... zimny. – Odsunęłam się, musiałam się od niego oddalić. Wyczuwałam jego dezorientację, która sprawiała, że moje myśli również się rozproszyły. – Wszystko jest tu takie piękne! – powiedziałam głosem graniczącym z krzykiem. – Wszystko. Ale to nic dla mnie nie znaczy, bo zawsze jestem sama.

– Rzadko jesteś sama – zauważył ostrożnie.

– Nie o to mi chodzi! – Przycisnęłam dłonie do skroni, próbując się wysłowić. – Wszyscy są wokół mnie, bo ktoś im kazał. Ty, twój ojciec, twoja ciotka! Nikt się mną nie przejmuje, chyba że czegoś ode mnie chcą. A teraz – zacisnęłam zęby – teraz wysyłam cię, żebyś przekonał jedynych ludzi, których rzeczywiście obchodzę, że nie żyję. Wkrótce będę niczym, nikim dla nikogo.

– Rozumiem – powiedział beznamiętnie.

Nagle naszyjnik zerwał się z mojej szyi. Patrzyłam bezradnie, jak wznosi się w powietrze, rozpada na niezliczone kawałki i spada na dywan.

– Dlaczego to zrobiłeś? – krzyknęłam.

– To był zły pomysł.

Padłam na kolana i dotknęłam rozrzuconych kawałków klejnotów i metalu.

– To w ogóle nie był twój pomysł – powiedziałam z goryczą. – Ktoś inny o tym pomyślał.

Tristan odwrócił się do mnie plecami i chwycił krawędź biurka tak mocno, że drewno aż zaskrzypiało.

– Nie mogę tego zrobić – szepnął.

– Czego? – spytałam.

Cisza.

– Victoria i Vincent – powiedział w końcu, nie odwracając się. – Oni darzą cię więcej niż przelotną sympatią. A Marc, cóż, nie sądziłem, by cokolwiek mogło znów napełnić go życiem, ale tobie się chyba udało. Biorąc pod uwagę, ile czasu spędzasz z całą trójką, mogę jedynie zakładać, że sympatia jest wzajemna. Może dzięki nim uda ci się znaleźć ciepło, którego tak ci brakuje.

Nim wymyśliłam odpowiedź na te słowa, odszedł, zostawiając kołyszące się drzwi.

Rozdział 16

Cécile

- Cécile, chyba mówiłaś, że to będzie dobra zabawa.
Oderwałam wzrok od skłębionego nurtu rzeki.
- Niczego takiego nie powiedziałam, Vincencie. Spytałeś, w jaki sposób „my ludzie łapiemy ryby”, a ja zaproponowałam, że wam pokażę. Wtedy ty powiedziałeś, że to brzmi jak dobra zabawa.
- Prawda – ogłosiła Victoria, odwracając spojrzenie od robaków, które ułożyła w rzędzie na kamieniu, próbując je skłonić do ścigania się. – Choć muszę przyznać, Cécile, że ta technika łapania ryb wydaje się wadliwa, bo jak na razie nie złowiliśmy żadnej. Siedzieliśmy tu w szeregu blisko godzinę, prowadziliśmy koszmarną rozmowę z Markiem i patrzyliśmy, jak wpatrujesz się z namysłem w wodę.
- Przepraszam – powiedziałam. – Wędkowanie udaje się najlepiej o świcie i o zmierzchu. – Zmrużyłam wzrok, spoglądając na skały nad głową. – Choć nie jestem pewna, czy tutaj ma to znaczenie.
- Moim zdaniem to dość rozluźniające zajęcie – oświadczył Marc ze swojego miejsca na skale na prawo ode mnie. – Byłoby wręcz idealne, gdyby wasza dwójka potrafiła usiedzieć cicho choć przez minutę.
- Po tobie nie spodziewałam się niczego innego, Marcu – odparła Victoria. – Ale Cécile zazwyczaj jest o wiele zabawniejsza. – Sprzedała mi kuksańca w żebra. – Co jest z tobą nie tak?
- Pokłóciłam się z Tristanem przy śniadaniu – mruknęłam. – Obawiam się, że wprawił mnie w paskudny nastrój.
- O co?
- Najwyraźniej za głośno przeżuвам.
- To bardzo denerwujący nawyk – zauważyła Victoria. – To również.
- Rzuciła we mnie garścią robaków. Próbowałam uskoczyć, ale wijąca się masa wylądowała na mojej spódnicy.
- Co się stało z tą wiejską dziewczyną, którą kiedyś znałam? – zażartowała.
- W odpowiedzi podniosłam jednego robaka i udałam, że go zjadam. Następnie rzuciłam go na rękaw Marca.
- Czy choć raz moglibyście nie wrzeszczeć na siebie przy posiłku? – spytał Marc, podniósł robaka z rękawa i umieścił go w pęknięciu skał. – Czy w ogóle zdarza się wam normalnie rozmawiać?
- Nie.
- Strzepnęłam robaki i sięgnęłam do wody, żeby opłukać ręce. Minęło kilka tygodni od historii z naszymi, ale od tego czasu ani razu nie widziałam się sam na sam z

Tristanem. Często przebywaliśmy razem w miejscach publicznych – na przyjęciach i kolacjach, czasami podczas audiencji u jego ojca – ale zawsze traktował mnie z lodowatą uprzejmością albo zaczynał niezbyt poważne, lecz nieprzyjemne sprzeczki, które sprawiały, że po mieście zaczynały krążyć plotki. Nie miałam innego wyboru, jak tylko grać swoją rolę – a odgrywałam ją bardzo dobrze – każda kłótnia pozostawiała jednak kwaśny posmak w moich ustach i lodowatą pustkę w sercu. Każdej nocy spałam samotnie w naszej komnacie, choć on udawał, że podejmuje jakieś próby spłodzenia potomka, gdyż zachodził o różnych dziwnych porach. Przybywał, kiedy spałam, i znikał, nim się obudziłam. Jedynym śladem jego obecności była pomięta koszula rzucona na krzesło albo poruszone rzeczy na stole – dość, bym zauważyła i mogła wymyślić inną wersję tego samego kłamstwa o tym, co działo się między nami tej nocy.

Marc znał mnie już dość dobrze, by wiedzieć, że nie była to kwestia, którą chciałabym roztrząsać, więc zmienił temat.

– Często wędkowałeś?

– Kiedy byłam młodsza. Ojciec zabierał mojego brata i mnie, często towarzyszyła nam również moja przyjaciółka Sabine... nie ze względu na ryby, ale dlatego, że zadurzyła się w moim bracie. Czasami szłyśmy we dwie, ale zamiast wędkować, kładłyśmy się na brzegu rzeki i opowiadałyśmy sobie historyjki. A kiedy nauczyłam się czytać, czasami zabierałam książki i jej czytałam. Ale wtedy miałam już mniej czasu.

– Późno nauczyłaś się czytać – zauważył Marc, zwijając wędkę.

Wzruszyłam ramionami.

– Jak sądzę, to relatywne. Większość mieszkańców Kotliny ledwie umie czytać, nie mają takiej potrzeby. Sama bym się nie nauczyła, gdyby moja matka nie nalegała. Kiedy miałam trzynaście lat, zaczęła przysyłać mi nauczycieli. Jako jedyna zdobyłam nieco lepsze wykształcenie. – Zawahałam się na chwilę, po czym spojrzałam na Marca, który milczał. – Czuję jednak, że przedstawiłam ich w złym świetle. Oni są bardzo praktyczni, wszyscy umieją robić rzeczy. Są samowystarczalni. To, że nie umieją czytać, nie znaczy jeszcze, że są głupi.

– Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem – odparł Marc.

– Wiem. Ale wydaje mi się, że cenicie inny rodzaj wiedzy.

Marc zaśmiał się cicho.

– Mówiąc wy, miałaś na myśli Tristana? Bo ja z pewnością nigdy nie dałem ci powodu, byś tak sądziła.

Chrząknęłam niezobowiązująco. Podczas naszej rozmowy Victoria i Vincent postanowili wejść do rzeki i próbowali gołymi rękami łapać ryby. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, gdy patrzyłam na ich wyczyny.

– To miasto jest dla nich za małe – powiedziałam. – Wydaje mi się, że się tu duszą.

– Świat mógłby być dla nich za mały – odparł Marc i oboje zaśmialiśmy się, kiedy Victoria rzuciła rybą w Vincenta, a on chwycił ją za warkocz i wciągnął pod wodę.

– Kiedy opowiadałaś o swojej wiosce – powiedział Marc – zauważyłem, że mówiłaś „oni”, a nie „my”. Zupełnie, jakbyś uważała się za inną.

Zmarszczyłam czoło i zaczęłam skubać wstążkę na sukni.

– Owszem. Matka i jej nauczyciele tego dopilnowali. Nie tylko mnie wykształcili, zmienili sposób, w jaki mówiłam, w jaki się poruszałam i zachowywałam. Z początku próbowałam być dwiema różnymi osobami, żeby nie uważali mnie za dziwną, ale to nie trwało długo. – Przełknęłam ślinę. – Zmienili mój sposób myślenia... szczególnie kiedy nauczyłam się czytać, wydawało mi się, że z każdym dniem świat gwałtownie rósł. O tak wielu rzeczach chciałam rozmawiać, ale nikt nie chciał mnie słuchać. – Poczułam, że się rumienię. – Tak bardzo chciałam wyjechać, a w chwili kiedy wyjechałam, od razu zapragnęłam powrócić.

– Nadal tego pragniesz? To znaczy wrócić do swojej wioski?

– Ja...

Takie proste pytanie wymagało prostej odpowiedzi, ale odkryłam, że jej nie znam. Wsunąwszy dłoń do kieszeni, poczułam, że mnę kawałek papieru – ostatni z liścików od Tristana.

Jakość jego listów miłosnych, jak upierała się nazywać je jego matka, wcale się nie poprawiła. Jeśli już, to stawały się coraz złośliwsze, ale odkryłam, że każdy kolejny cenę bardziej od poprzedniego. Liścikom towarzyszyły płaszcze lamowane futrem i grube koce dla ochrony przed ciągłym chłodem. Buty na wysokim obcasie, których tak nie znosiłam, zniknęły z mojej garderoby, zastąpione przez praktyczne pantofle, które mnie nie cisnęły i nie sprawiały, że „utykałam jak staruszka”. Na stołach, krzesłach i poduszkach pojawiały się nuty i zbiory sławnych oper. Pierwszym instrumentem, jaki dostałam, była lutnia, a wkrótce po niej dotarła harfa. W towarzyszącej jej krótkiej wiadomości wyrażał nadzieję, że „okażę więcej talentu, jeśli będę miała więcej strun do szarpania”. Wydawało się, że wszystko, co mi przysyłał, miało mnie uszczęśliwić. Ale wszystkie prezenty na całym świecie nic dla mnie nie znaczyły, ponieważ moje serce pragnęło jedyne go mężczyzny, którego pragnąć nie powinno.

– Nie sądzę, by moja nieobecność wiele zmieniła – powiedziałam. Nie podobał mi się kierunek, w którym podążały moje myśli. – Życie trwa nadal, ze mną czy beze mnie.

– Skąd wiesz?

– On mnie informuje – szepnęłam.

Między kartkami książek często znajdowałam programy występów mojej matki w Trianon, wycinki z gazet, a raz długi raport napisany przez jednego z agentów Tristana na temat losów mojej rodziny. Płakałam, kiedy czytałam te kartki, a jeszcze bardziej, kiedy dzień później zniknęły.

Odgłos pędzącej wody przycichł, a światełko Marca uniosło się za nasze głowy tak, że nasze twarze spowijał cień. Bliźnięta zareagowały na jakiś dyskretny sygnał i zaczęły szaleć jeszcze bardziej, odwracając uwagę od nas.

– Nie powinien opowiadać ci o życiu na zewnątrz – powiedział Marc. – Żadne z nas nie powinno. Król wydał bardzo szczegółowe rozkazy, by w jak największym stopniu izolować cię od świata ludzi, dlatego właśnie trzymamy cię z dala od targowiska.

Siedziałam nieruchomo, ze spokojną miną, więc nikt, kto nas obserwował, nie

podejrzewały, że rozmawiamy o czymś niezwykłym.

– Dlaczego? Czy to jakaś okrutna kara?

– Nie wiem – odparł Marc. – Nie wyjaśnił dlaczego.

– Jego wysokość nie robi niczego bez powodu – rozmyślałam na głos.

Ale czemu chciał zapobiec, izolując mnie? A może raczej co pragnął osiągnąć?

– Zgadza się – stwierdził Marc. – I dlatego tym bardziej nie możemy pozwolić, by Tristan został przyłapany na przekazywaniu ci informacji.

– Nie zdradzę go.

Zagryzłam dolną wargę, zastanawiając się, dlaczego Tristan w ogóle podejmował takie ryzyko. Byłoby łatwiej, a z pewnością mądrzej, gdyby zachował stałość w swoim okrucieństwie, ale on wydawał się zdecydowany łagodzić naszą każdą kłótnię jakimś życzliwym gestem. Co powinno ułatwiać mi życie, ale tylko je utrudniało. Przyjmowanie przemyślanych aktów dobroci, a później znoszenie jego zimnego i okrutnego publicznego wcielenia było nie tylko dezorientujące, ale i bolesne. Sprawiało, że każde słowo, które wypowiedział przeciwko mnie, bolało jeszcze mocniej.

– Nawet gdybym wróciła do Kotliny – powiedziałam cicho – nic nie byłoby już jak przedtem.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał Marc, ale nie naciskał i wkrótce do moich uszu powróciły odgłosy miasta.

– Masz dziś po południu przyjść na herbatkę do księżnej Sylvie, czyż nie?

Pokiwałam głową.

– Uczy mnie, jak grać w guerre.

– Dobrze cię wyszkoli – powiedział. Podniósł się i podał mi rękę. – Wychodźcie z wody, głupty – krzyknął do bliźniąt.

Wyszli, nie zwracając uwagi na ociekające wodą ubrania.

– Kto wygrał? – spytałam, biorąc Marca pod rękę.

Bliźnięta zmarszczyły czoła.

– Czy to znaczy, że nie liczyłaś ryb?

Skrzywiłam się.

– Przepraszam.

Oboje westchnęli ogłuszająco.

– Kiepska forma, wasza wysokość, kiepska forma – powiedziała Victoria, trącając mnie lekko. – Sądzę, że możemy przypisać twoje niepowodzenie wyraźnemu brakowi skupienia.

– Zgadza się – ogłosił jej brat i oboje ustawili się po obu stronach mnie i Marca. – Zbyt wiele godzin spędzonych na zbyt wielu lekcjach zbyt wielu przedmiotów.

Uśmiechnęłam się do nich szeroko, bo była to prawda. Trolle wiedziały tak wiele o tak wielu rzeczach, przeszłych i obecnych. Każdy dzień spędzałam z kimś nowym, próbując sił w ich zawodach, ucząc się nowych języków albo słuchając wykładów na temat jakiegoś historycznego wydarzenia. Wszyscy moi nauczyciele byli życzliwi i chętnie dzielili się wiedzą w zamian za to, co mogłam im opowiedzieć o świecie na

zewnątrz.

– Być może będziemy musieli ogłosić cię mistrzynią najmniejszej wiedzy na najwięcej tematów – powiedziała Victoria. – Świetna robota.

Całą czwórką wspinaliśmy się po schodach, moi strażnicy trzymali się na dystans, gdyż obawiali się paść ofiarą jednego z dowcipów bliźniąt. Właściwie już nie zauważałam pilnujących mnie. Nie odzywali się do mnie, jedynie szli za mną wszędzie, gdzie się udawałam. Ale nie podobało mi się, że podsłuchują wszystkie moje rozmowy, więc sprzyjałam wszelkim zachowaniom, które kazały im trzymać się na odległość. Marc i bliźnięta byli i tak o wiele potężniejsi i bardziej kompetentni, a do tego nie musiałam się obawiać, że przekażą moje słowa królowi.

– Lady Victorio! Lordzie Vincencie!

Wszyscy obejrzeliliśmy się przez ramię i zobaczyliśmy biegnącą po schodach młodą trollkę w jaskrawoczerwonej sukni.

– A niech to – mruknęła Victoria, spoglądając z niepokojem na brata. – To znowu ona.

– Kim ona jest? – spytałam.

– Rzeźbiarką, którą zatrudniliśmy jakiś czas temu.

Kobieta zatrzymała się gwałtownie przed nami, dygnęła szybko przede mną i Markiem, po czym pogroziła bliźniętom.

– Kiedy chcecie odebrać swoje rzeźby? I, co ważniejsze, kiedy zamierzacie za nie zapłacić?

– Już są gotowe? – spytał Vincent, stając między rzeźbiarką a swoją siostrą. – Jesteś pewna, że są już odpowiednio wykończone?

Kobieta spiorunowała ich wzrokiem.

– Wątpisz w moje umiejętności?

Vincent gwałtownie potrząsnął głową.

– Nie, nie. Są bardzo wielkie, prawda?

– Zamówiliście posągi naturalnych rozmiarów! – krzyknęła. – Oboje jesteście wielcy, więc one również takie są.

Victoria się wzdrygnęła i spuściła wzrok. Zawsze wydawało mi się, że docenia swój wzrost ze względu na przewagę w walce. Ale może się myliłam.

– To prawda – mruknął ponuro Vincent. – Sądziłem, że ich dokończenie zajmie ci nieco więcej czasu.

– Lady Anaïs nalegała, by to dzieło było moim priorytetem. – Trollka oparła dłonie na biodrach i zrobiła ponurą minę.

– To do niej podobne – wymamrotał Vincent.

Victoria założyła za ucho kosmyk włosów, który wysunął się z jej warkocza.

– To może trochę potrwać – szepnął mi do ucha Marc. – Chodźmy.

Nie chciałam zostawiać przyjaciół w towarzystwie rzeźbiarki, ale Victoria lekko skinęła głową, sugerując, że powinnam odejść.

– O co w tym wszystkim chodzi? – spytałam, obserwując przez ramię wymianę zdań.

– Przegrali zakład z Anaïs – wyjaśnił Marc. – I dlatego musieli zamówić posągi

naturalnych rozmiarów, które mają stać przed ich domem nie krócej niż miesiąc.

– To nie tak źle – mruknęłam, unosząc brew.

– Akty – dodał Marc, marszcząc czoło. – To okrutne, bo Anaïs wie, że Victoria jest... nieśmiała.

Spochmurniałam.

– Dlaczego ona przez cały czas jest taka wredna? Przecież Victoria jest jej przyjaciółką. Przyjaciele nie robią sobie takich rzeczy.

– Nie powinni – zgodził się Marc. – Ale podejrzewam, że Anaïs jest zła na Victorię za to, że spędza tak dużo czasu z tobą.

– Może gdyby była miłsza, Victorii bardziej by odpowiadało jej towarzystwo – warknęłam.

Marc westchnął.

– Anaïs jest bardzo nieszczęśliwa, Cécile. A ty nie możesz jej oceniać, nie znasz jej dość dobrze.

Wiem dosyć, pomyślałam ze złością, ale nie wypowiedziałam tych słów na głos. Postanowiłam przy następnej rozmowie z Victorią zasugerować jej, by utarła nosa Anaïs i ubrała swoją rzeźbę.

Weszliśmy na plac zajęty przez fontannę przedstawiającą ogromnego skrzydlatego węża plującego wodą z pyska. Jego szmaragdowe oczy błyszczały złowrogo. Na drugim końcu placu dwa trolle wrzeszczały na siebie gniewnie. Jeden popchnął drugiego i wkrótce doszło do rękoczynów.

Marc westchnął.

– Zaczekaj tutaj.

Patrzyłam, jak zbliża się do walczących. Kiedy uniósł rękę, niewidzialna magia rozdzieliła okładających się mężczyzn i przytrzymała ich w powietrzu, kiedy wypytywał ich o przyczyny kłótni.

Podeszłam do fontanny, by lepiej przyjrzeć się wężowi. Został wyrzeźbiony ze szczegółami, od nakładających się na siebie łusek aż po ostre złote szpony. Tablica u podnóża głosiła *Smok imieniem Melusina*.

– Smok – mruknęłam, przyglądając się stworowi.

Zastanawiałam się, czy takie istoty gdzieś istniały, czy też były jedynie wytworem wyobraźni jakiegoś rzeźbiarza.

Odwróciwszy się plecami do smoków, oparłam się o fontannę i kiwałam głową trollom, które kłaniały mi się i dygały, przechodząc przede mną. Moją uwagę przyciągnęła starsza, posągowej urody kobieta przemierzająca plac. Była odziana w czerń, co nie było typowe, a choć jej nie rozpoznawałam, od razu uznałam ją za arystokratkę. Jej suknia była wyszukana, tafta szeleściła na bruku, do tego kobieta nosiła klejnoty, które migotały w blasku lamp. Ale tym, co mnie upewniło, był jej władczy krok i sposób, w jaki inne trolle schodziły jej z drogi. Kilka kroków za nią ze spuszczoną głową podążała szczupła służąca, w ramionach niosła stertę paczek.

Wyprostowawszy się, przygotowałam się na przyjęcie i złożenie spodziewanych

ukłonów, ale trollka jedynie spojrzała w moją stronę i oddaliła się. Jej służąca popatrzyła na mnie z przerażeniem i złożyła niezręczny ukłon, nie zatrzymując się.

– Wasza wysokość – szepnęła i obejrzała się przez ramię.

Otworzyłam usta, by ją ostrzec, ale było już za późno. Służąca zderzyła się ze swoją panią, a niesione przez nią paczki spadły na ziemię i rozległ się charakterystyczny odgłos tłuczonego szkła. Wzdrygnęłam się.

– Ty idiotko! – wrzasnęła trollka.

Odwróciła się do służącej, a ja patrzyłam przerażona, jak magiczne ciosy padały na twarz kobiety. Jej krew zalała jasne kamienie bruku.

– Bardzo przepraszam, pani – korzyła się służąca, kuląc się pod ciosami. Rany na jej twarzy otwierały się i zamykały, a czerwona krew zalewająca jej sukienkę była jedynym trwałym śladem.

– Przestań – powiedziałam, ale trollka mnie nie słuchała. – Przestań! – krzyknęłam głośniej.

Spojrzała w moją stronę, ale zignorowała polecenie.

– Rozkazuję ci natychmiast przestać.

Trollka odwróciła głowę w moją stronę, a jej spojrzenie było ponure i złowrogie.

– Nie masz prawa.

Podniosła rękę do kolejnego ciosu, a ja poruszyłam się bez zastanowienia. Obiema rękami mocno pchnęłam kobietę.

– Cécile, nie!

Magia objęła mnie w talii i szarpnęła do tyłu, a Marc stanął między trollką a mną.

– Wasza łaskawość – powiedział – chyba nie miałaś jeszcze okazji poznać jej wysokości. Jeśli wolno mi przedstawić jej wysokość Cécile de Montigny. – Obejrzał się przez ramię na mnie. – Wasza wysokość, to lady Damia, księżna matka d'Angoulême.

Zamrugłam. Trollka była matką Angoulême'a.

– Wasza łaskawość – wymamrotałam i dygnęłam niechętnie.

Byłam pewna, że to nie jest przypadkowe spotkanie.

Kobieta prychnęła.

– Trochę za późno na uprzejmości, dziewczyno.

Chwyciwszy służącą za włosy, odciągnęła ją od nas.

Marc uniósł rękę, by powstrzymać mnie przed pójściem za nimi, ale to nie było konieczne. Wiedziałam, że trollka chce mnie sprowokować, ale i tak do wściekłości doprowadzało mnie, że musiałam beczynn timer patrzeć, jak dręczy służącą. Na pewno coś mogłam zrobić. Nie byłam w stanie tak po prostu odejść.

– Panie hrabio.

Głos Damii przyciągnął moją uwagę. Czułam napięcie emanujące z ciała Marca, gdy odwrócił się do trollki.

– Tak, wasza łaskawość?

Oczy Damii błyszczały.

– Dopilnuj, by dziś wieczorem otwarto labirynt. Ta tutaj zasłużyła, by się jej pozbyć. –

Wskazała brodą na służącą kulącą się u jej stóp. – Nie pozwolę, by takie zachowanie szargało reputację mojego domostwa.

Marc zacisnął dłonie w pięści.

– Taka skrajna reakcja z pewnością nie jest uzasadniona.

– Nie pytałam cię o opinię – warknęła. – Jest moją własnością, a ja mogę zrobić z nią, co zechcę.

Bliźnięta stanęły u mojego boku, ale ja ich właściwie nie zauważałam. Czulałam, że krew odpływa mi z twarzy, a dłonie lodowacieją. Jak daleko zamierzała to pociągnąć? Czy rzeczywiście wysłałaby swoją służącą do labiryntu, by wywołać moją reakcję? Byłam teraz przekonana, że to właśnie próbowała osiągnąć. Podpuszczała mnie, żeby dotrzeć do Tristana. Gdybym poszła do niego błagać o pomoc dla mieszkańca, nie tylko zniweczyłabym starannie wypracowany podstęp, który ukrywał nasz prawdziwy związek, ale jeszcze postawiłabym go w sytuacji, w której musiałby wybrać między poświęceniem życia służącej a wyjawieniem swoich prawdziwych uczuć wobec mieszkańców.

– Jeśli tak bardzo chcesz się jej pozbyć, chętnie ci w tym pomogę – powiedziała nagle Victoria. – Sądzę, że pięćset to uczciwa cena.

– Ona nie jest na sprzedaż – warknęła matka Angoulême’a.

– W takim razie tyśiąc.

– Nie.

– Jeśli cenisz ją tak bardzo, nie rozumiem, dlaczego pragniesz jej śmierci – powiedział Vincent, zaciskając mi dłoń na ramieniu.

Ostrzegał mnie, bym nie połknęła przynęty, ale jakie byłyby konsekwencje, gdybym po prostu odeszła? Czy zniosłabym poczucie winy, że pozwoliłam mieszkańcowi pójść na śmierć? Ale co mogłabym uczynić, żeby temu zapobiec? Prawo nie pozostawiało żadnych wątpliwości – los służącej spoczywał w rękach jej właścicielki. Jedynie królewski dekret podpisany przez Tristana lub króla mógłby ją powstrzymać przed posłaniem mieszkańca na śmierć. Nie spodziewałam się, by król był zainteresowany tą kwestią, a gdybym poprosiła Tristana, przysporzyłabym mu problemów. Musiałam wymyślić coś innego.

– Dziesięć tysięcy.

Damia spojrzała z pogardą na bliźnięta.

– Waszej dwójce nie sprzedam jej za żadną cenę. Nie potrzebujecie jeszcze jednego w tej menażerii, którą nazywacie domem.

– Sprzedaj ją mnie – wyrzuciłam z siebie.

Mogła odmówić pozostałym, przewyższała ich urodzeniem. Ale mnie nie.

Na twarzy kobiety z wolna pojawił się uśmiech.

– Za jaką monetę?

Spiorunowałam ją wzrokiem.

– Nie można nazwać mnie ubogą.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Może i tak, ale wciąż płaciłabyś za nią złotem Montignych, a obawiam się, że to byłoby sprzeczne z prawem.

– Jak to? – spytałam.

Trollka zaśmiała się.

– Ta tutaj – wskazała na skuloną służącą – jest bękartem Montignych. A prawo nie pozwala na kupowanie własnych krewnych.

Znów się zaśmiała.

Zacisnęłam zęby, zastanawiając się, ile namysłu i przygotowań włożono w tę chwilę. Prawo na każdym kroku stawало mi na drodze, kierując mnie w stronę jedyne­go możliwego ratunku – poproszenia Tristana, by ocalił służącą. Zazgrzytałam zębami, rozpaczliwie szukając rozwiązania. I znalazłam je.

Zmusiłam się do zrobienia ponurej miny i cofnęłam się o krok.

– Obawiam się, że nic nie mogę zrobić. Ani jego wysokość, ani mój mąż raczej mnie nie poprą. – Spojrzałam na Marca. – Zajmij się przygotowaniami, o które prosiła jej łaskawość.

Moje słowa przywitała cisza, na wszystkich twarzach malowało się zaskoczenie. Żadne z nich nie spodziewało się, że zrezygnuję.

– Litości, wasza wysokość, litości! – krzyknęła służąca, rzuciła się na mnie i złapała za spódnicę. – Nie pozwól, by ona mnie zabiła – błagała, a tkanina spódnicy rwała się w jej uścisku.

– Przykro mi. – Pozwoliłam, by zadrżały mi wargi, a w oczach pojawiły się łzy. – Prawo jest prawem. – Zatoczyłam się do tyłu, a moja suknia się rozerwała.

– Lessa, ty idiotko! – wrzasnęła Damia. – Czy musisz mi dawać dodatkowe powody, żebym się ciebie pozbyła?

Magia raz za razem uderzała w służącą.

– Przestań! – krzyknęłam, ale Damia jedynie posłała mi złośliwy uśmiech, kusząc mnie, żebym zrobiła krok, który zakończy tę brutalność.

Uważała mnie za głupią – sądziła, że może wykorzystać prawo przeciwko mnie. Ale to była gra dla dwojga – a ja znałam jedno szczególne prawo, które działało na moją korzyść. Zacisnąwszy zęby, skoczyłam między dwie kobiety, a dźwięk magicznego bicia był głośny w moich uszach.

Rozdział 17

Tristan

Ostry ból sprawił, że aż się wzdrygnąłem z zaskoczenia, a ruch był na tyle widoczny, że ojciec podniósł wzrok znad raportów, które tego ranka dostarczyła gildia górników.

– O co chodzi? – zapytał surowo i przeszył mnie wzrokiem. – Cécile?

Lekko skinąłem głową i podniosłem się. Oceniając po nastroju Cécile, rana nie była poważna, ale wolałem się upewnić.

– Za pozwoleniem... – zacząłem mówić, ale wtedy właśnie drzwi się otworzyły.

– Wasza wysokość.

Troll uklonił się nisko, a ja rozpoznałem w nim jednego z żołnierzy mojego ojca.

Ojciec stęknął i wsparł łokcie na biurku, splatając palce przed twarzą.

– Co ona tym razem narobiła?

Troll odchrząknął.

– Lady Cécile kłóci się właśnie z księżną matką d’Angoulême, wasza łaskawość.

Przetarłszy oko, ojciec spojrział w moją stronę.

– To coś nowego. Sądziłem, że kłóci się tylko z tobą.

Wzruszyłem ramionami.

– Wszyscy od czasu do czasu się mylą, ojcze. Nawet ty. – Spojrzawszy na posłańca, spytałem: – Czego dotyczy kłótnia i, co ważniejsze, kto ją wszczął?

– Chodzi o dręczenie służącej przez jej łaskawość księżną. A to, kto zaczął kłótnię, jest kwestią dyskusyjną.

Ojciec usadowił się wygodniej.

– Wyjaśnij.

Posłaniec dokończył historię słowami:

– ...a wtedy księżna matka poprosiła hrabiego, by otworzył labirynt, umożliwiając jej pozbycie się służącej.

Poczułem, że pot spływa mi po plecach. Gorsza jeszcze była świadomość, że Cécile się do nas zbliżała. Co znaczyło, że zamierzała poprosić mnie, żebym pokrzyżował plany tej przeklętej staruchy, bez wątpienia była przy tym zupełnie nieświadoma, że została wrobiona. A ponieważ dała się nabrać, wmanewrowała w to również mnie.

– Cécile się zbliża – powiedziałem nagle. Ukrywanie tej wiedzy nie miało sensu.

Ojciec potrząsnął krótko głową.

– Jeśli zamierza mnie prosić o uczynienie wyjątku, boleśnie się rozczaruje. Nie ustanawiam praw tylko po to, by je łamać dla kaprysu ludzkiej dziewczyny. – Odwrócił się do mnie. – Chyba że ty czujesz się dziś w wyjątkowo dobrotliwym nastroju.

Pilnowałem beznamiętnego wyrazu twarzy.

– Nie mam w zwyczaju bez potrzeby sprzeciwiać się twoim dekretem. – Podniosłem

szklanę z wodą i wpatrując się w nią, rozważałem, jakie wyjście z tej sytuacji byłoby najlepsze. – Zwróciłeś przypadkiem uwagę – powiedziałem do posłańca – na tożsamość wspomnianej służącej?

Posłaniec zakaszlał niezręcznie, a ja od razu się domyśliłem.

– To była panna Lessa – odparł chrapliwie.

Biurko poderwało się gwałtownie i roztrzaskało o przeciwległą ścianę. Ojciec błyskawicznie zerwał się na równe nogi.

– Ta przekłeta stara wiedźma! – krzyknął.

Powietrze rozgrzało się gwałtownie, a ciśnienie w komnacie wzrosło tak bardzo, że aż poczułem ściskanie w uszach.

– Wynos się – powiedziałem do posłańca, a on przerwał ukłon, odwrócił się i wybiegł.

Siedziałem nieruchomo, patrząc, jak ojciec miota się po komnacie. Lessa, Lessa, Lessa, pomyślałem. Jej matka była w trzech czwartych trollką, co oznaczało, że w żyłach Lessy płynie niemal czysta krew. Do tego uważano ją za najsilniejszego mieszańca w całym Trollus, co znaczyło, że była warta fortunę. Księżna matka traktowała ją bardziej jak towarzyszkę niż służącą. Posiadanie na własność potomka rodu Montigny przydawało pewnego prestiżu. Ta skomplikowana intryga była wymierzona nie tylko we mnie, za sprawą Cécile, ale i przeciwko ojcu. Angoulême robił się bezczelny.

– Co zamierzasz uczynić? – spytałem.

Ojciec nie odpowiedział. Spojrzenie miał nieobecne, zatonął w myślach. Gdyby ochronił Lessę, zostałby uznany nie tylko za skłonnego do obchodzenia własnych praw, ale też gotowego zrobić to dla własnej korzyści. Ale gdyby jej nie ochronił, pozwoliby swojemu rywalowi posłać jedną z naszego rodu na śmierć, przez co wydawalibyśmy się słabi. Nie istniało żadne dobre rozwiązanie.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Wejść – warknął ojciec.

Do środka wkroczyła Cécile, ale ku mojemu zaskoczeniu nie była sama. Tuż za nią podążała sama księżna matka, a dalej Lessa, Marc i bliźnięta. Cécile miała zirytowaną minę, ale mimo obrażeń, jakie odniosła, wydawała się dziwnie podekscytowana. Reszty towarzystwa nie mogłem odczytać, co mnie niepokoiło.

Kiedy jej wzrok padł na zmiażdżone biurko, zbladła nieco.

– Słyszeliśmy o twoich wyczynach – powiedział ponuro ojciec. – Zakładam, że przyszłaś tu, żeby o coś mnie prosić?

Jego palce zadrżały lekko w oczekiwaniu na błagania Cécile. Księżna matka dziwnie milczała. Co tu się działo?

Spojrzała w moją stronę. *Nie kieruj prośby do mnie*, błagałem ją w myślach, po czym przekląłem własne tchórzostwo. Patrzyłem, jak unosi dłoń, by rozmasować ramię, najwyraźniej tam właśnie została ranna. Długo patrzyła mi w oczy, po czym znów przeniosła spojrzenie na ojca.

– Naprawdę powinniście dopilnować, by dziewczyna poznała nasze prawa i zwyczaje,

wasza wysokość – powiedziała księżna matka, najwyraźniej chcąc wykorzystać milczenie Cécile.

Spojrzała na dziewczynę, przez chwilę mierzyły się wzrokiem. Cécile nie zareagowała. Damia jako pierwsza odwróciła wzrok. Interesujące.

– Do niefortunnych wydarzeń, jakie zaszły między nami – Damia wskazała na Cécile – nie doszłoby, gdyby miała odpowiednią wiedzę. Gdyby jej wysokość znała prawa obowiązujące trolle i ich służących, zdawałaby sobie sprawę, że nie powinna się wtrącać. Moim prawem jest traktować moich służących tak, jak uważam za stosowne. Pozbywać się ich w takiej chwili i w taki sposób, jaki uznam za stosowny, jeśli nie chcę już trzymać ich w swoim domu.

Posłała spojrzenie Cécile, mojemu ojcu, mnie. Była wyraźnie wytrącona z równowagi, a księżna matka nigdy się nie denerwowała.

Cécile nic nie powiedziała, jedynie przesunęła czubkiem buta po marmurowej posadzce.

Czoło Damii nagle zrosił pot.

– Głupia dziewczyna zaproponowała nawet, że odkupi ode mnie Lessę, co, jak wszyscy wiedzą, jest wbrew prawu ponieważ... – Przerwała, gdy ojciec przestąpił z nogi na nogę. – Gdyby tylko wiedziała... – wykrztusiła.

Cécile zakaszła, a Damia aż się wzdrygnęła.

– Twoja odmowa sprzedania Lessy lady Victorii nie ma żadnego związku z prawem. – Uniosła brodę i spojrzała ojcu w oczy. – Napaść lady Damii na służącą była nikczemna i niesprawiedliwa, w sposób oczywisty stanowiła nadużycie władzy, jaką dały jej prawa waszej wysokości.

Ojciec uniósł brew.

– Postąpiłam pochoinnie – wyrzuciła z siebie Damia. – Lessa nie zasługiwała na karę, ja zaś przemyślałam swoją prośbę do lorda Marca, by umożliwił mi pozbycie się jej. Jest cenną służącą, a ingerencja jej wysokości uchroniła mnie przed stratą, której bez wątpienia bym żałowała.

Cécile pochyliła głowę.

– Cieszę się, że mogłam pomóc.

Damia zacisnęła wargi, tłumiąc wściekłość.

– W takim razie możemy uznać sprawę za zamkniętą.

– Nie widzę żadnych przeszkód.

Damia ukloniła się głęboko.

– Za pozwoleniem, wasza wysokość?

Odchrząknąłem.

– Jedno pytanie, zanim odejdziesz, Damio.

Podniósłszy się z krzesła, podszedłem do Cécile, ująłem jej nadgarstek i podniosłem rękaw. Na przedramieniu miała czerwony ślad po uderzeniu. Przepełniła mnie wściekłość, zachowanie obojętnego wyrazu twarzy wymagało ode mnie wielkiego wysiłku.

– Nie sądzę, byś coś o tym wiedziała... wasza łaskawość?

– Nie zrobiłam tego celowo – rzuciła. – Głupia dziewczyna stanęła między Lessą a mną. Cios nie był przeznaczony dla niej.

– Cóż, twoje intencje mnie absolutnie nie obchodzą – powiedziałem cicho i podniosłem rękę Cécile tak, by ojciec mógł zobaczyć ślad.

– Wygląda na to, że to ty powinnaś poznać nasze prawa, lady Damio – stwierdził, siadając ostrożnie w fotelu. – Jeśli pozwolisz, udzielę ci informacji. W następstwie decyzji, by złączyć mego najdroższego syna i dziedzica z tą kruchą ludzką dziewczyną, wydałem dekret, zgodnie z którym każdy, kto w jakikolwiek sposób ją skrzywdzi, bezpośrednio lub pośrednio, zostanie surowo ukarany.

Damia wyglądała na zboląłą.

– Nie zamierzałam wyrządzić jej krzywdy – powtórzyła.

Ojciec pochylił się do przodu, a jego oczy błyszczały.

– Zamiary się nie liczą, jeśli skutki są takie same. Twoje czyny zagroziły mojemu dziedzicowi i jako takie nie mogą ujsć bezkarnie.

Księżna matka padła na kolana.

– Litości, wasza wysokość. Jestem tylko starą kobietą.

Ojciec prychnął na widok jej żalosego przedstawienia i otworzył usta, by coś powiedzieć, kiedy przerwała mu Cécile.

– Wasza wysokość, jeśli mogę?

Skrzywiłem się, ale ojciec jedynie skinął głową i popatrzył na nią z zaciekawieniem. Ja nie byłem ciekawy, lecz zdenerwowany. Cécile dzięki swojemu milczeniu kierowała przebiegiem całej tej rozmowy, ale teraz wyraźnie zamierzała powiedzieć swoje.

– Wolałabym uniknąć dalszych aktów przemocy, dziś miałam jej już dosyć – powiedziała, odwracając się do Lessy, która przez ten cały czas klęczała na podłodze. – Jeśli zamierzacie ukarać lady Damię za jej czyny, wolałabym, by kara ta miała formę rekompensaty.

Ojciec oparł łokieć na podłokietniku i wsparł brodę na dłoni.

– Słucham.

– Dano mi do zrozumienia, że prawo nie pozwala na odkupienie krewnych, niezależnie od tego, czy łączą nas z nimi więzy krwi, czy małżeństwa. Czy to prawda?

Znieruchomiałem. Stąpała po niebezpiecznym gruncie.

– Prawda.

– Zakup jest niezgodny z prawem, ale co z posiadaniem? Na przykład, gdyby ktoś dostał taką osobę w prezencie?

Na wargach ojca pojawił się słaby uśmiech.

– Jak sądzę, to luka. Czy tego właśnie pragniesz?

Cécile pokiwała głową.

Ojciec podniósł się.

– I widzisz, Damio. Oddasz nam Lessę – przerwał i z namysłem przechylił głowę – albo własną głowę. Wybór należy do ciebie.

Księżna matka nie próbowała ukryć wściekłości. Zagrała o wysoką stawkę i przegrała. Z człowiekiem. Uśmiechnąłem się w duchu.

– Rano dostarczę jej dokumenty – wysyczała i z wściekłością wyszła z komnaty.

Lessa wyprostowała się i odprowadziła swoją byłą panią wzrokiem. Jak zauważyłam, nie wyglądała na szczególnie zadowoloną z takiego obrotu sprawy. Cécile mogła sądzić, że oddaje jej przysługę, ale Lessa wydawała się być innego zdania.

Ojciec machnął ręką w stronę Cécile.

– Możecie odejść.

Wyszła pospiesznie na zewnątrz, Marc i bliźnięta za nią. Ruszyłem w ich stronę, ale ojciec uniósł dłoń.

– Ty nie.

Czekałem w milczeniu, gdy ojciec przyglądał się Lessie, nie umiałem jednak powiedzieć, co myślał. Westchnąwszy głęboko, uniósł dłoń, a wtedy otoczyła ją ciemna kula, blokująca jej wzrok i słuch.

– Od zawsze nie cierpiałem tej starej nietoperzycy – mruknął. – Najwyższy czas, by jedna z jej intryg odwinęła się i ugryzła ją w tyłek. Choć nie spodziewałem się, że to Cécile ją ugryzie.

Mruknąłem coś niezobowiązująco.

– Nienawidzę całej tej przeklętej rodziny – mówił dalej, nalewając sobie wina.

– To dlaczego oddałeś im Rolanda pod opiekę?

Wypowiedziałem te słowa bez zastanowienia.

W moją stronę popłynął kielich, złapałem go i pociągnąłem długi łyk.

– Dobrze wiesz dlaczego – odparł. – Nie chciałem, żeby twoja ciotka szeptała mu do ucha tak, jak szeptała tobie.

– Ale dlaczego właśnie im? – nalegałem. – Dlaczego rodzinie, która od stuleci była naszymi wrogami? Naszymi najpotężniejszymi wrogami.

– Ach. – Wpatrzył się w kielich. – Właśnie dlatego, że są naszymi wrogami. – Odchrząknął. – Chciałem tej Anaïs dla ciebie. Miała wszelkie zadatki na dobrą królową, a wasz związek znacznie zmniejszyłby napięcia między rodami. Angoulême się zgadzał, z wyjątkiem jednego zapisu w umowie: nie chciał pozwolić na złączenie. A ja nie mogłem zaryzykować takiego związku, zagrożenie, że zadźgałaby cię we śnie, byłoby zbyt wielkie.

Powoli pokiwałem głową. Członkowie tego rodu nie łączyli się – uważali złączenie za słabość. Matka Anaïs przed kilku laty zmarła w tajemniczych okolicznościach i krążyły pogłoski, że to mąż ją zamordował. Na pewno czerpał z tego korzyści – miał tylko dwie córki, z których jedna już nie żyła – a nowa młoda żona oznaczała kolejną szansę na syna. Choć moim zdaniem zawarcie z nim małżeństwa było głupotą.

– Oddałem im twojego brata na osłodę, o ile tak to można określić. Książę się zgodził i podpisaliśmy umowę. – Pociągnął głęboki łyk. – Później rzecz jasna odkryliśmy, że Anaïs i jej siostra są dotknięte chorobą, więc zerwałem zaręczyny. Ona nie nadaje się na żonę, co twój kuzyn doskonale zademonstrował, kiedy popełnił ten błąd i złączył się z

Pénélope.

Cieszyłem się, że Marc już poszedł – on nie uważał Pénélope za błąd.

– Nie miałem pojęcia o istnieniu umowy – zauważyłem.

– Wiem – powiedział, patrząc na mnie z nieprzeniknioną miną. – Wbrew temu, co możesz sądzić, o wielu rzeczach nie masz jeszcze pojęcia.

Wzruszyłem ramionami.

– W takim razie oświeć mnie: dlaczego nie zabrałeś Rolanda? Miałbyś wszelkie prawo.

– I co miałbym z nim zrobić? – Opróżnił kielich. – Twój brat jest przeklętym zagrożeniem, a rodzina księcia jest jedyną oprócz naszej, która ma dość siły, żeby nad nim zapanować. Nie mogę sprowadzić Rolanda do pałacu, po którym krąży Cécile. Zabiłby ją w okamgnieniu. A to – pochylił głowę w moją stronę – byłoby wyjątkowo niefortunne.

Cóż za niedopowiedzenie.

– Anaïs wiedziała o kontrakcie – dodał, jakby po namyśle. – Zawsze mnie dziwiło, że ci nie powiedziała.

A mnie nie – moja przyjaciółka nie znosiła dobrze uczucia wstydu.

– Anaïs jest lojalna wobec mnie – powiedziałem – nie wobec swojego ojca.

– Skoro tak mówisz – odparł ojciec i machnięciem ręki zakończył rozmowę. Jego wzrok spoczął na wirującej czarnej kuli zasłaniającej Lessę. – Idź – powiedział gwałtownie. – Muszę się tym zająć.

Szybko opuściłem jego towarzystwo, wyczuwając, że jego nastrój zaraz się pogorszy. Zastanawiałem się w głębi duszy, co zamierza powiedzieć Lessie – nie bałem się, że ją skrzywdzi – ach, ile bym dał, by móc ich podsłuchać. Lessa niemal przez całe życie kryła się pod skrzydłem Damii i była w pewnym sensie zagadką. Nie wiedziałem nic na temat jej charakteru, poza tym że była potężna. I, jak przypuszczałem, lojalna wobec Angoulême'a.

Idąc na ślepo korytarzami, odepchnąłem na bok kwestię Lessy i skupiłem się na zachowaniu ojca. Taka otwartość nie była do niego podobna. I dlaczego po tak wielu latach wspomniał, że byłem przeznaczony Anaïs? Zagryzłem wargę, rozważając, co zamierzał zyskać, udzielając mi tej informacji. Z pewnością nie potrzebowałem dodatkowych dowodów, że książę jest zdradzieckim sukinsynem – to było oczywiste. Chodziło o Anaïs – fakt, że wiedziała o umowie, ale nigdy mi o niej nie wspomniała. Próba zachwiania moją wiarą w jej lojalność? Wbicia między nas klina? Wydawało się to bezowocne, zwłaszcza że nasza przyjaźń miała szansę zmniejszyć konflikt między naszymi rodzinami.

Nie przyjaźń, romans.

– Ach – mruknąłem, gdyż wszystko stało się jasne.

Musiał wierzyć, że ciągle unikałem Cécile lub się z nią kłóciłem przynajmniej częściowo pod wpływem Anaïs. Próbował odciągnąć mnie od Anaïs i popchnąć w ramiona ludzkiej żony.

Otworzyłem drzwi i zbiegłem po schodach, po czym znieruchomiałem, gdy zorientowałem się, że stoję przy bramie do szklanego ogrodu. W uszach miałem dźwięk głosu Cécile, gwałtowną i wyzywającą pieśń wojowniczkę z jakiejś odległej cywilizacji. Najwyraźniej moje bląkanie się po korytarzach było bardziej celowe, niż sądziłem.

Właściwie weszło mi w nawyk odszukiwanie jej, kiedy tylko słyszałem jej śpiew – głos Cécile był moim jedynym wytchnieniem. Jediną chwilą dnia, gdy pozwalałem sobie zapomnieć o coraz większych ciężarach, które mnie przytłaczały. Jediną chwilą, kiedy pozwalałem sobie zapomnieć, kim jestem.

Zgasiwszy światło, ruszyłem przez ogród tam, skąd dobiegał jej głos, wcześniej jednak ułamałem jedną różę ze szklanego krzewu przy wejściu.

Rozdział 18

Cécile

Znałam tylko jeden sposób, by przyciągnąć do siebie Tristana – śpiew. Starłam się jak najczęściej wychodzić do szklanego ogrodu i walczyć z hukiem wodospadu. Mój głos odbijał się echem od sklepienia Trollus i wiedziałam, że niezależnie od tego, gdzie Tristan się znajdował i co robił, przyjdzie, by mnie posłuchać.

W takich chwilach nic do mnie nie mówił, zawsze trzymał się na dystans. Czasami stał na skraju ogrodu lub siadał ze spuszczonego wzrokiem na jednej z wielu ławek. Jeśli spacerowałam podczas śpiewania, podążał za mną, pilnując, by dzielił nas szklany żywopłot. Udawałam, że go nie dostrzegam, choć byłam świadoma jego obecności. A jeszcze bardziej – przepaści między nami, której nie chciał pokonać.

Dziś nie było inaczej. Ja śpiewałam. On słuchał. A kiedy się zmęczyłam i zamilkłam, zawahał się jedynie na chwilę, po czym odszedł. Tym razem postanowiłam, że tak tego nie zostawię. Podkasawszy spódnice splamione krwią Lessy, ruszyłam energicznie wijącymi się ścieżkami i pospieszyłam po schodach prowadzących do pałacu. Służący kłaniali się i dygali, kiedy ich mijałam, ale ja nie zwracałam na nich większej uwagi, skupiając się na drodze Tristana przez pałac. Kierował się w stronę naszych komnat, ale wiedziałam, że nie zostanie tam długo. Nigdy nie zostawał. Z trudem powstrzymywałam się przed ruszeniem biegiem – bieganie przyciągało uwagę, a ja potrzebowałam kilku chwil, by porozmawiać z nim sam na sam.

Kiedy w końcu dotarłam do naszych komnat, były ciemne i puste. Wyczuwałam jednak jego obecność. Podnosząc wysoko światło, przeszukałam wszystkie pomieszczenia. Po chwili zauważyłam, że drzwi prowadzące na dziedziniec są lekko uchylone. Otworzywszy je, wyszłam na zewnątrz i poświeciłam po schodach. Pośrodku stał czarny fortepian, moje światelko odbijało się od jego błyszczącej powierzchni.

Zamknawszy za sobą drzwi, zeszłam po schodach i podeszłam do instrumentu. Drewno wydawało się dziwnie ciepłe w dotyku, ale może wynikało to z faktu, że przez ostatnie dni otaczało mnie szkło i kamień. Nacisnęłam jeden klawisz, później drugi, słuchając nut. Wtedy mój wzrok przyciągnęła samotna szklana róża oparta o podpórkę na nuty. Sięgnęłam po nią ostrożnie. Pod moim dotykiem zaczęła emanować łagodnym różowym blaskiem.

– Umiesz grać?

Zamiast odpowiedzieć, usiadłam na stołku i zaczęłam grać szybką melodyjkę, którą znałam na pamięć. Kiedy ostatnia nuta wybrzmiała w mroku, wstałam i podeszłam do miejsca, w którym w ciemnościach siedział Tristan. Jedynym źródłem światła była moja kula, co jednak wystarczyło, bym zauważyła zmęczenie w cieniach jego twarzy.

– Wrobiła cię – powiedział. – Ale zdałaś sobie z tego sprawę, prawda?

– Kiedy dowiedziałam się, kim jest, domyśliłam się.

Tristan przechylił głowę.

– A gdybyś wiedziała od początku, czy postąpiłabyś inaczej?

Zamyśliłam się, zagryzając wargi. Nawet gdybym wiedziała, że to intryga, czy mogłabym przejść obojętnie obok katowanej kobiety? Krew była prawdziwa, podobnie jak cierpienie.

– Zrobiłabym to samo – przyznałam. – Co chyba jest głupie.

Tristan wygiął wargi.

– Jak się nauczyłem, odwaga i zdrowy rozsądek rzadko idą w parze.

– A co ty byś zrobił? – spytałam.

Spochmurniał.

– Przeszedłbym obok.

– Och.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

Podniósł się, podszedł na odległość wyciągniętej ręki. Płaszcz miał rozpięty i wyglądał mniej porządnie niż zwykle.

– Ale chciałbym zrobić to, co ty zrobiłaś – powiedział. – Pewnie można cię nazwać odważną.

– A ciebie mądrym – odparłam, unosząc brew.

– Nie jestem tego pewien. – Wsunął dłonie do kieszeni. – Nigdy nie widziałem Damii zakłopotanej. Przenigdy. Zmusiłaś ją, żeby się przyznała, właściwie nie wypowiadając ani słowa. Sprytne posunięcie. Owszem, lekkomyślne, ale sprytne. Sądzę, że mój ojciec był pod wrażeniem.

Wyjawszy ręce z kieszeni, wziął mnie za ramię i odsunął mój rękaw. W powietrzu pojawiła się kula światła, w jej blasku przyjrzał się sińcom otaczającym opuchliznę.

– Jak nieustraszonym trzeba być, żeby wystawić się na cios, wiedząc, że jego konsekwencje trzeba będzie znosić przez całe dni, może nawet tygodnie? Że można zginąć?

Milczałam, wyczuwając, że tego pytania Tristan nie zadał mnie, ale raczej samemu sobie.

Ostrożnie opuścił mój rękaw, a później poprawił płaszcz, by lepiej okrywał moje ramiona. I cofnął się.

– Muszę iść.

– Dokąd? – spytałam.

Minęła już pora kolacji, za godzinę miała się zacząć cisza nocna. Nie, żeby coś takiego go ograniczało.

– Tu i tam – odparł, zatrzymując się przy schodach. – Lubię spacerować.

Nie powiedział mi dokąd, a ja nie pytałam. Wiedziałam, że Tristan wędrował po mieście dniami i nocami, zatrzymywał się jedynie, gdy zmuszało go do tego wyczerpanie. Chodził, dręczony melancholią, niepokojem, strachem i poczuciem winy. Z wyjątkiem tych chwil, gdy śpiewałam, a on słuchał. Sądziłam, że jedynie wtedy czuł

niedużo spokoju.

– Tristanie – powiedziałam szybko, zanim zdążył odejść. – Kim jest Lessa?

Odetchnął cicho i wpatrzył się w ciemność nad nami.

– To moja przyrodnia siostra. Ojciec miał romans ze służącą, kiedy był niewiele starszy niż ja teraz. – Zawahał się. – Nie ufaj jej, jest lojalna wobec Angoulême'a.

Przycisnęłam dłoń do szyi.

– Ale twój ojciec gardzi mieszającami.

Tristan powoli pokiwał głową.

– Może wtedy było inaczej. Może matka Lessy była wyjątkiem. Może był pijany. Może... – Wzruszył jednym ramieniem. – Tamte czasy spowija mgła tajemnicy. – Spojrzał mi w oczy. – Nie poddaj się pokusie upraszczania motywacji mojego ojca. Jest bezzwzględny, ale jest też skomplikowany i przebiegły... Gdyby było inaczej, nie władałby tak długo tym miastem. – Skinął mi głową. – Dobranoc, Cécile.

Po jego odejściu długo siedziałam przy fortepianie i grałam. Całe tygodnie zdobywałam wiedzę na różne tematy, ale być może powinnam się skupić na czymś innym. Zaczynałam pojmować, jak bardzo skomplikowana była polityka w Trollus i jak niewiele z niej rozumiałam. Nie było dwóch skonfliktowanych stron, lecz niezliczone. Nie wszyscy mieszkańcy marzyli jedynie o zrzuceniu jarzma swoich ciemności. Ani też nie wszystkie trolle czystej krwi były przeciwko nim zjednoczone – wielu interesowały tylko wewnętrzne konflikty. Wydawało mi się, że wiem, przeciwko komu i za kogo walczę, ale teraz nie byłam już tego taka pewna.

Wiedziałałam jednak, że muszę zdobyć niezbędną wiedzę, i to szybko. Gdyż w Trollus nie było pokoju. Pod kulturalną i surową powierzchnią trwała bitwa, a moją największą obawą było to, że sprzymierzyłam się ze stroną przegrywającą.

– To koszmarny pomysł – jęknęła Zoé.

– Najgorszy możliwy – zgodziła się Élise. – Jeśli nas złapią, staniemy się karmą dla sługów, to jasne.

– Bzdura – powiedziałam cicho i mocniej naciągnęłam kaptur na głowę, żeby ukryć twarz. – Nie zostaniemy złapane, a nawet gdyby do tego doszło, nie pozwolę, żeby nakarmili wami sługi.

– Bo ty akurat będziesz mogła ich powstrzymać? – rzuciła Zoé, patrząc na mnie z ukosa.

Nie odpowiedziałam, dyskusja na ten temat nie miała sensu. Już wyprowadziły mnie ukradkiem z pałacu i znajdowałyśmy się w połowie drogi do Mętów. Zorganizowanie tej wyprawy zajęło dziewczętom wiele dni, kolejnej szansy nie miałyśmy.

Pospiesznie przemierzałyśmy boczne uliczki najuboższej części Trollus, aż zatrzymałyśmy się przed domem, który niczym się nie różnił od innych pozbawionych ozdób kamiennych budowli. Zoé zapukała do drzwi, które otworzyły się po kilku długich, pełnych niepokoju chwilach.

– A, jesteście. Zaczynałam się zastanawiać, czy jej wysokość nie stchórzyła w ostatniej chwili.

Mieszaniec, który otworzył drzwi, mrugnął do mnie, ale ja skupiłam uwagę na poszarpanej bliznie biegnącej przez jego pusty lewy oczodół.

– Nie mów tak do niej! – syknęła Élise, wpychając mnie do środka. – Chcesz, żeby nas złapali?

– Nikt w tych okolicach nie zwróciłby się przeciwko staremu Szpicowi – powiedział mężczyzna, pokazując, że bym ruszyła korytarzem.

Obejrzałam się za siebie. Pod blizną – i warstwą brudu – krył się młody mężczyzna. Założyłabym się, że nie ma więcej niż dwadzieścia pięć lat.

– Staremu? – powtórzyłam.

Uśmiechnął się szeroko.

– Jak na górniką jestem wiekowy, milady. Ale wkrótce się o tym przekonasz.

Pomieszczenie, do którego weszliśmy, wydawało się wspólną jadalnią. Wypełniali je ubrani w szare stroje mieszańcy, w większości chłopcy i dziewczęta w moim wieku. Wszyscy z zainteresowaniem podnieśli wzrok, kiedy weszliśmy.

– Wszyscy wiecie, kim ona jest – powiedział Szpic – więc nie będę jej przedstawiał.

– Co to za miejsce? – spytałam, rozglądając się.

– Sypialnia należąca do gildii górników – wyjaśniła cicho Zoé. – Mieszkają w niej dwie brygady górników, w każdej jest piętnastu mieszańców.

– Mieszka tu trzydzieści osób?

Dom wydawał się za mały, by pomieścić piętnaścioro górników stojących przede mną.

– Zmiana dzienna i zmiana nocna – wyjaśnił Szpic, przełykając owsiankę. – Mijamy się tylko w drodze do pracy i z powrotem.

– A co z dniami wolnymi? – spytałam.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

Szpic otarł owsiankę z brody.

– Jeśli ktoś dostanie dzień wolny od pracy w kopalni, zazwyczaj spędza go na próbach przegonienia slugów w labiryncie.

– Rozumiem.

– Pewnie – zgodził się Szpic. – A teraz powiedz mi, co chce osiągnąć jego wysokość, wysyłając cię do nas?

– On nie wie, że tu jestem – odparłam. – Śpi.

Co nie do końca było prawdą... Nie wiedziałam, gdzie był ani co robił.

Szpic uniósł brwi.

– I myślisz, że kiedy obudzi się rano i nie znajdzie cię w łóżu, nie będzie się zastanawiał, gdzie poszłaś?

Nie spojrzałam mu w oczy.

– To nie twoja sprawa.

– Oho! – Szpic zachichotał. – O to chodzi. Osobne sypialnie dla królewskiej pary.

– Ma swoje sprawy – warknęłam. – A ty nie powinieneś wtykać nosa do cudzych pieleszy.

– Może król powinien znaleźć Tristanowi pieśniarza, żeby wypełnić przepowiednię księżnej! – powiedział jeden z górników i na sali rozległ się ich śmiech.

Spiorunowałam ich wzrokiem.

– To tylko żarty. – Szpic klepnął mnie przyjaźnie po ramieniu. – Brygada Szpica jest zawsze lojalna wobec Tristana. – Gestem zaprosił mnie i dziewczęta do innego pomieszczenia. – Pewna jesteś, że chcesz to zrobić? – spytał.

– Nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie była.

Szpic zmrużył jedyne oko.

– Musisz być stuprocentowo przekonana, bo kiedy zostaniemy opuszczeni do kopalni, pozostaniemy tam przez dwanaście godzin, niezależnie od wszystkiego. Jeśli ktoś z naszych zostaje ranny, opatrujemy go na dole. Jeśli ty będziesz ranna, zrobimy, co możemy, ale zrozum, że przed końcem zmiany nie ma wyjścia. – Zaczekał na moją reakcję, po czym mówił dalej. – Zejdziemy dalej w głąbiny, niż kiedykolwiek wydawało ci się to możliwe. Powietrze będzie paskudne i czasami będzie ci brakować tchu. I będziesz to czuć, ciężar całej tej masy skał i ziemi nad głową. Niektórzy sobie z tym nie radzą, wolą umrzeć, niż spędzić pięć minut na dnie szybu.

Élise poruszyła się niezręcznie. Już mi powiedziała, że to Zoé zejdzie ze mną do kopalni. Ona sama nie znosiła ciasnych miejsc.

Przełknęłam ślinę.

– Poradzę sobie. – Spojrzałam górnikowi w oczy. – Muszę wiedzieć, za co walczę... za kogo walczę. – Wyprostowałam się. – Musisz dać mi powód, żebym zaryzykowała dla was wszystko.

Tej części przemówienia użyłam, żeby przekonać Zoé i Élise do pomocy – jako motywacji potrzebowałam czegoś gorszego od dobrze traktowanych pokojówek czy nawet żalonych zamiataaczy. Musiałam zobaczyć najgorsze, żeby zrozumieć, dlaczego Tristan postanowił się zwrócić przeciwko ojcu. Kopalnie były najokropniejsze.

– Pewnie da się to zrobić – powiedział cicho Szpic, po czym patrzył w milczeniu, jak dziewczęta wkładają górniczą czapkę na moje warkocze, przyciskając je do głowy.

Umazały wystające kawałki czarnym smarem i wtarły trochę sadzy w moje policzki. Już miałam na sobie szare spodnie i tunikę, jakie nosili górnicy.

– Nada się – powiedział, kiedy skończyły. – Ale trzymaj opuszczoną głowę, bo te twoje śliczne niebieskie oczęta zawsze cię zdradzą.

Szłam pośrodku brygady Szpica, starając się naśladować ich beztroski krok, a jednocześnie ukrywać twarz. Zoé maszerowała obok mnie, tworząc drugą kulę światła jako część przebrania.

– Czy już zauważył? – spytała pod nosem.

– Nie – odszepnęłam. – Jest za wcześnie, pewnie myśli, że poszłam na jedną ze swoich lekcji.

To była jedyna, choć całkiem spora, usterka naszego planu. Brygada Szpica pracowała od siódmej wieczorem do siódmej rano. Pozostała jeszcze tylko godzina do ciszy nocnej, a choć nie groziła mi kara za jej naruszenie, Tristan mógł zacząć się

zastanawiać, co mnie zatrzymało poza pałacem. I to pod warunkiem, że nie zauważyłby, iż nagle znalazłam się milę pod Trollus. Nie wątpiłam, że odkryłby moje zamiary – pytanie brzmiało jedynie, czyby się wtrącił.

Wejście do kopalni znajdowało się na przeciwnym końcu doliny niż Rieczna Droga. Wyglądało dość niewinnie – szerokie schody z białego kamienia prowadzące pod ziemię. Jedynie grupy wyczerpanych i brudnych górników wspinające się po schodach i ruszające w głąb miasta świadczyły, czym naprawdę jest.

Wszystko się zmieniło w chwili, gdy postawiłam stopę na schodach. Moje uszy zaatakowała kakofonia – brzęk metalu o metal, tępy ryk wybuchów i zgiełk niezliczonych mieszaińców ściśniętych na zbyt małej przestrzeni. Moje nozdrza wypełnił pył, z trudem powstrzymałam atak kaszlu.

– Bariera powstrzymuje wydostawanie się pyłu i dźwięków – powiedziała mi Zoé do ucha.

– Zauważyłam. – Wytarłam nos rękawem i spróbowałam się rozejrzeć, nie podnosząc głowy. Widziałam kilku mieszaińców kłócących się z członkiem gildii, gestykulujących z gniewnymi minami. – O co się kłóca?

– Normy – odpowiedział jeden z brygady. – A teraz bądź cicho, dopóki nie zejdziemy z oczu temu z gildii.

Ruszyliśmy korytarzem prowadzącym w lewo i dołączyliśmy do długiego szeregu górników stojących po prawej. Co kilka minut brygada zmęczonych dziennych pracowników mijala nas po lewej, obciążona wielkimi skrzyniami pełnymi skalnych odłamków migoczących złościście.

– Następni! – krzyknął ktoś.

Kolejka ruszyła naprzód. Wkrótce widziałam już, na co czekamy. Pośrodku sali znajdował się wielki szyb wypełniony blaskiem trollowego światła. Po jego bokach stali dwaj znudzeni członkowie gildii w mundurach. Kolejny stał z przodu kolejki z arkuszami pergaminu w dłoniach – to on powtarzał „następni”.

Wpatrywałam się w szyb z nerwowym oczekiwaniem. W jego wnętrzu rozległ się ryk wiatru, a chwilę później w polu widzenia pojawiła się platforma wypełniona górnkami i skrzyniami. Górnicy zeszli z platformy, dźwigając skrzynie dzięki połączeniu siły fizycznej i magii. Grupa z przodu kolejki zdjęła puste skrzynie ze sterty przy ścianie i wskoczyła na platformę. Wkrótce zniknęli nam z oczu.

– Następni!

Przed nami była tylko jedna grupa. Nagle u mojego boku pojawił się Szpic.

– Ostatnia szansa, żeby się wycofać.

Kiedy brygada Szpica ruszyła do przodu po skrzynie, poszłam z nimi i też chwyciłam jedną. Pilnowali, żebym była w środku, kiedy biegliśmy w stronę platformy. Członkowie gildii nie zwracali na nas większej uwagi, pilnowali jedynie, byśmy wszyscy znaleźli się na platformie, zanim ją opuścili.

Sapnęłam głośno, czując, jak żołądek podjeżdża mi do gardła. Zoé chwyciła mnie za rękę i uśmiechnęła się uspokajająco, kiedy pędziliśmy w dół, a wokół nas świstały skały

i świecące dźwigary.

– Zadziwiająco – krzyknęłam ponad szumem powietrza.

W życiu nie doświadczyłam niczego podobnego. Moja ekscytacja zmniejszyła się jedynie odrobinę, kiedy podniosłam wzrok i zobaczyłam, że wylot szybu zniknął mi z oczu.

– Czy to jedyne wejście i wyjście? – krzyknęłam.

– Jedyne, księżniczko – odkrzyknął Szpic.

Spadaliśmy bardzo długo, aż w końcu platforma zwolniła i się zatrzymała. Podniosłam skrzynię i ruszyłam za pozostałymi, cały czas wpatrując się w ziemię, żeby czekający na dole mieszkańcy nie zwrócili na mnie uwagi. Powietrze wydawało się gęste i duszne, tak zapyłone, że miałam wrażenie, że oddycham żwirem. Zakaszlałam cicho, gdy ruszyliśmy jednym z wąskich tuneli prowadzących od szybu. Z ulgą zauważyłam, że tunele rozświetla blask magicznych belek i dźwigarów, które go podtrzymywały.

– Możemy się teraz rozluźnić – powiedział Szpic. – Tu poza nami nie ma nikogo. Gildia schodzi na dół tylko w razie problemów.

Jak zauważyłem, jego słowa były skierowane nie tylko do mnie. Wszyscy się rozluźnili, porzucając pozy wymuszonej uległości. Opuszczone ramiona i głowy zniknęły, zastąpione przez wyprostowane plecy i uniesione twarze. Zastanawiałam się, czy zawsze są tak spięci w towarzystwie przedstawicieli gildii, czy to jedynie wynik mojej obecności pośród nich.

Zostawiliśmy skrzynię na stercie i podeszliśmy do długiego rzędu metalowych wózków stojących na torach prowadzących w głąb tunelu.

– Wsiadaj – powiedział Szpic.

– Mogę iść pieszo.

Aż taka słaba nie byłam.

Uśmiechnął się szeroko.

– Nikt nie chodzi. Nie, jeśli możemy pojechać. A teraz wsiadaj.

Wraz z Zoé wsiadłam do brudnego wózka.

– Trzymajcie się – powiedział ze śmiechem Szpic.

Złapał za uchwyty wózka i popchnął go mocno. Ruszyliśmy powoli, a później przyspieszaliśmy, aż Szpic musiał ruszyć biegiem. Wtedy wskoczył na tył wózka, który popędził do przodu.

– Juhu! – krzyknął, a krzyki reszty brygady odbijały się echem wokół nas, gdy pędziliśmy tunelami.

Z początku byłam przerażona. Wózek wydawał się nie do opanowania i na każdym zakręcie zdawało mi się, że nadszedł nasz koniec, ale mój strach wkrótce zmienił się w euforię. Dobrze się bawiłam. Górnicy wykrzykiwali świńskie żarty ponad piskiem metalowych kółek, a ja wraz z Zoé krzyczałam i chwytaliśmy się mocno za każdym razem, gdy zjeżdżaliśmy w dół.

Jazda skończyła się aż za szybko. Szpic pociągnął dźwignię z boku wózka i zatrzymaliśmy się z głośnym trzaskiem metalu uderzającego o metal.

– Zabawa się skończyła. Teraz czas zabierać się do roboty. Jesteś gotowa wziąć sprawę w swoje ręce, Zoé?

– Muszę zostać z Cécile – odparła dziewczyna, spoglądając na mnie z niepokojem.

Najwyraźniej to nie była część umowy.

– A my musimy wyrobić normę – zauważył Szpic. Mówił tonem spokojnym, nawet wesołym, jednak przeczyła mu jego mina. – Dwójka z mojej brygady dostała pierwszy i ostatni w życiu dzień wolnego, żeby jej wysokość mogła odbyć tę małą wycieczkę. Ona nie może nam pomóc, ale ty tak. Choć jesteś trochę sztywna, Zoé, a mówię to z całą sympatią, i tak jesteś silniejsza od trzech moich chłopaków razem wziętych. Może z twoją pomocą uda nam się nawet wyjść na plus. Trybik! – krzyknął. – Wyjaśnij Zoé, o co chodzi z wybuchami.

– Jakie normy? – spytałam, patrząc, jak Zoé wraz z pozostałymi górnikami skręca w kolejny tunel.

– Normy produkcji to nasze życie i śmierć w kopalni – powiedział Szpic, siadając na dnie tunelu. – To ilość produktu, jaki ma dostarczyć każda brygada w miesiącu. Oprzyj się o magię podtrzymującą tunel, dziewczyno, będzie ci ciepłej.

Zrobiłam, jak mi poradził, a kiedy oboje siedzieliśmy już wygodnie, zaczął mówić dalej.

– W tej okolicy produktem jest głównie złoto, ale wewnątrz góry jest ukrytych mnóstwo błyszczących rzeczy. Gildia śledzi, gdzie pracuje każda brygada i na początku każdej zmiany podaje nam liczby. Jeśli wyrobimy miesięczną normę, jest dobrze. Jeśli nie... – Wzruszył ramionami. – Niedobrze.

– Co się dzieje, jeśli wam się nie uda?

– Jeśli nam się nie uda, ktoś z brygady zostaje posłany do labiryntu jako karma dla sluagów.

Założyłam ręce na piersi.

– Zabijają jednego z was tylko dlatego, że wykopaliście za mało złota? Jak decydują, kto z was ma odejść?

Szpic się zaśmiał.

– Nie robią tego. Ci parszywi członkowie gildii są na to za sprytni. Zmuszają nas, żebyśmy to my wybrali.

Rzeczywiście sprytni. I okrutni.

– Jak wybieracie?

Szpic podniósł kamień, zaczął go przerzucać z ręki do ręki. Co uderzyło mnie jako dziwnie ludzki gest, choć nie umiałam określić dlaczego.

– Jeśli mamy szczęście, ktoś zgłasza się na ochotnika. To ci, którzy mają dość niekończącej się harówki, strachu przed zawałami... Którzy wolą raczej spotkać się ze śmiercią niż spędzić kolejny dzień w kopalniach. A jeśli nie mamy dość szczęścia, by trafił się jeden optymista, wybieramy tego, kto nas najbardziej opóźnia.

– Jak często nie wyrabiacie normy?

Szpic odłożył kamień.

– Najbardziej raz na kilka miesięcy któraś z brygad musi kogoś posłać.

Tak często. Kręciłam palcem wśród odłamków kamienia u stóp, próbując sobie wyobrazić konieczność podjęcia decyzji, którego z przyjaciół posłać na śmierć. Nie raz, ale regularnie. Poczucie winy by mnie przytłoczyło.

– Zasłoń uszy – powiedział nagle Szpic.

Ledwie zdążyłam zacisnąć dłonie na uszach, gdy w tunelu rozległ się głośny huk. Pokrył nas pył, ale Szpic nie wydawał się zaniepokojony.

– Z pomocą Zoé uda nam się dużo zrobić – powiedział z uśmiechem.

– Skoro jest tak potężna, dlaczego nie jest górnikiem? – pomyślałam na głos.

– Ty naprawdę nie masz o niczym pojęcia, prawda?

Wróciły do mnie słowa Tristana: „Kto ma moc, ten jest królem”.

– Nie trafiła tutaj właśnie dlatego, że jest potężna.

Górnik przytaknął.

– Już w dzieciństwie można ocenić, jak silny będzie każdy z nas, a kiedy trafiamy na aukcję, tacy jak Élise i Zoé zostają wybrani na służących. Silniejsza magia sprawia, że ich obecność jest... – szukał właściwego słowa – bardziej pożądana przez tych czystej krwi. Są jeszcze ci, którzy wcale nie mają magii lub tylko odrobinę. Nadają się jedynie do czyszczenia ulic i kanałów ściekowych. Brudnej roboty, do której nie potrzeba magii, jedynie siły fizycznej. Wszyscy pozostali trafiają do kopalni.

Do kopalni, gdzie śmierć czai się na każdym kroku.

– Czyli jeśli jesteś mieszkańcem i nie jesteś silny, lepiej w ogóle nie mieć magii – powiedziałam, unosząc porzucony kamień Szpica.

– Tak by można sądzić. – Uniósł brew. – Szorowanie krat kanałów ściekowych jest o wiele prostsze niż kopanie złota i o wiele mniej niebezpieczne. Tyle tylko, że gdybyś zauważała takie rzeczy, zwróciłabyś również uwagę, że choć wielu mieszkańców rodzi się właściwie pozbawionych magii, nieliczni dożywają do czasu aukcji. – Zamrugnął. – Wypadki się zdarzają.

– Rozumiem – westchnęłam.

Ktoś znajdujący się na samym dole w hierarchii brygady górników, jeśli chodzi o magię, jako pierwszy trafiał na szafot, kiedy brygada nie wyrabiała normy. Lepiej było trafić na sam szczyt grupy kanalarzy, ale żeby w ogóle istniały takie stanowiska pracy, należało najpierw wyeliminować najsłabszych z nich.

– Trolle czystej krwi nie muszą nawet brudzić sobie rąk – szepnęłam. – Sami zabijacie najsłabszych.

– Kiedy chodzi o własne życie, życie kogoś innego jest... – Wzruszył ramionami. – Może teraz zrozumiesz lepiej, dlaczego walczymy o zmiany. Zasłoń uszy.

Ziemia zadrżała i przetoczyła się nad nami kolejna chmura pyłu.

– Skąd wiesz, kiedy ma dojść do wybuchu? – spytałam, gdy hałas przycichł.

– Robię to od dawna. Znam rytmy.

Pochyliłam się do przodu.

– A ty, jak przetrwałeś tu tak długo?

Jego twarz spochmurniała, potwierdzając moje podejrzenia. Zachowywał się zbyt ludzko – trolle wykorzystywały magię do wszystkiego. Nawet jeśli chodziło o podrzucanie kamienia dla zabawy. Zauważyłam też, że jako jedyny pozwolił, by jego trollowe światło przygasło, kiedy weszliśmy do kopalni. Mężczyzna siedzący naprzeciwko mnie wyglądał niemal jak człowiek, z tą swoją paskudną blizną i oczyma bardziej szarymi niż srebrnymi. Szpic należał do tych, których magia była słaba.

– Wyczuwam zapach złota – powiedział lodowatym tonem. – Zawsze wiem, gdzie kopać. A od kiedy dołączyłem do tej brygady, zawsze wyrabialiśmy normę. – Pokazał na mnie palcem. – Wbrew temu, co sądzą oni, o wartości mężczyzny nie decyduje magia.

– Albo kobiety.

Spokojnie patrzyłam mu w oczy, aż w końcu zamrugął.

– Albo kobiety – zgodził się ze mną. – Racja, księżniczko. A teraz może sprawdzimy, jakie postępy robią nasi przyjaciele. Jeśli zbyt długo zostawić ich samych, zaczynają kopać w złym kierunku.

Szliśmy przez tunele, aż dotarliśmy do Zoé i reszty brygady. Zajmowali się przeglądaniem skalnego rumoszu. Zwróciłam uwagę na to, jakich słów użył Szpic: „nasi przyjaciele”. Przed tą nocą pomagałam Tristanowi głównie po to, by zyskać osobistą wolność, ale teraz uświadomiłam sobie, że moja własna wolność to za mało. Chciałam pomóc obalić prawa, które zmuszały mieszkańców do zabijania swoich. Mieszkańcy byli nie tylko moimi przyjaciółmi, ale i towarzyszami.

– Wiele ryzykujesz, mówiąc mi to wszystko – powiedziałam. – I sprowadzając mnie tutaj. Gdybyśmy zostali złapani...

– Sluagi ucztowałyby przez wiele dni – dokończył Szpic. – Ale warto było.

– Dlaczego?

Ziemia zadrżała od odległego wybuchu.

Szpic zwolnił.

– Jesteśmy niewolnikami uwięzionymi w klatce wewnątrz klatki, księżniczko. A po raz pierwszy w historii przyszły król jest gotów postawić interesy najniższej, lecz największej kasty ponad swoimi. Tristan gotów jest zaryzykować własne życie, żeby ocalić nasze, a my zrobilibyśmy dla niego wszystko. Jeśli jednak klątwa nie zostanie zdjęta... – Potrząsnął głową. – Moc rodzi moc, a my nie możemy ufać, że on pozwoli się ograniczyć moralności albo poczuciu tego, co właściwe. Musimy mieć możliwość uciec przed trollami czystej krwi, to nasza jedyna szansa, byśmy zyskali prawdziwą wolność. A tego Tristan nie osiągnie sam. Wiąże nas ludzka magia i to człowiek nas uwolni. I nie potrzebujemy żadnej paskudnej przepowiedni, by o tym wiedzieć. – Zatrzymał się i pochylił głowę. – Potrzebujemy twojej pomocy.

Sformułowana w ten sposób prośba była onieśmiałająca.

– Zrobię, co będę mogła – powiedziałam.

– Wiem. A teraz zasłoń uszy.

Wiele godzin później Zoé podeszła do miejsca, w którym przeglądałam kamienne

odłamki.

– Zauważył? – spytała, ocierając pot z czoła i zostawiając brudny ślad. Przez cały czas niestrudzenie pracowała.

Usiadłam na piętach, zamknęłam oczy i skupiłam się na Tristanie. Nie spał, ale też się nie zbliżał.

– Sądzę, że wie, co robię – powiedziałam. – Ale postanowił się nie wtrącać. – Spróbowałam stłumić ziewnięcie. – Wie, że nic mi nie jest.

– Wkrótce zaczniemy ładować – zawołał do nas Szpic. – Droga do windy jest długa, a my mamy dziś duży urobek.

Brygada zaczęła wiwatować i klepać się po plecach, ale przerwał im huk spadającego kamienia. Dźwięk ten rozlegał się co jakiś czas przez całą noc – wynik wysiłków Zoé i innych pracujących w pobliżu brygad, ale ten wydawał się o wiele głośniejszy. I dobiegał zza naszych pleców.

– Co to było? – spytała Zoé, otwierając szeroko oczy.

– Pewnie wkrótce się dowiemy – odparł Szpic, ale ja zauważyłam ostrzegawcze spojrzenie, które posłał innym górnikom. – Ładujcie wózki, czas ruszać.

Droga powrotna trwała kilka godzin, a już po upływie jednej marzyłam tylko o tym, żeby się położyć i usnąć. A nawet niczego nie dźwigałam. Łącząc siłę fizyczną i magię, Zoé wraz z pozostałymi górnikami popychała wypełnione skałami wózki z powrotem przez tunele. Pomijając ciche przekleństwa, dobiegało mnie jedynie ich stękanie i sapanie. Z wielką ulgą usłyszałam w końcu zgiewk górników ładujących skrzynie do windy.

W miarę swoich możliwości pomogłam w rozładunku – przede wszystkim nie chciałam, żeby inne brygady zwróciły na nas uwagę, bo na niewiele mogłam im się przydać. Byliśmy następni w kolejce, kiedy Szpic syknął:

– Gildia!

Wszyscy pochylili głowy i opuścili ramiona. Naśladowałam ich postawę i próbowałam ukryć się za pozostałymi górnikami.

Dwaj członkowie gildii wsiedli do windy razem z grupą przed nami, ale jeden pozostał na dole. Oparł się o ścianę i przymknął oczy, a na jego twarzy malowało się zmęczenie, gdy czekał na powrót windy. Czułam napięcie wszystkich członków brygady Szpica, kiedy zabraliśmy się do ładowania. Wzrosło jeszcze bardziej, kiedy troll wsiadł do niej razem z nami.

– Zawał? – spytał Szpic, gdy winda zaczęła się wznosić, poruszając się o wiele wolniej, niż gdy jechaliśmy w dół.

– Tak – odparł troll. – Brygada Finna pracowała w południowym tunelu i zupełnie go zawałiła. W tym, który wcześniej zamknęliśmy, obawiając się o jego stabilność – dodał z naciskiem.

– Ktoś ocalał?

– Nikt. – Troll przeciągnął dłonią przez włosy, strosząc je. – Nie mam pojęcia, co przekłęci głupcy tam robili.

– Słyszałem, że brakowało im do wyrobienia normy – odparł obojętnym tonem Szpic.

– Tunel słynął z bogactwa.

Troll z gildii wyprostował się i spiorunował Szpica wzrokiem.

– A teraz Finn zginął wraz z całą brygadą, bo nie mogli się pogodzić ze śmiercią jednego.

– Łatwo ci mówić – mruknął Szpic.

Wszelkie szmery rozmów ucichły. Mogę z całą uczciwością stwierdzić, że nikt z nas nawet nie odetchnął, czekając, co się stanie. Troll wyprostował ramiona, jego mundur przy tym zaszeleścił, a później w mgnieniu oka pchnął Szpica na ścianę tak, że cała platforma się zakołysała.

– Łatwo mi mówić? Właśnie spędziłem cztery godziny na przekopywaniu pięćdziesięciu jardów tunelu, a znalazłem tylko krew i ochłapy mięsa!

Byli tuż przy mnie. Próbowałam się wyslizgnąć, ale nie miałam gdzie. Troll trzymał Szpica za ramiona, ale nie wydawał się robić mu krzywdy. Poczułam drżenie jego ręki w miejscu, w którym opierała się o mnie, i zrozumiałam, że był szczerze poruszony śmiercią górników.

– Połowa z waszej żalosnej gromadki nie ma mocy, by powstrzymać kurz przed opadaniem na głowy, a upieracie się, żeby wchodzić do tuneli, których unikałby nawet przeklęty Montigny. A kiedy skały się wałą, muszę was wykopywać.

– To nie rób tego – stwierdził Szpic. – Przecież nie obchodzi was, czy żyjemy, czy umieramy. – Kilku górników jęknęło z przerażeniem, ale Szpic wcale nie zamierzał się wycofać. – Postarajcie się tylko, żeby nie zabić nas wszystkich, bo może się okazać, że będziecie musieli zacząć uczciwie pracować.

– Głupi mieszaniec! – Troll uderzył go w twarz, a ja skrzywiłam się, słysząc dźwięk pękających kości. – Kiedy te tunele się zawalą, wykopię twoją żalną skórę, nawet jeśli nie pozostanie dość, żeby napełnić wiadro. To obietnica.

Poczułam mrowienie skóry od magii, a kilku górników westchnęło głośno. Zaskoczyły ich wiążące słowa trolla. Kiedy próbowałam odsunąć się od nich, troll podniósł głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Otworzył szerzej oczy. Moja pierś podnosiła się i opadała gwałtownie, gdy czekałam, aż zareaguje na moją obecność. Złapali mnie. On z pewnością musiał mnie wydać, a ja nie miałam najmniejszego pojęcia, jak uzasadnić swoją obecność tutaj. Otworzył usta, żeby się odezwać, a ja wstrzymałam oddech.

– To nie są moje prawa – powiedział chrapliwym głosem. – Ale ja również muszę ich przestrzegać.

Przytaknęłam krótko. Mieszkańcy nie byli jedynymi niezadowolonymi w Trollus. Zastanawiałam się, jak wiele trolli czystej krwi w tajemnicy sympatyzowało z nimi i czy Tristan o nich wiedział. Albo czy oni wiedzieli o nim?

Winda zatrzymała się z szarpnięciem, a wtedy troll odsunął się od Szpica i pospiesznie zniknął w tłumie. Oszołomiona brygada zabrała się do rozładowywania skrzyń i przenoszenia złota do sortowni. Mogłam się tylko modlić, by troll z gildii nie

powiedział nikomu, że widział mnie w kopalni, bo gdyby to zrobił, musiałabym się długo tłumaczyć.

Rozdział 19

Cécile

Przez wiele dni od odwiedzin w kopalni starałam się nie wychylać, bojąc się, że troll z gildii górników powie komuś o mojej wycieczce, a wieści dotrą do króla. Zanim wymknęłam się z pałacu, by się udać do kopalni, nie przejmowałam się zbyt, że mnie złapią, bo jakie mogły być konsekwencje? Pewnie więcej strażników albo lepsi. Wyślizgnięcie się z pałacu okazało się zadziwiająco proste. Ograniczenie wolności? To było z pewnością możliwe, ale nie oznaczało końca świata. Teraz jednak miałam czas na zastanawianie się i zamartwianie. Uświadomiłam sobie, że choć mnie samej pewnie nie stałaby się krzywda, gdyby mnie złapano, nie można powiedzieć tego samego o moich towarzyszach.

Tristan objaśnił mi sytuację mieszańców, ale tak naprawdę nie rozumiałam jej do chwili, gdy spędziłam noc w ich rzeczywistości. To Szpic i jego brygada pozwolili mi poczuć, jak mało ci u władzy cenili życie mieszańców i jak niewielkie wykroczenie mogło kosztować ich życie – życie, które i tak było w niebezpieczeństwie za każdym razem, kiedy wchodzili do kopalni. Zrozumiałam, jak wiele ryzykowali, choćby myśląc o buncie, i jak wiele by ich kosztowała porażka. Wiedza ta, możliwość zamknięcia oczu i przypomnienia sobie ich twarzy i imion... sprawiała, że byłam skłonna zaryzykować własne życie, żeby im pomóc. Ale by im pomóc, musiałam wiedzieć więcej.

Bibliotekę oglądałam dotychczas wyłącznie z zewnątrz. Nigdy w życiu nie byłam w żadnej bibliotece i nic nie przygotowało mnie na jej wspaniałość. Budynek wypełniały niekończące się regały, tak wysokie, że ich szczyty kryły się w ciemności. Nie miałabym pojęcia, gdzie zacząć, ale na szczęście biblioteka nie była pusta.

Pozostawiwszy strażników przed wejściem, wraz z Élise ruszyliśmy w stronę blasku trollowego światła, aż dotarliśmy do mężczyzny pochylonego nad wielką księgą, z piórem w dłoni. Kiedy nas usłyszał, zerwał się gwałtownie, a wtedy zauważyłam, że na nosie miał rozmazaną plamę atramentu.

– Milady.

Uklonił się niezręcznie i poprawił ciężkie okulary. Natychmiast znów zjechały mu z nosa.

– Jesteś bibliotekarzem, sir? – spytałam uprzejmie.

– Czwartym bibliotekarzem, jeśli to wystarczy, milady.

Nie obchodziło mnie zbyt, czy był czwartym, czy czterdziestym, jeśli tylko mógł mi pomóc znaleźć to, czego potrzebowałam.

– Potrzebuję twojej pomocy w pewnych... no... – spojrzałam na Élise, która przyglądała się uważnie tytułom ksiąg na jednej z półek – badaniach.

– Na jaki temat, milady?

Wzięłam bibliotekarza pod rękę i zaprowadziłam go głębiej. Élise się nie ruszyła, co mi odpowiadało. Nie chciałam jej niepotrzebnie mieszać.

– Czy napisano coś na temat przepowiedni księżnej Sylvie?

Szerzej otworzył oczy.

– Nic, milady. Nie zgodziłaby się na wypytywanie o szczegóły. Ale jego wysokość był obecny, zna każde słowo, które wtedy wypowiedziała.

Zmarszczyłam czoło.

– A co z Upadkiem? Albo... czarownicą?

– Anushką.

Miał ponurą minę – nie był to temat, który trolle lubiły omawiać.

– Tak miała na imię? – Nigdy wcześniej nie słyszałam, by ktoś nazywał ją inaczej niż czarownica.

– Owszem, milady. Jak się można domyślić, pochodziła z obcych krajów, z północy kontynentu. Była ulubioną kurtyzaną i artystką na dworze króla Alexisa III.

Dotarliśmy do postumentu, na którym stała szklana gablotka. Bibliotekarz wyjął ze środka księgę – Kroniki Upadku. Ostrożnie przerzucał ilustrowane karty, aż się zatrzymał.

– Oto ona.

Pochyliłam się, żeby przyjrzeć się uważniej, i aż odebrało mi oddech. Rudowłosa kobieta na karcie patrzyła na mnie błyszczącymi niebieskimi oczyma.

– Kilka lat starsza, ale podobieństwo jest niesamowite – zgodził się bibliotekarz.

– W rzeczy samej – westchnęłam. – Powiedz mi, jak masz na imię?

– Martin, milady.

– Martinie, czy mógłbyś zostawić mnie z tą księgą i poszukać innych, z których mogłabym skorzystać?

– Z przyjemnością, milady.

Nim odszedł, położył opasłe tomiszcze na stole. Zaczęłam od samego początku, od poranka Upadku. „Tuż przed południem wszystkich mieszkańców Trollus ostrzegł przed nadchodzącą zagładą głośny trzask pękających skał. Kiedy niezliczone tony skał spadały na dolinę, dziesiątki tysięcy trolli podniosły dłonie i magię, by się ochronić, a w ten sposób utworzyli tarczę, która uchroniła miasto, gdy skały zakryły niebo”.

Zapatrzyłam się na ilustrację przedstawiającą piękne, przerażone twarze trolli z dłońmi wzniesionymi ku niebu, gdy spadała na nich góra. Rysunek przedstawiał również ludzi, wszyscy kulili się przerażeni u stóp trolli. Bezradni.

W mieście zorganizowano pracę na zmiany, część trolli podtrzymywała skały, a część wykopywała drogę na zewnątrz. Zwłoki zabitych przez spadające głazy gniły na ulicach i ludzkich mieszkańców wkrótce zdziesiątkowała zaraza, którą jeszcze pogorszyły głód i brak czystej wody. Ludzie zaczęli umierać, a tylko nieliczni ulubieńcy dostawali to, czego potrzebowali, żeby przeżyć.

Rysunki przedstawiały wychudzonych ludzi, którzy klęczeli i żebrali na ulicach pełnych trupów. A wśród nich stały trolle, wzrok skupiały na skałach nad głową, nie na

cierpieniu, które ich otaczało. Zadrżałam na myśl, jakie to musiało być uczucie – umierali z głodu w ciemnościach i nie mogli liczyć na żadną litość, bo ich życie uważano za bezwartościowe.

Minęły cztery tygodnie, zanim przekopano się przez skały. Król Alexis jako pierwszy wyszedł na światło ze swoją ludzką kochanką Anushką u boku. Ale kiedy odwrócił się, by dać swoim ludziom wolność, Anushka poderżnęła mu gardło i wypowiedziała słowa klątwy, które do końca jej dni uwięziły trolle w podziemnym mieście. Wszyscy pozostali przy życiu ludzie wyszli na słońce, ale żaden troll nie mógł pokonać granicy skalnego zawału.

Ale dlaczego? Czy poczuła się rozgoryczona sposobem, w jaki w czasie kryzysu traktowano jej ludzkich pobratymców? To nie miało sensu – przecież gdyby sama nie obaliła góry, obie rasy nie znalazłyby się w tak trudnej sytuacji. Osobista zemsta? Rewanż na trollach za coś, co się jej przytrafiło? Wedle wszystkich opisów traktowano ją lepiej niż samą królową. Cóż takiego mógł zrobić Alexis, że skłoniło ją do tak wielkiego zła?

Martin wrócił ze stosem ksiąg, które położył obok mnie.

– Te mogą się okazać interesujące – powiedział.

Pokiwałam głową i wskazałam na olbrzymie portrety wiszące na ścianach biblioteki.

– Który to król Alexis?

– Trzeci?

– Tak. Ten, którego zabiła Anushka.

Światelko Martina leciało wzdłuż portretów, aż odnalazł ten, którego szukał. Wstałam i podeszłam do niego. Król Alexis był przystojny, miał mocne, regularne rysy i ciemne włosy opadające na ramiona, ale jego twarz szpeciła wyniosła mina.

– Jego syn, król Xavier II, zwany również Zbawcą. – Światelko Martina przesunęło się, ukazując ponurego trolla o oczach kogoś, kto widział zbyt wiele. – Zasiadł na tronie w wieku szesnastu lat, ale to on wymyślił sposób, by wpuścić do środka rzekę. Trollus by nie przetrwało, gdyby nie ryby. Jego następcą był król Tristan I, zwany również Tristanem Budowniczym. Zaprojektował pierwotną strukturę drzewa. Jego dzieło zmniejszyło liczbę trolli niezbędną do podtrzymywania sklepienia o ponad połowę. Jemu też zawdzięczamy budowę księżycowego otworu.

Twarz Tristana Budowniczego była równie ponura, jak jego ojca, ale w miarę jak Martin przedstawiał kolejnych przedstawicieli rodu Montigny, zauważyłam powrót wyniosłości, jaka malowała się na twarzy Alexisa. Nawet na obliczu króla Marcela III, znanego wszystkim jako Marcel Półgłówek, uwidaczniało się samozadowolenie.

– Jak myślisz, jaki przydomek nadadzą jego wysokości? – spytałam, spoglądając na portret ojca Tristana.

Albo pochodził sprzed wielu lat, albo artysta pozwolił sobie na sporą swobodę twórczą, ponieważ Thibault na portrecie zupełnie nie przypominał potwornie otyłego mężczyzny, którego znałam. Właściwie wyglądał jak nieco starsza wersja Tristana.

– Nie mam w zwyczaju spekulować na takie tematy, milady – powiedział Martin, ale

zauważyłam, że jego wargi wygięły się do góry.

Ja sama stawiałam na Thibaulta Korpulentnego.

Wróciłam do księgi i przerzucałam kartki, aż trafiłam na portret Anushki.

– Martinie, jak sądzisz, dlaczego zaważyła górę, kiedy sama przebywała w mieście?

Przecież mogła zginąć?

– Nikt tego nie wie, milady.

– A skoro była dość potężna, by obalić górę, dlaczego nie wyrwała się na zewnątrz?

Dlaczego cierpiała wszystko, co działo się tu na dole przez cztery tygodnie konieczne do wykucia skał, a później przeklęła trolle?

Martin wzruszył ramionami.

– Nie jestem skłonny do...

– Spekulowania, wiem. – Patrzyłam na księgę ze zmarszczonym czołem. Zwalenie góry w czasie, gdy przebywała w mieście, po prostu nie miało sensu, chyba że był to rodzaj samobójstwa. – Czy troll mógłby obalić górę?

– Jeden troll? – Potrząsnął głową. – Nie. Niemożliwe.

– A kilka działających razem?

– Przypuszczam, że to by było wykonalne. – Wyraźnie nie podobał mu się obrót naszej rozmowy. – Ale nie to się wydarzyło. Czarownica zaważyła górę, zaczekała, aż sytuacja będzie bezpieczna, a wtedy wypowiedziała klątwę.

– Czy klątwy są podobne do trollowej magii? – Podrapałam się po głowie. – Jak to możliwe, że ona wciąż żyje, po tylu latach? Jak możecie być tego pewni?

Martin skrzywił się – najwyraźniej go obraziłam.

– Trollowa magia różni się od ludzkiej magii, to znaczy czarowania. Wcale nie są do siebie podobne. A my wiemy, że ona żyje, bo przekleństwo wciąż działa.

– Ale jak? – spytałam.

– Magia krwi, milady. Mroczne sztuki.

– Co o tym wiesz?

– Niewiele. To ludzka magia, która czerpie moc z przelanej krwi ofiary.

Zmarszczyłam czoło.

– Czy cała ludzka magia jest czarna? Czy krew jest jedynym źródłem mocy?

Odchrząknął.

– Nie. Jak mniemam, a muszę powtórzyć, że moja wiedza na ten temat jest ograniczona, magia krwi nie jest czymś zwyczajnym. Większość czarownic czerpie moc z ziemi, sięgając do jednego z czterech żywiołów.

– Czego mogą dokonać swoją mocą? – pytałam dalej. – Poza przeklinaniem trolli.

Martin wyraźnie czuł się niezręcznie.

– Czarownica może wywierać wpływ na świat za pomocą słów, które wypowiada. Uzdrowiać innych ludzi. Przekonywać ich, by coś zrobili.

Zadrżałam.

– Co masz na myśli, mówiąc: przekonywać ich, by coś zrobili?

Wzruszył ramionami.

– Mam na myśli to, co powiedziałem.

Jego słowa brzmiały przerażająco znajomo. „Zdolność do przekonywania...” Czy to znaczyło? Oczyma duszy ujrzałam niezliczone sytuacje, kiedy udało mi się przekonać niemożliwych do przekonania. Czy możliwe, że coś, co zawsze przypisywałam sile woli, było w rzeczywistości czymś innym? Spoczęły mi się dłonie.

– Skąd pochodzi trollowa magia?

– Z piątego żywiołu: ducha. – Dotknął własnej piersi. – Nasza magia pochodzi z wnętrza. Czarownice są jedynie kanałami dla mocy ziemi.

– Skąd wiesz to wszystko? – spytałam.

Martin wzruszył jednym ramieniem.

– Naszych przodków ciekawiły takie kwestie. Żywili przekonanie, niemądre, jak się później okazało, że ludzka magia nie jest dla nas zagrożeniem. Zapisywali to, czego się dowiedzieli, mamy też dokumenty spisane przez czarownice.

Postukał w grzbiet jednej z ksiąg, które mi przyniósł.

– To grymuar czarownicy. Znalezione go w komnatach Anushki po jej ucieczce z Trollus.

Ostrożnie sięgnęłam i wyciągnęłam księgę ze sterty, na wpół spodziewając się, że w moich rękach zapłonie. Jak na tom liczący ponad pięćset lat, była w zadziwiająco dobrym stanie. Dotknęłam runów wytłoczonych na oprawie, wykonanej z dziwnej skóry, niepodobnej do niczego, co widziałam wcześniej.

– Ludzka skóra – podpowiedział Martin.

Upuściłam księgę.

– Spróbuj ją otworzyć, milady – powiedział.

Niechętnie podniosłam księgę. Gładkość, którą czułam pod palcami, wywoływała we mnie obrzydzenie. To nie było coś, tylko ktoś. Pociągnęłam za zameczek, z początku delikatnie, później mocniej. Ani drgnął.

Martin westchnął.

– Nikomu jeszcze nie udało się jej otworzyć. Sądziłem, że skoro jesteś człowiekiem, to może... – Znów westchnął.

– Może do tego trzeba być czarownicą – stwierdziłam. – Czy ja wyglądam na czarownicę?

Martin zaśmiał się nerwowo.

– Czy wiesz, gdzie ona teraz przebywa? – spytałam.

– Nikt tego nie wie, milady.

– W takim razie może być gdziekolwiek. Udając, że jest kimkolwiek.

– Nie prosz go o spekulacje, Cécile. Martin zajmuje się wyłącznie faktami.

Zerwałam się z krzesła i obróciłam.

– Tristan! Chciałam powiedzieć, milordzie.

– Wasza wysokość. – Martin uklonił się nisko. Patrzył na nas z ukosa, jakby się zastanawiał, do jakich zniszczeń doprowadzimy w jego bibliotece. – Proszę, nie rozmawiajcie zbyt głośno.

I odszedł pospiesznie.

Tristan zaśmiał się cicho, osłaniając naszą rozmowę przed podsłuchującymi, ale czułam, że nie jest rozbawiony.

– Jak sądzę, powinienem uznać to za postęp po kopalniach.

Patrzyłam na niego nerwowo, zastanawiając się, czy nadeszła chwila sądu.

– Uznałam, że powinnam to zrobić. Dziękuję, że mi nie przeszkodziłeś.

Uniósł brew.

– Kiedy zorientowałem się, gdzie poszłaś, nie mogłem zbyt wiele zrobić, nie wywołując zamieszania i zbyt wielu pytań, na które wolałbym nie odpowiadać. Ale to było lekkomyślne z twojej strony. I niebezpieczne. Zauważyłem w twoim postępowaniu pewien wzorzec, który mnie niepokoi.

– Nikt mnie nie zauważył – powiedziałam. – Właściwie. – Tristan zacisnął szczęki. – Zobaczył mnie jeden z gildii – przyznałam. – Ale sądzę, że sympatyzuje z mieszkańcami.

Tristan znieruchomiał.

– Opowiedz mi, co się stało.

Wyjaśniłam, a kiedy skończyłam, z namysłem pokiwał głową.

– Nim się raczej nie musimy przejmować.

– Też tak sądzę – powiedziałam. – Znasz go?

– Tak.

Miałam nadzieję, że powie coś więcej, ale on jak zwykle nie był skłonny wyjawić więcej, niż to konieczne.

Cisza wisiała między nami, a ja czułam jego rosnący niepokój. Choć wiedział, że jesteśmy sojusznikami, nie ufał mi. Nie całkowicie. Nie tak, jak ja ufałam jemu.

– Co robisz w bibliotece, Cécile?

Cofnęłam się od niego i wróciłam do stołu pełnego książek. Odchrząknęłam.

– Zostałam sprowadzona do Trollus w jednym celu, Tristanie, to jest, by wypełnić przepowiednię twojej ciotki.

– Nie jestem pewien, czy ktokolwiek wierzy, że ci się to rzeczywiście uda – zaczął mówić Tristan, ale mu przerwałam.

– Ależ wierzą – powiedziałam cicho, myśląc o twarzach mieszkańców w kopalni. – Nie wszyscy są takimi pesymistami jak ty.

Oparłam łokcie na stole i wpatrzyłam się w grymuar.

– Najwyraźniej nie chodziło o złączenie naszej dwójki w blasku księżyca. Musi chodzić o coś, co mamy razem zrobić. Co dokładnie powiedziała twoja ciotka?

Patrzył na mnie, a jego niechęć była wręcz namacalna.

– Mam prawo wiedzieć, nie sądzisz?

– W porządku. To był wiersz, one zawsze się rymują, ale nie pytaj mnie dlaczego, bo nie wiem.

Wzruszyłam ramionami.

– Lubię wiersze.

– Oczy niebieskie i włosów płomienie, / Kluczem, co spełni twe pragnienie. / Anioła

głos, lecz wola ze stali / Czarownicę złą powali. / Śmierć, co zwiąże, więź, co złamie, / Słońce, księżyc w nasze imię. / Książę nocy z dnia córką złączony / Czarownicy będą zgonem. / Godzina, gdy pierwsze tchnienie wydali, / Ostatnia dla czarownicy nastanie wśród żali. / Złącz tych dwoje z wiersza zgodnie / A przekleństwa ujrysz koniec.

Szybko wyrecytował słowa.

– To nie jest zbyt dobry wiersz, ale czytelny.

Czytelny na pierwszy rzut oka, być może, ale złączenie nas nie wystarczyło.

Tristan usiadł na krześle naprzeciwko mnie i przygryzł paznokcie.

– Masz jakieś pomysły?

Wydawał się dziwnie zdenerwowany, biorąc pod uwagę, że byliśmy sami w bibliotece.

Zastanawiałam się nad tym przez dłuższą chwilę, a jedyny pomysł, który przyszedł mi na myśl, bardzo mi się nie spodobał.

– Sądzę, że musimy ją odnaleźć i zabić.

Tristan przetarł oczy.

– Myślisz, że nie próbowaliśmy?

– Nie wiem, co robiliście, a czego nie – warknęłam, zirytowana, że się ze mną spiera. – Nikt nie raczył mi tego powiedzieć.

– W takim razie pozwól, że ci wyjaśnię. Przez wiele lat po Upadku ludzie unikali Trollus jak ognia, co nie było żadnym zaskoczeniem, biorąc pod uwagę, jak zostali potraktowani. Ale chciwość w końcu ściągnęła ich z powrotem.

– Złoto? – spytałam.

– Zawsze chodzi o złoto. Trollus miało mnóstwo bogactw, ale żadnej żywności. Kiedy pierwsi ludzie znaleźli drogę powrotną, myślisz, że Xavier właśnie o to ich poprosił? Nie. Najpierw posłał ich za nią. Obiecywał bogactwo ponad wszelkie wyobrażenia, jeśli dostarczą trupa czarownicy. Zabito niezliczone kobiety podobne do niej, ale nigdy tej właściwej. Jego poddani umierali z głodu, ale on skupiał się na polowaniu. Dopiero kiedy jego własne spizarnie zaczęły świecić pustkami, zaczął kupować żywność. I za to nazwali go Zbawcą. Jeśli kiedykolwiek istniała szansa, by ją odnaleźć, to właśnie wtedy. Jej twarz była znana. Ale ludzi nie martwiły skutki tego, co zrobiła. – Postukał w księgę leżącą przede mną. – Tu nie opisano całej historii, nawet połowy. Są rzeczy, na których zapisanie nie pozwoliłby żaden król, ponieważ to by znaczyło, że nigdy nie zostaną zapomniane.

– Na przykład?

– Na przykład karmienie ludzi ciałami ich martwych pobratymców, podczas gdy trollowa arystokracja ucztowała w pałacach. Wysyłanie ludzi jak szczerów do labiryntu z obietnicami bogactw, jeśli znajdą drogę wyjścia. Zabijanie ludzkich dzieci i wykorzystywanie ich matek jak mlecznych krów dla trollowych niemowląt. A kiedy wszyscy ludzie uciekli, to samo robili z kobietami mieszanej krwi.

Uniosłam rękę, by go powstrzymać, jego słowa sprawiły, że zabrakło mi tchu i zrobiło mi się niedobrze. Opowiadał o wstrząsających rzeczach, ale kiedy patrzyłam na twarz

królów nad nami, mogłam sobie wyobrazić, jak wydają takie rozkazy.

– Ale wygląda na to, że ludzka pamięć jest krótka – mówił dalej Tristan. – Wkrótce zapomnieli o potwornościach Trollus, a może chciwość wygrała ze strachem. Zgodzili się kontynuować polowanie w zamian za obietnicę złota. Kiedy stało się jasne, że nie da się jej odnaleźć, kierując się jej wyglądem, polowanie zwróciło się przeciwko kobietom, które praktykowały jej sztukę.

– Procesy czarownic?

Zainteresował mnie. Procesy zdarzały się co najmniej raz na pokolenie. Miałam dziesięć lat, kiedy do Kotliny po raz ostatni wpadła tłuszcza szukająca kobiet, które zbyt dobrze znały się na ziołach lub przewidywały pogodę. Zresztą samo określenie „proces” było przesadą, ponieważ tłuszcza po prostu paliła każdą oskarżoną.

Tristan pokiwał głową.

– Setki lat, tysiące zabitych kobiet i co? Wciąż jesteśmy uwięzieni jak szczury w norze. Ona nadal żyje i bez wątpienia śmieje się z naszej pogarszającej się sytuacji. A mój ojciec wciąż wysyła ludzi na poszukiwania, choć wie, że to bezcelowe. Przypomina to próbę nawleczenia igły za pomocą tarana. To strata czasu.

– To nie jest strata czasu – sprzeciwiłam się. – Twoja ciotka powiedziała mi, że jej przepowiednie zawsze się sprawdzają.

Jego niepokój wzmógł się nagle.

– Chcę, żebyś to zostawiła, Cécile. Nie chcę, byś się nad tym zastanawiała choć przez sekundę.

– Co się z tobą dzieje? – spytałam.

– Porzuć to – krzyknął, zrywając się na równe nogi. – Przestań się zajmować tym tematem!

Wtedy właśnie się zorientowałam, że mnie oszukał.

– Ty się wcale nie obawiasz, że klątwy nie da się zdjąć – powiedziałam, łapiąc go za ramię. – Po prostu wcale nie chcesz, żeby została zdjęta. Nawet kiedy zostaniesz królem. Nigdy.

– A gdybyś miała choć trochę rozumu, byłabyś za to wdzięczna!

Wyrwał się tak gwałtownie, że prawie spadłam z krzesła.

– Może bym była, gdybyś dał mi szansę zrozumieć – powiedziałam, rozmasowując palce. – Ale mam z tym problem, bo ciągle próbujesz mnie oszukać. Może raz dla odmiany powiedz mi prawdę. O ile w ogóle jesteś do tego zdolny.

Wzdrygnął się i milczał przez chwilę, zanim w końcu się odezwał.

– Pomyśl tylko, Cécile. Moi przodkowie władali nie tylko Trollus, ale całą Wyspą Światła i większą częścią zachodniej połowy kontynentu. Naprawdę sądzisz, że jeśli zostaniemy uwolnieni, mój lud zadowolony się czymś mniejszym?

– Nie jestem przekonana, że wydarzenia z przeszłości muszą przesądzać o przyszłości – powiedziałam. – Wcale nie musi tak być.

– Nie zgadzam się – odparł chłodno Tristan. – I sądzę, że mówiłabyś inaczej, gdyby twoja wiedza była większa.

Machnął ręką w stronę stołu, a wtedy ze sterty spadły trzy księgi, ukazując opasłe tomiszcze.

– Lekka lektura na temat naszych wcześniejszych podbojów.

Z tymi słowami odwrócił się i wyszedł.

Niechętnie otworzyłam księgę i zapaliłam swoje światło nad kartką, by móc czytać. Wkrótce tego pożałowałam. Przez stulecia poprzedzające Upadek trolle dokonywały podbojów jak nikt przed nimi. Władowały ziemiami daleko od brzegów Wyspy. Obce narody albo ugięły kolana i płaciły daninę w towarach i niewolnikach, albo były mordowane. Jeden troll mógł zmieść z powierzchni ziemi setki mężczyzn, a królowie trolli mieli armie liczące tysiące. Historia była bardzo szczegółowo ilustrowana. Na ten widok zrobiło mi się niedobrze.

Czy tego mogłam się spodziewać, gdybym wyzwoliła trolli? Armia króla Thibaulta mogła być jedynie echem dawnej siły trolli, ale jak ludzkie armie mogłyby się przeciwstawić magii zdolnej rozrywać skały i metal? Regent Trianon nie oddałby władzy bez walki – wyruszyłby przeciwko trollom i dostał bolesną nauczkę. Nie umiałam sobie wyobrazić, by Thibault okazał litość obcej armii – armii, w której był również mój brat. Przełknęłam z trudem ślinę, a w mojej głowie krążyły obrazy.

Gdyby jednak Tristan został królem? W jego mocy byłoby zapewnienie pokoju. Nie przypominał swojego ojca ani swych królewskich przodków. Co więcej, z nielicznymi wyjątkami, znane mi trolle nie były niegodziwymi rabusiami, których celem była władza. Mieszkańcy walczyli przeciwko uciskowi, wiedziałam też, że niektóre trolle czystej krwi podzielały to przekonanie. Przeszłość nie musiała się powtarzać.

Podniósłszy się, wygładziłam fałdy spódnicy, a wtedy moją uwagę przyciągnął grymuar. Wpatrywałam się w niego z namysłem. Mimo całej magii i mocy trolli, to człowiek obalił górę i uwięził Trollus na wieczność, a przynajmniej na bardzo długi czas. Ludzie też mieli magię, a w każdym razie niektórzy z nas. Byłabym głupia, gdybym nie dowiedziała się o niej wszystkiego, co mogłam.

Podniosłam księgę, dotyk dziwnej skórzanej oprawy wywoływał we mnie odrazę.

– Jakie odpowiedzi kryjesz? – szepnęłam, wpatrując się w dziwne pismo na okładce. Pewnie język północy, skąd pochodziła czarownica. Dla mnie bełkot.

Znów przyjrzałam się zameczkowi, ale nie widziałam żadnego zatrzasku ani sprężyny. Szarpnęłam, ale zamknięcie ani drgnęło.

– Na skały i niebo! – zaklęłam. – Otwórz się!

Szarpnęłam mocno, moja dłoń się ześlizgnęła, a zamknięcie boleśnie rozcięło mi palec.

Trzask.

Księga wypadła z moich dłoni i z hukiem wylądowała na blacie, otwarta. Szybko obejrzałam się przez ramię, by upewnić się, że jestem sama, po czym poświeciłam na karty. Język przypominał ten na oprawie, pismo było drobne, ale staranne. Karty pokrywały słowa i niewielkie diagramy, ale ja niczego nie rozumiałam. Ostrożnie wyciągnęłam rękę, by przerzucić kartkę.

Poczułam falę mdłości i zamknęłam oczy, skupiając się na utrzymaniu na miejscu zawartości żołądka. Kiedy znów je otworzyłam, aż sapnęłam. Słowa były dla mnie tak jasne, jakby napisano je w moim ojczystym języku.

– Elixir miłosny – przeczytałam na głos.

Składały się na niego rośliny i zioła, o których nigdy nie słyszałam – jedyne, co brzmiało znajomo, to był mocz ogiera. Trzy krople eliksiru należało podać w czerwonym winie wybranemu mężczyźnie, a najsilniej działał o północy.

– Fuj.

Spojrzałam na poprzednią stronę. „Atak czyraków”. Paskudztwo. Przewracałam kartki, a z każdą chwilą moje rozczarowanie rosło. Zaklęcia były małostkowe i trywialne – z czegoś takiego korzystałaby głupia wiejska dziewczucha, żeby poprawić swój los albo zawstydzić wrogów. Nie widziałam tam niczego tak wielkiego, jak obalenie góry, przekłęcie trolla czy wieczne życie. Użyteczne wydawało mi się jedynie zaklęcie uzdrawiające, ale oceniając po braku jakichkolwiek śladów na tej stronie, nie interesowało Anushki.

Opisywane dalej czary były coraz mroczniejsze. Czytałam kolejne stronic receptur, które nie były zaklęciami, lecz truciznami mającymi zadać wielki ból lub nawet śmierć. Wiele z nich miało na celu zakończyć ciążę – samej czarownicy lub jej wybranej ofiary. Tu właśnie zaczęła używać krwi w zaklęciach. Kury, owce, bydło – wydawało się, że im trudniejsze i bardziej paskudne zaklęcie, tym większa wymagana ofiara.

„Trolle”.

Mój wzrok padł na tytuł rozdziału i wtedy właśnie na moim ramieniu zacisnęła się dłoń.

Rozdział 20

Cécile

– Znalazłaś coś interesującego?

Obróciwszy się, podniosłam wzrok na Élise. Wydawała się nie rozpoznawać grymuaru.

– To wszystko jest bardzo interesujące – powiedziałam, próbując zachować spokojny ton głosu. Tylko brakowało, żeby trolle dowiedziały się, że otworzyłam księgę Anushki... Znając moje szczęście, odebrałyby mi ją, zanim zdążyłabym ją przeczytać. – Ale nic z tego nie okazało się szczególnie przydatne.

– Och.

Opuściła ramiona, a ja natychmiast poczułam się winna. Ona i inni mieszkańcy liczyli na mnie, a ja jak na razie nie zrobiłam niczego, by udowodnić swoją wartość. Ale przynajmniej próbowałam, czego nie mogłam powiedzieć o Tristanie, ich przywódcy. Nie mogli znać jego prawdziwych poglądów na temat zdjęcia klątwy – od razu zwróciliby się przeciwko niemu. A ja nie zamierzałam do tego dopuścić.

– Gdyby odpowiedzi kryły się w księgach, uczeni z pewnością już by je odnaleźli – powiedziałam. – Ale przynajmniej wiem już, co... się wydarzyło.

Élise pokiwała głową.

– Powinnyśmy wracać... Dziś wieczorem masz zjeść kolację z królem.

Skrzywiłam się.

– To znaczy patrzeć, jak on je.

Élise zaśmiała się, ale zaraz uniosła dłoń do ust.

– Czasem mówisz takie odważne rzeczy.

Wzruszyłam ramionami.

– Sądzę, że „głupie” to lepsze określenie. Ale masz rację, powinnyśmy iść.

Kiedy się odwróciła, wcisnęłam grymuar Anushki do głębokiej kieszeni sukni.

– Czym się zajmowałaś, kiedy ja czytałam?

Na wargach dziewczyny pojawił się słaby uśmiech.

– Kiedy Martin, to znaczy bibliotekarz, skończył ci pomagać, pokazał mi, jak się nie gubią wśród tych wszystkich ksiąg.

Wydało mi się to bardzo nudne, ale nie odezwałam się ani słowem, patrząc, jak z tęsknotą przeciąga palcami po grzbietach ksiąg na półkach.

– Czy mieszkańcy mogą pracować w bibliotece? – spytałam.

– Tak, jeśli chodzi o pracę przy myciu podłóg – powiedziała, spoglądając na mnie z ukosa.

Skinęłam ze zrozumieniem głową, ale tak naprawdę myślałam jedynie o książce wypalającej dziurę w mojej kieszeni. O grymuarze, który przez pięćset lat nie dał się

otworzyć, ale wystarczyła kropla mojej krwi. I o tym kuszącym rozdziale zatytułowanym „Trolle”.

Szłam przez Trollus najszybciej, jak się odważyłam, żeby nie zwracać na siebie niczyjej uwagi. Przebywając w mieście, zwykle spoglądałam na księżycowy otwór, by złagodzić swój strach przed wieczną nocą, tym razem jednak ani razu nie podniosłam nań wzroku. Kiedy wróciłam do swoich komnat, ruszyłam prosto do garderoby. Było to jedyne miejsce, w którym mogłam zajrzeć do księgi i nie martwić się, że ktoś nagle wejdzie.

Usadowiwszy się wygodnie, wyciągnęłam tomik z kieszeni i nagryzłam czubek palca, pozwalając, by kropla krwi padła na zameczek. Otworzył się z trzaskiem. Przewróciłam na kartkę, na której skończyłam.

Chodziło o magię krwi. Znalazłam dopisek na marginesie, małutkimi literami, który wyjaśniał dlaczego: „Ziemia nie ma mocy nad tymi istotami, które nie są jej dziećmi. Żadna choroba, zakażenie ani trucizna nie wyrządzą im krzywdy”. Podobnie jak krew zwierząt lub nawet ofiara z człowieka – jedynie krew trolla, czasem odrobina, a czasem mnóstwo. Zastanawiałam się, jak zdobywała ich krew. Z pewnością trolle nie wzięłyby z własnej woli udziału w czymś, co mogłoby im zaszkodzić. I wtedy przyszło mi na myśl, że być może nie rzucała tych zaklęć dla siebie, ale dla innych trolli.

Zamknęłam oczy i próbowałam sobie przypomnieć, czego dowiedziałam się o samej Anushce. Była kurtyzana. Innymi słowy, drogą prostytutką. Znalazłam zaklęcie tłumiące więź między dwojgiem złączonych trolli – korzyści dla kogoś wykonującego jej zawód były oczywiste: pozwalało trollowi być niewiernym i jednocześnie uniknąć podejrzeń żony. Inne zaklęcia służyły do oszustwa, wejścia w myśli drugiej osoby, wpływania na nastrój. Najgorsze służyły do morderstwa: „najprostszym sposobem zabicia trolla jest odebranie mu magii... co można osiągnąć za pomocą pinty trollowej krwi zmieszanej z żelazem”. Po oblaniu miksturą troll nie mógł korzystać ze swojej magii do czasu zmycia mieszaniny. Anushka radziła atakować natychmiast: „Ich siła fizyczna jest ogromna, są też niewiarygodnie szybcy. Utrata magii jedynie na chwilę odwróci ich uwagę”.

Kiedy przerzuciłam ostatnią kartę, zapadło mi dech w piersiach.

„Kłątwy”.

Pismo było wąskie i o wiele mniej porządne niż w całej książce. Atrament miejscami był rozmyty. Większość tekstu opisywała zapamiętane fragmenty podań z ojczyzny czarownicy. Cztery słowa zostały podkreślone tak mocno, że papier niemal się rozdarł. Śmierć, Pragnienie i Prawdziwe Imię.

Co niewiele mi pomogło. Śmierć – króla Alexisa – miała sporo sensu. I rzecz jasna знаła jego imię. Ale pragnienie? Jego pragnienie jej? A może jej pragnienie, by przekląć trolle? Coś jeszcze innego? W przeciwieństwie do pozostałych czarów, Anushka nie zapisała żadnych szczegółowych inkantacji niezbędnych, by klątwa zaczęła działać ani jak długo miała trwać. Zamiast odpowiedzi znalazłam kolejne pytania.

– Źle się poczułaś, milady? – zawołała Élise przez drzwi.

– Nic mi nie jest! – odkrzyknęłam.

Wepchnęłam grymuar do szuflady i wyszłam z garderoby. Musiałam później znaleźć dla niego lepszą kryjówkę.

– Niebieska czy czerwona? – spytała Élise, unosząc dwie suknie.

– Niebieska.

Ulubiony kolor Tristana. Nie, żebym spodziewała się go na kolacji. I nie dlatego, by to, co miałam na sobie, cokolwiek zmieniało.

Dzisiejsza kłótnia w bibliotece nie była udawana. Nie chciał złamania klątwy. Rozumiałam jego racje – obawiał się, że trolle wywołają chaos na świecie i na powrót zniewolą ludzkość. Zdziwiło mnie jedynie, że usłyszałam to od niego, ponieważ oznaczało, że przedkładał dobro ludzkości nad dobro własnego ludu. Jeszcze bardziej zaskoczyło mnie jednak, że się z nim nie zgadzałam. Kiedy tu przybyłam, trolle wydawały mi się niebezpieczne i złe – i niektóre nadal za takie uważałam – ale po pewnym czasie zrozumiałam, że natura większości z nich jest inna. Mieszkańcy wyraźnie sprzeciwiali się uciskowi, wiedziałam też, że jest więcej trolli czystej krwi o poglądach takich jak tego z gildii górników. Uwieszenie wszystkich na całą wieczność z powodu kilkorga wydawało się... nie w porządku. Szczególnie kiedy król zginie i nie będzie mógł nikogo skrzywdzić. Tristan nie był jednak głupcem, a wyraźnie był innego zdania. Dlaczego wierzył, że historia się powtórzy? I czy byłam przesadnie optymistyczną idiotką, jeśli sądziłam, że będzie inaczej? Z pewnością musiało istnieć wyjście.

Jak wiążąca obietnica.

Poruszyłam nerwowo palcami, gdy w mojej głowie pojawił się zarys pewnego pomysłu. Trolle musiały dotrzymywać słowa. Czyż nie byłoby możliwe zmusić każdego z nich do obiecania, że powstrzymają się od przemocy wobec ludzi w zamian za wolność? Taka wymiana wydawała mi się uczciwa. Owszem, przysięgę należało bardzo starannie sformułować, ale z pewnością udałoby się wymyślić coś stosownego.

– Gotowe – powiedziała Élise i cofnęła się, przerywając moje rozmyślenia.

Podniosłam się i pod wpływem impulsu objęłam służącą i przytuliłam ją mocno.

– Staram się – szepnęłam jej do ucha.

– Dziękuję – odpowiedziała, również mnie ściskając. – Wierzę w ciebie.

Przynajmniej jedna osoba, pomyślałam, spiesząc przez pałac w stronę prywatnej jadalni króla.

– Wasze wysokości – powiedziałam, kłaniając się głęboko. – Wasza łaskawość.

W jadalni było tylko ich troje, do tego tuzin służących. Lessa stała za królem z dzbanem wina, na jej twarzy nie malowały się żadne uczucia. Jak się spodziewałam, Tristan nie przyszedł.

– Spóźniłaś się – złąził mnie król pomiędzy kęsami.

– Przepraszam – odparłam, zajmując swoje zwyczajowe miejsce. – Dziękuję, że na mnie zaczekaliście.

Księżna zachichotała radośnie, rozchlapując nieco wina.

– Ten żarłok cały dzień się napycha, a całą noc się łajdaczy. Taki wzorzec występku nie zostawia czasu na dobre maniere.

Król przerwał przeżuwanie kolejnego kęsa i spojrzał złowrogo.

– Gdzie jest Tristan?

– Skąd mam wiedzieć? – spytałam, gestem prosząc służącego o nałożenie mi dodatkowej porcji kurczaka. – Nie informuje mnie o swoich planach.

Byłam dość zuchwała – kiedy przeczytałam zaklęcia Anushki, trolle przestały na mnie robić wrażenie niepokonanych.

Król odłożył widelec i odsunął swój talerz, choć wciąż było na nim mnóstwo jedzenia. Poczulałam chłód na dłoniach i z trudem zmusiłam się do połknięcia kęsa kurczaka.

– Mam już dosyć tego, jak się do siebie odnosicie – powiedział, odchylając się do tyłu, a jego krzesło zatrzeszczało. – Klóćcie się w miejscach publicznych, nie zwracając uwagi na to, w jaki sposób wasze zachowanie świadczy o tym domu. W jaki sposób świadczy o mnie.

Zmusiłam się, żeby przeżuć, zanim odpowiedziałam.

– To nie ja wywołuję kłótnie, wasza wysokość. Proszę o wybaczenie, ale być może powinniście raczej złać swojego syna.

Księżna posłała mi ponure spojrzenie ponad ramieniem królowej. Wyraźnie nie podobało jej się, że obarczam winą jej siostrzeńca.

Król się zaśmiał.

– Być może masz rację, ale jego tu nie ma, prawda? Powiedz mi, Cécile, jak sądzisz, dlaczego on odnosi się do ciebie z taką wrogością?

Zawahałam się. Zastanawiałam się, czy nie udać niewiedzy, ale uznałam, że to zły pomysł. Zauważyłby, że kłamię.

– Ponieważ jestem człowiekiem, wasza wysokość. On nie lubi mojego gatunku.

Patrzyłam, z trudem łapiąc oddech, kiedy powoli potrząsnął głową.

– Wymówki, Cécile. Zostałaś tu sprowadzona w określonym celu... O tym celu najwyraźniej zapomniałaś, bawiąc się w moim mieście i zajmując wszelkiego rodzaju rozrywkami, które ta tutaj – pokazał na księżną – ci wymyśla. – Pociągnął spory łyk wina, spoglądając na mnie ponad kielichem. Lessa nachyliła się, aby go dopełnić. – Jesteś piękną przedstawicielką swojego gatunku, moja droga, a Tristan ma swoje siedemnaście lat. Rozumiesz mnie?

– Tak – szepnęłam.

– Dobrze – odparł. – Ponieważ jeśli nie zauważę żadnej poprawy w twoim zachowaniu, nie tylko skończą się twoje zabawy, ale też zamknę cię w skrzyni tak ciasnej, że nie będziesz się mogła poruszyć.

Widelec wysunął się z moich palców i uderzył z brzękiem o talerz.

– Pozwolę, żebyś gnła we własnych odchodach – mówił dalej – aż zrozumiesz, dlaczego nikt z żywych nie odważy mi się sprzeciwić. – Uśmiechnął się. – A teraz zejźdź mi z oczu.

Odepchnąwszy gwałtownie krzesło, wybiegłam z sali, zanim mógł zauważyć, jak

bardzo zbladłam. Moja zuchwałość zupełnie znikła. Zdolność do otwarcia księgi Anushki i przeczytania zaklęć, które odbierały trollowi jego magię nic nie znaczyła, o ile nie będę umiała ich zastosować. Musiałam się nauczyć, jak to robić.

– Nienawidzę go! – oświadczyłam. – Jest ohydny, żarłocznym, niegodziwym stworem i mam nadzieję, że udławi się ością.

Élise przerwała ścieranie kurzów, a Zoé wystawiła głowę z szafy.

– Co się stało?

Rzuciłam się na sofę i zaczekałam, aż dziewczęta usadowią się po obu stronach, po czym zwięźle przytoczyłam słowa króla.

– Och, co za łotr – powiedziała Zoé, marszcząc czoło z oburzeniem. – To nie w porządku, że ci groził... nie twoja wina, że jego wysokość jest tak... – Uniosła rękę. – Jak by to nazwać, nieprzychylnie nastawiony?

Ostrożnie pokiwałam głową. O ile wiedziałam, dziewczęta nie miały pojęcia o naszym przedstawieniu – wierzyły, że naprawdę się kłócimy. Wszystko było tak skomplikowane i zawile, że uznałam, iż najlepiej zachować całkowite milczenie w tej kwestii. Z frustracji rozboleła mnie głowa.

– Nie wiem, co robić.

To przynajmniej powiedziałam szczerze.

Dziewczęta wymieniły zatroskane spojrzenia. Zoé wzięła szczotkę i zajęła się moimi włosami, zaś jej siostra zabrała się do piłowania moich i tak idealnie opiłowanych paznokci. Nie objęły mnie – ich wyszkolenie było zbyt głęboko zakorzenione, by pozwoliły sobie na taką bliskość – ale chodziło im o to samo. Rozpaczliwie zatęskniłam za Sabine.

– Wątpię, żebyś miała wybór – powiedziała Élise, zamieniając pilniczek na polerkę. – Musisz wypełniać polecenia króla... wszyscy to robimy.

– Jak? – Zacisnęłam zęby. – Nie mogę zmusić Tristana, żeby był dla mnie miły.

Już pomijając fakt, że coś takiego nadszarpnęłoby jego reputację jako nienawidzącego wszystkich ludzi, którą z tak wielkim wysiłkiem pielęgnował.

– Nie – zgodziła się Élise – nie możesz. Ale możesz pokazać, że się starasz. Być może kupi ci to trochę czasu.

– Co proponujesz? – spytałam, gdyż błysk w ich oczach sprawił, że poczułam się niepewnie.

– Możemy powiększyć dekolty w twoich sukniach – odparła. – Sprawić, by bardziej cię obciskały we właściwych miejscach.

– Istnieją też pewne perfumy, które podobno pobudzają zainteresowanie. Mogę kupić je w mieście i dać do zrozumienia, że to ty o nie prosiłaś. Pogłoski rozniosą się po mieście i w końcu dotrą do króla.

– To wszystko wydaje się takie upokarzające.

Skuliłam się.

Élise wzruszyła ramionami.

– Wszystko jest lepsze od ciasnej skrzyni.

Miała rację, więc poddałam się ich zabiegom i mierzyłam suknię za suknią, a one je podpinały, podwijaly i poprawiały, przez cały czas myślałam jednak, że to nie jest dobry sposób. Nie chciałam kupować czasu, lecz podjąć działanie. Chciałam, żeby Tristan pozbył się swojego niebezpiecznego ojca, ale już teraz, nie za rok. Zaklęcia w grymuarze Anushki mogły okazać się kluczem do przyspieszenia tego procesu, gdyby udało mi się znaleźć sposób ich wykorzystania. A żeby to zrobić, musiałam dostać w swoje ręce podstawowy składnik każdego z zaklęć – krew trolla.

To nie będzie łatwe.

– Za ciasno? – spytała Zoé niewyraźnie, gdyż w ustach trzymała srebrne szpilki.

Zorientowałam się, że marszczę czoło. Zmusiłam się do rozluźnienia i potrząsnęłam głową. Wróciła do pracy, a ja do rozmyślań.

Od razu pomyślałam o Marcu, ale on by chciał wiedzieć dlaczego, a poza tym na pewno od razu przekazałby wszystko Tristanowi. Podobnie z bliźniętami. Mogli mnie bardzo lubić, ale byli jego krewniakami, jego najbliższymi przyjaciółmi, całkowicie wobec niego lojalnymi. Spojrzałam z góry na Zoé i Élise, które pracowały ze skupionymi minami. Były moimi przyjaciółkami, ale ponownie, ich lojalność wobec Tristana pozostała niekwestionowana. Nie przekazałyby mi czegoś, co mogłabym potencjalnie użyć przeciwko niemu, a poza tym nie miałam pojęcia, jak ich mieszana krew wpłynęłaby na zaklęcia. Co wykluczało także Szpica i jego brygadę.

Wydawało się, że wszystkie możliwe ścieżki prowadzą do Tristana. Tylko jego mogłam poprosić, ale miałam paskudne przeczucie, że rozmowa nie ułożyłaby się po mojej myśli. Lubił panować nad okolicznościami, a ja już byłam swego rodzaju niewiadomą, krzyżującą jego plany. Nie chciałby dać mi więcej władzy, niż już miałam. Nie dość mi wierzył. Odebrały mi grymuar, a wraz z nim moją jedyną przewagę.

Westchnęłam ciężko, tak głęboko, jak tylko mogłam w ciasnej sukni. Gdyby tylko dał mi szansę udowodnić, że jestem godna zaufania i lojalna, może by dał wiarę, że próbuję opanować zaklęcia Anushki, by mu pomóc, nie żeby go skrzywdzić. Chciałam, żeby zrozumiał, że był ostatnią osobą na świecie, którą chciałabym zranić, że zrobiłabym wszystko, byle tylko mu pomóc. Że ja... zagryzłam wargę i odepchnęłam do siebie tę myśl. Tego nie musiał wiedzieć.

Uniosłam dłoń do ust i udałam ziewnięcie, po czym spojrzałam przepaszająco na służące.

– Chyba mam już dosyć na dzisiaj – powiedziałam. – Chciałabym się położyć.

Kiedy zostawiły mnie samą, wyslizgnęłam się z łoża i zabrałam grymuar z garderoby. W ciemności okładka wydawała się ohydna i złowroga, z wielką ulgą wróciłam do łóżka i zapaliłam światło. Zrobiłam namiot z koców, na wypadek gdyby ktoś mnie obserwował, po czym otworzyłam księgę na ostatnich stronach. Powoli przewracałam kartki, poruszając ustami, gdy zapamiętywałam obce słowa. Nie miałam z tym większych problemów – przyzwyczałam się do zapamiętywania tekstów arii w obcych językach.

Zaczęło mi się wydawać, że to przeznaczenie sprawiło, iż bibliotekarz ją dla mnie

znalazł, że po pięciuset latach to ja ją otworzyłam. Może Tristan miał rację i nie powinniśmy zdejmować klątwy. Ale to nie znaczyło, że wiedza z pism Anushki okaże się bezużyteczna. Musiał istnieć jakiś sposób, by wykorzystać ją przeciwko królowi. Ale najpierw musiałam przekonać Tristana, by mi pomógł, a w tym celu musiałam go do siebie przyciągnąć. Spojrzałam przez komnatę na zarys przerobionej sukni wiszącej na drzwiach szafy.

Może, pomyślałam, może jednak się uda.

Rozdział 21

Cécile

– Udało ci się doskonale go sprowokować.

Głos Tristana wyrwał mnie z głębokiego snu. Nawet po tym, jak ukryłam grymuar, długo się nie kładłam, rozmyślając nad sposobami, by spotkać się z Tristanem sam na sam. I oto był. Przetarłam zaspane oczy, zamrugałam porażona jasnością jego światła, które unosiło się nad łóżkiem. Przez chwilę zastanawiałam się, jak długo stał i przyglądał się, jak śpię.

– Nie miej do mnie pretensji. Był zły, jeszcze zanim przyszedłam. Gdzie się podziewałeś przez całą noc?

– Jeśli ktokolwiek spyta, powiedz, że spałem tutaj – odparł, odwracając się do mnie plecami.

– Znam zasady – stwierdziłam. – Wydaje mi się jednak, że to nie ma sensu. On wie, że mnie unikasz. Chyba sądzi, że pozwalasz, by twoja niechęć do ludzi przeszkadzała ci w poszukiwaniu sposobu na zdjęcie klątwy.

– To lepsze niż alternatywa.

Starannie unikając mojego spojrzenia, przejrzał papiery na biurku, ale nie mógł ukryć wstydu, który poczułam z tyłu głowy.

– Owszem – zgodziłam się.

Nie rozumiałam jednak, dlaczego alternatywa – gdyby król zorientował się, że Tristan wcale nie chce zdjąć klątwy – wywołała w nim zawstydzenie. Zmarszczyłam czoło, rozważając w duchu jego słowa. Zachowywał się dziwnie. Podciągnęłam koce pod brodę i patrzyłam, jak odpina pas z mieczem, kładzie go ostrożnie na biurku, i podchodzi do szafy. Zdjął płaszcz, powiesił go starannie na wieszaku i wygładził tkaninę. Szarpnięciem zerwał fular, ale złożył go starannie i odłożył na półkę. Oczy miał podkrążone – w końcu zaczął odczuwać skutki tak wielu nieprzespanych nocy.

– Czy ty w ogóle śpisz?

– Próbuje, ale w łóżku ciągle jest dziewczyna.

Wiedziałam, że chciał zażartować, ale i tak poczułam się winna.

– Możesz spać w łóżku. – Kiedy tylko wypowiedziałam te słowa, poczerwieniałam na twarzy. – To znaczy, ja mogę spać na szezlongu, a ty w łóżku. W końcu jestem drobniejsza. Naprawdę jesteś za wysoki, żeby spać na tym czymś. Poza tym ja dużo odpoczywam.

Zacisnęłam zęby, żeby przestać bełkotać.

Uniósł kącik ust.

– W porządku, Cécile. Możesz zachować łóżko, ja mam gdzie spać.

Nie na taką odpowiedź liczyłam.

Cisza stała się niezręczna. Był nadzwyczaj zdenerwowany, przez co ja też zaczynałam się denerwować. Bawiłam się brzegiem koca, ściskając go coraz mocniej. *Wymyśl coś*, poleciłam sobie, ale wszystko, co przychodziło mi do głowy, wydawało mi się głupie albo nudne.

– Jak rozumiem, ojciec zasugerował ci, żebyś mnie uwiodła – powiedział nagle, pospiesznie wyrzucając z siebie słowa. – Najwyraźniej uważa, że jestem podatny na takie sztuczki.

– Albo przecenia moje umiejętności – powiedziałam i zachichotałam nerwowo, spoglądając na suknię. – Może twoja ciotka załatwi mi parę lekcji, by zwiększyć moje szanse.

– Nie potrzebujesz lekcji – odparł. Światelko wiszące nad nim zapłonęło jasno, a on spojrzał na nie i wymamrotał: – Chciałem powiedzieć, że nie... Nie wiem, co chciałem powiedzieć. Tej nocy nie spałem. Zapomnij, że cokolwiek mówiłem. Przyszedłem tu, żeby się przebrać, i zaraz znikam.

Nasze połączone zażenowanie sprawiło, że się wzdrygnęłam.

Jego palce rzucały drobne cienie na ścianę, gdy rozpiął koszulę. Zdjął ją i położył na oparciu krzesła, zostawiając ją do prania. Wpatrywałam się w jego nagie plecy, wyraźne linie mięśni, które poruszały się, gdy sięgnął do szafy po czystą koszulę. Powoli wypełniło mnie palące gorąco, które nie miało nic wspólnego ze wszystkimi dodatkowymi kocami, które mi dał. Znieruchomiał, wyczuwając, w jaką stronę zmierzały moje myśli. Zacisnęłam powieki i czekałam, aż rzuci jakiś złośliwy komentarz, przez który poczułabym się jak idiotka, że go podziwiam.

Nic nie powiedział, a po chwili jego światło zgasło. Zamiast pewności siebie i zarozumiałości wyczuwałam zakłopotanie i odrobinę zażenowania. Usłyszałam cichy szelest tkaniny i drzwi szafy zamknęły się z trzaskiem. Próbowałam myśleć o robakach, sluagach, nawet nocnikach, czymkolwiek, co odwróciłoby moją uwagę od myśli, że najprzystojniejszy chłopak, jakiego widziałam, rozbierał się po drugiej stronie komnaty. To ja miałam go uwodzić, a nie odwrotnie.

Rozległ się huk, jakby troll zderzył się z jakimś meblem.

– A niech to piekło pochłonie – zaklął pod nosem.

– Tristanie?

Słyszałam jego oddech, wyczułam nutę lęku.

– Tak?

– Widzisz w ciemnościach?

Zaśmiał się cicho.

– Biorąc pod uwagę, że właśnie wpadłem na stół, raczej nie. Nie jestem nietoperzem.

Jego światelko znów się zapaliło.

Zawstydzona, ukryłam twarz w poduszce.

– Zapomnij, że w ogóle coś powiedziałam – wymamrotałam. W drodze do drzwi przeszedł obok łóżka. – Zaraz. Dokąd ty się wybierasz?

– Muszę się zająć pewnymi sprawami.

– Drzewo?

Milczał przez chwilę.

– Co wiesz o drzewie?

– To magiczna wersja tego, co planujesz... – Przerwałam, widząc jego ostrzegawcze spojrzenie. Ale jeśli miałam go skłonić, by mi zaufał, musiałam spędzać z nim czas. – Pokażesz mi je?

Zagryzł dolną wargę i spojrzał na mnie z namysłem.

– Jak sądzę, w ten sposób będziemy wypełniać rozkazy jego wysokości.

– Tylko głupiec odważyłby się im sprzeciwić. – Wygramoliwszy się z łóżka, chwyciłam przerobioną suknię i naciągnęłam ją na siebie. – Chodźmy.

– Gdzie ono jest? – spytałam i rozejrzałam się po brukowanej uliczce.

Z trudem dotrzyzymałam Tristanowi kroku. Przez niewielki otwór nad nami wpadał blask świtu, ale nawet to słabe światło było dziwnie uspokajające. Odpędzało wrażenie tkwienia w niekończącej się nocy, które dręczyło mnie od czasu przybycia.

– Wkrótce ci pokażę, ale najpierw musimy porozmawiać z Pierrem. – Zawahał się, po czym zatrzymał mnie na chwilę i zapiął mój płaszcz. – Przeziębisz się, jeśli będziesz odsłaniać tyle ciała.

Z westchnieniem podążyłam za nim po schodach do małego domku, zatłoczonego i wyraźnie wymagającego posprzątania.

– Dzień dobry, Pierre! – krzyknął Tristan, kiedy weszliśmy. – Jakies poruszenia od wczoraj?

– Spokój jak w grobie – odkrzyknął ktoś wysokim głosem, a chwilę później do środka wpadł bardzo okaleczony troll, siedzący na czymś, co wyglądało jak zydel na kółkach.

Był bardzo drobny, plecy miał wygięte na kształt litery S, a co najgorsze, zdawał się nie mieć nóg. Wątpiłam, by w ogóle mógł się poruszać bez zydła i pomocy magii.

– Albo raczej tak by było – mówił dalej, zatrzymując się powoli – gdyby baronowie Głupi i Głupsza nie wpadli na pomysł urządzenia sobie zawodów w rzucaniu głazami za moim domem.

Tristan westchnął i popatrzył na mnie, jakby to była moja wina.

– Później o tym z nimi porozmawiam.

– Phi! – Troll rozłożył ręce. – Wymyślą inny sposób, by zakłócać spokój. Może następnym razem jedno z nich wyświadczy nam wszystkim przysługę i rozwali drugiemu łeb. Ale kogóż to przyprowadziłeś ze sobą?

– To jest... to znaczy to moja... Cécile.

– To znaczy twoja małżonka, lady Cécile? – Dziwaczny troll prychnął i potrząsnął głową. Jego okulary w drucianej oprawie zsunęły się, a on poprawił je roztargnionym gestem i przyjrzał mi się uważniej. – Jest jeszcze piękniejsza, niż słyszałem. Poeci będą opiewać jej urodę w pieśniach śpiewanych przez kolejne pokolenia.

Czując dziwną nieśmiałość, pozwoliłam, by ujął moją dłoń, pocałował ją i poklepał ciepło swoją powykrecaną ręką.

– Tym młodym brakuje romantyzmu – powiedział i mruknął, a ja zaśmiałam się

wbrew sobie.

Tristan również się zaśmiał.

– Pierre monitoruje poruszenia ziemi.

Objął gestem swoją komnatę, a jego kula światła zapłonęła jaśniej, ukazując stoły pełne różnorodnych urządzeń i wykresów.

– Nie miałam pojęcia, że ona się porusza – powiedziałam i podeszłam do wiszącego na ścianie wykresu.

Na dole znajdowała się lista dat, a nad nimi biegła poziomo nieregularna linia. Nad nią zapisano liczby i notatki, które próbowałam zrozumieć, jednak bez większych sukcesów.

– Ach, ale ziemia zawsze się porusza – powiedział Pierre.

Zrobił teatralny gest, a wtedy w powietrze wzniosły się dziesiątki świecących szklanych kul w rozmaitych barwach i zaczęły krążyć wokół dużej żółtej pośrodku.

– Słońce – powiedział Pierre, a wtedy żółta kula zapłonęła jasno. – Planety i ich księżyce. – Przyglądałam się z fascynacją, gdy każda szklana kula rozjaśniała się, kiedy wymieniał jej nazwę. – A ta tutaj to my. Ziemia. – Niebieska kula się rozjarzyła. – Zawsze się porusza, bez ustanku. Ale młody Tristan martwi się chwilami, kiedy porusza się w taki sposób.

Niebieska kula zakołysała się gwałtownie.

– Wstrząsy ziemi – szepnęłam i podniosłam wzrok, wyobrażając sobie wielką masę skał, która wisiała nad naszymi głowami.

– Właśnie tak, milady – odparł Pierre, a szklane kule opadły delikatnie na stół.

Zadrżałam i mocniej otuliłam się płaszczem. Wstrząsy zdarzały się często. Czasami niemal ich nie zauważałam, ale bywało, że mnie przewracały albo bałam się, że nasz dom i stodoła się zawalą. Trzęsienia Ziemi zawsze mnie przerażały – każdy rozsądnie myślący człowiek się ich bał – ale mój strach osiągnął kolejny poziom, gdy pomyślałam o połowie góry wiszącej mi nad głową.

– Nie powinnaś się martwić, Cécile – powiedział Tristan, który do tej pory stał w wejściu i milczał. – W czasie całego życia mojego i mojego ojca nie spadł nawet jeden kamień.

– Nie boję się. Nie nadmiernie – dodałam, kiedy przewrócił oczami.

Niech będzie przeklęty ten nasz związek. Poczucie pewności siebie, jakim emanował, też nie stłumiło mojego strachu. Nie powiedział, że kamienie nigdy nie spadały, jedynie, że nie spadły od bardzo dawna. A to oznaczało, że coś takiego jest możliwe, a ja nie miałam trollowej magii, która chroniłaby mnie przed spadającymi przedmiotami.

Po raz kolejny przyjrzałam się wykresowi, tym razem z większym zrozumieniem.

– Czyli ta linia – powiedziałam – pokazuje poruszenia? – Pierre przytaknął. Przeciągnęłam palcami wzdłuż linii, zwracając uwagę na daty nagłych skoków. Wiele z nich było wypalonych w mojej pamięci. – Wtedy prawie zawaliła się nasza stodoła – mruknęłam, stukając palcem w jeden ze szpiców i przypominając sobie panikę, z jaką wyprowadzaliśmy zwierzęta. Był najwyższy na całym wykresie, który, jeśli dobrze

czytałam, obejmował jedynie ostatnie trzydzieści lat. – Masz jakieś, które sięgają dalej w przeszłość?

– Mam wykresy obejmujące niemal pięć stuleci, milady. To stara sztuka, która przez Upadek stała się wyjątkowo ważna.

Zydel Pierre'a potoczył się po podłodze, a on sam wyjął z szafki kolejny wykres i rozłożył go na biurku.

– Ile lat ma twój ojciec? – spytałam, czując ściskanie w sercu na widok wielkiego szpica, który przewyższał wszystkie pozostałe.

Tristan odchrząknął.

– Czterdzieści trzy.

Tamto wydarzenie miało miejsce przed pięćdziesięciu laty.

– Co się stało?

Tristan wzruszył ramionami, ale wyczuwałam jego zakłopotanie.

– Teraz jesteśmy lepiej przygotowani.

– Czy skały spadły? – spytałam ostro. – Nie mogli ich złapać?

– Wszystko wydarzyło się w środku nocy – odparł Tristan. – Straciliśmy część miasta... przechodziłaś przez nią, kiedy wyszłaś z labiryntu.

Zbladłam, przypominając sobie zmiążdżone domy po obu stronach tuneli.

– Zginęły jakieś trolle?

– Czteryście trzydzieścioro sześcioro... zmiążdżeni we śnie.

Przeszedł mnie dreszcz. Nawet nie wiedzieli, że umierają.

– Są gorsze rodzaje śmierci – mruknął Tristan.

Niezręczna cisza trwała do chwili, gdy przerwał ją Pierre.

– Może poczuje się lepiej, kiedy pokażesz jej drzewo.

– Śmiałem w to wątpić – mruknęłam.

Tristan się uśmiechnął.

– Miej odrobinę wiary, Cécile.

Opuściliśmy mały domek Pierre'a.

– Odwiedzaj mnie czasami, kiedy Tristan zacznie cię nudzić, milady! – zawołał za nami.

Odwróciłam się, żeby mu pomachać, i musiałam przyspieszyć kroku, by dogonić Tristana.

Obok przebiegła roześmiana grupa dzieci niosących książki. „Dzień dobry, milordzie” – krzyknęły chórem małe trolle, jednocześnie niektóre posyłały mi zaciekawione spojrzenia.

– Dokąd one idą? – spytałam, uśmiechając się na widok ich wybryków.

– Do szkoły – wyjaśnił Tristan. – Tutaj zaczniemy.

Zatrzymał się przy niskim, okrągłym murku, który zajmował środek ulicy.

Odwróciłam się i patrzyłam, jak dzieci, dziewczynki i chłopcy, znikają w okazałym budynku.

– Naprawdę? Dziewczynki też?

– Naprawdę – odparł Tristan, ale wyraźnie skupiał uwagę na czymś innym. – Wszyscy chodzą do szkoły do dziesiątego roku życia, a później zaczynają się uczyć zawodów. Ale popatrz tutaj, Cécile. To drzewo. A raczej jego część.

Posłałam za siebie ostatnie tęskne spojrzenie i odwróciłam się do Tristana, który stał na kamiennym murku i wpatrywał się w przestrzeń.

– Gdzie? – spytałam, patrząc do środka. Nie widziałam nic poza skałą.

– Tutaj.

Chwył mnie za rękę i pociągnął ją do przodu. Natychmiast otoczyło ją płynne ciepło. Gwałtownie cofnęłam dłoń.

– Coś czuję, ale tego nie widzę.

Wpatrywałam się w pustą przestrzeń, próbując zauważyć choćby ślad tego, na co on patrzył. Sięgając w głąb magii, wyciągnęłam rękę najwyżej, jak mogłam sięgnąć, nawet na palcach, ale nie umiałam pochwycić tego, co znajdowało się przede mną.

– Jako człowiekowi pewnie ci się to nie uda.

– Ale trolle widzą tę magię?

– „Widzieć” to nie do końca odpowiednie określenie... wyczuwamy jej obecność. Ja lepiej niż inni, ponieważ magia w większości należy do mnie.

– Och – westchnęłam, zawiedziona. Myślałam, że pokaże mi coś robiącego wielkie wrażenie, a jedynie ogrzałam sobie palce w kolumnie magii. – Widziałam magiczne dźwigary w kopalni, wszystkie były podświetlone.

Zmarszczył czoło, puścił moją dłoń i trzasnął kostkami palców.

– Dobry pomysł.

Wyciągnął rękę i dotknął magii, która zapłonęła srebrzystym blaskiem.

– Boże w niebiosach – szepnęłam, patrząc w niemym podziwieniu, jak światło płynie prostą kolumną, coraz wyżej i wyżej.

Sięgnęło skał nad nami i rozpląnęło się na boki w postaci łuków przecinających niebo. Pojawiały się kolejne kolumny, aż całe Trollus zaśniło i widziałam już, że skała jest podtrzymywana podobnie jak sklepienie w sali tronowej, choć na większą skałę.

Z głową odchyloną do tyłu, obracałam się dookoła, aż moją uwagę przyciągnęły przejęte głosy dzieci.

Małe trolle wybiegły ze szkoły, biegały dookoła nas i krzyczały:

– Pokaz światła!

Tristan się roześmiał i nagle na niebie pojawiły się różnobarwne wybuchy światła, jak fajerwerki, zrzucające krople magii na całe miasto. W powietrzu unosiły się fantastyczne istoty stworzone ze światła, opadały, by okrążyć dzieci, które krzyczały z radości, szukały kryjówek, a później prosiły o więcej. Tworzyły własne malutkie latające stwory i posyłały je za czerwono-złotym wężem Tristana, który krążył i pożerał stwory dzieci.

Uklonił się z rozmachem swoim młodym poddanym, a później spojrzął na świetlistą kolumnę i pstryknął palcami. Drzewo zgasło. Odkryłam, że klaszczę z zachwytem razem z dziećmi.

– Brawo – powiedziałam. – Imponujące.

Uśmiechnął się szeroko i złożył głęboki ukłon, po czym gestem odesłał dzieci z powrotem do szkoły.

– Światło nie wymaga wielkiego wysiłku, a one lubią tanie sztuczki.

– Kto ich nie lubi? – Wyciągnęłam rękę i znów dotknęłam magii, pozwalając, by moja dłoń zatonała w głębi kolumny. – Jak to możliwe – spytałam – że mogę przeciągnąć przez nią dłoń, a ona i tak podtrzymuje skały?

– Odróżnia je od siebie.

– Odróżnia? – Zmarszczyłam czoło. – Czy ona żyje?

Tristan zszedł z kamiennego muru, a ja patrzyłam, jak marszczy czoło, zastanawiając się, w jaki sposób mi to wyjaśnić. Uderzyło mnie, że choć raz widzę prawdziwego Tristana, nie maskę, która miała ukrywać jego prawdziwe uczucia, ani kilka ciepłych słów, które mu się czasem przypadkiem wymknęły. Zniknęła zimna bezduszość, a na jej miejscu pojawił się młody mężczyzna, który z radością pozwalał małym trollom łapać się za rękawy z brakiem szacunku, na jaki pozwala się tylko dzieciom.

– Nie do końca żyje – powiedział w końcu. – Jest tym, czego od niej oczekuję. Chcę, żeby podtrzymywała skały, ale przepuszczała rzekę i wszystko, co w niej jest. Magia je odróżnia, bo ja je odróżniam.

– Rozumiem. A co takiego robisz każdego dnia?

– Zwykle po prostu napełniam ją mocą – powiedział, nieświadomie podał mi rękę i zaraz pospiesznie ją cofnął. – Magia przygasa – dodał, wyczuwając moją niepewność. – Drzewo wymaga ciągłego uzupełniania. A kiedy ziemia się trzęsie, wymaga również dostrojenia, by upewnić się, że ciężar jest właściwie rozłożony. To zabiera najwięcej czasu.

– I robisz to codziennie? – spytałam.

Co, mimo całej wspaniałości drzewa, wydawało się bardziej monotonnym zadaniem od dojenja krów i karmienia świń.

– Codziennie.

– Czy ktoś inny nie mógłby tego zrobić?

Zmarszczył czoło.

– Tak, ale to obowiązek króla.

– Przecież ty nie jesteś królem – sprzeciwiłam się. Jeszcze nie. – Dlaczego twój ojciec się tym nie zajmuje?

– Ponieważ powierzył to zadanie mnie. – Czułam dumę Tristana emanującą przez naszą więź. – Kiedy skończyłem piętnaście lat... byłem najmłodszym, któremu je powierzono. To wielki zaszczyt.

Poważnie pokiwałam głową, choć moim zdaniem król Thibault podzielił się obowiązkami, bo nie chciało mu się dzień w dzień ciągnąć tłustego zadka przez całe Trollus, nie zaś dlatego, że ufał swojemu synowi.

– Czy to trudne?

– To męczące – przyznał i gestem wezwał mnie, żebym weszła za nim w pustą boczną

uliczkę. – W najlepszym razie wymaga mnóstwa mojej magii do podtrzymania. Kiedy konieczne jest dostrojenie, czasem konieczna jest pomoc gildii budowniczych... która skądinąd jest moją gildią. Ale niezbyt często korzystam z jej wsparcia.

– Nie o to mi chodziło.

Zatrzymał się gwałtownie, odwrócił i spojrzał na mnie.

– A o co?

– Zastanawiałam się – zaczęłam ostrożnie – czy jest ci ciężko ze świadomością, że życie wszystkich zależy od twojej magii? Czy obawiasz się nadejścia wstrząsu takiego jak ten, który zrujnował miasto?

Znów zaczął iść.

– Nie powstrzymam świata przed poruszeniem się. Mogę być jedynie przygotowany na chwilę, kiedy do tego dojdzie.

Rozejrzawszy się dookoła, zobaczyłam, że jesteśmy sami, i zmniejszyłam odległość między nami.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Jedynym dźwiękiem na ulicy był huk wodospadu. W końcu Tristan się odezwał.

– Kiedyś w nocy śniły mi się koszmary o Upadku. Budziłem się przekonany, że słyszałem kamienie spadające na ulice miasta. Ale już mi się to nie zdarza.

– O czym śnisz teraz? – drążyłam.

Pragnienie, by zrozumieć, co działo się w jego umyśle, było jak swędzenie, przed którego drapaniem nie mogłam się powstrzymać.

– O innych rzeczach.

Twarz Tristana pozostawała nieodgadniona, ale mój umysł wypełniło to samo gorąco, które przeszło mnie, kiedy patrzyłam, jak zdejmował koszulę.

Pożądanie. Słowo wypełniło moje myśli i sprawiło, że się zarumieniłam.

– W dniu, w którym Luc przyprowadził mnie tutaj, miałam opuścić dom i zamieszkać z matką w Trianon – wyrzuciłam z siebie, rozpaczliwie pragnąc zmienić temat. – Miałam śpiewać na scenie. Takie było moje marzenie...

Przerwałam, spodziewając się jednego z wielu paskudnych komentarzy, jakie zazwyczaj wypowiadał w miejscach publicznych.

Tymczasem zobaczyłam zaniepokojenie na jego twarzy.

– Takie było twoje marzenie... – zachęcił mnie.

– Śpiewać na wszystkich największych scenach – powiedziałam. – Nie tylko w Trianon, ale i w królestwach na kontynencie. Moja matka... Jest bardzo sławna, ale prawie nie wyjeżdża z Trianon. Nigdy. Nawet nas odwiedza bardzo rzadko.

– Mieszkają osobno, twoja matka i ojciec.

To nie było pytanie – zdawałam sobie sprawę, że tyle o mnie wie.

Zarumieniłam się.

– Tak. Kiedy mój ojciec był młody, opuścił gospodarstwo i zamieszkał w mieście. Poznał moją matkę i... no cóż, urodził się mój brat, moja siostra i ja. Kiedy dziadek umarł, ojciec wrócił na gospodarstwo i zabrał nas ze sobą. Ona nie chciała się

wyprowadzić z Trianon.

– Ale jest jego żoną – powiedział z oburzeniem Tristan. – Jej obowiązkiem było pójść za nim, gdziekolwiek by się udał.

– Była innego zdania. A poza tym, obowiązek nie ma z tym nic wspólnego. Ważne jest, że ona nie dość kochała jego albo nas, żeby porzucić karierę.

– Czy to znaczy, że uważasz miłość za ważniejszą od obowiązku?

Zawahałam się.

– Pewnie zależy to od okoliczności.

Tristan powoli potrząsnął głową.

– Nie sądzę. Gdyby tak było, jednostki takie jak twoja matka, które najwyraźniej kochają siebie ponad wszystko, wykorzystywałyby miłość jako usprawiedliwienie dla swoich czynów. I któż mógłby się im sprzeciwić? Obowiązek – rzekł, pokazując palcem – powstrzymuje egoizm przed odziedziczeniem ziemi.

– Cóż za gorzki pragmatyzm.

Popatrzył na mnie z góry.

– Znajduję pewne pocieszenie w pragmatyzmie.

– Marna to pociecha.

– Lepsza niż żadna.

Przewróciłam oczyma, zirytowana jego pokrętną logiką. Ale miał trochę racji. Wpatrzywszy się w bruk, przypomniałam sobie niemy smutek, który pojawiał się na twarzy ojca, kiedy wspomniano imię matki.

– Zawsze dawał jej, czego tylko zapragnęła – powiedziałam cicho.

– Odbywało się to twoim kosztem i twojego rodzeństwa? – spytał Tristan. – Wydaje się słaby.

– Wcale taki nie jest! – odparłam z oburzeniem. – Jest dobrym i silnym mężczyzną, jedynie jej zawsze ulegał. Kocham ojca. Tęsknię za nim. – Smutek otoczył mnie jak całun i mocniej otuliłam się płaszczem. – Nawet jej nie znam. Na jednej ręce mogę policzyć okazje, kiedy ją widziałam, od czasu gdy byłam malutka. – Poczulałam ściskanie w gardle i zamrugałam, żeby złagodzić pieczenie w oczach. – Choć to już nie ma większego znaczenia.

– Ma znaczenie.

Mówił cicho, a nawet gdybyśmy nie byli sami na ulicy, nikt by go nie usłyszał poza mną. Zwolnił i obejrzał się na mnie przez ramię. W oczach miał ciężar obietnicy, którą mi złożył – obietnicy, w zamian za którą nie poprosił o nic. Uwolnić mnie. Skupiłam się na wypełnieniu umysłu wdzięcznością. Wiedziałałam, że ją poczuje, i miałam nadzieję, że zrozumie, za co. Niemal zbyt późno zobaczyłam promień słońca przecinający jego ścieżkę.

– Nie! – Jęknęłam, rzuciłam się na Tristana i popchnęłam go bokiem w wąską uliczkę, przewracając.

Patrzył na mnie zaskoczony.

– Rozum ci odebrało czy chciałaś się w ten sposób odegrać?

Spojrzałam na promień słońca, który wciąż wydawał się zbyt bliski.

– Słońce.

– I co z nim?

– Wszyscy wiedzą, że trolle w promieniach słońca obracają się w kamień – powiedziałam, choć wyraz twarzy Tristana sprawił, że zaczęłam wątpić we „wszyscy wiedzą”.

Jego oszołomienie znikło i ku mojemu przerażeniu zaczął się śmiać. Wyciągnąwszy jedną rękę, wsunął palce w promienie słońca i poruszył nimi.

– To historie, które wy ludzie wymyślacie – wykrztusił, a ja poczułam, że się czerwienię.

– Przepraszam – wymamrotałam. – Takie są skutki wiary w bajki.

– Nie przepraszaj. – Uśmiechnął się, a moje serce zabiło szybciej. – Czy są jeszcze jakieś mity, które powinienem poznać?

Byłam zdyszana i boleśnie świadoma, że spoczęłam na nim w sposób całkowicie nieprzystojny, a on nie próbuje mnie odepchnąć. Moja skóra płonęła we wszystkich miejscach, w których się z nim stykałam – tam, gdzie moje biodro przyciskało się do jego, gdzie opierałam ramię o twarde mięśnie jego piersi, wznoszącej się i opadającej w rytm szybkich oddechów. Co najważniejsze, w miejscu, gdzie przyciskał dłonią moje plecy, przytulając mnie do siebie.

– Cóż – powiedziałam – trolle podobno darzą ogromnym uczuciem złoto.

– To niewątpliwie prawda.

– I ponoć w skarbcach macie go mnóstwo.

Pomyślałam o mieszaińcach harujących dzień w dzień, by wydobywać złoto z góry. I tak od stuleci.

– Prawda – zaśmiał się – ale ja zauważyłem u siebie tendencję do gromadzenia kłaczek i kawałków papieru.

Wyszczrzyłam się.

– W opowieściach nie wspominają nic o kłaczkach.

Westchnął.

– Bardzo nieścisle są te opowieści. Może powinienem napisać jakąś własną, żeby położyć kres fałszywym przekonaniom. A może doprowadzić do powstania nowych?

– Spiczaste zęby? – spytałam, udając, że na niego warczę.

– Może skarbcie pełne ludzkich kości.

Zaśmiałam się.

– Sądzę, że ta opowieść już istnieje... trolle podobno gotują ludzkie dzieci w swoich kociołkach.

Skrzywił się.

– Ta historia pojawiła się po Upadku... chyba możesz się domyślić, z jakiego powodu.

Pobladłam.

– Jest prawdziwa?

– Desperackie czasy wymagają desperackich kroków – powiedział z poważną miną,

która klóciła się z rozbawieniem, jakie czuł.

– Okropny jesteś – mruknęłam, po czym zastanawiałam się przez chwilę. – Wedle opowieści przyjęcie trollowego złota kosztuje więcej, niż człowiek się spodziewa, i może go wpakować w poważne tarapaty.

– Prawda. Im bardziej chciwy człowiek, tym większe tarapaty. Coś jeszcze?

Zahałam się, a on zmarszczył czoło.

– No?

– Trolle – powiedziałam w końcu – podobno są brzydkie.

Odwrócił twarz, przyciskając policzek do ziemi, i skupił wzrok na oddalonej o zaledwie kilka cali ścianie budynku.

– Pewnie ludzie wielu z nas uznaliby za odrażające stwory.

Pomyślałam o Marcu, który zawsze był dla mnie dobry, nawet jeśli nikt inny nie był.

– Trolle nie są brzydkie. – Zagryzłam wargi, szukając właściwych słów. – Bardziej przypominają piękne rzeczy, które miały pecha i zostały uszkodzone. – Tristan znów odwrócił do mnie twarz. Zobaczyłam smutek w jego oczach i poczułam go w sercu. – Dlaczego zawsze jesteś taki nieszczęśliwy? – spytałam.

– Sądzę, że w naszej naturze leży przekonanie, iż zło zawsze ma brzydką twarz – powiedział, ignorując moje pytanie. – Piękno uważa się za dobre i życzliwe, a odkrycie, że jest inaczej, wydaje się zdradą zaufania. Pogwałceniem natury rzeczy.

– Myślisz, że trolle są złe? – spytałam.

– A ty? – Patrzył mi w oczy, jakby mógł wyczytać w nich odpowiedź.

– Nie – odpowiedziałam.

Powoli wypuścił powietrze, uniósł dłoń i pogłaskał mnie po policzku.

– Kiedy ty to mówisz, prawie mogę uwierzyć, że to prawda.

Z trudem łapałam oddech. Pragnienie, by mnie dotknął, by mnie pocałował, było tak silne, że wydawało się, jakby mój umysł opanowała inna istota. I może tak się stało. Może on to zrobił. Czułam jego pragnienie, jakby było moje. Było moje. Granice oddzielające nasze umysły w tej chwili przestały istnieć, uniemożliwiając odróżnienie jego uczuć od moich. Ale to nie miało znaczenia, ponieważ oboje pragnęliśmy tego samego.

– Cécile – szepnęła, wplatając palce w moje włosy i przyciągając mnie bliżej. – Ja...

– To nieprzystojne zachowanie, nawet jak na ciebie, Tristanie. Szczególnie jak na ciebie – powiedział ktoś oschle zza naszych pleców.

Wstrząs Tristana odzwierciedlał mój, lecz kiedy ja gorączkowo poderwałam się na równe nogi i zaczęłam wygładzać spódnice, on jedynie wsunął rękę pod głowę i skrzyżował nogi w kostkach.

– Dzień dobry, wasza łaskawość. Cécile, to księżę d'Angoulême.

– Nie musisz mnie przedstawiać swojemu zwierzątku, Tristanie. – Księżę wsparł się na lasce ze złotą rączką. – Interesuje mnie jedynie, czemu zabawiasz się z nim w cieniach.

– Kiedyś miałem myszkę – powiedział Tristan. – Trzymałem ją w pudełku w

garderobie i karmilem serem i skórkami chleba, aż jedna z pokojówek wygadała się mojej matce. Jej to nie obchodziło, rzecz jasna, ale kiedy ojciec się dowiedział, zabrał mi myszkę. Powiedział do mnie: „Tristanie, jeśli kiedyś będziesz miał jakieś zwierzątko, to ja ci je wybiorę i z pewnością nie będzie to mysz”. – Tristan się uśmiechnął. – Odkryłem, że kiedy mój ojciec wydaje rozkaz, w moim najlepszym interesie jest go wypełnić.

– Doskonale wiem, że decyzję o złączeniu cię z tym stworem podjął twój ojciec – stwierdził książę lodowatym głosem. – Wiem też, że głośno sprzeciwiałeś się temu związkowi, byłem jednym z nielicznych nieszczęśników zmuszonych do wysłuchiwania ciebie. – Uśmiechnął się. – Ale nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Przez naszą więź przeszła fala irytacji, której Angoulême nie mógł jednak zauważyć.

– Powód jest szalenie zabawny. – Tristan uśmiechnął się szyderczo. – A raczej byłyby, gdybyś miał choć odrobinę poczucia humoru, Angoulême.

– Sprawdźmy.

– Szedłem sobie właśnie, słuchając, jak dziewczyna gada o czymś, co bez wątplenia uważała za bardzo ważne, kiedy nagle popchnęła mnie i przewróciła.

– Coś, na co wszyscy mieliśmy ochotę – zauważył książę.

Tristan zrobił krzywą minę.

– Cóż za niemiłe słowa. W każdym razie, kiedy spytałem o powód tego niespodziewanego aktu przemocy, odkryłem, że żywi przekonanie, iż trolle w promieniach słońca obracają się w kamień. – Wskazał na promień słońca, który przesunął się o kolejne kilka cali. – Kochane stworzonko wierzyło, że ratuje mi życie.

– A jakież to powód jej dałeś, by tego pragnęła?

– Sam sobie zadałem to pytanie – stwierdził Tristan, podnosząc się.

– Doszedłeś do jakiegoś wniosku?

Tristan wzruszył ramionami.

– Historia stara jak świat, tak sędzę. Ludzkie kobiety rzucające się nam do stóp, oślepienie przez piękno, moc, bogactwo. Niezależnie od tego, jak je wykorzystujemy, maltretujemy, zawsze wracają po więcej. Jak lojalne psy. – Uśmiechnął się szyderczo. – Spodziewałeś się, że ta tutaj będzie inna?

W przeszłości jego słowa zawsze łagodziło poczucie winy, które w nim wywoływały, ale tym razem czułam jedynie zajadłą wrogość. Próbowałam pojąć sedno jego słów – zrozumieć, w czym się różniłam od tych kobiet – ale nie umiałam. Rzeczywiście traktował mnie źle, a co ja właśnie robiłam, jeśli nie rzuciłam mu się do stóp. Dostałam gęziej skórki na myśl, w jak żalosnym świetle mnie to stawiało, ale zachowałam dość rozumu, by wiedzieć, że muszę grać razem z nim, odegrać swoją rolę.

– Za to mnie właśnie uważasz? Za psa? Biedne zwierzę, które możesz pogłaskać po łbie albo kopnąć w zębra, zależnie od tego na co przyjdzie ci ochota?

Tristan roześmiał się głośno.

– Nie dosłownie, rzecz jasna. Nie słyszałam jeszcze, jak szczekasz.

Tego już było zbyt wiele.

Spoliczkowałam go tak mocno, że dłoń mnie zapiekła, a ramię zabolalo od uderzenia, ale ból był przyjemny. Uniosłam rękę i zamachnęłam się po raz drugi, ale on chwycił mnie za nadgarstek, poruszając się tak szybko, że jego ręka rozmywała się w oczach. Tak szybko, że mógłby powstrzymać również mój pierwszy cios, gdyby tylko chciał.

– Kiedy pies gryzie – powiedział cicho książę – trzeba się go pozbyć.

Tristan odsunął mnie na bok, stanął między mną a księciem.

– Spodobałoby ci się to, prawda, wasza łaskawość? Zabić ją, licząc, że tego nie przeżyję? Mój brat, a twój podopieczny, stałby się dziedzicem tronu. Ciekawe, jak szybko mój ojciec umarłby przedwcześnie, a ty zostałbyś królem Trollus, choć bez prawa do tego tytułu?

– To poważne oskarżenia, chłopcze – syknął książę. – A ja muszę przyznać, że zdaje mi się nieco ironiczne, iż to właśnie ty ośmielasz się oskarżać mnie o zdradę. – Wbił długi biały palec w pierś Tristana. – Wiem, kim jesteś, wasza wysokość, i kogo naprawdę popierasz. Jeśli znajdę dowód, będzie po tobie.

– Będiesz go szukał bardzo długo, wasza łaskawość – powiedział chłodno Tristan, ale ja czułam przepełniającą go wściekłość. Wściekłość i strach.

– Może – odparł książę. Obrzucił mnie spojrzeniem i uśmiechnął się. – Powiedz mi, Tristanie, co twoje ludzkie zwierzątko sądzi o twoim obecnym romansie z Anaïs? A może rzeczywiście nienawidzi cię tak bardzo, że jej to nie obchodzi?

Zatoczyłam się do tyłu, w żyłach miałam lód.

– Jak to obecnym?

– Ach, nie wiedziałaś? – Angoulême wyduł wargi. – A jak myślisz, gdzie się udawał każdej nocy, dziewczyno? Moje doświadczenie podpowiada, że jedyną rzeczą, która może wyciągnąć mężczyznę z ciepłego łóżka, jest łóżko innej.

– Tristanie, o czym on mówi? – spytałam, ale on nie patrzył mi w oczy. Moją głowę wypełniła mieszanina wstydu i wściekłości.

– Nie możesz nawet zaprzeczyć, co, chłopcze?

Tristan zacisnął dłonie w pięści, ale nie zaprzeczył słowom Angoulême'a. Poczulałam się zdradzona. Zaufałam mu. Złożyłam swój los w jego rękach, myśląc, że próbował mnie uwolnić, choć on przez cały czas wyslizgiwał się na spotkania z inną kobietą. Co najgorsze, wierzyłam, że mu na mnie zależało – że pod maską, której wymagała nasza sytuacja, pragnął, by wszystko było inaczej. Pragnął mnie.

Podkasawszy spódnice, puściłam się biegiem, buty stukały cicho o bruk, a moje światełko podskakiwało, gdy biegłam krętymi tylnymi uliczkami miasta. Pędziłam w górę doliny, aż dotarłam do wodospadu, piana moczyła moją suknię, gdy stałam i wpatrywałam się w otwór, przez który wpadał. Diabelski Kocioł, a ja byłam w piekle. Cierpienie zgasiło mój gniew jak wiadro wody wylane na płomień, zacisnęłam pięść, by stłumić nagłe ukłucie bólu pod żebrami. Co najgorsze, wiedziałam, że sama sprowadziłam na siebie ten ból. Byłam głupia, że zależało mi na Tristanie, i podwójnie głupia, że miałam nadzieję, iż on odwzajemnia moje uczucia.

Stałam z zamkniętymi oczami, czekając, aż ktoś każe mi się cofnąć od krawędzi

wodospadu i wrócić do pałacu, który był moim więzieniem. I wtedy właśnie zrozumiałam – byłam sama. Otworzyłam oczy i rozejrzałam się dookoła. Tristan odesłał strażników, a oni się nie sprzeciwiali – czemu mieliby, skoro on był całkiem zdolny nade mną zapanować? Tristan jednak nie ruszył się z miejsca, w którym go zostawiłam. Jeśli kiedykolwiek miałam szansę, to właśnie teraz.

Odetchnąwszy głęboko dla uspokojenia, wpatrzyłam się w kamienne schody prowadzące do bramy i cienie za nią. Poczulałam pot spływający po plecach, kiedy wpatrzyłam się w ciemność. Odwróciwszy się, spojrzałam z góry w dolinę, w stronę rozświetlonego miasta. Nic tam na mnie nie czekało. Ale gdyby udało mi się przedostać na drugą stronę... Pomyślałam o babci i reszcie rodziny. O Sabine. O otwartych przestrzeniach. Przypomniałam sobie ciepło promieni słońca na twarzy i słodką radość swobody. Wybór był oczywisty.

Najszybciej, jak tylko byłam w stanie, wymacałam drogę po schodach, aż dotarłam do wąskiego podestu na szczycie i wyczułam metalowe kraty. Z upiętych włosów wyciągnęłam szpilę.

– Proszę, działaj – szepnęłam, padając na kolana.

Wsunęłam szpilę do zamka, przekręciłam i czekałam na charakterystyczny trzask.

Utknęła.

– Proszę, proszę, proszę – zanuciłam i znów spróbowałam.

Nic. Obejrzałam się w stronę miasta, na wpół spodziewając się, że zobaczę kogoś biegnącego po schodach, by uniemożliwić mi ucieczkę, ale nadal byłam sama. W przeciwieństwie do bramy na Rzecznej Drodze, tego wejścia nie pilnowali żołnierze. Labirynt nie potrzebował strażnika. Jego natura wystarczająco zniechęcała.

Zaciskając zęby, znów wsunęłam szpilę w zamek, zamknęłam oczy i pracowałam na wyczucie. Nagle zamek otworzył się z trzaskiem.

Rozdział 22

Tristan

Osunąłem się po ścianie i schowałem twarz w dłoniach, a kamień wbijał mi się w plecy. Wszystko się waliło – Angoulême nie groziłby mi tak otwarcie, gdyby nie miał pewności. Był diabłem bez serca, ale nie głupcem. Niedługo z pewnością wyłoży karty na stół, a ja byłem przekonany, że karty te miały coś wspólnego z Cécile. Gdyby uznał, że nagroda jest tego warta, nie wahałby się złamać praw mojego ojca. Najpewniej zagroziłby jej życiu, zmuszając mnie do ujawnienia swoich planów lub patrzenia na jej śmierć. I zaryzykowania życia. Albo, gdyby sądził, że ona wie cokolwiek, mógłby ją porwać i torturami wydobyć od niej informacje. Kiedyś może by mi się to udało – zdołałbym patrzeć na śmierć niewinnej dziewczyny w imię większego dobra.

Ale już nie. Teraz poświęciłbym wszystko, by ją ocalić.

Moją uwagę przyciągnął odgłos kroków. Podniosłem głowę i zobaczyłem idącego w moją stronę Marca. Otoczyła nas magiczna bariera.

– Co tu się, u licha, dzieje? – spytał. – Właśnie widziałem Angoulême’a wędrującego ulicą z miną, jakby dostał klucze do skarbcza.

Skrzywiłem się i spuściłem wzrok na buty.

– Raczej samą koronę. Widział mnie z Cécile.

– I co z tego? – odparł Marc. – Nikt nie może się spodziewać, że będziesz jej zupełnie unikać.

– W kompromitującej sytuacji.

– Och. – Głos Marca złagodniał. – Rozumiem.

– On wie, Marcu. Zawsze podejrzewał, wobec kogo jestem naprawdę lojalny, ale teraz wie, w jaki sposób wyrzucić na mnie presję. Wykorzysta ją, zapamiętaj moje słowa.

– A jeśli to zrobi?

Przełknąłem ślinę i spojrzałem na krewniaka, najlepszego przyjaciela. Jedyłą osobę na świecie, której ufałem, a nawet on nie znał wszystkich moich tajemnic.

– Nie sądziłem, że do tego dojdzie – powiedziałem błagalnie. – Nie sądziłem, że zacznie mi na niej tak zależeć... – Przerwałem. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj – odparł Marc. – Gdybyś nie troszczył się o jej życie, nie byłbyś mężczyzną, za jakiego cię uważam.

– Chodzi o coś więcej.

Marc się zaśmiał.

– Wiem. Zaufaj mi, wiem. A gdzie ona się podziała?

Przeczesałem ręką włosy.

– Uciekła. Angoulême powiedział jej, że mam romans z Anaïs.

– Ale to nieprawda.

– Ja to wiem! – warknąłem z frustracją. – Ale przecież nie mogłem się tłumaczyć w jego obecności.

– W takim razie odz szukaj ją teraz i wyznaj jej prawdę!

Uniosłem głowę i spojrzałem na północ w stronę wodospadu, jej smutek przyciągał mój jak magnes. Musiała biec bez zatrzymywania się, żeby znaleźć się tak daleko.

Zbyt daleko.

Poderwałem się na równe nogi.

– O co chodzi? Coś się stało?

W głosie Marca było zaniepokojenie – lubił Cécile. Wiedział też lepiej niż większość, co by się stało, gdyby umarła.

Zakołysałem się, gdy zakręciło mi się w głowie.

– Jest w labiryncie.

Rozdział 23

Cécile

Szarpnęłam i brama się otworzyła, zamknęłam ją za sobą i puściłam się pędem wijącymi się korytarzami. Moją jedyną nadzieją była teraz prędkość.

Już się nie bałam. Byłam zdeterminowana. Trolle mnie nie pochwycą. Odgłos wielkiego wodospadu ucichł za moimi plecami, słyszałam już tylko stukot swoich butów i własny zdyszany oddech. Ta część drogi była prosta, prowadziła ulicami zrujnowanej części Trollus, wciąż dość równymi i łatwymi do przebycia. Kiedy dotrę do właściwego labiryntu, będzie inaczej. Z ulgą i niepokojem ujrzałam leżący przed sobą wąski tunel, jego otwór był czarny i złowrogi.

Musiałam się teraz przesuwac na czworakach, zaświeciłam do środka swoim światłem, ale ono nie sięgało dość daleko, by mnie uspokoić. Zagryzłam wargi i przypominałam sobie, co Marc powiedział mi o slugach. Nie były przebiegłe i nie skradały się – ich nadejście dało się łatwo usłyszeć. Wstrzymałam oddech, nasłuchując. Jedynym dźwiękiem było bicie mojego serca. Żadnego charakterystycznego szelestu, a już z pewnością grzmiącego zewu polującego sluga.

Usiadłam na zimnych kamieniach, ostrożnie złożyłam światło na kolanach i nasłuchiwałam. Swojego umysłu, swojego serca – nazwijcie to, jak chcecie. Nasłuchiwałam uczuć Tristana i próbowałam zrozumieć, co zamierzał.

Rozpacz.

Wbrew temu, czego się spodziewałam, nie zebrał od razu strażników, by mnie wysłedzili. Ostry ból pod żebrami powrócił, podciągnęłam kolana pod brodę, żeby go stłumić. Tristan nie nadchodził. Rozczarowanie rozproszyło nadzieję, a ja zmusiłam się do przyznania przed samą sobą, że miałam nadzieję, iż po mnie przyjdzie. Była fałszywa. Dlaczego nie miałby porzucić mnie w labiryncie? Niezależnie od tego, czy wymknęłabym się, czy zginęła w trakcie ucieczki, skutek byłby ten sam – uwolniłby się ode mnie, odrażającego człowieka. Byłby wolny, by żyć z Anaïs. Wolny, by twierdzić, że przepowiednia ciotki była jedynie bełkotem, którego nie należało traktować poważnie.

Strach.

Też był, ale to oczywiste. Jego ojciec będzie wściekły, że Tristan pozwolił mi uciec niezwiązanej przysięgami, które ukrywały Trollus przed światem zewnętrznym. Ale nawet gniew króla przygaśnie, kiedy zorientują się, że nie zamierzałam się mścić. Pragnęłam jedynie zapomnieć, że kiedykolwiek tu byłam. Chciałam odejść i pozwolić, by czas zamazał wspomnienia Trollus i jego mieszkańców, a przede wszystkim Tristana.

Przygnębienie.

Nic nowego.

– Nie obchodzi mnie to – szepnęłam. – Nie zamierzam pozwolić, żeby mnie to obchodziło.

Wzięłam w zęby skórzany uchwyt światełka, położyłam się na brzuchu i wpełzłam do tunelu.

Rozdział 24

Tristan

- Jak się do niego dostała? – spytał Marc. – Jest zamknięty, a ja mam jedyny klucz.
- Ona umie posługiwać się wytrychami – powiedziałem, przypominając sobie spotkanie na korytarzu tej nocy, której zostaliśmy złączeni.
- Musimy za nią pójść.
- Marc już miał pobiec, ale ja chwyciłem go za ramię i zatrzymałem. Taki był też mój pierwszy impuls, ale czy właściwy?
- Zaczekaj.
- Marc zaklął.
- Co to ma znaczyć? Jeśli pójdziemy teraz, złapiemy ją, nim ktokolwiek zauważy, że zniknęła. – Otworzył szerzej oczy, gdy zrozumiał, o czym myślę. – Nie myślisz chyba poważnie, żeby jej na to pozwolić? Jest nieuzbrojona, w przeklętej sukni i butach na obcasach. Przewróci się i skręci sobie kark.
- Wzdrygnąłem się, ale starałem się mówić spokojnie.
- Ma porządne buty i nie jest głupiutką dziewczuszką, jest silna i bystra. Poradzi sobie.
- Marc pchnął mnie na ścianę.
- Rozum ci odjęło? Labirynt jest zabójczy, nawet dla jednego z nas, a ona jest dziewczyną.
- Nie bardziej zabójczy niż to miasto. – Zamknąłem oczy i nasłuchiwałem, strach Cécile sprawił, że zrobiło mi się zimno. Całym sobą pragnąłem ruszyć za nią, zabrać ją z powrotem, zapewnić jej bezpieczeństwo, a jednak... – To jej szansa, Marcu. To jej jedyna szansa, by uciec z Trollus i ode mnie. Jeśli ją powstrzymam, znienawidzi mnie.
- Jesteś pewien?
- Nie byłem. Niezdecydowanie przeszywało mnie aż do szpiku kości, ale żadne rozwiązanie nie było dobre. Gdybym przeszkodził jej w ucieczce, znienawidziłaby mnie, ale też Angoulême z pewnością spróbowałby ją zabić. Gdybym pozwolił jej wejść w głąb labiryntu, ryzykowałem, że zabije ją jeden z dziesiątek stworów. Ale gdyby uciekła, byłaby bezpieczna. Zaciskając zęby, zmusiłem się, żeby usiąść na ziemi i pozostać bez ruchu. Żaden wybór nie był dobry, ponieważ niezależnie od wyniku, jedno pozostawało pewne – miałem ją utracić.

Rozdział 25

Cécile

Nie bojąc się bezpośredniego pościgu, ruszyłam wolniej – i bezpieczniej. Raniłam dłonie o skały, czułam też, że kolana mam już pocierane, ale wciąż posuwałam się naprzód. Choć Tristan nie podniósł jeszcze alarmu, było nieuniknione, że Élise lub Zoé w końcu zauważą moją nieobecność. A mnie czekała daleka droga. Trolle wciąż mogły mnie pochwycić, gdyby chciały.

Dotarwszy do skrzyżowania, wstałam z trudem, żeby sprawdzić znaki. Woda się podniosła i wiele z nich zostało prawie zmytych, ale ten, za którym podążałam, był dość wyraźny. Usiadłam na piętach, mocno chwyciłam światło i zsunęłam się po wilgotnej skale. Wylądowałam z chlupotem w sadzawce, która sięgała mi niemal do pasa. To coś nowego.

Przeklinając, schyliłam głowę pod niskim sklepieniem i ruszyłam naprzód. Woda była coraz głębsza, aż sięgnęła mi do brody. Nie spodziewałam się, że nie będę mogła trzymać się wybranej drogi. Byłam głupia – Marc powiedział mi, że labirynt nieustannie się zmieniał. Popłynęłam do przodu, zanurzenie w wodzie nie wpłynęło w żaden sposób na moje światło, i wkrótce zobaczyłam przyczynę zalania korytarza. Droge przede mną wypełniały skały. Zawał.

Z bijącym sercem popłynęłam do tyłu, wpatrując się w kamień nad głową, który wydawał się całkiem solidny. Moja droga była zablokowana i musiałam znaleźć inną. Cofnąwszy się, wspierałam się na skałę i rozważyłam możliwości.

Miałam dwie – zawrócić albo pójść w górę i w prawo. Pierwsza ewentualność nie wchodziła w grę – za daleko już dotarłam. Ale obok znaków kierujących w prawo znajdowały się złowrogie falujące linie – sluag.

Woda była lodowata, ale mnie zrobiło się gorąco. Wyobrażałam sobie białą masę sluaga wznoszącą się przede mną, jego jadowite żądło świszczące jak bicz. Moje światło drżało, gdy skierowałam je w głąb tunelu. Zamknęłam oczy i nasłuchiwałam.

Cisza. I strach, Tristana i mój. Jego wzrósł znacznie, co niechybnie znaczyło, że moja nieobecność została zauważona i czekał go gniew ojca. Trolle wkrótce ruszą w pogoń za mną, jeśli jeszcze tego nie zrobiły. Musiałam się pospieszyć.

Tunel po prawej wkrótce się rozszerzył. Łatwiej mi się szło, ale oznaczało to też więcej miejsca dla nawet największego ze sluagów. Czułam ich smród. Ostrożnie stawiałam kroki i próbowałam oddychać jak najciszej. Polując, posługiwały się zmysłem słuchu. Wcześniej to krzyki przyciągnęły sluaga do mnie i Luca. Gdybym zachowała milczenie, może udałoby mi się przejść niezauważoną. Smród sugerował, że przynajmniej jeden z nich niedawno się pożywił i być może nie był dość głodny, by próbować mnie znaleźć.

Przycisnęłam rękę do wilgotnej ściany, by utrzymać równowagę w śliskim i opadającym w dół tunelu. Mocno ściskając światło, omijałam ostre skały, chwytając je wolną ręką i opuszczałam się powoli.

Zrobiłam krok do przodu, a wtedy moja stopa się ześlizgnęła i z impetem uderzyłam pośladkami o ziemię.

– Nie krzycz, nie krzycz!

Mój głos był ostrym szeptem, gdy próbowałam powstrzymać ześlizgiwanie się, ale powierzchnia była gładka, a moje palce nie znajdowały żadnego uchwytu na śliskiej skale. Uderzyłam o głaz i odskoczyłam w bok, a z moich ust wydarł się jęk, którego nie zdołałam powstrzymać. Mogłam jedynie chronić światło. Być może przeżyłabym złamanie kończyny i poobijanie żeber, ale bez światła czekał mnie koniec.

Ześlizgiwałam się coraz szybciej. Promień światła skierowany do przodu ukazywał jedynie śliski kamień i nieprzeniknioną ciemność, aż nagle pode mną nie było nic. Leciałam nad pustką. Krzyknęłam i zamachałam rękami, by złagodzić upadek. Światelko wysunęło się z mojego uchwytu i z przerażeniem usłyszałam jego trzask tuż przed tym, jak wpadłam do płytkiej sadzawki pełnej wody i błocka.

Moje nozdrza wypełnił paskudny smród, gdy zaczerpnęłam oddechu w całkowitych ciemnościach. Otaczało mnie paskudztwo, w którym nawet mój przerażony umysł rozpoznał odchody slugów, a gdy moje wyciągnięte ręce otarły się o unoszący się w sadzawce szkielet, jęknęłam. Moje palce chwyciły coś zimnego i gładkiego. Wyciągnęłam to z brei. Ciężki metalowy kształt wydawał się znajomy, kiedy przesuwalam po nim palcami. Kaczka. Złota kaczka.

Odnalazłam trupa Luca.

Wepchnęłam brudny rękaw w usta, by zagłuszyć łkanie, którego nie umiałam powstrzymać. Nie było wyjścia. Do sadzawki wpadł deszcz kamyków i moje zawrozenie natychmiast ucichło, kiedy wstrzymałam oddech, by nasłuchiwać. Poza tym nic się nie poruszyło. Kuliałam się przerażona w wodzie i odchodach obok kości Luca. Straciłam zupełnie orientację, nie wiedziałam nawet, gdzie jest góra, a gdzie dół, ani jak duża przestrzeń mnie otacza. Ciemność była nieprzenikniona, a moje przemarznięte ciało nie chciało podjąć wysiłku, by ocenić sytuację, w której się znalazłam. Byłam przerażona. Nie przypominało to strachu ucieczki przed wilkiem, gdyż wtedy zawsze można odwrócić się i walczyć. Nie przypominało tonięcia, gdyż wtedy zawsze jest szansa wydostania się na powierzchnię. Przed ciemnością i tym miejscem nie było ucieczki. Nie mogłam ani uciekać, ani się ukryć, a w ciemnościach nie da się walczyć. Pozostała mi więc tylko śmierć.

Ale sama myśl, że moje życie skończy się tutaj, w kałuży odpadków ze szczątkami idioty w rodzaju Luca, napełniła mnie wściekłością. Nie byłam ranna i nie umierałam z głodu. Została mi jeszcze nadzieja. Zaczęłam się poruszać, macając w sadzawce w poszukiwaniu reszty rzeczy Luca. Trolle musiały dać mu latarnię zamiast tej, którą stracił, a ja byłam pewna, że w jego torbie znajdowało się krzesiwo.

Moje palce otarły się o szorstką tkaninę, a ja podniosłam ją do góry. Ciężar świadczył,

że była to torba z pozostałą częścią jego złota. Badałam jej wnętrze, wyciągając gładkie monety jedna po drugiej, aż doszłam do wniosku, że nie ma tam niczego użytecznego. Zaczęłam obmacywać złoto na dnie, ale znalazłam jedynie metal i kamienie przynależące do tej góry. Żadnego krzesiwa.

– Gdzieś ty je schował? – mruknęłam, zmuszając się do skupienia i przypomnienia sobie chwili, kiedy patrzyłam, jak Luc po raz pierwszy zapala latarnię.

Przypomniałam sobie rozpacz, jaką poczułam, kiedy pozbawiono mnie wzroku, wodę na twarzy, gdy wychodził z sadzawki, i odgłos stali uderzającej o krzesiwo. I wzrok. Oczyma duszy zobaczyłam blask światła i jego gest, gdy chował mały odłamek skały do kieszeni płaszcza.

Zacisnęłam zęby i ruszyłam w stronę trupa, niechętnie wyciągnęłam palce, by dotknąć kości i na wpół przetrawionej tkaniny. I zamarłam. W ciemnościach wyczułam jego. Niczym jedwabną nić rozciągniętą między dwoma punktami, z których jeden się zbliżał. Nadchodził Tristan.

Rozdział 26

Cécile

Kończył mi się czas. Zanurzyłam palce w tkaninę, z każdą chwilą moje serce waliło mocniej. Tristan poruszał się o wiele szybciej niż ja i byłam przekonana, że prowadzi ku mnie żołnierzy ojca.

Musnęłam ostrą krawędź i z ogromną radością wyciągnęłam nóż, który dla bezpieczeństwa trzymałam w zębach.

– Krzesiwo, krzesiwo, gdzie jesteś? – nuciłam pod nosem, próbując zwalczyć przerażenie. Zbliżał się.

Moje paznokcie zazgrzytały na kamieniu wciśniętym między dwa zębra. Wyciągnęłam go szybko, usiłując się nie zastanawiać, w jaki sposób tam utknął. Tristan był już blisko. Jeśli nie uda mi się zdobyć źródła światła, złapie mnie.

Musiałam znaleźć latarnię. Obawiając się ostrza noża, ostrożnie uderzyłam nim w krzesiwo. Nic.

– Nie bądź głupia – złażałam samą siebie i uderzyłam mocniej.

Poleciała iskra. Powtórzyłam proces, ale iskra nie wystarczyła, żebym zlokalizowała latarnię. Musiałam ją wyczuć po omacku.

Ściskając cenne znaleziska, dalej prowadziłam poszukiwania. Kiedy moja dłoń zacisnęła się na smukłym metalowym uchwycie latarni, prawie że zapiszczałam z radości. Ale było za późno. Usłyszałam odgłos kroków, a później na górze pojawiło się światło.

– Cécile?

Znieruchomiałam, głos Tristana wzbudził w moim sercu niefortunną mieszankę uczuć.

– Cécile? Gdzie jesteś?

Moje milczenie jedynie opóźniało nieuchronne.

– Tutaj. – Zaciśnięte gardło sprawiło, że słowo zabrzmiało jak rechot. Odchrząknęłam i znów zawołałam: – Tu jestem.

– Jesteś ranna?

Potrząsnęłam głową, ale zaraz zorientowałam się, że mnie nie widzi.

– Nie.

– Schodzę.

Z beztrząsą, na jaką ja nigdy bym sobie nie pozwoliła, zbiegł po śliskich kamieniach i zatrzymał się na półce nade mną. Był sam. Jasne światło wypełniło jaskinię, a kiedy rozejrzałam się dookoła, zorientowałam się, że gdybym nie straciła światła, bez trudu wyszłabym z blocka. Patrzyłam na tunel prowadzący do wolności i zmagalam się z uczuciami. Powinnam czuć rozczarowanie, może nawet wstrząs. Byłam tak blisko.

Gdybym była lepiej przygotowana albo bardziej zuchwała, znajdowałabym się już na otwartej przestrzeni. Ale część mnie – ta część, przez którą czułam się jednocześnie zażenowana – cieszyła się, że on przyszedł.

Usłyszałam ciche, zirytowane prychnięcie. Podniosłam wzrok – Tristan założył ręce na piersi i piorunował mnie wzrokiem.

– To dlatego, że jesteś dziewczyną, czy dlatego, że jesteś człowiekiem?

– Dlaczego co? – odparowałam, poirytowana jak on.

– Twój przeklęty kalejdoskop uczuć! – warknął. – W jednej chwili jesteś szczęśliwa, w drugiej smutna. Później zła. I zawstydzona. W każdej godzinie zmuszony jestem przeżywać cały wachlarz uczuć, jakie kiedykolwiek istniały, a nigdy nie znam powodu żadnego z nich.

Założyłam ręce na piersiach i spochmurniałam.

Tristan machnął rękami z rozdrażnieniem.

– Nawet nie wiem, czy chcesz, żebym cię uratował z tego bałaganu, czy zostawił cię w ciemnościach.

– Daj spokój – rzuciłam. – Nie jesteś tutaj, żeby mnie uratować, tylko powstrzymać moją ucieczkę. A poza tym nie potrzebuję twojej pomocy.

– Ach tak? – Uniósł brwi, a ja poczułam jego złość. – Zakładam więc, że taplasz się w odchodach sluaga, bo niespotykanie podoba ci się ich zapach? I uznałaś, że będzie zabawniej, jeśli przejdziesz labirynt po ciemku? Może – szepnął ze złością – powinniśmy napchać ci wełny do uszu i przywiązać jedną rękę za plecami, żebyś się naprawdę dobrze bawiła!

Triumfalnie podniosłam cel swoich poszukiwań.

– Widzisz?

– Tak, widzę – rzucił. – Widzę pękniętą latarnię, z której wyciekła oliwa, i szaloną dziewczynę, która ma zamiar skrzesać iskry.

Spuściłam wzrok i dopiero teraz zobaczyłam tęczową plamę.

– W takim razie oboje powinniśmy się cieszyć, że w końcu postanowiłeś mnie powstrzymać – powiedziałam, nie kryjąc rozgoryczenia.

Nagle poczułam ukłucie urazy i spojrzałam na niego zaskoczona.

– Myślisz, że jestem tutaj, żeby ratować własną skórę? – spytał głośnym szeptem. Odwrócił ode mnie wzrok i potrząsnął głową.

Pozwoliłam, by uszkodzona latarnia wysunęła się z moich palców.

– A o co innego mogło chodzić? – spytałam. – Obowiązek? – Rzuciłam w niego tym słowem.

Znów na mnie spojrzał.

– Do diaska z obowiązkiem. Przyszedłem po ciebie, przyszedłem, bo bałem się, że ci się nie uda. Przyszedłem, bo nie mogłem znieść myśli, że spotka cię coś złego.

Usłyszałam cichy jęk i z trudem uświadomiłam sobie, że wydostał się z moich ust. Nie tego się spodziewałam. A choć nie wiedziałam do końca dlaczego, zrozumiałam, że jego słowa zmieniły wszystko.

Sznury mocy, które mnie otoczyły, były rozkosznie ciepłe. Wydobyły mnie z błota i postawiły na półce skalnej obok Tristana, podtrzymując mnie, dopóki nie odzyskałam równowagi. Spojrzałam z góry na miejsce, w którym prawie zginęłam. Kałuża była mętna i zielonkawa, ale pod unoszącym się szkieletem i kawałkami tkaniny leżał dywan złota.

– To Luc. – Wskazałam w dół. – I zapłata za mnie.

Tristan spochmurniał.

– W takim razie dostał to, na co zasłużył. Labirynt zawsze w końcu zabija chciwych.

– Nikt na to nie zasługuje – szepnęłam, wyobrażając sobie, jakie to uczucie zostać sparaliżowanym i odartym z ciała. Przeszedł mnie dreszcz i mocniej otuliłam się przemoczoną płaszczem.

– Okłamał cię. Odebrał cię rodzinie. Sprzedał cię, jak kupiec sprzedaje tuszę wołu. – Tristan zacisnął dłonie w pięści, a ja zaszczękałam zębami, czując wypełniającą go wściekłość. – Jeśli ktokolwiek zasługiwał na śmierć, to właśnie on.

Wpatrywałam się w kości Luca i odkryłam, że nie umiem nienawidzić martwego człowieka, niezależnie od tego, co zrobił. Poza tym w tej umowie była druga strona.

– A ty kupiłeś mnie, jak szlachcic kupuje tuszę wołu.

– Nie! – Wpatrywał się we mnie srebrnymi oczami, a ja zadrżałam pod jego spojrzeniem. – Walczyłem z tą umową na każdym kroku. Mówiłem ci.

– Dał ci wybór. Byłam tam. – Zadrżały mi wargi. – Na własne uszy słyszałam, jak zgodziłeś się na mnie. Ale przez ten cały czas chciałeś, żeby to była ona, prawda?

Tristan westchnął, a jego spojrzenie złagodniało. Przetarł twarz zmęczonym gestem i wpatrzył się w migotliwą złotą sadzawkę.

– Anaïs i ja jesteśmy przyjaciółmi.

– Och – westchnęłam słabo.

– Nigdy nie byliśmy nikim więcej i nigdy nie będziemy – mówił dalej Tristan. – Udajemy jednak, że jesteśmy kochankami, bo dzięki temu mogę spotykać się ze swoimi sympatykami.

– Och – powtórzyłam. – Myślałam, że może zanim się pojawiłam, ty i ona... – Urwałam, kiedy potrząsnął głową. – A kiedyś o tym myślałeś? – zapytałam, bo trudno mi było przyjąć wytłumaczenie Tristana.

Potrząsnął głową.

– Naprawdę chcesz pójść tą ścieżką?

– Nie – powiedziałam szybko, przyciskając dłoń do czoła. – Anaïs podziela twoje przekonania?

– Nie do końca – odparł. – Ale ufam jej bezgranicznie, więc to nie stanowi problemu. Jej ojciec, Angoulême, jest przywódcą tych wszystkich, którzy pragną zagwarantować czystość krwi. Chce zabronić wszelkich kontaktów między ludźmi a trollami, zakazać ludziom wstępu do Trollus i prowadzić cały handel na końcu Rzecznej Drogi. Chce również pozbyć się z miasta wszystkich, którzy nie są czystej krwi. Od dawna podejrzewał mnie o sympatyzowanie z mieszającami i nie po raz pierwszy próbował

wykorzystać Anaïs przeciwko mnie.

Zacisnął wargi w gorzkim uśmiechu, a ja poczułam w umyśle jego nienawiść do księcia. Nienawiść, którą zaczynałam podzielać.

– Co gorsza, ma pod opieką mojego młodszego brata. – Tristan przełknął ślinę. – Roland jest... szalony. W gwałtowny sposób. A jego brutalne skłonności zostały ukierunkowane tak, by służyły sprawie Angoulême'a.

– Dlaczego twój ojciec pozwolił, by Angoulême przejął pieczę nad Rolandem? – spytałam oszołomiona.

– Pierwotnie była to część... umowy, którą negocjował. Sojuszu. Ale sądzę, że przede wszystkim nie chciał, żeby on stał się taki jak ja – powiedział cicho Tristan. – Dlatego umieścił go w domu, w którym ani moja ciotka, ani ja nie jesteśmy mile widziani.

– Domu Anaïs.

Tristan pokiwał głową.

– I dlatego znam część jego planów. Angoulême sądzi, że uda mu się zapanować nad Rolandem i że może pozbyć się mnie i osadzić mojego brata na tronie Trollus. A gdyby mu się to udało, byłby królem we wszystkim poza tytułem.

– Dlaczego nie powiesz ojcu o intrygach Angoulême'a? – spytałam.

Potrząsnął głową.

– Ponieważ nie mam dowodów. On też nie, więc między nami trwa swego rodzaju pat. A przynajmniej trwał – dodał cicho.

Zrobiło mi się słabo.

– Dobrze mu się przysłużyłam, prawda? Gdybym cię nienawidziła, jak udawałam, nie obchodziłaby mnie Anaïs. Moja reakcja tylko potwierdziła jego przypuszczenia. Zagroziłam wszystkiemu.

Tristan się skrzywił.

– Tak, ale to nie twoja wina, tylko moja. Powinienem powiedzieć ci o wszystkim, kiedy miałem okazję. Myślałem, że będziesz bezpieczniejsza, pozostając w nieświadomości. Myliłem się.

Ale ja nie byłam nieświadoma. Wiedziałam, że Angoulême pragnie śmierci Tristana, a i tak mu uwierzyłam.

Tristan przerwał moje rozmyślenia.

– To już nie ma znaczenia. Jesteśmy tutaj, bardzo blisko krańca zawału. Odprowadzę cię przez resztę drogi. – Zawahał się, po czym dodał: – Jeśli tego właśnie chcesz.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć, że tak, bardzo tego pragnę, ale słowa ich nie opuściły. Dawał mi wybór. Miał okazję, żeby pozbyć się mnie na dobre, ale dawał mi wybór.

– Będziesz miał wielkie kłopoty, jeśli mnie nie sprowadzisz?

– Bardzo prawdopodobne. Ale to mój problem, nie twój.

Myśl, że coś mogło mu grozić, przerażała mnie, a świadomość, że to zagrożenie spowodowałyby moje działania, sprawiła, że czułam się okropnie. Gdybym tylko wszystko przemyślała, gdybym tylko mu zaufała i zaczekała, w ciągu niecałego roku

Tristan zostałby królem, a ja mogłabym odejść. Oczywiście, on również powinien był mi zaufać.

– Musisz zdecydować, Cécile. Żołnierze mojego ojca wkrótce nas dogonią, a okazja na ucieczkę minie. Później nie będziesz już miała kolejnej szansy.

Decyzje, decyzje. Zamknęłam oczy i próbowałam zebrać odwagę, by wyłożyć karty na stół. Bałam się, że jeśli wyjawię mu swoje uczucia, wyśmieje mnie, że może te wszystkie rzekome wyznania były częścią okrutnej gry, której nie umiałam rozpoznać, bo byłam za głupia. Ale nie mogłam odejść, nie wiedząc. Nie mogłam spędzić reszty życia z jego uczuciami unoszącymi się z tyłu głowy, nie wiedząc, dlaczego dał mi wybór. Zawsze zastanawiając się, czy może jednak chciał, bym została.

Mój umysł wypełniało jego niecierpliwe oczekiwanie, które jednak nie pomagało mi odgadnąć, jakiej odpowiedzi oczekiwał.

– Czego ty byś chciał? – spytałam.

Potrząsnął głową.

– To twoja decyzja.

– Wiem. – Zacisnęłam dłoń na skale. – Ale zanim ją podejmę, muszę wiedzieć, jakie żywisz uczucia. Wobec mnie.

Spojrzał mi w oczy, a ja zadrżałam.

– Nie wiesz?

Potrząsnęłam głową.

Z kieszeni wyjął naszyjnik i podał mi go. To był wisiorek mojej matki.

– Nie zrobiłeś tego.

Potrząsnął głową.

– Spytałaś, co jest lepsze, koniec czy nadzieja... Sądzę, że nadzieja jest lepsza. – W jego oczach pojawiła się zaduma. – Skłonienie twojej rodziny, by uwierzyła, że nie żyjesz, byłoby jak przyznanie się do porażki... jakbyśmy jeszcze przed bitwą pozbawiali się wszelkiej nadziei, że jeszcze mogą cię zobaczyć. Nie mogłem tego uczynić.

Zamrugalam, walcząc z łzami.

– Czy oni nadal mnie szukają... czy też myślą...

– Nie codziennie, ale tak często, jak mogą, wciąż przeszukują wzgórze. Nie zrezygnowali z ciebie.

– Dziękuję – szepnęłam. Uniosłam naszyjnik i patrzyłam, jak wisiorek się obraca, odbijając światło Tristana. – Przez ten cały czas nosiłeś go w kieszeni?

– Moje skłonności do gromadzenia skarbów objawiają się w dziwny sposób. To było jedyne, co należało do ciebie. – Uśmiechnął się, nie jednym z tych fałszywych uśmiechów, które nie sięgały jego oczu, ale takim, który rozpałił moje serce. – Zauważyłem, że nosisz go, kiedy przybyłaś, i później tamtej pierwszej nocy, kiedy śpiewałaś. Patrzyłem, jak stoisz w szklanym ogrodzie, i pomyślałem, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Płomieniem w długiej ciemnej nocy.

– Nie jestem... – zaczęłam się sprzeciwiać, ale przerwałam. Tristan nie mógł kłamać.

Zapiął naszyjnik na mojej szyi. Złoto było ciepłe.

– Większość ludzi poddałaby się już dawno, zwinęła w kące i czekała na śmierć, ale ty żyłaś każdego dnia. Nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek spotkał kogoś równie nieustępliwie optymistycznego. – Ostrożnie, jakby się bał, że mogę odepchnąć jego dłoń, odsunął kosmyk zlepionych błotem włosów z mojej twarzy. – Chcę, żebyś została, Cécile, ale boję się, że pozostanie przyniesie ci tylko ból.

Kolana drżały mi tak bardzo, że musiałam oprzeć rękę na jego ramieniu, żeby nie spaść z półki i nie popsuć tej chwili. Rozumiałam teraz, dlaczego trolle mimo całego ryzyka łączyły się ze sobą. Samej czuć tak wiele i wiedzieć, że on czuje to samo – miałam wrażenie, że tonę, ale wcale nie chciałam wznieść się do powierzchni. Tristan objął mnie w pasie, a ja pozwoliłam mu się przytulić, zanurzona w tej chwili. I wtedy coś nad moim ramieniem przyciągnęło jego uwagę.

Zobaczyłam, jak jego oczy otwierają się szerzej, a w następnej chwili jego światło zgasło.

Sluag.

Tristan szarpnął mnie za siebie i popchnął do tyłu wzdłuż krawędzi, ale było już za późno. Coś uderzyło go od tyłu, zrzucając nas oboje z półki w kałużę. Upadek w błocko zaparł mi dech w piersiach i napełnił całe moje ciało bólem. Poza zasięgiem sluaga i jego zdolności do negocjowania magii światełko Tristana znów się zapaliło. Świeciło na tyle długo, bym zobaczyła białą masę sluaga wyłaniającą się zza skały i zsuwającą po zboczu w naszą stronę.

BARUUM!

– Cécile!

Tristan pociągnął mnie do tyłu, ale moja spódnica zaplątała się w szkielet Luca, uniemożliwiając mi wydostanie się. Światło zgasło i miękka masa stwora opadła na mnie, wciskając mnie pod powierzchnię kałuży. W plecy wbijały mi się ostre kawałki złota, a oślizgły potwór naciskał na moją twarz, przytrzymując mnie w dole. Waliłam w niego pięściami, ale one bez większych skutków zagłębiały się w miękkie ciało sluaga. Czułam pieczenie w piersiach i panikę. Chwyciwszy kawałek kości, wbiłam go w miękką skórę stwora.

Sluag zacharczał i zsunął się ze mnie. Tristan chwycił mnie za płaszcz, pomógł mi się podnieść i pociągnął do tyłu, a ja z trudem łapałam cenne powietrze. Światełko Tristana zamigotało słabo, ale w miarę jak oddalaliśmy się od sluaga, stawało się coraz silniejsze. Patrzyłam, jak stwór wpełza na skalną półkę. Siedział tam, poruszając wąskim jak bicz językiem. Podobnie jak zwykły ogrodowy ślimak, nie miał twarzy ani oczu, ale mogłabym przysiąc, że obserwuje nas z rozbawioną miną kota patrzącego na mysz.

– Pospiesz się, Cécile!

Tristan trzymał mnie za rękę i ciągnął przez tunele, ale ja ciągle odwracałam głowę, obserwując sluaga.

– Dlaczego nie atakuje? Na co czeka? – spytałam.

– Aż umrę.

Odwróciłam gwałtownie głowę i dopiero wtedy zobaczyłam krew ściekającą po jego dłoni i kapiącą na ziemię.

– Nie – szepnęłam i zrobiło mi się zimno, gdy przypomniałam sobie słowa Élise. „Ich jad jest zabójczy, nawet dla nas”. – Nie możesz umrzeć.

– Na to nie da się nic poradzić – powiedział. – Nic nie można zrobić.

Na jego twarzy rysowało się napięcie, czułam strach i cierpienie w jego sercu, ale wiedziałam, że nigdy by się do tego nie przyznał. Moje przerażenie stłumiła złość, że zrezygnował z walki o siebie. Trolle nie pomagały rannym, pozwalając, by los zdecydował, czy ofiara przeżyje. Ale ja nie byłam trollem. Widziałam, jak mądre niewiasty z pomocą ziół ratowały umierających. Co ważniejsze, widziałam, jak ojciec uratował sąsiada ugryzionego przez żmiję, który bez pomocy z pewnością by umarł.

– Stój – powiedziałam i zatrzymałam Tristana.

– Oszalałaś? – syknął.

Podciągnęłam jego rękaw, odsłaniając ranę. Była niewielka, ale skóra wokół niej już poczerwieniała. Oderwałam kawałek tkaniny od płaszcza i mocno obwiązałam jego ramię poniżej łokcia.

– To jak ukąszenie przez węża – szepnęłam. – Na pewno to jak ukąszenie przez węża.

Odetchnęłam głęboko, uniosłam jego rękę do ust i pociągnęłam mocno, jak to robił mój ojciec. Moje usta wypełnił lekko metaliczny posmak krwi, ale przytłumiony goryczą trucizny.

Tristan z przerażeniem wyrwał mi rękę.

– Ty też chcesz umrzeć?

Wyplułam trującą mieszaninę na ziemię i znów chwyciłam jego rękę.

– Tak to się robi. Zupełnie jak po ukąszeniu przez węża.

Powtarzałam proces, aż czułam już tylko smak krwi, ale opuchlizna wciąż się zwiększała.

– Podaj mi nóż – poleciłam.

Wyjął go zza cholewy.

– To będzie bolało – ostrzegłam go, a później zrobiłam kilka nacięć wokół rany, by mogła swobodnie krwawić. Tristan się nie wzdrygnął, ale czułam, że cierpi bardziej, niż powinien z tak niewielkimi ranami. – Musisz się ukryć – powiedziałam. – Zaczekać, aż nas odnajdą.

W chwili gdy wypowiedziałam te słowa, w tunelu za naszymi plecami rozległ się cichy szelest. Sług ruszył, by dopaść ranną ofiarę.

– Nie sądzę, by to był najlepszy pomysł – powiedział Tristan, przyciskając dłoń do czoła.

Czułam jego zawroty głowy i ból, jakby były moje, musiałam oprzeć rękę o wilgotną skałę, by zachować równowagę.

– Może i nie.

– Musimy się ruszać – odpowiedział Tristan, nie patrząc w moją stronę. – Nie ma wiele czasu.

Wkrótce odkryłam, jakim sposobem Tristan poruszał się tak szybko przez labirynt. Magia płynęła przed nami, gdy biegliśmy, sprawiając, że nierówne tunele stawały się gładkie jak marmurowy korytarz i miękkie jak wiosenna łąka. W miejscach, gdzie ja musiałam się wdrapywać na sterty skał, on tworzył łączące je świetliste pomosty. Nawet przez te odcinki, które trzeba było pokonywać na czworakach, było łatwiej przejść dzięki unoszącym się swobodnie kulom, które oświetlały naszą drogę. Nie zatrzymywał się ani nawet nie spoglądał na symbole, znał je doskonale, może poznał je dobrze przez lata eksplorowania, a może była to wiedza typowa dla jego gatunku. Ale miał rację – nie mieliśmy dużo czasu.

Jad krążył w jego żyłach, powoli, lecz bez ustanku paraliżując jego zmysły. Coraz częściej się potykał i z trudem łapał oddech, choć ja byłam jedynie lekko zdyszana. Czułam też otępienie jego umysłu, rosnącą dezorientację. Zwolnił do marszu, który wkrótce zmienił się w chwiejne powłóczenie nogami. I nagle, ku mojemu przerażeniu, padł na kolana.

– Tristan!

Zarzuciłam sobie jego zdrową rękę na ramię i próbowałam go podnieść, ale on mnie odepchnął. Jego zazwyczaj gorąca skóra była zimna i lepka w dotyku, a jego dłoń drżała.

– Tutaj. – Wezwał kulę światła, a ona podleciała do nas. – Weź ją – powiedział.

– Nie mogę! – krzyknęłam, ale na widok jego zbolalej miny wyciągnęłam rękę i zatopiłam palce w ciepłej mocy.

Ku mojemu zadziwieniu, nie rozplynęła się, jak to się zwykle działo, ale zachowała swoją postać i podążyła za moją dłoń.

– Weź ją i idź – szepnął, osuwając się na mnie.

Opuściłam go łagodnie tak, że spoczął z głową na moich kolanach.

– Nie zostawię cię na pożarcie wielkiemu ślimakowi – powiedziałam, mając nadzieję, że sztuczna pewność w głosie zagłuszy strach, który musiał ode mnie wyczuwać.

– Musisz iść. Sluag się nie zatrzyma, dopóki nas nie znajdzie.

– Niech przychodzi.

– Cécile! – Słyszałam frustrację w jego głosie, nawet jeśli był bardzo słaby. – Nie ma sensu, żebyś została. Musisz wydostać się z labiryntu, przekroczyć barierę przekleństwa i uciec jak najdalej. Odległość sprawi, że będzie cię mniej bolało, kiedy moje światło zgaśnie.

Z mojego gardła wyrwał się jęk.

– Marc znajdzie nas przed sluagiem.

– Tym gorzej. – Ledwie słyszałam Tristana. – Po mojej śmierci nie będziesz mu do niczego potrzebna. Ojciec cię zabije, a nie będzie się tak spieszył jak sluag. – Jęknął z bólu, a po moim brudnym policzku spłynęła łza. – Weź to światło i spróbuj się wydostać, póki jeszcze możesz.

– Nie zostawię cię na pastwę tego stwora – szepnęłam. – Jeśli ceną będzie moje życie, niech tak się stanie.

– Uparta aż do końca... – Westchnął cicho. – W takim razie zostań aż do mojej śmierci, ale obiecaj mi, że kiedy wszystko się skończy, znajdziesz drogę wyjścia. Obiecaj, że będziesz żyć.

Odczuwanie jego przerażenia było ciężkie, ale jeszcze gorzej poczułam się, gdy zobaczyłam je malujące się na jego twarzy. Tracił panowanie nad sobą i widziałam prawdziwy ogrom jego strachu. I nadal myślał o mnie.

– Nie – powiedziałam. – Niczego ci nie obiecuję, bo to by znaczyło, że się poddałam. Nie umrzesz, nie umrzesz.

Na chwilę strach Tristana zmienił się w gniew.

– To nie tak miało być!

– W takim razie nie pozwól, by tak się skończyło.

Nigdy wcześniej nie czułam tak wielkiej bezradności. Dlaczego nie miałam mocy, by go uratować, by sprawić, żeby znów czuł się dobrze?

– Cécile!

Zwinął się z bólu i ścisnął moją dłoń tak mocno, że zdawało mi się, że ją zmiażdży. Zamknęłam oczy, a wtedy mój umysł wypełniły obrazy sluaga. Nie byłabym zdolna go powstrzymać. Ukąsiłby mnie, a później zaatakował Tristana. Mój umysł wzdrygnął się na myśl, że leżałabym sparalizowana przez jad, ale wciąż dość świadoma, by patrzeć, jak potwór zdziera ciało z jego twarzy.

– Nie – szepnęłam. – Nie pozwolę na to.

Podwinawszy jego rękaw, przyjrzałam się nacięciom, które zrobiłam. Nie tylko nie zagoiły się z nadnaturalną prędkością, z jaką zazwyczaj goiły się urazy trolli, ale obficie krwawiły. Przycisnęłam do nich dłoń, próbując zwolnić upływ, ale szkarłatny płyn przeciekał mi przez palce i pokrywał dłonie.

Krew trolli... magia krwi.

Z drżącymi dłońmi próbowałam przypomnieć sobie inkantacje Anushki, wymamrotałam na wpół zapamiętane frazy. Ale nic się nie wydarzyło.

– Proszę, zadziałaj! – W rozpaczy przywołałam każdą odrobinę siły woli, jaką miałam, i wykorzystałam ją, by sięgnąć po obcą moc wypełniającą krew sączącą się z jego żył. – Żyj, żyj, żyj – skandowałam. Tunele wypełnił podmuch wiatru. Wszystkie dźwięki stały się bardziej wyraziste, a wszystko, co mnie otaczało, lepiej widoczne. – Przestań krwawić – krzyknęłam i patrzyłam w zdziwieniu na rany Tristana, które pod moimi rękami przestały krwawić i zasklepiły się, pozostawiając blade białe blizny. Zaparło mi dech w piersiach. – Tristan?

Wciąż miał zamknięte oczy. Gorączkowy puls jego bólu i delirium pozostał. Zagojone rany nie miały znaczenia – nie powstrzymałam działania jadu. Rozpaczliwie sięgnęłam po moc z otoczenia, ze skał pod kolanami, zatęchłego powietrza, wody kapiącej mi na twarz. Czułam się pełna, przepełniona, ale nic to nie dało, bo moc nie chciała przeniknąć Tristana. Nie należał do tego świata.

Wstrząsnęło mną łkanie – przez chwilę wydawało się, że miałam na wyciągnięcie ręki całą moc tego świata. Ale nie miało to żadnego znaczenia, bo nie mogłam mu pomóc.

Byłam bezradna.

Łagodnie położyłam kulę światła na jego piersi z nadzieją, że magia ogrzeje go tak jak mnie. I wtedy to zobaczyłam. Jak winorośl dotknięta zarazą, srebrny tatuaż na moich palcach zaczynał śnieżyć na krawędziach.

Tristan umierał.

Rozdział 27

Cécile

Moje łzy spływały na twarz Tristana, a ja ocierałam je, odsłaniając spod brudu bladą skórę. Nigdy go właściwie nie dotykałam, a teraz uświadomiłam sobie, że mogę nie mieć kolejnej okazji. Jednym palcem łagodnie przeciągnęłam wzdłuż jego szczęki i niewielkiego zagłębienia w brodzie. Jego włosy były mokre i przylepione do czoła, odsunęłam je. Kosmyki wydawały się miękkie jak jedwab. Wyglądał młodziej, gdy nie marszczył czoła w skupieniu, a jego czarne rzęsy spoczywały delikatnie na policzkach. Zaś na moich palcach srebrne pędy z każdą chwilą stawały się coraz ciemniejsze.

– Przepraszam – szepnęłam.

Ale mój żal nie miał sensu. Tristan umierał przeze mnie. Wkroczył do labiryntu, żeby mnie ocalić, zepchnął mnie z drogi żądła sluaga i sam przyjął cios. Przepęniało mnie ogromne cierpienie, niemal jęknęłam. Dlaczego pozwoliłam, żeby Angoulême mnie sprowokował? Dlaczego nie zauważyłam, że Tristan tylko grał, jak zawsze? Dlaczego nie pamiętałam, że przecież poczułabym przez łączącą nas więź, gdyby dopuścił się czegoś niestosownego? Nie chciał tego związku bardziej ode mnie, a jednak postawił moje życie ponad swą misję. Zrujnowałam wszystko, a on i tak przyszedł do mnie w chwili, gdy najbardziej go potrzebowałam. Powiedziałam sobie, że muszę jak najpełniej korzystać z życia w Trollus, a korzystałam jak najmniej. Najgorzej jak tylko mogłam! Z mojego powodu jedyna osoba walcząca o moją wolność umierała.

BARUUM!

Zadrzałam, słysząc ten hałas, ale odgłos zbliżającego się sluaga zwiększył moją determinację. Życie Tristana być może gasło, ale jeśli dopadnie go sluag, nie będzie miał żadnych szans. Tylko ja byłam między nim a najgorszą ze śmierci i musiałam szybko coś wymyślić.

Niesienie Tristana nie wchodziło w grę – był niemal dwa razy większy ode mnie, a nawet gdybym zdołała go podźwignąć, nie przegoniłabym potwora. Łagodnie opuściwszy głowę Tristana na skały, wyciągnęłam nóż z jego cholewki i przyjrzałam mu się. Gdyby tylko miał swój miecz albo jedną z długich włóczni na sluagi. Gdybym miała jakiegokolwiek umiejętności, przy odrobinie szczęścia trafiłabym w malutki mózg sluaga. Z łukiem i strzałami z pewnością bym sobie poradziła, ale takie spekulacje miały tyle samo sensu co plucie pod wiatr.

Podniosłam się i rozejrzałam, a światło Tristana trzymało się moich palców. Nie mogłam zabić sluaga ani go odpędzić, ale może mogłabym ukryć się przed nim dość długo, żeby Marc nas odnalazł.

Starając się nie oddalać zbyttnio od Tristana, przeszukałam powalone skały. Szybko znalazłam to, czego szukałam – ciasne przejście prowadzące do niewielkiej jaskini. Była

to ślepa uliczka. Sluag nie mógłby zejść mnie od tyłu, ale jednocześnie bylibyśmy uwięzieni do czasu, gdy znajdą nas trolle. Jeśli nas znajdą.

Pobiegłam z powrotem do Tristana, pochyliłam się i sprawdziłam jego oddech. Wciąż wypełniały mnie jego uczucia, ale musiałam sprawdzić. Jego pierś podnosiła się i opadała, wyczułam też słaby puls na jego szyi.

– Proszę, nie odchodź – szepnęłam do światełka, puszczając je.

Wzięłam Tristana pod ramiona i powoli pociągnęłam go w stronę kryjówki. Światło podążyło za nami.

BARUUM!

Był teraz bliżej. Na tyle blisko, że słyszałam szelest jego ciała przesuwającego się po skałach. Musiałam się pospieszyć, ale Tristan był ciężki i bezwładny.

Szur, szur.

Pot płynął mi po plecach, wsiąkając w i tak przemoczoną suknię. Serce biło mocno z przerażenia i wyczerpania, ale z ostatnim szarpnięciem dotarłam do otworu.

– Dalej, Cécile! – ponagliłam samą siebie.

Szur, szur.

Sama zmieściłam się bez trudu, ale Tristan utknął i musiałam wyżyć wszystkie siły, by przekręcić go na bok i przeciągnąć na drugą stronę.

BARUUM!

Mało brakowało, a dopadłby nas. Szarpnęłam mocno Tristanem i oboje wpadliśmy do niewielkiej jaskini. Szybko odciągnęłam go na drugi koniec i przykryłam swoim płaszczem. Padłam na kolana, otuliłam go wilgotną tkaniną i łagodnie pocałowałam w czoło. Oddychał ciężko, a choć moje życie znajdowało się w niebezpieczeństwie, bałam się o niego.

– Proszę, nie umieraj – szepnęłam. – Nie zostawiaj mnie teraz, Tristanie. Proszę, jeśli w ogóle mnie słyszysz, walcz z tym. Nie pozwól, by to był koniec. – Przycisnęłam usta do jego ust, czując miękkość jego warg. – Kocham cię – szepnęłam. – Wiem, że mi nie wolno. Wiem, że nie powinnam, ale nic na to nie poradzę.

BARUUM! Sluag uderzył w otwór, a ja krzyknęłam, mój głos odbijał się echem od skał. Obróciwszy się, patrzyłam z przerażeniem, jak długie żądło stwora sięga do środka. Zatrzymało się na odległość wyciągniętej ręki, ale ja stanęłam między nim a Tristanem, cokolwiek to mogło dać.

Żądło uderzało raz za razem, ale nigdy nie sięgnęło celu. Sluag charczał wściekle, a ja odpowiedziałam krzykiem, zła i przerażona.

– Odejdź! – krzyknęłam. – Wynoś się, ty paskudny bydlaku!

Podniosłam kamień i rzuciłam nim przez otwór, na co odpowiedzią było wilgotne mlaśnięcie. Rzuciłam kolejny kamień i jeszcze jeden, a kiedy mi ich zabrakło, wykrzykiwałam w stronę stwora wszystkie przekleństwa i obelgi, jakie słyszałam w życiu. On rzucał się na skały i wbijał żądło, ale nie mógł nas dosięgnąć.

Wyczerpawszy zapasy kamieni i obelg, nachyliłam się nad Tristanem, a wtedy zauważyłam cienką warstwę kurzu i odłamków skalnych, która pokrywała nas oboje.

Podniosłam nerwowo wzrok i patrzyłam, jak chmura pyłu opada za każdym razem, gdy sluag uderzał w skałę. Był bezmyślnym stworem, skupionym na jednym celu – dopadnięciu ofiary – mógł nas pogrzebać pod skałami.

Nagle ponad hałasem sluaga usłyszałam głos.

– Tristan! Cécile!

Marc.

– Tutaj! – wrzasnęłam. – Jesteśmy tutaj!

– Znaleźliśmy ich! Tutaj!

Słyszałam wiele głosów i odetchnęłam z ulgą. Zostaliśmy ocaleni.

Odgłos zbliżających się trolli sprawił, że sluag się cofnął, ale nie miał szansy uciec. Jego śmiertelne krzyki były ogłuszające, gdy dziesiątki długich stalowych włócznie przebiły jego ciało. Na czworakach patrzyłam, jak pada i nieruchomieje. W wejściu do naszej kryjówki pojawiła się twarz Marca.

– Cécile?

– Marcu – wykrztusiłam głosem ochryplym od krzyków – Tristan jest ranny.

Przeniósł wzrok na nieruchome ciało Tristana i pobladł. Wepchnąwszy się do środka, ukląkł obok księcia.

– Co się stało?

– Sluag go użądlił. Uciekaliśmy przed nim, a potem on...

Łkanie zagłuszyło resztę moich słów.

Marc oparł głowę o ścianę, na jego pękniętej twarzy malował się smutek.

– W takim razie jest już martwy.

– Wcale nie!

Spojrzał na mnie ze złością.

– Wkrótce będzie. Jad sluagów zabija wszystkich.

Objęłam policzek Tristana i poczułam muśnięcie oddechu na dłoni.

– Nie wiesz tego na pewno.

Marc chwycił mnie za ramię i odepchnął mnie do tyłu.

– Umiera z twojego powodu!

W oczach miał morderczą furję, a ja cofnęłam się przerażona przed mężczyzną, którego uważałam za swojego najbliższego przyjaciela w Trollus.

– To twoja wina, Cécile – syknął. – Zrobiłby dla ciebie wszystko, a ty tak mu odpłaciłaś! – Moc odepchnęła mnie do tyłu jak dwie ręce uderzające mnie w pierś. – Odsuń się od niego.

– Nie masz prawa trzymać mnie z dala od niego – powiedziałam.

Od razu zrozumiałam, że posunęłam się za daleko. Moc wypchnęła mnie przez otwór, potknęłam się i wylądowałam na martwym sluagu. Marc wyszedł za mną, a ja podniosłam się niezgrabnie. Uniósł dłoń, by mnie uderzyć, zasłoniłam głowę ramieniem i czekałam na cios. Nie nadszedł. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Marc stoi bez ruchu, a jego twarz wykrzywia wściekłość.

– Złożyłem przysięgę, że nigdy cię nie skrzywdzę – wykrztusił. Przeniósł wzrok na

Vincenta. – Ale ty nie.

Wielki troll ze smutkiem potrząsnął głową.

– Jeśli on przeżyje, nigdy nam nie wybaczy, że ją skrzywdziliśmy – powiedział. – I szczerze mówiąc, sam bym sobie nie wybaczył. – Później spojrzał na mnie. – Jeśli umrze, ona wkrótce i tak straci głowę.

– Zabierz ją z powrotem do Trollus – warknął Marc. Wraz z kilkoma innymi trollami wsunął się do małej jaskini i po chwili wyłonili się z bezwładnym ciałem Tristana. Marc spojrzał na Vincenta. – Uważaj, żeby po drodze nie dźgnęła cię nożem.

Wzdrygnęłam się, ale nic nie powiedziałam.

Upuściłam kulę światła, kiedy Marc mnie popchnął, ale teraz wróciła do mnie. Chwyciwszy magię, uniosłam ją do drugiej ręki i przyjrzałam się tatuazowi. Był matowoszary, ale nie czarny, jak ten na dłoni Marca. I wyczuwałam Tristana, słabo, niemal jakby spał. Wciąż żył. Zobaczyłam, że Vincent również patrzy na tatuaz.

– On nie umrze – powiedziałam.

Vincent powoli pokiwał głową.

– Dla twojego dobra i dla dobra nas wszystkich mam nadzieję, że tak będzie.

Później zacisnął żelazną pięść na moim ramieniu i zaprowadził mnie do Trollus.

Zostawiono mnie z Zoé i Élise w komnacie, w której kiedyś przygotowywały mnie do złączenia. Żadna się do mnie nie odezwała, ale czułam ich złość i smutek. Doskonale pasowały do mojego nastroju.

Zmycie ze mnie smrodu sluaga wymagało trzech zmian wody w wannie, sądzę też, że zrobiły to nie dla mojego dobra, ale dla własnego. Kiedy szorowały moją skórę, patrzyłam, jak szare znaki na mojej dłoni ciemnieją i stają się mniej metaliczne, a odczucie Tristana w mojej głowie z każdą chwilą gaśnie. Łzy płynęły mi z oczu, ale dziewczęta ocierały je, jakby były jedynie skroploną parą wodną z kąpieli.

Nie odezwałam się ani słowem, kiedy upięły moje włosy w surowy węzeł ani kiedy przyniosły mi żałobną suknię z czarnego jedwabiu i zasznurowały gorset tak mocno, że ledwie oddychałam. Zachowywały się, jakby on już nie żył, choć wiedziałam, że jest inaczej. Kiedy ze mną skończyły, stanęłam przed lustrem. Kobieta, która na mnie patrzyła, wydawała się wynędzniała i o dziesięć lat starsza. Jej niebieskie oczy były matowe i zapuchnięte od płaczu, a kąciki jej ust opadały. Odwróciłam się od swojego odbicia i wróciłam do czuwania, wpatrując się w dłoń.

– Miałaś być naszym wybawieniem – powiedziała Élise. – Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by ci pomóc, a ty tak nam odpłacasz? Ucieczką?

Zachowałam milczenie i nie patrzyłam na nią. Nie miałam nic do powiedzenia.

– Nie umiem ocenić, czy jesteś szczęśliwa, czy smutna z powodu jego śmierci – odezwała się Zoé, a we mnie coś pękło.

– On nie umarł! – krzyknęłam, zaciskając pięści. – On nie umarł – powtórzyłam.

Odwróciwszy się od niej, padłam na kolana i załkałam.

Wciąż klęczałam na podłodze, kiedy przyszli strażnicy, podnieśli mnie szorstko i powlekli przez pałac na zewnątrz. Podniosłam wzrok dopiero, kiedy poczułam na

twarzy mgiełkę znad rzeki i zobaczyłam tysiące trolli stojące dookoła i wpatrzone we mnie. Całość dziwnie przypominała mój ślub, tyle tylko, że tym razem stałam sama. A na miejscu ołtarza znajdowała się gilotyna.

Ojciec Tristana wyszedł z gromadki arystokratów, mimo potężnej masy poruszał się dostojnie. Oczywiście miał zapuchnięte i zaczerwienione, ale kiedy zatrzymał się przede mną, widziałam, że jego policzki są suche.

Odchrząknął.

– Nie mam ci nic do powiedzenia poza tym, że zabiłbym cię tysiąc razy za to, co zrobiłaś, gdyby to było możliwe.

Nic nie odpowiedziałam.

– Z twojego powodu – mówił dalej król – ród de Montigny się skończył. Władaliśmy Trollus niemal przez tysiąc czterysta lat, a teraz nastąpił kres naszego panowania. Z twojego powodu!

Wypełniła mnie furia. Nie obchodził go Tristan syn, a jedynie Tristan dziedzic. Nie przerażała go utrata dziecka, ale władzy i chwały. Wyprostowałam się i spiorunowałam króla wzrokiem.

– Jeśli tylko to cię obchodzi, dobrze, że masz dwóch dziedziców!

– Roland to nie Tristan! – krzyknął do mnie król.

– Zabić ją! – krzyknął ktoś z tłumu.

– Zdrajczyni!

Tak krzyczeli mieszańcy – oskarżali mnie nie o zdradę króla i korony, ale ich przywódcy i ich sprawy.

– Przepraszam – mówiłam błagalnie. – Nie chciałam, żeby do tego doszło.

Brudny górnik splunął w moją stronę.

– Kłamiesz – krzyknął. – Zdrajczyni! Zabiłaś go!

Moje policzki płonęły wściekłością.

– Tristan nie umarł...

Słowo zamarło na moich wargach, kiedy przeszył mnie ostry ból. Padłam na kolana i zaczęłam się krztusić. Tłum jęknął, ale cierpienie sprawiło, że ledwie to zauważyłam. Poczulałam się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce z piersi, a cała reszta ciała płonęła z powodu jego nieobecności. Krzyczałam i krzyczałam, a wtedy nagle ból znikł. Byłam pusta. Nic nie pozostało.

– Teraz już jest martwy – szepnął król. – Widzę to po tobie.

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam mówić. Wiedziałam tylko, że nie mogę żyć bez połowy siebie. Uniosłam głowę i wpatrzyłam się w płonący krąg światła wysoko nad nami. Samotny promień słońca, który wpadał do Trollus. Następnie pochyliłam się i złożyłam głowę na gilotynie, zamknęłam oczy i czekałam.

Uderzenie serca. Dwa. Trzy.

Życie i uczucia wypełniły pustkę, wstrząs związany z ich powrotem był niemal równie wielki, co ich wcześniejsza utrata. Gwałtownie otworzyłam oczy.

– Tristan – westchnęłam.

Gilotyna brzęknęła, ostrze opadło.

Rozdział 28

Cécile

– Zaczekajcie!

Poczułam ostre pieczenie na karku, ale nie zapadła spodziewana ciemność. Przez chwilę byłam przekonana, że moja odcięta głowa postanowiła przeżyć jeszcze kilka bolesnych sekund, wkrótce jednak stało się jasne, że szyję wciąż mam w jednym kawałku. Czułam ostrą jak brzytwa krawędź gilotyny wbijającą się w ciało i strumień gorącej krwi spływający po ramieniu. Coś w ostatniej chwili powstrzymało ostrze.

– Co to ma znaczyć? – krzyknął król.

– Jej dłoń, patrzcie na jej dłoń. Ciemność znika.

To był głos Marca, a ja uśmiechnęłam się, bo w sercu wiedziałam już, co się stało. On sam wraz z kilkoma innymi podszedł do podwyższenia, by przyjrzeć się moim palcom.

– On żyje – szepnęłam, podnosząc wzrok na Marca.

Nikt nie zamierzał podnieść ostrza, a ja bałam się, że jeśli bardziej się poruszę, zrobię sobie krzywdę.

Marc lekko skinął głową.

– Niech ktoś pobiegnie do pałacu. Musimy się upewnić. – Zawahał się i dodał: – Zanim to skończymy.

– Będziesz miał szczęście, jeśli nie pozbawię cię głowy za wtrącanie się, Marcu – krzyknął król, ale w jego głosie pobrzmiwała ulga.

Marc się odwrócił.

– Jeśli Tristan wciąż trzyma się życia, zabicie jej z pewnością by go złamało. Nie przeżyłby wstrząsu.

– Czekajcie, czekajcie! – Tym razem kobiecy głos, z pewnej odległości. – On żyje. Tristan żyje.

Głos królowej. Tłumy się rozstąpiły, a ona podkasala spódnicę i z zadziwiającą szybkością pobiegła w moją stronę. Ostrze podniosło się, a ktoś chwycił mnie z tyłu za suknię, ściągnął ze schodów i w bezpieczne miejsce.

– Tristan żyje, a ty zostawisz tę dziewczynę w spokoju, jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, Thibaulcie. – Tym razem odezwała się księżna, drobniutką piąstką wygrażała królowi. – Daruj jej życie!

– Dlaczego miałbym na to pozwolić? – spytał król lodowatym tonem.

– Zabij ją, a sprowadzisz zagładę na nas wszystkich.

Tłum zaczął cichnąć, gdy kolejne szeregi przekazywały sobie jej słowa.

– Zabij ją, a stracisz szansę, by ujrzeć światło dnia. By odzyskać dawną chwałę Trollus. Król znieruchomiał. Tłum zamilkł.

– A zatem zgoda – powiedział. – Będzie żyła. – Spojrzał mi w oczy i dodał cicho: – Na

razie.

Podbiegł do nas służący.

– Książę Tristan chciałby zobaczyć lady Cécile.

– Dobrze więc, że wciąż ma głowę na karku – mruknęła księżna. – Chodź ze mną, dziewczyno.

Przytaknęłam i trzymałam się blisko niej, gdy zmierzałyśmy do pałacu, choć musiałam wykorzystać całe opanowanie, by nie pobiec do Tristana. Z pewnością byłoby mi łatwiej, gdybym się pospieszyła, ponieważ nasze dostojne tempo dało mi czas na zastanowienie, a namysłowi towarzyszyły wątpliwości. A jeśli wyobraziłam sobie to wszystko? Nie sluuga i umierającego Tristana – wiedziałam, że nie miałam omamów – ale jego uczucia, które wyczuwałam tuż przed atakiem stwora? Czy naprawdę czuł tak mocno, jak pamiętałam, czy to moje uczucia i pragnienia podbarwiały wspomnienia?

Czułam teraz jego gniew. A jeśli to był powód, dla którego mnie wezwał? Nie po to, by wyznać miłość, jak mogłam sobie życzyć, ale żeby powiedzieć mi, że nienawidzi mnie za to, co zrobiłam, i że chciałby, żebym odeszła? Została na zawsze wygnana z Trollus i od niego?

Skręciliśmy w korytarz prowadzący do komnat Tristana, a wtedy drzwi przed nami się otworzyły. Pojawiła się w nich Anaïs, opuściła komnatę i zatrzasnęła je za sobą. Odwróciła się w stronę korytarza i zamarła na widok naszej trójki. Zauważyłam jej rozmazany makijaż i chusteczkę ścisną w dłoniach, ale były niczym w porównaniu z furią malującą się na twarzy. W oczach Anaïs podkreślonych ciemną kreską na powiekach płonąła żądza mordu i byłam pewna, że gdybym spotkała się z nią sam na sam, od razu by mnie zabiła.

Złożyła głęboki ukłon.

– Wasze łaskawości. Milady.

– Anaïs. – Królowa lekko skinęła głową.

– Na pewno ucieszy was wiadomość, że jego wysokość wraca do zdrowia. – Anaïs wyprostowała się i musiałam jej przyznać, że błyskawicznie odzyskała panowanie nad sobą. – Za pozwoleniem.

Zawahała się tylko na chwilę, po czym obróciła na pięcie i ruszyła w przeciwną stronę.

– Cudowne wieści! – wykrzyknęła królowa, wyraźnie nieświadoma napięcia między Anaïs a mną.

Księżna oczywiście je dostrzegła, ale nie odezwała się ani słowem.

Cała nasza trójka pospieszyła do komnaty Tristana. Leżał na środku łóżka, wsparty na stercie poduszek. Zmarszczka na jego czole zniknęła, kiedy nas zobaczył. Jego wzrok spoczął na mnie i poczułam ulgę, która przepełniła nas oboje. Nie był na mnie zły.

– Skrzywdzili cię?

Próbował się podnieść, ale matka podbiegła do niego i znów popchnęła go na posłanie.

– Musisz odpoczywać, Tristanie.

Zaczęła poprawiać poduszki i otulać go kocami, jakby był niemowlęciem. Wydawał się zirytowany przesadną troską, ale i tak się do niej uśmiechnął.

– Dziękuję, matko.

Wtedy znów spojrział na mnie i zauważył moją surową fryzurę, czarną suknię oraz, co uświadomiłam sobie zbyt późno, krew, która spłynęła z rany na karku. Powinnam ją wytrzeć przed przyjściem.

– Nic mi nie jest – zapewniłam go. – Czuję się doskonale.

Uniósł brew.

– Nie jesteś mistrzynią oszustwa, milady.

Światło, które Tristan pozostawił ze mną, kiedy myślał, że umiera, wybrało tę właśnie chwilę, by podlecieć nad łóżko i zacząć krążyć z zawrotną prędkością wokół cierpliwego bliźniaka, który wisiał nad głową Tristana. Efektem był oszałamiający kalejdoskop świateł i cieni, który zwrócił uwagę wszystkich.

– Zostało z tobą przez ten cały czas? Powinno już dawno się rozproszyć – powiedział Tristan, wyraźnie zaskoczony. Ja, prawdę mówiąc, nawet nie zwróciłam na nie uwagi.

– Ludzie nie są w stanie zapanować nad trollową magią – oświadczyła księżna, stukając palcem wskazującym w brodę i przyglądając się odbiciu światełek w lustrze na ścianie.

– Ja nad nim nie panuję – odparłam. – Jest tutaj, bo tego pragnie.

– Pragnie! Phi!

Machnęła lekceważąco ręką.

Tristan wydawał się nie zwracać na nas uwagi.

– Przestań! – powiedział stanowczo do światła. Zignorowało go i wciąż latało szaleńczo wokół komnaty, zupełnie jak nieposłuszne dziecko. – Ty tutaj. – Wskazał na nie palcem. – Chodź tu. – Światelko z wyraźną niechęcią podpłynęło bliżej i wylądowało na jego wyciągniętej dłoni. – To fragment mojej magii – stwierdził. – Ale coś się w nim zmieniło. – Wpatrzył się w głąb światła. – Wydaje się zadowolone, że może spełniać swój cel.

– Jaki cel? – spytałam zdezorientowana.

– Oświecić ci drogę.

Świetlista kula podniosła się znad jego dłoni i podleciała do mnie.

Księżna miała zadowoloną minę, ale nie odezwała się ani słowem.

Tristan odchrząknął.

– Chciałbym porozmawiać z Cécile. Sam na sam.

Po wyjściu królowej podeszłam do niego i stanęłam obok łóżka. Nerwowo ścisnęłam brzeg koca, podczas gdy Tristan wpatrywał się we mnie w milczeniu.

– Od kiedy się pojawiłaś, nie miałem okazji się nudzić.

– Przepraszam – szepnęłam. – Nie chciałam, żeby do tego doszło.

Wziął mnie za rękę, splatając swoje palce z moimi. Jego skóra znów była ciepła, płonąła wewnętrznym ogniem magii.

– To nie była twoja wina. Niezależnie od tego, co powiedział ci Marc, to nie była twoja

wina.

Podniosłam głowę.

– Skąd wiesz, co mi powiedział? Byłeś nieprzytomny.

– Nie. – Wpatrzył się w sufit, a kciukiem kreślił kręgi na grzbiecie mojej dłoni. – Nie mogłem się poruszać, otworzyć oczu ani się odezwać, ale słyszałem. I czułem.

– To straszne!

– Nie do końca.

Na jego wargach pojawił się krzywy uśmiech.

– Och. – Zarumieniłam się aż po czubki palców. – Ojej.

– I znacznie wzbogaciłem swój repertuar obelg.

Zasłoniłam oczy dłonią, dogłębnie zawstydzona. I wtedy nagle coś sobie uświadomiłam.

– W takim razie wiesz...

Poważnie pokiwał głową.

– Że użyłaś magii, żeby mnie uleczyć.

– I zawiodłam – powiedziałam, z trudem ukrywając gorycz w głosie.

Tristan uniósł ramię do światła, ukazując blizny, które wydawały się bardzo stare.

– Wcale nie zawiodłaś. – Spojrzał mi w oczy. – Od jakiegoś czasu podejrzewałem, że możesz mieć magię we krwi. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie wiedziałam – odszepnęłam. – Spróbowałam po raz pierwszy i nie udało mi się nawet wypowiedzieć właściwie jej zaklęć. Trucizna cię nie opuściła.

– Jej?

Przełknęłam ślinę. Puściłam jego dłoń, wyjęłam grymuar z kryjówki i podałam go Tristanowi. Jego mina wyraźnie świadczyła o tym, że go rozpoznawał.

– Umiesz go otworzyć?

– Tak.

– Czy jest w nim coś na temat zdjęcia klątwy?

– Nie, ale są w nim zaklęcia, które można wykorzystać przeciwko trollom – przyznałam.

Moja odpowiedź sprawiła, że nieco się rozluźnił. Pokiwał głową i oddał mi grymuar.

– Ukryj go – powiedział. – Nikt nie może o tym wiedzieć.

Znow schowałam księgę w garderobie i wróciłam do łóżka. Byłam zdenerwowana. Czy świadomość, że jestem czarownicą, zmieni uczucia Tristana? Nie mogłabym mieć do niego pretensji, gdyby tak się stało, biorąc pod uwagę to, co zrobiła Anushka.

– Jesteś zły? – spytałam cicho.

Potrząsnął głową.

– Uratowałaś mi życie, Cécile. Niewiele osób miałoby odwagę, by zrobić to, czego ty dokonałaś. – Westchnął. – Zanieśli mnie z powrotem do Trollus. Słyszałem, jak mówią, co mój ojciec zamierza ci zrobić... zachowywali się, jakbym był już martwy, choć wiedzieli, że tak nie jest. A ja nic nie mogłem na to poradzić. Ledwie oddychałem, a później... – Przerwał, a jego wzrok się zamglił, jakby próbował sobie coś przypomnieć. –

A później jad przestał na mnie działać. Było blisko. – Jego wzrok spoczął na mojej szyi. – Za blisko.

Poczułam muśnięcie magii na policzku. Szpile do włosów poleciały na podłogę, a same włosy opadły mi na ramiona, wciąż wilgotne po niedawnej kąpieli.

– Pomiąłeś jeden moment – powiedziałam drżącym głosem. – Ten, kiedy umarłeś.

Tristan zamknął oczy.

– Teraz czuję się dobrze.

– Teraz. – Drżałam na całym ciele. – Ale nie wcześniej! Czułam, jak gaśniesz. Miałam wrażenie, jakby wyrwano mi serce. Jakby... – Z trudem zapanowałam nad sobą. – Odszedłeś – powiedziałam i przepełnił mnie smutek.

– Ale teraz czuję się dobrze – powtórzył stanowczo.

Pociągnął mnie za rękę, a ja chętnie wspierałam się na wielkie łoże i ułożyłam się w zgięciu jego ramienia, z głową na jego piersi. Miejsce, w którym od tak dawna pragnęłam się znaleźć – ledwie mogłam uwierzyć, że oto jestem z Tristanem, w jego ramionach.

– Jak?

– Jak co?

– Jak wróciłeś do życia? Jak to w ogóle możliwe?

Milczał tak długo, że zaczęłam sądzić, iż zasnął.

– Ktoś obdarzony ogromną mocą wyświadczył mi przysługę – powiedział w końcu. – Wiele zawdzięczam tej osobie.

Zaczęłam się dopytywać o szczegóły, ale w komnacie pojawił się podmuch lodowatego wiatru pachnącego mrozem. Kobięcy głos wyszeptał:

– Ona nie powinna o tym wiedzieć. Mamy umowę, ty i ja, księżę przeklętych.

Zakręciło mi się w głowie. Podciągnęłam koc wokół nas obojga i przytuliłam się do Tristana, by chronić się przed chłodem. O czym to ja myślałam? Nie umiałam sobie przypomnieć.

Tristan łagodnie głaskał mnie po plecach, a ja słuchałam mocnego bicia jego serca. Ale nie mogłam się rozluźnić. Król i większość trolli mnie nienawidzili – a szczególnie mieszańcy. Zagroziłam planom Tristana i wystawiłam wielu na niebezpieczeństwo. Miałam być kluczem do wolności Trollus, ale zupełnie nie wiedziałam, co mam zrobić. A do tego wszystkiego byłam przekonana, że Anaïs planuje mnie zamordować w akcie zemsty za to, że odebrałam jej Tristana.

Poczułam, że Tristan w końcu zasnął, ale minęło wiele czasu, zanim mnie samej się to udało. Nie mogłam liczyć na długie życie, gdybym wciąż pozostawała pionkiem przestawianym przez wszystkich dookoła – nauczyła mnie tego choćby gra w guerre. Musiałam podjąć działanie, i to szybko. W mojej głowie pojawił się plan, ale w końcu poczułam, że powieki mi ciążyą. Tuliłam się do Tristana, jakby to była ostatnia taka chwila bliskości, co być może było prawdą. Ale nic nie mogłam na to poradzić. Dopiero rano miał przynieść odpowiedzi.

Wiele godzin później obudziłam się z gwałtownym wzdrygnięciem. Moje sny

przepeniały wizje slugów, ciemności i umierającego Tristana. Raz za razem przeżywałam chwilę, gdy śmierć przecięła naszą więź jak nóż ciało. Samotność, jakby na świecie nie pozostał nikt poza mną. Nie wiedziałam, jak ktokolwiek mógł to przeżyć, jakiej siły trzeba było, by żyć dalej po śmierci kogoś, z kim było się złączonym przez lata, może nawet dziesięciolecia. Myślałam o czarnych liniach na dłoni Marca, jak rzadko zdejmował skórzaną rękawiczkę, która je kryła, i nie mógł nawet znieść wzmianki o imieniu żony.

Światelko obudziło się ze mną i świeciło słabo, jakby wciąż było senne. W jego blasku przeciągnęłam ostrożnie po złotym filigranie na lewej dłoni Tristana, bardziej skomplikowanym i delikatnym niż najwspanialsza koronka. Złotym, ponieważ byłam dzieckiem słońca. Pierwszym człowiekiem w historii złączonym z trollem, o księciu trolli nie wspominając.

Tristan westchnął, czułam jego ciepły oddech na moim policzku. We śnie przytulił mnie, ręką obejmował mój brzuch. Moje wiecznie zmarznięte stopy teraz były ciepłe, przyciśnięte do jego goleni. Moje ciało protestowało, kiedy wyslizgnęłam się z objęć Tristana, ale mimo wszelkich wysiłków, by go nie obudzić, i tak otworzył oczy.

– Powinieneś odpoczywać – powiedziałam. – Jesteś wyczerpany.
– Nie ma na to czasu – odparł, przeszedł przez komnatę i ubrał się pospiesznie. – Muszę uspokoić kilka jednostek. I jeszcze drzewo.
– Nie wytrzyma jednego dnia?
– Być może, ale wolałbym nie ryzykować. – Przypiął miecz. – Nie opuszczaj tych komnat, chyba że w towarzystwie Marca. Pewne osoby źle rozumiały przyczynę wczorajszych wydarzeń i nie chciałbym, żeby cię zaatakowały z powodu źle pojmowanej lojalności. – Pocałował mnie w policzek. – Spróbuj trzymać się z dala od kłopotów.

Kiedy wyszedł, próbowałam sobie znaleźć zajęcie, ale nie mogłam się skupić. Tak wiele się zmieniło w tak krótkim czasie – powrót do sytuacji sprzed podstępu Angoulême'a był niemożliwy.

Tristan martwił się i denerwował, czułam jego niepokój, był jak pajak chodzący mi po plecach. Żałowałam, że nie wiem, co się dzieje. Co mówił mieszkańcom? Czy byli zdolni wybaczyć mi to, co się wydarzyło, czy też nieodwracalnie popsułam swoje relacje z tymi, którzy najbardziej potrzebowali naszej pomocy?

Odrzuciwszy na bok powieść, którą próbowałam czytać, wyszłam na balkon, a później po schodach na dziedziniec, na którym stał mój fortepian. Na siedzisku leżał nietknięty stos nut. Przejrzałam karty, wybrałam długi utwór i usiadłam. Nie miałam wielkiego talentu – przeszkadzały mi krótkie palce – ale jak na swoje możliwości grałam dobrze. Siedziałam przy fortepianie, aż rozbolały mnie dłonie, ale nie zaśpiewałam. Nie zamierzałam go wzywać. Przyjdzie do mnie, kiedy będzie gotów.

– Jesteś utalentowaną pianistką, ale muszę przyznać, że wolę słyszeć twój śpiew.
Zagrałam fałszywą, brzękliwą nutę i znieruchomiałam. Powoli obejrzałam się przez ramię. U podnóża schodów stał książę d'Angoulême, w dłoniach trzymał poziomo laskę

ze złotą rączką.

– Może zaśpiewasz dla mnie, ptaszku?

Potrząsnęłam głową.

– Szkoda.

Podszedł do fortepianu, a ja podniosłam się, nie chcąc znaleźć się zbyt blisko. Choć i tak nie miało to znaczenia. Jeśli przyszedł mnie zabić, niewiele mogłam zrobić, by go powstrzymać.

– To moje prywatne ogrody – powiedziałam. – Nie masz prawa tu przebywać.

– Owszem. – Przeciągnął palcem po błyszczącym fortepianie. – Ale cóż na to poradzisz?

– Czego chcesz?

Kąciki jego ust uniosły się w zimnej parodii uśmiechu.

– Wielu rzeczy, Cécile, i wszystkie je zamierzam zdobyć. – Podniósł delikatną szklaną różę, którą podarował mi Tristan, i obrócił ją w dłoniach. – Wczoraj wywołałaś niezłe zamieszanie.

– Taki był twój zamiar, prawda?

– W rzeczy samej, choć nawet nie marzyłem o takim powodzeniu. – Podniósł moją różę, jakby chciał ją powąchać, ale wpatrywał się we mnie. – Wiedziałaś, że kiedy rodzi się dziecko w połowie krwi trollowej, a w połowie ludzkiej, jego magia nie dorównuje nawet w połowie magii rodzica trolla? A jeśli to dziecko zwiąże się z człowiekiem, ich potomek prawie wcale nie będzie mieć magii? Prawda jest taka, że jeśli dziecko ma w sobie mniej niż jedną ósmą trollowej krwi, wcale nie ma magii. Jest równie słabe i mało inteligentne jak człowiek, równie podatne na choroby i rany.

Milczałam. Doskonale wiedziałam, do czego zmierza.

– Magia – mówił dalej – czyni nas lepszymi. Każdy czyn, który ją osłabia, jest plugawy.

– Chyba że taki czyn zdejmie klątwę – odparowałam, czując rosnącą złość. – Czy nie to chciałeś powiedzieć?

– Ale do tego nie doszło. – Sięgnął po różę. – Jesteś więc jedynie plugastwem, które nie przysłużyło się żadnemu celowi.

Szklany kwiat wyslizgnął się z jego palców. Jęknęłam i rzuciłam się do przodu, by go złapać, zanim się roztrzaska na bruku. Kiedy go dotknęłam, zapłonął przydymionym różem.

– Myśleliście, że oszukaliście wszystkich, co?

Wciąż klęcząc, podniosłam na niego wzrok i czułam, jak przepełnia mnie strach.

– I może rzeczywiście tak było. To znaczy wszystkich poza mną. – Pochylił się, chwycił mnie za ramię i podniósł. – Muszę przyznać, że doskonale grałaś rolę narzeczonej z piekła rodem. Zaś Tristan, cóż, chłopak od tak dawna udaje kogoś, kim nie jest, że czasem zastanawiam się, czy w ogóle jeszcze pamięta, kim jest. – Przerwał, zastanowił się. – Z pewnością wiesz już, że wszystkie dzieci do dziesiątego roku życia uczą się razem, a później kształcą się w odpowiednich gildiach. Jest gildia budowniczych, gildia rzemieślników, gildia piekarzy, gildia górników i tak dalej, i tak

dalej.

– Proszę przejść do rzeczy, wasza łaskawość.

Próbowałam wyrwać ramię z jego uścisku, ale jego dłoń ścisnęła mnie jak imadło.

– Moja córka Anaïs nie kształciła się w gildii. Nie, bardzo wcześnie zauważyłem, że jej umysł nadaje się do pewnego określonego celu. Widzisz, ona odebrała wykształcenie wojskowe. Myśli strategicznie, jest bezwzględna i lojalna, ale... – Westchnął. – Jest kobietą i uczucia ją osłabiają.

Z wielkim wysiłkiem zapanowałam nad twarzą, by nie okazać po sobie wściekłości.

Książę wsparł się na lasce. Jego pozycja i sposób, w jaki obserwował każdy mój ruch, sprawiały, że troll przypominał mi sępa.

– I to uczucia ją zdradziły. Przez całe tygodnie płakała przed zaśnięciem, a Anaïs nie jest dziewczyną skłoną do takich zachowań. Była tylko jedna możliwa przyczyna... Jej drogi Tristan porzucił ją dla innej kobiety. Swojej żony.

Skrzywiłam się.

– Nie to powiedziałeś wczoraj, wasza łaskawość. A może kłamałeś?

Jego śmiech odbijał się echem wokół dziedzińca, szydząc ze mnie z każdego kąta.

– Czy to właśnie powiedziałem? Pewna jesteś?

Choć znałam już prawdę, i tak zrobiło mi się wstyd na myśl, jak doskonale zagrał na moich uczuciach. Jakbym była świetnie nastrojonym instrumentem.

– Pewien mędrzec napisał kiedyś, że prawda wypowiedziana może wcale nie być prawdą, którą wydaje ci się, że słyszysz. Sądziłbym, że już się tego nauczyłaś, ptaszku.

– Zostaw ją w spokoju, Angoulême.

Podeszwy butów Marca uderzały o schody, kiedy zeskakiwał po dwa naraz. Przeszedł przez dziedziniec i stanął między księciem a mną.

– On nie życzy sobie, byś się do niej zbliżał.

– Nie skrzywdziłem jej w żaden sposób. Jestem w pełni świadom praw jego wysokości.

– To nie znaczy, że nie zamierzasz. – Ku mojemu zaskoczeniu Marc pchnął Angoulême'a. – Odejdź natychmiast.

Książę poczerwieniał.

– Ważyłeś się mnie tknąć, ty powykęcany nędzniku! Przewyższam cię pod wieloma względami.

– Wypełniam rozkazy Tristana, by uniemożliwić ci zbliżenie się do lady Cécile, a o ile mi wiadomo, wasza łaskawość, dziedzic korony przewyższa cię pod wieloma względami.

Poczułam, że powietrze wokół mnie robi się gorące, gdy ich magia się objawiła i skupiła.

– Nie boję się śmierci, Angoulême – powiedział cicho Marc. – A ty?

– Myślisz, że możesz mnie pokonać, chłopcze?

Marc się zaśmiał.

– Nie, ale myślę, że uda mi się powstrzymać cię na tyle długo, by Tristan tu dotarł. A

wiem, że on może cię pokonać. Rozerwie twoje ciało na tyle kawałków, że to, co pozostanie, będzie jedynie plamą krwi na ulicy.

Angoulême zbladł.

– Nie odważyłby się.

– Jesteś tego dostatecznie pewien, by kusić los? – Ton Marca był lodowaty.

Książę bez słowa obrócił się na pięcie, wspiął się pospiesznie po schodach i zniknął.

Próbowałam uspokoić bijące serce.

– Nigdy ci tego nie wybaczy.

– Dodam to do długiej listy rzeczy, których nigdy mi nie wybaczy – mruknął Marc. –

Dobrze się czujesz?

– Tak. Wydaje mi się, że jedynie próbował mnie przestraszyć. I przekazać wiadomość Tristanowi.

– On się tego spodziewał. – Marc wcisnął ręce do kieszeni i przez dłuższą chwilę w milczeniu wpatrywał się w fortepian, zanim znów się odezwał. – Cécile, chciałbym cię przeprosić za to, co ci powiedziałem w labiryncie. Za swoje zachowanie tam. Po prostu...

Uniosłam rękę.

– Nie ma za co przepraszać. – Wzięłam go pod ramię i westchnęłam. – Przejdźmy się. Muszę się stąd wydostać.

Spacerowaliśmy bez celu po szklanym ogrodzie, który nie przestawał mnie zadziwiać szczegółowością każdej rośliny, kolcami na krzewach róż, szyszkami i torebkami nasiennymi rozrzuconymi pod drzewami, małutkimi kropelkami rosy wiszącymi na czubkach liści. Nieoświetlone były piękne, ale zalane trollowym blaskiem robiły wrażenie magiczne, wręcz eteryczne.

– Jak długo tworzono ogród? – spytałam, pochylając się, by przyjrzeć się gardenii, która wyglądała tak realnie. Kiedy odetchnęłam, na wpół spodziewałam się poczuć jej słodki aromat.

– Trzysta trzydzieści siedem lat.

Typowa dla trolla precyzja sprawiła, że się uśmiechnęłam.

– Dlaczego nie użyto barw? Widziałam je w innych szklanych dziełach w Trollus.

– Musiałabyś spytać kogoś z gildii rzemieślników, ale jeśli miałbym się domyślać... pewnie wiedzieli, że byłaby to błada imitacja rzeczywistości.

– Albo może nie pamiętali barw.

Zamknęłam oczy i spróbowałam wyobrazić sobie pola zielonej trawy i jaskrawych dzikich kwiatów. Już wydawały mi się częścią innego życia.

– Może.

– Nie żałujesz czasem, że nie możesz tego zobaczyć, Marcu? Stanąc w oceanie i poczuć wodę omywającą kolana? Poczuć na twarzy śnieg idący od gór albo żar letniego słońca? Przejść przez pole złocistej pszenicy tuż przed żniwami albo pogalopować po łące pachnącej słodkimi aromatami wiosny?

Siedziałam na jednej z kamiennych ławek rozrzuconych w ogrodzie i przytłaczał

mnie ciężar wspomnień.

– Nigdy o tym nie śnisz?

Marc odwrócił twarz tak, że widziałam tylko jego profil, jakże przystojny. Bardzo podobny do krewniaka.

– Nie – odparł. – O tym nie snię.

– To o czym śnisz?

Wzdrygnął się, jakbym go spoliczkowała.

– O Pénélope. – Mówił chrapliwie, jakby od dawna nie wypowiadał tego słowa. – Każdej nocy. Zawsze, kiedy zamknę oczy.

Usiadł ciężko na ławce obok mnie i ukrył twarz w dłoniach.

Łagodnie wzięłam jego lewą dłoń i zdjęłam rękawiczkę, którą zawsze nosił. Jego palce otaczał czarny jak atrament wzór, wciąż piękny na swój smutny sposób.

– Opowiesz mi o niej?

Pokiwał głową.

– Ona jest... była starszą siostrą Anaïs. Ale jedyne, co je łączyło, to uroda. Pénélope była czuła i dobra. Cicha. Przyjaźniliśmy się w dzieciństwie. Nie pamiętam, kiedy poczułem, że ją kocham. Czasem wydaje mi się, że kochałem ją przez całe życie. – Jego głos się załamał, a palce zacisnęły na moich. – Chciałem ją poślubić, ale ojciec odmówił, ponieważ ona... Wyszło na jaw, że ona cierpiała na chorobę rzadkiej krwi. Takie rzeczy przechodzą na dzieci.

Westchnęłam cicho. Dopóki nie przybyłam do Trollus, nie wiedziałam o istnieniu takiej choroby, ale w czasie mojego pobytu umarło na nią dwóch chłopców. Krew, która nie krzepła – najmniejsza rana mogła okazać się śmiertelna.

– Zostaliśmy więc kochankami i trwało to przez jakiś czas. Byłem głupcem, że na to pozwoliłem – mówił dalej Marc. – Gdybym na to nie pozwolił, może wciąż by żyła.

– Spodziewała się dziecka, prawda? – spytałam cicho.

– Tak. – Przełknął ślinę. – Była szczęśliwa. Wierzyła, że to przeżyje, ale ja wiedziałem.

– Opuścił ramiona. – Wiedziałem, że to ją zabije. – Podniósł się. – Jeśli pozwolisz, chciałbym ci coś pokazać.

Zabrał mnie na niewielką polankę otoczoną przez szklane krzewy róż. Pośrodku znajdowała się ozdobna fontanna, ale w jej misie zamiast wody znajdował się świecący niebieskawy płyn.

– Płynne kajdany – wykrzyknęłam i podbiegłam bliżej.

– Spędzasz stanowczo zbyt wiele czasu z Tristanem – powiedział Marc ze śmiechem. – Nazywa się Élixir de la Lune.

– To o wiele ładniejsza nazwa. – Wpatrzyłam się w misę. – Skąd się bierze?

– Patrz.

Czekaliśmy dłuższą chwilę, aż nagle nie wiadomo skąd do misy wpadła wielka kropla.

– Na skały i niebo – mruknęłam. – Skąd ona się wzięła?

– Musisz spojrzeć pod odpowiednim kątem – powiedział Marc. – O tak.

Pochylił się i przekręcił głowę, by spojrzeć w górę. Zrobiłam tak samo i aż

westchnęłam. Widziałam coś, co wyglądało jak okrągłe okno wiszące w powietrzu, ale widoczne jedynie, kiedy patrzyło się wprost na nie. Nie wychodziło na Trollus, lecz zupełnie inne miejsce. Widziałam fragment skalistego urwiska, otoczonego sugestią błękitnego blasku. Na moich oczach powstała kolejna kropla, oderwała się i spadła między naszymi głowami do fontanny.

– Co to za miejsce? – myślałam na głos.

– Księżyc.

Zamrugalam.

– To, na co patrzysz, to rozdarcie w materii świata. – Znów się wyprostował. – Ten płyn to magia, która łączy księżyc z ziemią. Wykorzystujemy tę moc, by złączyć serca dwojga trolli. Albo trolla i człowieka.

Wyciągnęłam dłoń, złapałam kolejną kroplę i zamierzałam jej posmakować, jej słodycz wciąż była żywa w moich wspomnieniach. Marc chwycił mnie za rękę.

– Tylko raz w życiu.

Przechyliwszy moją dłoń, pozwolił kropli spłynąć.

– W południowej części labiryntu jest niewielki otwór, przez który prześwituje niebo. Nieliczni wiedzą o jego istnieniu. Pewnej nocy skradłem fiołkę Élixir de la Lune i klucz do bramy od mojego ojca... hrabiowie de Courville są jego strażnikami od pokoleń... i zaprowadziłem Pénélope do tunelu. Przerazały ją ciasne miejsca i bała się, że zaatakuje nas sluag, ale i tak poszła ze mną. Złączyliśmy się w blasku księżyca w pełni.

– Założę się, że sprowadziliście na siebie wielkie kłopoty.

Na jego twarzy pojawił się ślad uśmiechu.

– Tak. Ale nikt nie mógł nic poradzić. Żadna moc na tym świecie i na żadnym innym nie może cofnąć złączenia.

Milczał przez długą chwilę, a ja nie odważyłam się przerwać ciszy.

– Byliśmy razem przez sześćdziesiąt trzy cudowne dni. Później poroniła. Dziecko umarło. Pénélope umarła.

Po mojej twarzy płynęły łzy, ale oczy Marca pozostały suche. Pomyślałam, że pewnie już dawno zabrakło mu łez, by opłakiwać ból. Ból, który umiałam sobie wyobrazić, bo sama go doświadczyłam.

– Jak to przeżyłeś?

– Nie chciałem żyć. Chciałem się rzucić w najgłębszą przepaść. Wyciąć sobie nożem serce. Rozbić głowę o skały. Cokolwiek. Nie myślałem, że będę mógł bez niej żyć.

– To jak to zrobiłeś?

Pamiętałam, z jaką łatwością uklękłam pod gilotyną, gotowa umrzeć, byle tylko nie żyć bez Tristana. A nasza miłość była świeża, nie trwała przez całe życie.

– Tristan był przy mnie, kiedy umarła. W chwili, gdy jej serce przestało bić, związał mnie magią, żebym nie mógł się poruszyć. Walczyłem z nim ze wszystkich sił, ale nawet w wieku piętnastu lat był jednym z najsilniejszych żyjących trolli. Kiedy musiał się nieco przespać, pilnowały mnie bliźnięta. Trzymał mnie związanego całymi tygodniami, zmuszał do jedzenia i picia, kiedy chciałem się zagłodzić. Kiedy się w

końcu uspokoilem, zmusił mnie do złożenia przysięgi, że będę żyć. Powiedział, że jestem jego najlepszym przyjacielem i jego rodzina oraz on sam mnie potrzebują.

Milczeliśmy. Marc wspominał, a ja próbowałam przetrwać to, co mi właśnie powiedział.

– Czy z czasem jest łatwiej? – spytałam w końcu. – Radzić sobie z bólem? Uczuciem, że brakuje części ciebie?

Marc potrząsnął głową.

– Po prostu uczysz się z tym żyć.

Na mojej jedwabnej spódnicy pojawiły się plamy od łez. Wiedział, że ona umrze i że będzie bardzo cierpiał z tego powodu, a jednak i tak się z nią złączył. Był to najbardziej niewiarygodnie odważny i bezinteresowny czyn, o jakim słyszałam – historia miłosna godna opiewania w pieśniach.

– Zrobiłbyś to jeszcze raz, wiedząc wszystko, co wiesz teraz?

Uśmiechnął się, a jego wzrok się zamglił.

– Bez chwili wahania.

Długo siedzieliśmy w milczeniu, oboje zatopieni w myślach.

– Cécile, pytałaś mnie, czy śnię o świecie na zewnątrz.

Przytaknęłam.

– Wszystko, co znam i kocham, jest w Trollus. Są tu wszystkie moje wspomnienia. Przynależę do tego miejsca, tej ciemności. Ale ty... – Wziął mnie za rękę. – Ty tu nie pasujesz, Cécile. To miejsce nie jest dla ciebie dobre, ty przynależysz do słońca. I on też.

Marc obszedł fontannę i delikatnie pocałował mnie w czoło.

– Musisz znaleźć sposób.

Następnie odwrócił się i odszedł, a ja pozostałam z ciężarem, który z każdą godziną wydawał się coraz cięższy.

– Ile z tego słyszałaś? – spytałam, kiedy Marc oddalił się wystarczająco.

Tristan wyszedł zza szklanej jodły.

– Sporo – przyznał.

– Podśluchiwanie jest niegrzeczne.

– Wiem. – Obszedł fontannę i spojrział przez okno na księżyc. – Wcześniej się bałaś.

– Angoulême złożył mi wizytę. – Odwróciłam się plecami do fontanny i wygładziłam spódnicę. – Sądzę, że głównie chciał się chełpić zamieszaniami, które wywołał. Wydaje się, że już od jakiegoś czasu zdawał sobie sprawę, że udajemy.

– Plugawy złośliwy wrzód! – syknął Tristan. – Jest tchórzliwą, śmierdzącą, wścibską gnidą!

Zaczekałam, aż skończy przeklinać, zanim spytałam:

– Zachowujemy się tak jak wcześniej? Czy to ma jeszcze sens?

– Nie wiem. – Tristan przecesał włosy palcami. – Ale i tak nie sądzę, bym mógł do tego wrócić.

Pokiwałam głową, bo czułam podobnie.

– Tak.

Wydawał się wewnątrznie rozdarty. Otworzył usta i znów je zamknął.

Zmarszczyłam czoło.

– Czegokolwiek mi nie mówisz, nadeszła pora, żebyś się przede mną otworzył. Nie możemy już mieć przed sobą tajemnic, Tristanie.

Westchnął ciężko.

– Wiem, ale nie możemy rozmawiać o tym tutaj. Chodź ze mną. Chcę ci coś pokazać.

By wymknąć się moim strażnikom, Tristan zaprowadził mnie do starannie ukrytej furtki na tyłach ogrodu, a później wijącą się ścieżką do rzeki, którą przekroczyliśmy po jednym z wielu wąskich mostów. Wędrówka wzdłuż doliny trwała długo, a nim dotarliśmy do rozwidlenia rzeki, rozboleły mnie nogi. Żołnierze pilnujący Rzecznej Drogi patrzyli na nas z drugiego brzegu, ale mimo iż wyraźnie brakowało nam eskorty, nic nie powiedzieli, kiedy ruszyliśmy wzdłuż odgałęzienia po prawej.

Tunel, do którego weszliśmy, wypełniał hałas rozpędzonej wody. Wkrótce poświata Trollus zniknęła i naszą drogę oświetlało jedynie moje małe światełko i większe światło Tristana.

– Dokąd idziemy?

– Zobaczysz.

Przeszliśmy jeszcze kawałek, aż znaleźliśmy się w wielkiej jaskini, a Tristan mnie zatrzymał. Rzeka spływała po pochyłości wygładzonej przez prądy, ale po obu jej stronach zbocze opadało szerokimi stopniami. Całość została zalana wodą, która tworzyła wielkie, ciemne jezioro.

– Plac defilad.

Światełko Tristana odfrunęło od nas, a w miarę oddalania się stawało się coraz jaśniejsze, aż świeciło jak miniaturowe słońce.

– Na skały i niebo – szepnęłam, próbując objąć całość wzrokiem.

Nigdy nie widziałam tak ogromnej budowli. Zaprojektowano ją na kształt olbrzymiego, okrągłego teatru, dookoła którego wznosiły się rzędy siedzeń. Magia Tristana z trudem oświetlała ich najwyższy rząd.

– Wedle starych ksiąg przed Upadkiem stadion był widoczny z odległości wielu mil. Był największą budowlą w naszej historii, mieścił pięćdziesiąt tysięcy widzów. Kiedy góra się zawałiła, znajdowała się tutaj większość armii i tylko dlatego budynek nie został zmiotony. Tu skupiło się mnóstwo magii i dumy.

– Kiedy król Xavier wykuł otwór, przez który do środka wpada wodospad, źle ocenił poziom wody, a ona nie zmieściła się na Rzecznej Drodze. Trollus zostało zalane, a on rozkazał wybić tunel, by rzeka wypełniła plac defilad. Woda przesącza się przez skały na drugim końcu, ale wątpię, by coś większego od pstrąga mogło dopłynąć aż do oceanu.

Wziął mnie za rękę i poprowadził po schodach nad brzeg czarnego jeziora. Do kamiennej kolumny przycumowano niedużą łódkę, a kiedy usiadłam wygodnie, Tristan ją odwiązał i wskoczył do środka obok mnie. Łagodny prąd wkrótce pochwycił łódkę i zaczęliśmy powoli dryfować po jeziorze. Mogłoby być romantycznie, gdyby nie

nasz wspólny niepokój. Przyprował mi tu w określonym celu.

Usadowiłam się wygodnie na poduszkach i czekałam, aż Tristan się odezwie.

– Przychodzę tutaj, kiedy chcę być sam – powiedział w końcu. – Aby rozmyślać, a czasami spać. I ponieważ to dla mnie dobre przypomnienie.

Światło rozjarzyło się, rozświetlając budowlę i ukazując ściany, na których wyrzeźbiono i wymalowano wojenne sceny. Czas zatarł wiele z nich, ale nie dość, by całkowicie wymazać obrazy zniszczenia i rzezi. Wpatrywałam się w legiony trollowych żołnierzy, mężczyzn i kobiet, o twarzach pięknych, lecz okrutnych. Zburzone miasta, sterty trupów, ludzie płaszcący się u stóp swoich trollowych panów. Ludzie w łańcuchach, zakrwawieni i wychudzeni, ich oczy spuszczone i pozbawione nadziei.

Zadrżałam i mocniej otuliłam się aksamitnym płaszczem.

– Przeczytałam te księgi, które mi pokazałeś, Tristanie. Nie jestem nieświadoma waszej mrocznej przeszłości i rozumiem, że uważasz, że tylko klątwa powstrzyma powtórzenie się historii.

– Jeśli wiesz to wszystko – objął gestem ściany – to dlaczego odnoszę wrażenie, że popychasz mnie do znalezienia sposobu, by ją zdjąć? Na przekłete skały, Cécile, jeśli zostaniemy uwolnieni, oblicza utrwalone tutaj zostaną zastąpione przez twarze twoich przyjaciół i rodziny. Tego pragniesz?

– Myślisz, że nie zastanawiałam się nad taką możliwością? – warknęłam, a w mojej głowie pojawiły się dokładnie takie obrazy. – Myślisz, że to mnie nie przeraża? – Zmusiłam się do rozluźnienia dłoni zaciśniętych w pięści, wytarłam pot o spódnicę. – Różnica między nami polega na tym, że ja nie uważam przyszłości za coś pewnego. Minęły setki lat! Trolle, które dopuściły się tych zbrodni, od wieków są martwe, a ja nie sądzę, by te, które żyją dzisiaj, wciąż musiały płacić za grzechy przodków.

– Nie, ty uważasz, że powinny zostać uwolnione, by popełniać własne.

– Dlaczego jesteś tak przekonany, że by się tego dopuściły?

– Naprawdę szczerze wierzysz, że gdyby jutro klątwa przestała działać, mój ojciec byłby lepszy od nich? – Tristan z wyraźną frustracją przycisnął palce do skroni. – Żądza zemsty może równie dobrze uczynić go gorszym od poprzedników.

– Wiem – powiedziałam i nachyliłam się w jego stronę. – Dlatego poczekamy do jego śmierci. Zaczekamy, aż zostaniesz królem. Ponieważ wiem, że ty byś nie robił takich rzeczy.

Tristan odwrócił wzrok.

– Przeceniasz władzę, jaką nad nimi mam. Nie mogę kontrolować czynów każdego z moich poddanych z osobna, a nawet gdybym mógł, nie jestem nieśmiertelny. Wystarczy jeden rozwścieczony troll, by unicestwić setki ludzi. A nawet tysiące. A gdybym wszystkich uwolnił, miałbym tę krew na rękach.

– A gdybyś kazał im wszystkim przysiąc, że tego nie zrobią? – spytałam. – Złożyć starannie sformułowaną przysięgę, która wykluczałaby przemoc.

Odpowiedział mi śmiechem.

– A komu złożyliby tę przysięgę?

– Tobie?

– Ach. – Podniósł wzrok w moją stronę. – Wiesz, jaki jest najprostszy sposób, by troll mógł złamać przysięgę? – Nie zaczekał na moją odpowiedź. – Zgładzić tego, komu ją złożył. Byłbym chodzącym celem, nie przeżyłbym tygodnia.

– W takim razie niech przysięgną, że tego nie zrobią!

Potrząsnął głową.

– Wtedy zabiliby ciebie. A gdybym kazał im przysiąc, że i tego nie uczynią, jeden z nich zapłaciłby jakiemuś człowiekowi, żeby to zrobił. Próba zapanowania nad nimi w ten sposób się nie uda.

Skrzywiłam się i spuściłam wzrok na dłonie, próbując nie pozwolić, by jego słowa mnie przygnębiły.

– Mimo wszystko uważam, że ich nie doceniasz – powiedziałam cicho. – Wiem, że nie przebywam tu od dawna, ale z tego, co widziałam, większość trolli nie pragnie przemocy ani ucisku, już dosyć same tego doświadczyły i dlatego walczą o zmianę. Nie tylko ty będziesz pilnował kilku czarnych owiec, ale wszyscy inni.

– A jeśli się mylisz? – Tristan prychnął z odrazą. – Co wtedy? Być może czarownica, przeklinając trolle, ocaliła ludzi. Zaś uwalniając się, złożymy ich w ofierze. Jeśli klątwa zostanie zdjęta, wasz gatunek straci jedyną władzę, jaką kiedykolwiek nad nami miał.

– Ale za jaką cenę? – sprzeciwiłam się. – Musi istnieć lepsze rozwiązanie.

– Czarownica znalazła jedyne rozwiązanie. Nie zniweczę jej dzieła.

Patrzyłam na niego ze zdumieniem.

– Mówisz o niej, jakby była jakąś świętą, ale mogę cię zapewnić, że wcale taka nie jest.

– Usiłowałam coś wyczytać z jego nieruchomej twarzy. – Dlaczego upierasz się, by wierzyć, że trolle są takie złe?

I dlaczego wydaje się zdecydowany udowodnić, że on sam został ulepiony z takiej samej niegodziwej gliny?

Tristan odwrócił twarz, a otaczające nas światła zgasły, pozostawiając jedynie moje światełko, by oświetlało naszą drogę przez jezioro.

– Myślę, że w naszej naturze leży egoizm, a jesteśmy zdolni do zrobienia bardzo wielu złych rzeczy – powiedział w końcu.

– Istnieją również źli ludzie – sprzeciwiłam się. – A jednak nie sugerujesz, że powinno się nas wszystkich zamknąć w jaskini.

– Jak wiele może zaszkodzić jeden człowiek? Nawet regent Trianon, który dowodzi wielką armią, w porównaniu z jednym z nas jest bezradny. Jeden troll mógłby obrócić Trianon w perzynę i wygubić wszystkich jego mieszkańców. Magia ochroniłaby go nie tylko przed ostrzami, ale zatrzymałaby kulę wystrzeloną prosto w niego. Nawet kula armatnia nie ma dość siły, by przebić nasze tarcze.

– Ale dlaczego troll miałby chcieć uczynić coś takiego? – Moje słowa brzmiały żałośnie w obliczu jego logiki. Miał rację. Trolle mogły spowodować ogromne zniszczenia. Ale ja nie postrzegałam zła jako części ich natury. – Nie wszystkie z nich są Angoulêmem!

– Ale znaczna część jest taka jak on – powiedział łagodnie. – A ja nie mogę skazać na śmierć setek swoich poddanych z powodu tego, do czego moim zdaniem byłiby zdolni, Cécile. Tak jest lepiej. Kiedy przejmie władzę w Trollus, a ja zrealizuję swój plan, będzie można tu żyć bez magii. Może w miarę upływu lat krew trolli rozpułynie się w ludzkiej na tyle, że klątwa czarownicy przestanie działać. – Wziął mnie za rękę. – Trolle są zbyt potężne dla tego świata... Lepiej, byśmy pozostali uwięzieni.

– Zbyt potężne dla tego świata, bo do niego nie przynależycie – powiedziałam, wyrrywając się z jego uścisku. – Może byłoby lepiej, gdyby trolle wróciły tam, dokąd przynależą.

Tristan znieruchomiał.

– To niewykonalne. Inaczej bez wahania odesłałbym wszystkich z powrotem.

Zaparło mi dech w piersiach. Nie spodziewałam się jego szczerości.

– Dokąd?

– Tutaj, ale nie tutaj. Do miejsca pomiędzy światłem a cieniem.

– To bardzo mętne. – Skrzywiłam się. – Czy ma jakąś nazwę?

Poważnie pokiwał głową.

– Owszem, ale lepiej, żebyś jej nie znała. Nazwy mają moc, a ja wolałbym nie ściągać na nas ich uwagi.

– Czyjej? – spytałam ostro. – Czy tam żyją inne trolle?

– Tak, choć podejrzewam, że zaprotestowałyby, gdyby tak ich nazwać. – Skrzywił się. – To ludzie nazwali nas trollami, a my zachęcaliśmy ich do używania tego przydomku, bo nie ma on nad nami żadnej władzy. Ale nie tym jesteśmy.

Przycisnęłam dłoń do skroni.

– Czym w takim razie jesteście?

Tristan potrząsnął głową.

– Lepiej, byś nie wiedziała.

Zawsze te tajemnice. Wydawało się, że o mnie wiedział wszystko, co tylko mógł wiedzieć, ale za każdym razem, kiedy ja odkrywałam warstwę jego tajemnicy, wyłaniała się kolejna. Złościłam się, że ciągle coś przede mną taił. Wydawał się sądzić, że to dla mojego własnego dobra, ale ja nie byłam dzieckiem. Zaslugiwałam na prawdę. Nie wiem, czy sprawił to wyraz mojej twarzy, czy emanująca ode mnie złość, ale Tristan zaczął mówić.

– Istoty mojego gatunku zawsze były zdolne poruszać się między światami czy dokądkolwiek tylko chciały się udać i zazwyczaj wywoływały spore zamieszanie – powiedział. – Czternaście setek lat temu moi przodkowie przybyli do tego miejsca, Isle de Lumière, i zakochali się w złocie. – Zamyślił się na chwilę. – Miłość nie jest właściwym określeniem. Obsesja byłaby pewnie lepszym. Ale nie mogli go zabrać z powrotem. Nie ma złota w... tam, skąd pochodzili.

Sięgnąwszy do kieszeni, Tristan wyjął złotą monetę i obrócił ją w palcach.

– Nie było tam miejsca również dla żelaza. Ale tutaj jest ono we wszystkim. W wodzie. W roślinach i zwierzętach, które zjadamy. W waszej krwi. – Podniósł wzrok

znad monety i spojrział na mnie. – Odkryli, że spędzili tu tak wiele czasu, iż nie mogli już wrócić. Żelazo, które skaziło ich ciała, nie pozwoliło na to. A zostawszy, utracili nieśmiertelność.

Podwinął rękawy płaszcza i koszuli, ukazując blizny na ramieniu – jedyne blizny, które w ogóle miał.

– Wciąż jesteśmy wrażliwi na żelazo. Rany zadane stałą goją się powoli. Jeśli są dość głębokie, możemy wykrwawić się na śmierć.

Uniosłam dłoń do ust.

– Tak mi przykro... nie wiedziałam.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wbrew temu, co możesz sądzić, nie jestem tak próżny, by przedkładać śmierć nad kilka blizn. – Ale uśmiech zniknął szybko, opuścił jego twarz w chwili, gdy Tristan schował monetę z powrotem do kieszeni. – Przywiązani do tego świata, zabrali się do podbijania i niewolenia jego mieszkańców. Byli niepowstrzymani aż do tego brzemiennego w skutki dnia, gdy Anushka zawałiła górę.

Zmarszczyłam czoło.

– A co z trollami, których tu nie było? Co się z nimi stało?

– Niemal wszyscy mieszkańcy Trollus się tu znajdowali – odparł Tristan. – To był dzień urodzin króla Alexisa. Ale ci, których nie było, poczuli niewytłumaczalne przyciąganie do miasta. W końcu co do jednego zostali uwięzieni w jego obrębie.

– A co z twoimi bezimiennymi braćmi z bezimiennego miejsca, z którego pochodzicie? Czy wciąż odwiedzają ten świat?

– Nie odważą się. Przybycie do tego świata oznacza uwięzienie przez klątwę. Ale obserwują.

– Aha. – Wpatrzyłam się w ciemną głębinę, czując, jak powoli zaczynam rozumieć. Utrzymując tajemnicę, nie chronił mnie, tylko siebie. Przedemną. – Czyli Anushka знаła prawdziwą nazwę waszego rodzaju. A ze względu na to, jak ją wykorzystała, nie ufasz mi na tyle, by mi ją podać.

– Tak.

W tak prosty sposób przyznał, że nie ufa mi całkowicie, co zabolalo.

– Sluagi – powiedziałam, tłumiąc urazę. – One też stamtąd pochodzą?

Przytaknął.

– Tak, chociaż są sługami mrocznego dworu. Być może podążyły tu za nami z własnej woli, ale podejrzewam, że to ona je przysłała. I wciąż je przysyła, dlatego nie możemy się pozbyć tych przeklętych stworów.

– Ona?

Przesunął palcem po rękojeści miecza, wyraźnie zastanawiając się, jak wiele chce mi powiedzieć.

– Miejscem pomiędzy władają dwa dwory. Mój cioteczny praprzodek jest Królem Lata. Ona jest Królową Zimy.

Przeszedł mnie dreszcz i mogłabym przysiąc, że poczułam w powietrzu zapach lodu i

mrozu. W moim umyśle obudziło się jakieś wspomnienie, ale za nic nie mogłam się na nim skupić.

– Zakładam, że ona musi pozostać bezimienna.

Zacisnął palce na rękojeści.

– Mówisz, że imiona mają moc, ale choć ja znam twoje, niewiele mi to daje.

Zapadła niezręczna cisza, ale czułam jego poczucie winy.

– Albo i nie. – Głos mi się załamał, zacisnęłam zęby.

Odetchnął głośno.

– Wiesz, jak na mnie mówią, ale nie znasz imienia, które mnie wiąże.

Cofnęłam się na drugi koniec łódki, ale to nie było dość daleko od niego.

– Zabierz mnie z powrotem – syknęłam. – Mam już tego dosyć, nie chcę być teraz blisko ciebie. Męczą mnie twoje oszustwa.

– Cécile, proszę. – Wyciągnął do mnie rękę, ale ja zerwałam się na równe nogi, aż łódź zaczęła się kołysać.

– Jeśli nie zawrócisz łodzi, popłynę.

Cofnął rękę.

– Proszę, Cécile, pozwól mi wyjaśnić.

Patrzyłam na niego ostrożnie.

– Gdybyś poznała moje prawdziwe imię, miałabyś nade mną władzę absolutną i nieograniczoną – powiedział cicho. – Byłabyś zdolna zmusić mnie do zrobienia, czego byś tylko zapragnęła, a ja musiałbym wypełnić twój każdy rozkaz, nawet zabicia jednej osoby lub wymordowania tysięcy. Nie miałbym swobody, byłbym twoim niewolnikiem. – Skrzywił się. – Byłbym bronią.

– I tak właśnie o mnie myślisz – odparłam, chwytając dla równowagi burtę łodzi. – Że wykorzystalabym cię w taki sposób?

Jego ramiona zadrżały.

– Nie wiem!

Woda w jeziorze się wzburzyła, a łódka zaczęła podskakiwać, grożąc wywróceniem.

Padłam na kolana na poduszki.

– Tristanie!

Szarpnął się i rozejrzał dookoła, jakby zaskoczony tym, co zrobił. Później pochylił głowę.

– Przepraszam. – Woda znieruchomiała, stała się gładka jak szkło, co jakimś sposobem robiło wrażenie jeszcze bardziej przerażające niż fale. – Żałuję, że jestem tym, kim jestem. – W jego głosie pobrzmiwała udręka. – Żałuję, że jestem tym, kim jestem. Żałuję, że nie poznałem cię w innych okolicznościach, w miejscu daleko stąd, gdzie nie ma magii, polityki i oszustwa. Gdzieś, gdzie sprawy między nami wyglądałyby inaczej. Żałuję, że nie jestem kimś innym.

Podniósł głowę.

– Ale jestem tym, kim jestem, i moje żale niczego nie zmieniają.

Moja złość zniknęła, opadłam na poduszki i zaczęłam bawić się frędzlami jednej z

nich. W miarę jak docierały do mnie jego słowa, zaczynałam rozumieć ogromną odpowiedzialność, która wiązała się nie z jego pochodzeniem czy pozycją, ale z tym, kim był. I nic nie mogło tego zmienić. Jednak mimo wszystko musiałam spytać.

– A jak byś chciał, żeby wyglądały sprawy między nami?

Jeden kącik jego ust wygiął się do góry.

– Jak możesz o to pytać? Wiesz, co czuję... Czujesz to, co ja czuję.

Potrząsnęłam głową.

– Czasami trudno mi odróżnić, które uczucia są moje, a które twoje. Czasami myślałam, że może ty... – Westchnęłam. – Ale później uznawałam, że to tylko moje pobożne życzenia.

– Tak. – Głos mu się załamał, przełknął ślinę. – Od samego początku cię pragnęłam. Ale tej pierwszej nocy patrzyłaś na mnie jak na potwora. Byłaś przerażona myślą, że zmuszę cię...

Przerwał, a jego twarz stężała.

– A później. – Westchnął. – Przebywanie przy tobie było najśłodszą udręką. Pragnęłam cię dotknąć, przytulić, pocałować. Pragnęłam całej ciebie. – Opuścił ramiona. – Ale bałam się tego, co by się stało, gdybym poddał się pożądaniu. Gdybym pozwolił sobie na miłość do ciebie.

– Bałeś się, że w ten sposób zdjąłbyś klątwę?

– To jedno, ale... – Mówił tak cicho, że ledwie słyszałam jego słowa. – Bałam się... Boję się kochać cię, wiedząc, że pewnego dnia odejdziesz, a ja tu zostanę.

Zadrżałam i zamrugałam, żeby powstrzymać łzy.

– To nie tak miało być.

Z pewnością nie tak to sobie wyobrażałam. Oczyma duszy zawsze widziałam, jak razem odzyskujemy wolność. Razem wychodzimy na słońce. Ale nie to wyobrażał sobie Tristan – on widział, jak odchodzę samotnie i nie oglądam się za siebie.

– Tak wiele rzeczy chciałam ci pokazać – szepnęłam. – Rzeczy, których nigdy nie widziałeś.

– Jakie to rzeczy? – spytał cicho.

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Chciałam, żebyś zobaczył, jak świat zmienia się przez pory roku, nie jest ciągle taki sam, jak tutaj.

– Opisz mi to? Opowiedz mi o zimie.

Położyłam się na jedwabnych poduszkach, zamknęłam oczy i przypomniałam sobie.

– Gospodarstwo mojego ojca znajduje się tak wysoko na zboczu góry, że kiedy zimą czasem spadnie mnóstwo śniegu, wystają z niego tylko drzewa i domy. Malutkie zimne płatki spadają z nieba i topią się na czubku języka. W najzimniejsze dni powietrze jest najczystsze i widać wszystko na całe mile dookoła.

Łódka zakołysała się, kiedy się poruszył, spódnica opięła moje nogi, gdy ukląkł nade mną, a jego ciężar wcisnął moje biodra w poduszki. Klamra mojego płaszcza otworzyła się z trzaskiem, aksamit miękko musnął moją skórę, gdy Tristan go zsunął, odsłaniając

moje ramiona. Przeciągnął palcami po moim obojczyku, pozostawiając za sobą gorące płomienie pożądania. Czułam jego ciepły oddech na mojej szyi i westchnęłam, a moje serce biło tak mocno, że z pewnością musiał je słyszeć.

– A jak wygląda wiosna? – szepnął mi do ucha, jego włosy musnęły mój policzek.

Na moich wargach pojawił się uśmiech.

– Dni powoli stają się coraz cieplejsze. Świeci słońce. Śnieg zaczyna topnieć, a woda spływa strumyczkami z sopli wiszących na okapach. Wśród śniegu pojawia się pierwsza zieleń, a na drzewach pęcznieją pąki. Później, jakby w jednej chwili, śnieg znika, zastąpiony bujną trawą zieleńszą od szmaragdów i jaskrawszą niż cokolwiek, co mógłby namalować artysta. Nadchodzą ulewy, zasłaniające słońce i zmieniające południe w zmrok. Niebo przecinają błyskawice, a grzmoty odbijają się echem od gór. Wiosenny deszcz jest tak gęsty i intensywny, że w jednej chwili może przemoczyć do szpiku kości, a rozszalałe wichry burzą morze.

Wargi Tristana musnęły moją szyję, a ja poczułam się, jakby w moim wnętrzu szalała burza. Całe moje ciało drżało, gdy wyczałował linię ognia po mojej szyi do brody, a później przytulił się do mnie policzkiem.

– Lato?

– Nie pamiętam – mruknęłam, w umyśle miałam chaos uczuć.

– Pamiętasz.

Przeciągnął palcami po moich bokach, od mojej skóry dzieliła go jedynie cienka warstwa jedwabiu.

Mocniej zacisnęłam powieki i próbowałam myśleć, próbowałam wyobrazić sobie ziemię, ale oczyma duszy widziałam jedynie Tristana. Czułam jedynie namiętność, moją i jego, płonąca jak latarnia morska w bezgwiezdną noc. Pragnęłam go, potrzebowałam go. Nic innego nie zaspokoiłoby mojego głodu.

– Kwiaty – szepnęłam. – Pola dzikich kwiatów, we wszystkich kolorach tęczy. Sierść zwierząt jest błyszcząca, a na polach pszenica wyrasta wysoko i zaczyna się złocić. Upał odpędza wspomnienia zimy, a powietrze jest tak upajające i wilgotne, że każdy oddech jest jak łyk wody. A słońce... – Mój głos zadrżał, gdy objęłam Tristana za szyję i zatopiłam palce w jego włosach. – Słońce wschodzi każdego ranka jak płonący bóg, nadając różowy odcień skórze, dając życie wszystkiemu, aż wieczorem znika za horyzontem.

Pod zamkniętymi powiekami poczułam pieczenie oczu. Przygryzłam wargę. Tristan pogłaskał mnie po głowie, a ja otworzyłam oczy i zdawało mi się, że patrzę wprost w jego duszę, którą wypełniało całe współczucie, smutek i tęsknota, które czułam w swoim sercu. Za tym, co utraciłam. Za tym, czego on nigdy nie miał. I czego nigdy nie będzie miał, gdybym zrobiła to, o co mnie poprosił, i zrezygnowała z prób zdjęcia klątwy.

– Kocham cię, Cécile – powiedział, a mnie zaparło dech w piersiach. Czuć to jedno, a usłyszeć te słowa z jego ust to coś zupełnie innego.

Pocałował mnie, z początku łagodnie, a później mocniej, gdy jego opanowanie znikło.

Rozsunęłam wargi i pocałunek się pogłębił, uwalniając falę gorąca, która przeszła moje ciało. Wszelkie rozsądne myśli znikły, pozostało pożądanie. Poczułam na sobie jego dłonie i zaczęłam szarpać jego płaszcz, zdjęłam koszulę i wbiłam palce w twarde mięśnie jego pleców, czułam gorący, urywany oddech Tristana na wargach i głębokim dekolcie sukni. Poczułam chłód na nogach, kiedy moja spódnica podjechała do góry, objęłam go kostkami i pociągnęłam go na siebie. Wszystkim, czego pragnęłam, był on. A pragnęłam wszystkiego.

Rękojeść jego miecza wbijała się w moje żebra, więc chwyciłam za jego pas i niewprawnymi dłońmi spróbowałam rozpiąć klamrę.

– Cécile, przestań.

Ledwie go słyszałam. Moje ciało wydawało się dzikim stworzeniem, nad którym zupełnie nie panowałam.

– Cécile! – Chwycił mnie za nadgarstki i przycisnął je do poduszek. – Dosyć. Przeceniasz moje panowanie nad sobą.

Spojrzałam na niego, zraniona i dezorientowana.

– A po co ci ono? Jesteśmy małżeństwem. Jestem twoja, a ty jesteś mój. – Walczyłam z jego uściskiem, ale był silniejszy ode mnie. Silniejszy niż jakikolwiek człowiek. – Czy nie poświęciliśmy dosyć?

Poczułam jego wargi, ciepłe i słodkie. Oparł swoje czoło o moje.

– Pragnę cię. Od tak dawna tego pragnęłam. – Zagryzł wargę. – Ale... to może mieć konsekwencje.

Chaos opuścił mój umysł, zastąpiony chłodną logiką.

– Masz na myśli dziecko?

Pokiwał głową i puścił moje nadgarstki.

– Gdybyśmy mieli dziecko, byłoby przywiązane do tego miejsca tak samo jak ja. – Odsunął włosy z mojej twarzy. – I co byś wtedy zrobiła? Została z poczucia obowiązku i zrezygnowała z życia na zewnątrz? A może byłabyś jak twoja matka i tylko z rzadka nas odwiedzała?

Oderwałam się od niego.

– Nie mów tak, nie jestem taka jak ona.

Usiadł na piętach, twarz miał nieprzeniknioną, a nasze połączone uczucia były węzłem, którego nie umiałam rozplątać. Patrzyłam na niego i w końcu zrozumiałam – oczekiwanie. Ale na co? Czego ode mnie oczekiwał?

– Musisz zdecydować, jakiego życia pragniesz – powiedział, patrząc mi w oczy.

Z frustracją ukryłam twarz w dłoniach.

– Nie mogę tego zrobić, Tristanie. Nie jestem taka jak ty, nie potrafię zaplanować każdej chwili swojej przyszłości, każdej decyzji, którą podejmę.

Cisza.

– Oczywiście, że nie. – Jego głos był chłodny, ale to ukłucie jego żalu przeszło mnie jak lodowata włócznia. – W końcu przybycie tutaj nie było twoją decyzją. Nic z tego nie było twoją decyzją. Któż mógłby mieć do ciebie pretensje, że chcesz odejść? A ja jestem

głupcem, pragnąc, byś została.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Tristanie, nie to chciałam powiedzieć! – Ale on już wkładał koszulę, a niewidzialna siła popychała łódkę szybko w stronę wejścia do tunelu. – Kocham cię – powiedziałam błagalnie, ale słowa brzmiały słabo nawet w moich uszach. – Nie zostawiłabym cię tu samego.

– Tak mówisz. – Jego głos był beznamiętny, postawa sztywna, ale ból, który mu sprawiłam, wywoływał we mnie mdłości. – Ale jesteś człowiekiem, Cécile, więc czemu miałbym wierzyć w cokolwiek, co wychodzi z twoich ust?

– Tristanie.

Wyciągnęłam do niego ręce, ale on się odwrócił i przeszedł na dziób łódki.

– Musimy wracać. Z pewnością nasza nieobecność została już zauważona.

Łódka uderzyła o stopnie i zatrzymała się, a Tristan wyskoczył. To magia, nie jego dłonie, wyciągnęła mnie z łódki i to magia mnie podtrzymywała, gdy wspinałam się po śliskich stopniach prowadzących z powrotem do tunelu. Po wszystkim, co się wydarzyło, wydawało się, że to moje słowa zniweczyły to, co było między nami.

Rozdział 29

Tristan

Wpatrywałem się tępo w pień drzewa i z roztargnieniem pozwalałem, by moja moc swobodnie płynęła, nie nadawałem jej żadnego kierunku.

– Proszę, po prostu się trzymaj – wymamrotałem. – Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz, tylko nie zrzucaj żadnych kamieni.

Nie był to właściwy sposób zarządzania magią – drzewo miało skomplikowaną architekturę, a ostatnia aktywność ziemi sprawiała, że wymagało całej mojej uwagi. Co było dość trudne, skoro moje myśli krążyły wokół Cécile. Każdego dnia, każdej godziny, każdej minuty. W każdej przeklętej chwili na jawie, co oznaczało całkiem sporo chwil, biorąc pod uwagę, że od czasu jej przybycia rzadko przesypiałem kilka godzin bez przerwy.

Co najwyraźniej doprowadzało mnie do utraty zmysłów. Czy mogło istnieć inne wyjaśnienie, dlaczego miałem nadzieję, że postanowi zostać? Porwaliśmy ją i zmusiliśmy do poślubienia kogoś, kogo nawet nie znała. Kogoś, kto nawet nie był człowiekiem. Od chwili złączenia traktowałem ją koszmarnie. A jednak uratowała mi życie. Powiedziała, że mnie kocha.

Ale co to w ogóle znaczyło?

Cécile umiała kłamać. Tak wiele razy widziałem, jak to robi. Malutkie nieprawdy, którymi się posługiwała, choć nie zamierzała nikogo oszukiwać. Przebiegłość i manipulowanie innymi nie leżały w jej naturze – te dziedziny stanowiły raczej moją domenę. Jak wiele tajemnic przed nią ukrywałem? Mnóstwo, pomyślałem. Wiele dotyczyło mojego ludu, ale niektóre tylko mnie. I ona o tym wiedziała. Wiedziała, że utrzymuję ją w nieświadomości, a mimo to bezwarunkowo mi ufała. Widziałem to w jej oczach – ślepa, niezachwiana wiara, że nigdy jej nie skrzywdzę, choć zrobiłem to sam nie wiem ile razy. Żyła tym, co jest teraz, pod wpływem chwili uciekała i mówiła to, co myślała, rzadko zastanawiając się, jak jej działania lub podjęte przez nią decyzje wpłyną na przyszłość. Ja byłem jej całkowitym przeciwieństwem. Niemal każde działanie lub decyzja, które podejmowałem, mogły przesądzić o tym, co się zdarzy za kilka miesięcy, lat albo nawet dziesięcioleci. Zawsze uważałem, że to rozsądny sposób życia, ale teraz obawiałem się, że pewnego dnia obudzę się jako starzec, który zmarnował życie, a już nie ma przed nim przyszłości. Miłość do Cécile mnie zmieniła, wciągnęła mnie w terażniejszość i sprawiła, że zapragnąłem oddać się tej dziewczynie tak całkowicie i zupełnie, jak to tylko możliwe.

Ale byłem tym, kim byłem, i nie mogłem bez reszty stracić panowania nad sobą. Nie mogłem zaufać jej tak bardzo, jak pragnęło tego moje serce, ponieważ widziałem, jak mogłoby się torozwinać. Dałbym jej wszystko, co miałem, kochałbym ją całym sobą.

Zyskałbym miesiąc, może nawet rok szczęścia, zanim moje plany zostałyby zrealizowane. A później byłbym związany własną obietnicą, że pozwolę jej odejść, a ona by odeszła. Zamykając oczy, widziałem obraz jej w przyszłości, wędrującej Rzeczną Drogą i wychodzącej na plażę, nieoglądającej się za siebie. Ból był gorszy niż żelazny kolec w sercu.

Mój umysł, zawsze dostrojony do miejsca przebywania Cécile, wyczuł, że się poruszyła. Tępe pulsowanie jej smutku – smutku, który sam wywołałem – było jak promień, który pozwalał mi śledzić jej wędrówkę z pałacu do miasta. Nie lubiłem, kiedy tak spacerowała – mieszkańcy żywili wobec niej mieszane uczucia. Porzuciwszy drzewo, zbiegłem po schodach, pokonałem most i dotarłem do dzielnicy kupieckiej. Choć Cécile była niższa niż wszyscy dookoła, widziałem jej rude włosy, gdy kroczyła powoli przez tłum, jej strażnicy podążali kilka kroków za nią. Wydawała się nie zauważać, że za nią idę. Mogłem sobie przypomnieć niezliczone przypadki, kiedy była tak zamyślona, że dopiero wtedy by mnie dostrzegła, kiedy zbliżyłbym się do niej i poklepał ją po ramieniu. Ileż to razy szedłem za nią przez szklany ogród i słuchałem, jak śpiewa? Ile razy? Ona tymczasem zdawała się nie zauważać, że tam jestem.

A może jej to po prostu nie obchodziło.

Skręciłem w boczną uliczkę i wyszedłem za róg, by się lepiej przyjrzeć targowisku. Zamarłem. Cécile rozmawiała z synem Jérôme'a Girarda, Christophem. Niemal bez zastanowienia, rozkazałem swojej magii, by pociemniała, pozwalając, by cienie otoczyły mnie jak płaszcz.

Żebym mógł łatwiej śledzić swoją żonę.

Christophe podał jej brzoskwinię, patrzyłam, jak się w nią wgryza, a żółty sok spływa po jej smukłych palcach. Czowała się w towarzystwie tego chłopaka tak swobodnie, jak nigdy ze mną, zaś nerwowe gesty Christophe'a, rumieniec na jego twarzy i ukradkowe spojrzenia na jej dekolt świadczyły, że ona mu się podoba. Poczułem, że moją twarz wykrzywia grymas odrazy. Przypuszczałem, że chłopak jest dość przystojny. Niższy ode mnie, ale szerszy w barach, muskularny, jak niemal wszyscy rolnicy. Jego włosy miały kolor słomy, którą pogryzał muł stojący obok, a jasnoniebieskie oczy Christophe'a jaśniały w opalonej twarzy. Był skłonny do uśmiechu, co zawsze mnie denerwowało – każdy, kto uśmiechał się przez cały czas, wyraźnie cierpiał na problemy umysłowe – ale tym razem zaciskał wargi. Cokolwiek mówił Cécile, zdenerwowało ją – czułem jej cierpienie w głębi umysłu – a na moich oczach upuściła brzoskwinię i ukryła twarz w dłoniach. Co takiego powiedział? Wiedziałbym, gdyby coś wydarzyło się na zewnątrz, więc nie chodziło o jej rodzinę. Pewnie mówił jakieś kłamstwa o mnie czy o Trollus – coś, co zwróciłoby ją przeciwko nam.

Słumiłem pragnienie, by do niej podejść, by kazać Christophe'owi się wynosić, kiedy będę pocieszał swoją żonę. Moją Cécile. Moją.

Na razie moją. Nim zostawi mnie, żebym gnił w ciemnościach.

Zadrzałem, tłumiąc tę myśl. Kłócili się teraz, ale nie słyszałem słów. Gdybym wykorzystał magię, by je wzmocnić, wszyscy, którzy znajdowali się blisko mnie, też by

je usłyszeli. To, co jej mówił, wywoływało zaskoczenie i konsternację, co oznaczało kolejne kłamstwa. Cécile zamknęła oczy i zobaczyłem, że jej wargi wypowiadają moje imię. „Tristan nie jest...” Reszty nie zrozumiałem. Nie byłem jaki? Jakie kłamstwa o mnie opowiadał? Albo, co gorsza, jakie prawdy?

Zacisnąłem dłonie w pięści, patrząc, jak ludzki chłopak bierze ją za rękę i zaczyna kciukiem głaskać palce. Widziałem wyraźnie na jego twarzy, że pragnął więcej. A ona się nie cofnęła. Była rozdarta. W piersiach miałem pustkę i czułem, że nerwowo łapię oddech. Zamierzał zabrać ją ode mnie. Wściekłość, jakiej nie czułem nigdy wcześniej, zajęła miejsce pustki, a ja wyszedłem na targowisko.

Strażnicy Cécile spojrzeli na mnie zaskoczeni, kiedy przecisnąłem się do niej.

– Nie wtrącajcie się – syknąłem. – Właściwie, zabierajcie się stąd. Ja się tym zajmę.

Rozdział 30

Cécile

Christophe podał mi brzoskwinę z kosza na wozie, a ja wgryzłam się w nią, smakując słodycz, a sok spływał po moich palcach.

– A zatem lato chyli się już ku jesieni? – spytałam, spoglądając na wóz pełen plonów.

– Ano. Zaczęły się już żniwa. – Zmarszczył czoło, jego opalona skóra pomarszczyła się trochę wokół oczu tak niebieskich jak moje. – Tu na dole jest pewnie jedna niekończąca się pora roku.

Wzruszyłam ramionami. Złapałam kolejną brzoskwinę z wozu, usiadłam na cembrowinie fontanny i ugryzłam owoc. Chris podszedł, żeby usiąść obok mnie, ale paskudne miny moich strażników odwiodły go od tego zamiaru i oparł się o wóz.

– Widziałeś moją rodzinę? Czy mają się dobrze?

Te informacje mogłam pewnie dostać od jednego z wielu szpiegów, ale lepiej było je usłyszeć od Chrisa, który mnie znał. Znał moją rodzinę.

– Tydzień temu na targu w Trianon widziałem Freda – powiedział Chris, skubiąc paznokcie. – Wydaje mi się, że ostatnio rzadko wracał do domu, choć mówi, że twój ojciec i babcia czują się dobrze. Myślę, że on...

– Myślisz, że on...? – zachęciłam go, zaciekawiona.

Chris westchnął i opuścił ręce.

– Myślę, że on obwinia się za to, że nie było go w Jastrzębiej Kotlinie. Uważa, że gdyby ci towarzyszył, nic by się nie stało. I minęło tak dużo czasu. Żadnych gości, ale też żadnych wieści od ciebie, więc wszyscy myślą, że...

– Nie żyję.

Pokiwał głową i ściszył głos.

– Powiedziałbym, że jest inaczej, gdybym mógł, ale nawet nie mogę zmusić warg do wypowiedzenia tych słów. Kiedy tylko próbuję, robi mi się niedobrze. Przepraszam, Cécile.

Wpatrywałam się w na wpół zjedzoną brzoskwinę, już nie czułam głodu. Świadomość, że rodzina za mną tęskniła, to jedno, ale wiedza, że brat obwiniał się o moje zniknięcie, to coś zupełnie innego.

– Fred rozważał odejście ze służby w armii regenta, by zacząć cię szukać. Oczywiście, kiedy to mówił, był pijany jak świnia – dodał Chris – ale wiem, że twoja matka wyznaczyła nagrodę za jakiegokolwiek wieści na twój temat. Sądzę, że to ona go do tego popycha.

Ukryłam twarz w dłoniach.

– Nie może tego zrobić. Zawsze marzył, by zostać żołnierzem! – Pomiedzy palcami szepnęłam: – Moja matka... ona była zasmucona moim zniknięciem?

– Ano. Rozniosła swoje komnaty w pałacu, a potem zmusiła regenta, żeby wysłał żołnierzy, by przeszukali okolicę.

– Naprawdę?

Podniosłam zaskoczona wzrok. Nawet w najśmielszych marzeniach nie spodziewałam się, że matka będzie tak poruszona moim zniknięciem.

Chris przytaknął i ku mojemu zaskoczeniu ukląkł przede mną. Odetchnęłam i poczułam ostrą woń oceanu, słodycz siana i nutę potu od wysiłku w słońcu. Pachniał człowiekiem. Pachniał domem.

– Obiecała pięćdziesiąt sztuk złota za wieści o tobie, Cécile. A jest bogatą kobietą, mogłaby zapłacić więcej. Dość, by cię od nich wykupić.

Nagle zrobiło mi się zimno, a brzoskwinia wypadła z moich zeszywniałych palców i potoczyła się w stronę wozu.

– Nie.

– Zastanów się tylko, Cécile. Trolle kochają złoto. Twoja matka mogłaby im zapłacić ile tylko by chcieli, mogłabyś złożyć magiczne przysięgi, że nawet słowem nie wspomnisz o Trollus, i byłabyś wolna.

– Nie. – Innego słowa nie umiałam wypowiedzieć.

– Tak by się mogło stać – upierał się Chris, nie rozumiejąc przyczyn mojej odmowy. – Dla trolli wszystko ma swoją cenę. Musimy jedynie się dowiedzieć, jaka jest twoja.

Gwałtownie potrząsnęłam głową.

– Nie, Chris. Nie chcę odchodzić.

Otworzył szerzej oczy.

– Nie zostawię Tristana. Za nic. – Chris spojrzał na mnie oszołomiony. – Kocham go.

Wstrząs zmienił się w obrzydzenie, Chris aż przechylił się do tyłu.

– Nie mówisz poważnie.

– Kocham go – powtórzyłam. – Nie odejdę. Nigdy.

– Jak możesz kochać jednego z nich? – spytał, wykrzywiając twarz, jakby ugryzł coś gorzkiego. – To potwory, Cécile. Niegodziwe, wstrętne, samolubne, chciwe potwory. Widziałem, jak poderznęły pewnemu mężczyźnie gardło za to, że zagwizdał na widok jednej z ich kobiet. Widziałem innego uduszonego ich magią, bo sądziły, że ich okłamał. Owszem, niektóre trolle są całkiem ładne, to ci przyznam, ale wewnątrz są zimne jak stal. – Spojrzał na moich strażników, którzy choć stali na tyle daleko, że nie mogli słyszeć słów, nie wydawali się zachwyceni naszą rozmową. – Cécile, one nie są ludźmi. On nie jest człowiekiem. Równie dobrze mogłabyś kochać żmiję.

Cofnęłam się gwałtownie i z wściekłością.

– Nawet go nie znasz. Tristan nie jest taki!

– Odkąd pamiętam, przyjeżdżałem do Trollus, Cécile. Mój ojciec bywał tu przez całe swoje życie, przed nim jego ojciec, a przed nim jego ojciec. Myślisz, że ich znasz, ale tak nie jest. Są czystym złem.

– Mylisz się, jeśli sądzisz, że są gorsi od nas – upierałam się. – I mylisz się, jeśli mówisz, że władamy sobą z większą łagodnością niż trollowi króle władają swoimi

poddanymi.

– Oszalałaś – syknął Chris. – Niewolą swoich. Mordują swoich. Obca im jakakolwiek przyzwoitość.

Zamknęłam oczy.

– Tristan jest inny. Nie skrzywdziłby nikogo. Kocha mnie.

Mój głos brzmiał błagalnie i żałosnie. Ale nie miałam żadnych argumentów – znałam mroczną historię trolli. To Tristan mi o niej opowiedział. Ale w głębi serca wiedziałam, że on jest inny. Nie przypominał królów z przeszłości.

Chris wziął mnie za rękę. Jego dłoń była ciepła, ale nie tak gorączkowo, jak skóra trolli. Obrócił moją dłoń i nasze palce się splotły – jego opalone i pokryte odciskami po latach pracy na roli, moje blade jak marmur i starannie pielęgnowane przez służące.

– Cécile, musisz opuścić to miejsce. Już się zmieniłaś, wyblakłaś. – Przesunął ciemnym kciukiem po mojej skórze. – Trollus cię zabija.

Rozpalona do białości furia przeszła mój umysł z siłą, która sprawiła, że aż się zatoczyłam.

– Zostaw ją – powiedział ktoś zza moich pleców.

Chris uniósł moją dłoń, lekko ucałował moje palce i się podniósł. Gest bardzo odważny, ale również bardzo głupi. Co pewnie sobie uświadomił, kiedy pięść magii uderzyła go w brzuch, rzucając go na wóz. Muł zarżał z niezadowoleniem i przycisnęła uszy do łba.

Błyskawicznie poderwałam się i stanęłam między nimi.

– Przestańcie! – Przycisnęłam dłonie do piersi Tristana, próbując utrzymać odległość między nimi. – Przekazuje mi wiadomości o mojej rodzinie.

Tristan nawet nie spojrzał – skupiał wzrok na Chrisie.

– Ona nie musi rozmawiać z takimi jak ty, żeby się czegoś dowiedzieć o rodzinie.

– Takimi jak ja?

Usłyszałam, że Chris podchodzi do mnie od tyłu, odwróciłam się i uderzyłam go dłonią w pierś, żeby nie podszedł bliżej.

– Daj spokój, Chris – ostrzegłam go, ale nie zwrócił na mnie większej uwagi niż Tristan.

– Tacy jak ja są tacy sami jak twoja żona – warknął Chris. – Znam ją od dziecka. Znam jej ojca i babkę. Przyjaźnię się z jej bratem. Tańczyłem z nią na jarmarkach i odprowadzałem ją do domu po lekcjach w mieście. Jesteśmy takimi samymi ludźmi.

– Ona wcale nie jest taka jak ty – zaszydził Tristan, a ton jego głosu sprawił, że się wzdrygnęłam. Brzmiał zupełnie jak jego ojciec. – Jest moją żoną. Jest księżniczką Trollus, a ty nie jesteś odpowiednim towarzyszem dla niej.

– Jest twoim więźniem.

Tristan nie okazał po sobie żadnej emocji, ale poczułam, że słowa Chrisa przeszywają go do szpiku kości. Odwróciłam się, przycisnęłam plecy do Tristana i wzięłam go za ramię.

– To nieprawda, Chris. Mówiłam ci, jestem tutaj, bo tego chcę.

– Czy to prawda, milordzie? Czy mogłaby odejść, gdyby chciała? Czy kiedykolwiek miała taki wybór?

Tristan milczał. Tam, gdzie opierałam głowę o jego pierś, słyszałam gorączkowe bicie jego serca.

– Tak właśnie myślałam. – Na twarzy Chrisa malował się gniew. – Odebrałeś ją bliskim, a teraz jest twoim więźniem. Może sobie mówić, że cię kocha, ale ja w to nie wierzę. Albo ją zaczarowałaś, albo mówi tylko to, co chcesz usłyszeć.

– To nieprawda! – krzyknęłam. – Zamknij się, Christophe! – Spojrzałam na Tristana. – To nieprawda. Wiesz, że cię kocham.

Nie chciał spojrzeć mi w oczy, ale mocniej objął mnie w pasie, przyciskając do siebie.

– Nie mamy takiej magii. – Z szelestem wysunął miecz z pochwy. – Mógłbym cię za to skrócić o głowę, chłopcze. Albo rozciąć cię i zostawić cię, żebyś długo umierał na ulicy. Mógłbym zabić twojego ojca za przyprowadzenie takiego bezczelnego bachora.

Jego uścisk stawał się bolesny, przyciskał fiszbiny gorsetu do moich żeber.

Zamknęłam oczy, czując nagły strach w żołądku. Nie Tristana słyszałam. To był głos jego ojca i głosy tych wszystkich koszmarnych samolubnych królów przed nim. Głos trolla.

– Nie – szepnęłam. – Proszę, nie.

– Ano, mógłbyś – powiedział Chris, a ja dostrzegłam w jego twarzy strach. Później spojrzał na mnie. – Wydaje mi się, że jest taki sam jak wszyscy inni, Cécile.

– Nie masz prawa używać jej imienia – warknął Tristan, a ja sapnęłam z bólu.

– Krzywdzisz ją! – krzyknął Chris.

Wszystko potoczyło się za szybko. Chris zamachnął się pięścią w stronę Tristana, ale cios odbił się od magicznej tarczy. Tristan odepchnął mnie z drogi, zaczepiłam o fałdę spódnicy i padłam na ziemię. Nawet tego nie zauważyli.

– Żebyś chociaż potrafił walczyć jak prawdziwy mężczyzna! – krzyknął Chris. – Zawsze chowasz się za magią.

– Raczej nie – odparł Tristan.

Następnie uderzył Chrisa pięścią w twarz. Chris zatoczył się do tyłu, a później z okrzykiem rzucił się naprzód i przewrócił Tristana na plecy. Walczyli na ziemi, obaj zadawali mocne ciosy i nie zwracali uwagi na moje błagania, by przestali. Chris był starszy, a jego ciało było umięśnione od ciężkiej pracy. Ale to była ludzka siła. Po kilku chwilach Tristan przygwoździł go do ziemi i zacisnął palce na jego gardle.

– Zabijesz go – wrzasnęłam i szarpnęłam za jego nadgarstki, próbując zmusić go, żeby przestał. – Tristanie, przestań! Proszę! – Uderzałam pięściami w jego barki, wbijałam paznokcie w ramiona, ale czułam się, jakbym była niewidzialna. Twarz Chrisa posiniała, a jego próby uwolnienia się z uścisku Tristana stały się równie słabe i bezskuteczne jak moje usiłowanie rozdzielenia ich. – Przestań, proszę! – błagałam, ale Tristan mnie nie słuchał.

Dlatego krzyknęłam, a mój głos odbijał się echem przez Trollus.

Rozległy się kroki i pojawiło się kilka trolli, w tym moi strażnicy, którzy wcześniej

tajemniczo zniknęli. Wraz z nimi był ojciec Chrisa.

– Powstrzymajcie ich! – krzyknęłam.

Jérôme próbował podbiec bliżej, ale jeden z trolli go złapał i podniósł. Wisiał bezradnie w powietrzu, wpatrując się z przerażeniem w umierającego syna.

– Pomóżcie mu! – krzyknęłam.

Trolle wymieniły rozbawione spojrzenia, a jeden z nich potrząsnął głową. Nie zamierzali pomóc. Jeśli ich księżę chciał udusić ludzkiego chłopca, dlaczego mieliby go powstrzymywać?

Znów chwyciłam Tristana za ramiona i pociągnęłam z całej siły, ale to nie wystarczyło. Chris miał umrzeć, a ja byłam bezradna. Padłam na kolana i przycisnęłam wargi do ucha Tristana.

– Nie wybaczę ci, jeśli to zrobisz. Nigdy ci nie wybaczę, jeśli go zabijesz.

Poczułam, jak do jego umysłu wraca świadomość, wściekłość ustępuje przerażeniu i poczuciu winy. Oderwał ręce od szyi Chrisa i wpatrywał się w nie, jakby zadziwiony tym, co zrobiły. Następnie podniósł się zwinnie.

Chris przetoczył się na bok i z trudem łapał oddech, jego twarz zaczęła odzyskiwać normalną barwę.

– Wszystko w porządku? – spytałam, dotykając jego ramienia.

Cofnął się gwałtownie, jakbym go sparzyła.

– Taki silny – wychrypiał. – Jak ktokolwiek może być taki silny?

– Oni wszyscy tacy są, ty durniu – szepnęłam.

Podniósł wzrok i ponad moim ramieniem spojrzął na Tristana jak owca obserwująca wilka.

– W takim razie czarownica dobrze zrobiła, że ich tu uwięziła... Nic by ich nie powstrzymało.

– On ma rację.

Spojrzałam na Tristana, który stał z rękami założonymi na piersi i ponurą miną.

– Wcale nie – odparłam.

Staralam się mówić stanowczym głosem, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że byłam tego równie pewna, jak jeszcze godzinę wcześniej.

Tristan unikał mojego wzroku, zrobił jedynie gest w stronę trolla trzymającego Jérôme'a.

– Puść go.

Jérôme zatoczył się, gdy magia go puściła, i pospieszył do syna. Chris zdążył już wstać i dla równowagi trzymał się boku wozu. Jérôme mocno go spoliczkował.

– Przeklęty głupiec! Co ty sobie wyobrażałeś? – Odwrócił się do Tristana i uklonił. – Z całego serca przepraszam, wasza wysokość. Chłopak jest młody, impulsywny.

Tristan nie odpowiedział, jedynie przyglądał mi się w milczeniu. Sięgnąwszy do kieszeni, rzucił złotą monetę Jérôme'owi.

– Za brzoskwinie, które zjadła.

Jérôme spojrzął na monetę błyszczącą na dłoni. Po chwili ją odrzucił.

– Już zapłacono nam za ładunek, milordzie. Wartość rynkowa, ani grosza mniej, ani więcej. – Pochylił głowę. – Znamy wasze zasady i ich przestrzegamy.

Ostatnie słowa były bez wątpienia skierowane do syna, ale jeśli Chris je usłyszał, nie okazał tego po sobie.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Jérôme – powiedział Tristan ciężko i odwrócił się od nas.

Patrzyłam, jak trolle ustępują mu drogi, kiedy opuszczał targowisko, a później spiorunowałam wzrokiem Chrisa.

– Mylisz się co do nich. Mylisz się co do niego.

Podkasawszy spódnice, pobiegłam za Tristanem, a strażnicy niemal deptali mi po piętach.

Odnalazłam go w gospodzie, do której szlachetnie urodzeni z zasady nie zachodzili. Oczywiście, nie była podła czy podupadła – nic w Trollus takie nie było – ale sprzedawała tańsze trunki, które odpowiadały klasie robotniczej, to znaczy mieszańcom. Nie minęło jeszcze południe i w środku nie było nikogo poza Tristanem i właścicielem szynku, który z nerwową energią wycierał szklanki.

– Coś do picia, milady? – spytał, kiedy przechodziłam między stolikami.

Pokręciłam głowę i usiadłam naprzeciwko Tristana. Przed nim stała nietknięta szklanka z bursztynowym płynem, poczułam ostry zapach whisky. Pod ręką Tristan miał zakorkowaną butelkę z ciemnego szkła.

– Babcia zawsze powtarzała, że trunek może pomóc zapomnieć o problemach, ale niczego nie rozwiązuje – powiedziałam. – Poza tym nigdy wcześniej nie widziałam pijanego trolla.

– Twoja babcia miała dużo do powiedzenia.

Tristan pokręcił płynem w szklance i wypił całą zawartość.

– Większość babć ma dużo do powiedzenia. I zazwyczaj mają rację.

– Może byłbym mądrzejszy, gdyby moja wciąż żyła i zasypywała mnie tak użytecznymi przysłowiami.

Sięgnął po butelkę, ale zdążyłam ją zabrać.

– Nie.

Opuścił dłoń na stół.

– Powinnaś odejść, Cécile.

– Nie.

Ciężar jego przygnębienia sprawiał, że czułam się przemarznięta.

– Skrzywdziłem cię. Prawie zabiłem twojego przyjaciela za to, że powiedział prawdę. Że cię dotknął. – Oparł brodę na dłoniach. – Miał rację. Wszystko, co powiedział, było prawdą.

– Nie wszystko – szepnęłam. – Kocham cię, Tristanie. Chcę zostać tu z tobą.

– Powinienem odwrócić uwagę twoich strażników i pozwolić, by wywiózł cię na swoim wozie – stwierdził Tristan, a spojrzenie miał zamglone i odległe. – Podobasz mu się, jak sądzę, już od dawna. Byłby z niego dobry mąż. Mogłabyś zamieszkać w

gospodarstwie pośród złocistych pól pszenicy i mieć złotowłose dzieci.

Brzmiał niemal tęsknie.

– Nie!

Łzy płynęły po mojej twarzy, jego smutek pogłębiał mój, aż poczułam się właściwie przytłoczona.

– Pod słońcem, z rodziną. Tam jest twoje miejsce.

Ból przeszywał mnie całą. Nie mogłam myśleć, nie mogłam oddychać. Tristan zamierzał mnie odesłać, ponieważ sądził, że w głębi duszy tego właśnie pragnęłam. Uważał, że to byłoby dla mojego dobra, że byłabym szczęśliwsza. Ale myśl, że już nigdy nie zobaczę jego twarzy, nie poczuję ciepła jego skóry i dotyku jego warg, przepełniała mnie większym bólem niż jakiegokolwiek tortury.

– I tak zamierzałam ich opuścić, a poza tym...

Szukałam właściwych słów, by wyrazić swoje myśli. Nawet gdyby minęło dziesięć lat i po tym czasie zobaczyłabym rodzinę, i tak byłiby moją rodziną. Wciąż by mnie kochali tak samo jak zawsze. Ale gdybym na dziesięć lat została rozdzielona z Tristanem? To, co nas łączyło, było nowe i kruche. Czas nie pozostawiłby tej więzi nietkniętą, a myśl o jej utracie łamała mi serce.

– Teraz ty jesteś dla mnie ważniejszy – powiedziałam w końcu.

Moje słowa wyrwały go w końcu z żalosego zamyślenia. Skupił na mnie wzrok.

– Nie mówisz poważnie. Odległość osłabiłaby więź. Myślałabyś o nas coraz rzadziej, aż pewnego dnia czas spędzony w Trollus zacząłby ci się wydawać koszmarem sennym, który pozostawił dziwne znamię na twojej dłoni.

Rękawem wytarłam łzy z twarzy i spojrzałam mu w oczy.

– A czy ty zapomniałabyś o mnie? Czy wspomnienie ludzkiej dziewczyny, którą poślubiłeś i pokochałeś, wyblakłoby, aż wydawałoby ci się, że była tylko złym snem?

Jego oczy posmutniały, odwrócił wzrok.

– Nie. Nigdy.

– W takim razie jak możesz sądzić, że ja bym zapomniała? – Sięgnęłam po jego dłonie, ale zdjął je ze stołu. – Kocham cię, Tristanie. Gdyby dano mi wybór, zostałabym. Musisz w to uwierzyć.

– Nie mogę.

Jego głos był tak cichy, że ledwie go usłyszałam.

– Dlaczego? – Uderzyłam pięściami w stół. – Dlaczego nie możesz mi uwierzyć? Dlaczego mi nie ufasz?

– Ponieważ jesteś człowiekiem, Cécile. Możesz okłamać nawet samą siebie.

Splotłam ręce na piersi, próbując ochronić się przed smutkiem i przygnębieniem, jakby to był chłód.

– Odejdź, Cécile. Muszę zostać sam. Muszę pomyśleć.

Ława zazgrzytała o podłogę, kiedy ją odsunęłam, ale to był jedyny dźwięk w pomieszczeniu. Podeszłam do wyjścia i otworzyłam drzwi, ale dalej nie udało mi się odejść. Zza rogu słyszałam, jak Tristan prosi właściciela o papier, pióro i atrament.

Stałam nieruchomo, ogromnie pragnęłam dowiedzieć się, co pisał. Wiadomość, którą włożył mi do kieszeni, kiedy wepchnie mnie do wozu jadącego na zewnątrz? A może coś innego?

– Przekaż to lady Anaïs – powiedział Tristan, a ja poczułam się tak, jakby ktoś uderzył mnie pięścią w brzuch.

Ostrożnie zamknęłam drzwi i pospiesznie ruszyłam ulicą, by troll dostarczający wiadomość mnie nie zobaczył. Chciał zostać sam, tak? Raczej nie chciał być ze mną. Musiałam mu uwierzyć, kiedy powiedział mi, że nie żywi wobec niej żadnych uczuć, ale i tak byli bliskimi przyjaciółmi i bolało mnie, że pocieszenia szukał raczej u niej niż u mnie.

Otarłam z twarzy łzy i spróbowałam ruszyć zdecydowanym krokiem. Ale brakowało mi celu. Przemierzałam Trollus, starając się ignorować zaciekawione, a często również ponure spojrzenia mijających mnie trolli i niezadowolonych strażników, trzymających się jak zwykle dwa kroki za mną. W końcu zatrzymałam się przed drzwiami domu Pierre'a. Zapukałam, odczekałam chwilę i weszłam do środka.

– Pierre?

– Lady Cécile! – Mały troll wjechał na swoim zydlu. Na jego twarzy widniał szeroki uśmiech, który natychmiast zniknął, kiedy tylko Pierre mi się przyjrzał. – Co się stało, dziecko? – Sterty papieru podniosły się z jedyne go krzesła w komnacie i wylądowały na podłodze. – Usiądź. Taka smutna! – Podjechał do mnie i wziął mnie za rękę, pogładził delikatnie. – Pewnie to z powodu sprzeczki jego wysokości z ludzkim chłopcem, prawda? Plotki szybko się rozchodzą po Trollus.

Żałośnie pokiwałam głową, a moje serce słuchało uczuć Tristana. Przygnębienie znikło, zastąpione ponurą determinacją. Zagryzłam wargi i spróbowałam zachować panowanie nad sobą. Tristan szedł w tę stronę. Zostało niewiele czasu.

– Zakochani młodzi mężczyźni głupieją. Trolle czy ludzie, to bez znaczenia.

– Mało brakowało, a zabiłby go, Pierre.

Mały troll popatrzył na mnie ponuro.

– Tak słyszałam. – Westchnął. – To nie była sprawiedliwa walka, między trollem a człowiekiem nigdy taka nie jest. Siła z innego świata.

Na te słowa nadstawiłam uszu. Może Pierre miałby mniej oporów przed wyjawieniem informacji na temat ich historii.

– Czy stamtąd właśnie pochodzą trolle? Z innego świata?

Udawałam niewiedzę, by zobaczyć, co powie.

Uśmiechnął się i przycisnął palec do moich warg.

– Niektóre rzeczy powinny pozostać tajemnicą, non?

Malutkie szklane kule wyobrażające planety i księżycy podniosły się w powietrze i zaczęły krążyć wokół jasnego słońca. Przyglądałam się z fascynacją, jak zataczały kręgi, zastanawiając się, z którego z nich przybyły trolle. Po chwili wszystkie opadły, pozostawiając jedynie księżyc i słońce. Krążyły wokół siebie, obie równie jasne, jedna srebrna, a jedna złota. Jak Tristan i ja.

– Pierre, jak myślisz, czy gdyby klątwa została zdjęta, trolle wyruszyłyby na wojnę z ludźmi, by odzyskać Wyspę?

Odwrócił wzrok i zmarszczył czoło.

– Tak – powiedział. – Sądzę, że z Thibaultem u władzy wolność oznaczałaby wielki rozlew ludzkiej krwi.

– A co z Tristanem?

– Tristan jeszcze nie jest królem.

– Ale pewnego dnia nim zostanie – upierałam się.

Mały troll długo milczał.

– Nie wiem, co on by zrobił – powiedział w końcu, a księżyc i słońce spoczęły w jego dłoniach. – Wydaje mi się, że bardzo wiele zależałoby od ciebie, milady.

Zamknęłam oczy. To była odpowiedź, która jednak niewiele mi pomagała.

– Pierre?

– Tak, droga milady?

– Gdybyś miał możliwość, czy opuściłbyś Trollus i udał się na górę?

Nie musiałam otwierać oczu, by wiedzieć, że się uśmiecha.

– Ależ tak, Cécile – odparł. – Bardzo chciałbym zobaczyć planety, gwiazdy. – Westchnął. – Wspiąłbym się na najwyższą górę, zbudował największy teleskop, jaki kiedykolwiek istniał i patrzyłbym na nie, aż moje światło by zgasło.

Na moich wargach pojawił się ślad uśmiechu.

– Dziękuję, Pierre.

– Za co, milady?

– Za to, że dałeś mi odpowiedź, której potrzebowałam.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, odwróciłam się i spojrzałam na Tristana.

– Musisz pójść ze mną, Cécile. Już.

Mój czas się skończył.

Rozdział 31

Cécile

– Cofnijcie się – polecił Tristan moim strażnikom, gdy opuściliśmy dom Pierre’a. – Nie życzę sobie, byście podsłuchiwali każde moje słowo.

Strażnicy popatrzyli po sobie z zaniepokojeniem, ale mina Tristana wystarczyła, by ich przekonać do wycofania się na odległość trzy razy większą niż zazwyczaj.

– Dokąd idziemy? – spytałam, choć w głębi serca wiedziałam.

Tristan chciał, żebym odeszła. Choć kochał mnie z całego serca, nigdy by mi nie zaufał, a bez zaufania nasza miłość była skazana na klęskę.

– Rzeczna Droga – mruknął pod nosem.

Miałam ochotę się z nim pokłócić, błagać go, by pozwolił mi zostać. Ale jaki to miałoby sens? Nie mogłam go zmusić, by mi zaufał. Nie miałam sposobu, by udowodnić, że choć sprowadzono mnie do Trollus wbrew mej woli, w tej chwili wbrew mej woli byłoby odesłanie mnie. Świadomość moich uczuć nie oznaczała, że znał moje myśli.

– Strażnicy mnie nie przepuszczą.

– Nie. Anaïs jednak nie będą zatrzymywać.

Patrzyłam na niego ze zdziwieniem.

– Co takiego?

– Zobaczysz.

Tristan poprowadził mnie wąskimi uliczkami, aż zatrzymał się przy drzwiach na tyłach budynku. Zapukał, a mężczyzna, który otworzył drzwi, uklonił się głęboko.

– Milordzie. Milady.

Czekoladowe włosy mężczyzny świadczyły, że w jego żyłach płynęła również ludzka krew, ale Tristan nas sobie nie przedstawił. Mężczyzna gestem wskazał wejście do komnaty, ale nie wszedł za nami.

– Najwyższa pora. Naprawdę myślisz, że mogę zmarnować cały dzień, czekając na ciebie? – Anaïs spoczywała na sofie, na twarzy miała szyderczy grymas. Skrzywiłam się na jej widok, a ona uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Nie trzeba, Cécile. W końcu wyświadczam ci przysługę.

– Wcale nie – warknął Tristan. – Wyświadczasz przysługę mnie, i to ode mnie ją odbierzesz.

Podniosła się i podeszła do Tristana. Salon wydawał się za mały dla naszej trójki. Anaïs była zbyt blisko, a zadowolenie na jej twarzy sprawiało, że miałam ochotę ją uderzyć. Choć pewnie by mi się to nie udało.

– Nie robisz niczego, co w jakiś sposób nie jest w twoim interesie, Anaïs. – Czułam się zbyt wyczerpana, zbyt zmęczona, by się dziś z nią zmagać. Nawet kiedy byłam w

świątecznej formie, ona i tak była lepsza. – To żadna przysługa.

– Jak sobie chcesz. – Anaïs się roześmiała. – Odwróć się, Tristanie. Nie jestem twoją żoną. Jeszcze nie.

Ostatnim słowom towarzyszyło mrugnięcie, a ja poczułam, że jeszcze chwila, a nie zapanuję nad pokusą i wymierzę jej cios.

– Do rzeczy, Anaïs – powiedział ponuro Tristan, ale rzeczywiście się odwrócił.

– Pomóż mi. – Trollka stanęła plecami do mnie. – Musimy zamienić się sukniami. Ja nigdy bym się nie ubrała w coś takiego.

– Trzeba będzie czegoś więcej niż tylko sukni, by ktokolwiek pomylił mnie z tobą – odparłam.

Ale zaczęłam rozpinać złote guziki na plecach jej sukni. Jej skóra pod moimi palcami wydawała się miękka i przesadnie gorąca, a jej koronkowa bielizna przypominała mi tatuaż na palcach Marca, czerń na tle porcelanowej bieli.

Kiedy ją rozpięłam, zdjęłam własną suknię. Została skrojona w taki sposób, że nie potrzebowałam pomocy, by się z niej wyplątać. Kiedy Anaïs się odwróciła, zarumieniłam się, czując głęboką wdzięczność, że Tristan wciąż stał tyłem. W pełni ubrana była najpiękniejszą dziewczyną, jaką widziałam w życiu. Wpół naga wydawała mi się ucieleśnieniem fantazji każdego mężczyzny. Przy niej czułam się jak brzydula. Niższa, pulchniejsza, z mniejszymi piersiami i obfitszymi pośladkami.

Wymieniłyśmy się ubraniami, jej suknia była tak wąska w talii, że z trudem oddychałam, a moja wisiała na jej szczupłej sylwetce. Później zdjęła buty, a kiedy stanęła boso, zorientowałam się, że nie była ode mnie o wiele wyższa.

– Jesteś niska jak na trolla.

Uniosła palec do warg i podała mi swoje buty.

– Nikt nie musi tego wiedzieć.

Włożyłam je i kołysząc się na wysokich koturnach, zastanawiałam się, jak uda mi się przejść więcej niż dwa kroki. Tymczasem Anaïs wyjęła z torby czarną perukę i lusterko w złotej oprawie.

– Włosy to problem.

Ukrycie wszystkich rudych pukli pod peruką zajęło sporo czasu. Żebra zaczynały mnie boleć od ciasnego gorsetu, pot spływał mi po plecach, gdy łapałam płytkie oddechy. Anaïs podniosła lusterko i przyjrzała się swojej twarzy.

– A teraz iluzja – powiedziała, marszcząc w skupieniu czoło.

Patrzyłam w zadziwieniu, jak jej czarne włosy stają się rude, a rysy przekształcają się, aż dziewczyna patrząca na mnie stała się moim lustrzanym odbiciem.

– A teraz ty.

Ciepła magia omyła moją twarz, ale poza tym nie czułam niczego.

– Gotowe – powiedziała, a moja twarz wykrzywiła się złośliwie w sposób, który zdradził dziewczynę kryjącą się pod spodem. Ja nigdy bym nie zrobiła takiej miny.

Podała mi lusterko, uniosłam je do twarzy. Spojrzała na mnie nieszczęśliwa Anaïs, kompletna, łącznie ze srebrnymi oczyma.

– Nie powinnaś się tak wykrzywiać – stwierdziła Anaïs. – Dostaniesz zmarszczek.

Uniosłam rękę i wykonałam gest, który zdecydowanie nie przystoi damie.

Niebieskie oczy otworzyły się szerzej, po chwili Anaïs o mojej twarzy wzruszyła ramionami.

– Tak tylko mówię. Tristanie, możesz już się odwrócić.

Przyjrzał się nam uważnie.

– Nieźle.

Wziął mnie za rękę i uściśnął ją w sposób, który pewnie miał być uspokajający, ale wcale taki nie był. Wszystkie te kostiumy i oszustwa były jedynie pierwszym krokiem w procesie rozdzielenia nas.

– Proszę, nie zmuszaj mnie do tego, Tristanie – szepnęłam. – Nie chcę odchodzić.

Potrząsnął głową.

– Muszę wiedzieć, Cécile.

Pochylił się, żeby mnie ucałować, ale zrobiłam unik. Nie podobała mi się myśl, że będzie całował twarz Anaïs, nie moją.

– To wszystko jest niezmiernie wzruszające – przerwała nam Anaïs – ale moja magia pozostawiona samopas zaczyna się nudzić i odpływać. Macie może pół godziny z moją twarzą, później zniknie.

Tristan pokiwał głową.

– Gdzie cię znajdę?

– Będę smętnie spacerować po szklanym ogrodzie.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić, Anaïs? – Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, a ich bliskość sprawiła, że aż się wzdrygnęłam. Między nami czegoś takiego nie było. – Nie ujdzie ci na sucho, kiedy on się dowie, że mi pomogłaś.

– Nigdy ci się nie sprzeciwiłam, Tristanie. Nigdy ci niczego nie odmówiłam. – Wyzywająco uniosła brodę. – I nigdy tego nie zrobię.

Wymienili kolejne spojrzenie, a później Anaïs odwróciła się i odeszła swobodnym krokiem w moich butach na płaskim obcasie.

Tristan odczekał kilka chwil, po czym wziął mnie pod rękę, zaprowadził z powrotem do miasta i doliną w stronę Rzecznej Drogi. Szłam jak ślepa, nie widziałam niczego ani nikogo. Zachowanie pogodnej miny i równego kroku na niewiarygodnie wysokich obcasach Anaïs wymagało ode mnie ogromnego wysiłku.

– Nic nie mów – mruknął Tristan. – Rozpoznają twój głos.

Moje zdenerwowanie osiągnęło szczyt, gdy podeszliśmy do ciężko uzbrojonych i bardzo imponujących trolli stojących po obu stronach bramy. Strażnicy ukłonili się, a jeden z nich podniósł ciężką sztabę blokującą bramę. Otworzyła się bezgłośnie na dobrze nasmarowanych zawiasach.

– Nie widzieliśmy, by jakieś skały spadły – powiedział jeden z trolli.

– Należy być przewidującym – odparł Tristan i pociągnął mnie do przodu.

Droga była stroma, skały gładkie, a wszystko śliskie od wody. Wkrótce byłam zmuszona zdjąć buty i iść bosą. Droga miała szerokość może dziesięciu stóp, a

spieniona rzeka płynęła zaledwie kilka stóp poniżej.

Tristan nie patrzył na mnie, kiedy szliśmy, ale puścił moje ramię i wziął mnie za rękę. Trzymałam go najmocniej, jak mogłam, próbując zapamiętać dotyk jego skóry, sposób, w jaki kciukiem głaskał kostki mojej dłoni. Każdy krok przybliżał nas do chwili, kiedy Tristan miał mnie zmusić do opuszczenia go. Kiedy zobaczyłam przed sobą blask słońca, poczułam strach. To był koniec tunelu. Koniec nas.

A strach był nie tylko mój. Przerazenie Tristana zmieniło się w coś podobnego grozie, gdy zbliżyliśmy się do światła na końcu tunelu.

– Coś ci się stanie, jeśli jeszcze trochę podejdziesz? – spytałam z nagłym niepokojem.

Tristan aż podskoczył na dźwięk mojego głosu.

– Nie – odparł. – Nie o to chodzi. – Nagle zatrzymał się i uniósł rękę, uderzył pięścią o coś, co wydało odgłos jak szkło, ale z pewnością było o wiele mocniejsze. – Nie, nie o to chodzi – powtórzył.

Następnie z jękiem zatoczył się do tyłu i osunął po ścianie.

– Tristan!

Padłam przed nim na kolana, przerażona, że za sprawą klątwy stała mu się jakaś krzywda. Chwycił mnie mocno i przyciągnął do siebie. Zerwawszy czarną perukę, ukrył twarz w moich włosach, a całe jego ciało drżało.

– Nie mogę cię stracić – szepnął, a ja poczułam, że ociera mi z twarzy magię Anaïs, bym znów stała się sobą.

– To dlaczego to robisz? – spytałam. – Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?

– Ponieważ nie mogę tak żyć, Cécile. Zdaje mi się, że tracę zmysły. W każdej chwili żyję w napięciu, myśląc, że kiedy się odwrócę, ciebie nie będzie. Nigdy nie wiem, czy mówisz mi to, co naprawdę czujesz, czy też to, co sądzisz, że chciałbym usłyszeć. Muszę wiedzieć, że jesteś tu z wyboru, nie dlatego, że go nie miałaś.

Odsunął się, by na mnie spojrzeć, a ja zobaczyłam, że jego oczy były pełne łez.

Otarłam jedną z nich i wpatrzyłam się w błyszczącą kroplę na czubku palca.

– Myślałam, że trolle nie są zdolne do płaczu.

Zamrugął.

– Kolejny mit?

Potrząsnęłam głową.

– Nie, ja... kiedy tu przybyłam, sądziłam, że trolle nie odczuwają smutku tak jak my. Bólu tak jak my. Straty tak jak my. – Przycisnęłam łzę do ust, smakując jej słodkawą słoność i myśląc o tych wielu razach, kiedy trolle przeczyły temu przekonaniu. – Myliłam się.

Przez dłuższy czas siedzieliśmy na drodze, ja opierałam głowę na jego piersi, i oboje wpatrywaliśmy się w fale rozbijające się o brzeg, wpychające rzekę do środka, a później ciągnące ją za sobą. Do tunelu wpadał ciepły wiatr, pachnący solą i wodorostami, niosący ze sobą krzyki mew. To było jedyne, co Tristan mógł zobaczyć ze świata poza Trollus. Ten jeden niezmienny widok na ocean.

– Tristanie?

– Tak?

Jego głos był chrapliwy, przepojony uczuciami.

– Naprawdę dajesz mi wybór? Nie będziesz się sprzeciwiał mojej decyzji?

Zacisnął powieki i potrząsnął głową.

– Nie powstrzymam cię.

– A jeśli zapragnę zostać, pozwolisz mi? Nie zmusisz mnie do odejścia?

Jego powieki zadrżały, ale nie otworzył oczu.

– To twój wybór.

Pocałowałam go mocno, upajając się smakiem jego ust. Czułam się oszołomiona i lekkomyślna, gotowa powiedzieć cokolwiek, by tylko nie zmusił mnie do odejścia.

– W takim razie zostaję. Chcę być z tobą... na zawsze.

W głębi duszy wiedziałam, że nie do końca zastanowiłam się nad wszystkimi konsekwencjami swoich słów, ale ufałam, że Tristanowi powiedzie się wszystko, co zamierzał. Że być może będzie to wymagało roku albo dwóch, ale moja izolacja od świata nie będzie ostateczna. Nie mogła być.

Przytulał mnie do siebie, głaszcząc mnie po plecach, ale nie wyczuwałam u niego ulgi, na jaką miałam nadzieję.

– Jesteś porywcza, miłości moja – powiedział cicho. – Kierujesz się głosem sercem, a nie rozumu.

– I co z tego? – odezwałam się stłumionym głosem znad jego piersi.

– Nie możesz podjąć decyzji tutaj. Trollowa magia jest tu zbyt mocna. Połowa z tego, co czujesz, to moje uczucia. Nie wiesz, czego pragniesz.

– Ależ wiem! – krzyknęłam, wciąż wtulona w niego, a tkanina jego koszuli tłumiała mój głos. – Pragnę ciebie. – Wbiłam paznokcie w jego ramię, wdychając jego zapach. – Pragnę ciebie.

Wciąż obejmowałam Tristana, kiedy on nagle wstał. Później wziął mnie za nadgarstki, łagodnie je uwolnił i przepchnął mnie przez barierę. Przebiłam się przez coś lepkiego i gęstego, a donośny głos uczuć w moim umyśle zmienił się w słaby szept. Westchnęłam, poruszona stratą, i próbowałam zrobić krok do przodu, z powrotem do niego. Ale Tristan uniósł dłoń.

– Wyjdź na słońce i przypomnij sobie wszystkie rzeczy, z których musiałabyś zrezygnować, żeby żyć ze mną. Jeśli postanowisz nie wracać, wtedy... – Przełknął ślinę i rzucił mi ciężką sakiewkę, która zabrzęczała, kiedy ją złapałam. – To zapewni ci utrzymanie na jakiś czas.

– A jeśli zdecyduję się wrócić?

– Będę czekał.

Odwróciłam się i spojrzałam w stronę oceanu. Rzeka uchodziła do niewielkiej zatoczki, która kiedyś była portem Trollus, zanim upływ czasu i powalona góra nie zmieniły kształtu linii brzegowej. Stałam w miejscu, w którym wiszące skały wciąż rzucały cień. Trolle nawet tu były skazane na ciemność.

Ruszyłam ku plaży, ostrożnie stawiając stopy na skalistym podłożu, aż blask letniego

słońca uderzył we mnie jak fala gorąca. Odwróciłam twarz do nieba i wpatrzyłam się w żółtą kulę, aż od nadmiaru światła rozboleły mnie oczy. Wtedy zaczęłam biec. Szybciej i szybciej, moje stopy tonęły w wilgotnym piasku, aż dotarłam do wody. Podkasałam spódnicę i zaczęłam brodzić, delektując się otwartą przestrzenią, a słona woda obmywała moje golenie. Obróciłam się dookoła, rozglądając się piekącymi oczyma. Mewy krążące wysoko nade mną. Góry porośnięte bujną zielenią, poza tą jedną przełamaną, błyszczącą żyłami kwarcu i złota. Pobiełam wzdłuż plaży do krawędzi skalistego zawału, a później ścieżką, aż dotarłam do trawy. Padłam na ziemię, z trudem łapiąc oddech. U schyłku lata jeszcze wszystko było bujne, a ja pławiłam się w ciepłe, pozwalając, by słońce ogrzało moje kości. Wszystko, co mnie otaczało, było jaskrawe i żywe, a ja uświadomiłam sobie, że Tristan miał rację – tęskniłam za tym.

Ale czy za nim nie będę tęsknić bardziej?

Zwinęłam się w kłębek na boku, oparłam głowę na ramionach i zaczęłam wyrывać żdzbla traw.

– Myśl, Cécile! – poleciłam sobie. Ale miałam z tym trudności, gdyż smutek Tristana był twardym węzłem bólu w moim umyśle. – Myślisz, że odeszłam – szepnęłam do malutkiego dzikiego kwiatka rosnącego tuż poza moim zasięgiem.

W głębi duszy pragnęłam zerwać się i pobiec z powrotem do niego, ale czy później nie pożałowałabym swojej impulsywności?

„Pomyśl o tym, z czego musiałabyś zrezygnować, żeby żyć ze mną”. Głos Tristana odbijał się echem w mojej głowie.

Po pierwsze, wolność. Gdybym odwróciła się plecami do Trollus, otwałyby się przede mną nieskończone możliwości. Mogłabym wrócić do rodzinnego gospodarstwa i zamieszkać z ojcem. Mogłabym udać się do Trianon i zamieszkać z matką we dworze. Mogłabym śpiewać na wielkich scenach albo przebyć cieśninę i zobaczyć kontynent. Jeśli pobyt w Trollus w czymś mi pomógł, to w zapanowaniu nad strachem przed nieznanym. Tutaj mogłam zrobić wszystko. Zrobiłabym wszystko.

Sama? Skrzywiłam się na tę myśl. W Kotlinie miałam rodzinę i przyjaciół, ale to nie to samo. Babcia była coraz starsza, a ojciec cały swój czas poświęcał gospodarstwu. Fred żył wojaczką, a wkrótce pewnie się ożeni i założy własną rodzinę. Po śmierci ojca odziedziczy gospodarstwo i całą ziemię, a dla mnie już by nie było tam miejsca. Bratowa nie chciałaby, by mieszkała z nimi młodsza siostra jej męża.

Westchnęłam, zaczęła mi ciążyć wizja samotnej starości. Nigdy więcej nie poczuć pocałunku ani dotyku ukochanego. Być starą panną, aż się pomarszczę, posiwieję i przestanę myśleć o tych sprawach. Może Tristan miał rację. Może bym o nim zapomniała i ułożyła sobie życie z kimś innym.

Wbrew własnej woli znów poczułam dotyk dłoni Christophe’a. Szorstkie, pokryte odciskami dłonie rolnika. Jego niebieskie, tak bardzo ludzkie oczy. Z pewnością był przystojny – wszystkie dziewczęta chciały z nim tańczyć na jarmarcznych zabawach. Ciepły, troskliwy i pracowity, byłby dobrym mężem dla jednej z nich. Ale czy byłby dobrym mężem dla mnie? Wyobraziłam sobie, jak by to było, gdybym trzymała go za

rękę podczas spaceru, gdyby pocałował mnie pod gwiazdami. Jak by to było, gdybym poślubiła Chrisa i pozwoliła, by wziął mnie do łóżnicy?

Wzdrygnęłam się na tę myśl. Nie chodziło o to, że Chris budził we mnie odrazę, lecz sama myśl o robieniu którejkolwiek z tych rzeczy z kimś innym niż Tristan przyprawiała mnie o mdłości.

Podniosłam się i ruszyłam plażą, aż dotarłam do wschodniej krawędzi skalnego zawału. Potem szłam w górę zbocza, aż znalazłam się na potężnym drewnianym moście, który przed laty wybudowano nad gruzami. Stamtąd widziałam w całości skalne rumowisko rozciągające się od Samotnej Góry aż po plażę, i wydawało mi się niemożliwe, że pod nim istniało całe miasto. Ruszyłam przez most, ostrożnie stawiając stopy, by nie wbić w nie drzazg. Kiedy dotarłam do punktu nad Rzeczną Drogą, gdzie czekał na mnie Tristan, zatrzymałam się. Gdybym powędrowała drogą dalej na wschód, w końcu dotarłabym do Trianon. Droga prowadząca na zachód, a później na północ, zaprowadziłaby mnie do Kotliny.

Wybór.

Na drewnianym moście rozległ się tętent kopyt. Zbliżał się do mnie jeździec na wielkim białym koniu. Kiedy mnie zobaczył, przyspieszył do galopu, szybko przebywając dzielącą nas odległość. Następnie ściągnął wodze tak mocno, że zwierzę stanęło dęba.

– Milady! Co robisz samotnie na tej drodze?! To niebezpieczne.

Jego ubiór i koń świadczyły, że był bogatym właścicielem ziemskim lub być może drobnym szlachcicem.

– A czego miałabym się bać? – spytałam, opierając się o balustradę.

Odpowiedź brzmiała: wielu rzeczy. Byłam nieuzbrojona, a Tristan nie mógł mi pomóc.

Mężczyzna przesunął po mnie wzrokiem, oceniając moją biżuterię i suknię.

– Piękność taka jak ty, milady? – Uśmiechnął się. – Co najmniej zniewolenia.

Uniosłam brew.

– Tak szlachetny mężczyzna jak ty nigdy by o czymś takim nawet nie pomyślał, sir.

Uklonił się lekko.

– Obciąłbym głowę każdemu, kto by się ośmielił to uczynić. – Wyciągnął do mnie rękę. – Pozwól zawieźć się z powrotem do miasta.

Wpatrywałam się w jego dłoń. To była moja szansa, gdybym chciała ją wykorzystać. Po dotarciu do Trianon nie byłoby już odwrotu.

Potrząsnęłam głową.

– Ktoś na mnie czeka.

Mężczyzna się roześmiał.

– Szczęściarz. Życzę miłego dnia, milady.

Cmoknął na konia i pocałował przed siebie. Zaczekałam, aż znajdzie się poza zasięgiem mojego wzroku, po czym zeszłam na plażę, gdzie bardzo długo siedziałam na piasku. Z tak wielu rzeczy musiałabym zrezygnować, gdybym wróciła do Trollus, ale

równie wiele straciłabym, gdybym tego nie zrobiła. Nie tylko Tristana, ale też Marca i bliźnięta, i wszystkie inne trolle, z którymi się zaprzyjaźniłam podczas pobytu w mieście pod górą. Trollus miało swoją mroczną stronę, ale wiele w nim pokochałam, w mieście, które kryło też nadzwyczajne możliwości – a gdy Tristan zostanie królem, zniszczy ciemność, pozostawiając tylko światło.

Była jeszcze kwestia mieszańców. Czułam, że jestem im coś winna i powinnam spróbować doprowadzić do zmian, których tak rozpaczliwie potrzebowali, dać im szansę na godne życie. Myśl o porzuceniu górników w ich obecnej sytuacji napełniała mnie poczuciem winy, szczególnie że już raz uznali, iż próbuję ich porzucić.

Przesypywałam piasek z jednej dłoni do drugiej, ważąc i mierząc, ale trudno poddać chłodnej ocenie sprawy serca. Kiedy w końcu wstałam, wybór był jasny.

Ruszyłam w stronę Rzecznej Drogi. Tristan musiał usłyszeć, a przynajmniej wyczuć moje nadejście, bo wstał i oparł się o niewidzialną barierę. To miejsce, jak zmierzch lub świt, było przejściem między ciemnością a światłem. Miejscem, w którym oba walczyły o dominację, ale żadne nie zwyciężało. Tu Tristan wyglądał bardziej ludzko niż kiedykolwiek. Jego trollowe światło znikło, a oczy, choć wciąż nienaturalnie srebrne, nie lśniły. Jego obcość przygasła. Zmierzając ku niemu, zastanawiałam się, czy w blasku słońca nie wyglądałby równie ludzko jak ja. Wciąż był piękny, przystojny, jak istota z marzeń sennych, ale jego chłodną doskonałość łagodziły niepokój, strach i nadzieja. Jakże bolesna nadzieja.

Kiedy dotarłam do bariery, zatrzymałam się i obejrzałam za siebie. Fale pędziły w moją stronę, zbliżał się przypływ, a nawet w cieniu słońce ogrzewało moje kości ciepłem, którego nigdy nie czułam w Trollus. Mój świat. Moje życie. Mój wybór.

Odchrząknęłam.

– Podjęłam decyzję.

Rozdział 32

Cécile

Moja miłość.

– Wybieram ciebie.

Przeszłam przez barierę, odpychając go od niej. W chwili kiedy znalazłam się po drugiej stronie, jego uczucia owładnęły mną tak, jakby nagle porwała mnie fala przyływu. Ulga, szczęście, a ponad wszystko miłość. Zatonęłam w niej. Oboje zatonęliśmy.

– Cécile.

Wziął mnie w ramiona i zaczął całować, mocno i bez najmniejszego wahania. Oboje padliśmy na kolana, a ja radowałam się dotykiem jego warg na moich ustach, policzkach, szyi. Złote guziki spadły jak deszcz na kamień, gdy w porywie namiętności rozerwał tył mojej sukni, a purpurowy jedwab spłynął po moim ciele i zebrał się w pasie. Zdjęłam jego koszulę i odrzuciłam ją na bok, między nami nie było już nic poza jedwabiem gorsetu, który Anaïs tak brutalnie zasznurowała na moich żebrach. Tristan całował mnie już mniej gorączkowo, jego wargi zatrzymały się na miejscu tuż nad moim szybko bijącym sercem. Poczulałam jego palce przesuwające się po moim okrytym jedwabiem ciele.

– Jak ty w tym w ogóle oddychasz? – mruknął.

– Z trudem – sapnęłam. – Uwolnij mnie z tego.

W głębi tunelu rozległo się chrząknięcie i oboje zamarliśmy. Obejrzawszy się przez ramię, zobaczyłam młodego trolla stojącego nieopodal ze wzrokiem wbitym w ziemię. Pisnęłam przerażona i szybko podciągnęłam suknię, próbując ocalić resztki przyzwoitości.

– Masz koszmarnie wyczucie czasu – stwierdził Tristan.

– Przepraszam, milordzie – powiedział strażnik i posłał mi ukradkowe spojrzenie. – Jej właściwie nie powinno tutaj być.

– Zaś ty właściwie nie powinieneś przeszkadzać – oświadczył Tristan, a kąciaki jego ust uniosły się do góry. – Wybaczę ci to drugie, jeśli udasz, że nigdy nie widziałeś pierwszego.

– Tak, milordzie!

– A teraz może tak ruszyłbyś w głąb tunelu, my za chwilę wrócimy.

Strażnik posłał mi niepewne spojrzenie.

– Ona nie odejdzie, prawda?

– Nie – odparł Tristan. – Wraca ze mną.

– Anaïs nie będzie szczęśliwa – powiedziałam po odejściu strażnika, przyglądając się podartej sukni.

– Pewnie nie – zgodził się Tristan, włożył koszulę i spojrział z ukosa na gasnący blask zachodzącego słońca. – Musimy wracać.

Najlepiej jak umiałam, okryłam się podartą suknią, w jedną rękę wzięłam buty Anaïs, drugą ujęłam dłoń Tristana i razem ruszyliśmy Rzeczną Drogą.

Mimo iż tym razem musieliśmy iść pod górę, powrót do Trollus był o wiele przyjemniejszy niż wędrówka na plażę. Z barków Tristana spadł ogromny ciężar, a jego szczęście odzwierciedlało moje. Teraz już wszystko miało być dobrze, skoro dowiedział się, że nie szukałam w tajemnicy drogi ucieczki. Ufał mi, pomyślałam i odkryłam, że cenię to na równi z jego miłością.

Kiedy zobaczyłam przed sobą świetliste kule strażników, poczułam jedynie lekkie zdenerwowanie.

– Nie będą na nas bardzo źli, prawda? – spytałam Tristana.

Zmarszczył czoło.

– Trudno powiedzieć.

Światła zaczęły się ku nam zbliżać. Młody strażnik machał rękami, wyjaśniając towarzyszą, co się działo.

– Przepraszam za to oszustwo – powiedział Tristan, przyjaźnie obejmując ramieniem dwóch z nich. – Nikt poza naszą szóstką nie musi wiedzieć o tej małej wycieczce, prawda?

Starsze trolle trochę narzekały, ale w końcu zgodziły się zachować milczenie.

Młodszy wpatrywał się w nas uważnie.

– Ale jeśli jesteś tutaj, to... – Przeniósł wzrok na bramę. – W takim razie to... – Skrzywił się. – Chyba nie musicie się nami przejmować.

Przeszliśmy przez bramę i zobaczyłam czekającą w odległości kilku kroków Anaïs z moją twarzą. Wydawała się zaniepokojona, ale ten niepokój znikł, kiedy mnie zobaczyła. Podobnie znikły moje rysy twarzy. Rude włosy stały się czarne, policzki wysmuklały, a niebieskie oczy stały się srebrne i pełne wściekłości. Patrzyłam, jak dociera do niej mój ogólny nieład i uświadamia sobie, co to oznaczało.

– Zakładam, że postanowiłaś zostać – powiedziała ostro.

– Postanowiłam zostać – zgodziłam się, ale w chwili kiedy złapałam dłoń Tristana, ugięły się pode mną kolana i padłam na ziemię.

Początkowo myślałam, że uderzyła mnie magia, ale wtedy zorientowałam się, że wszystko wokół mnie drży. Trolle też leżały na ziemi, a odłamki skał i pył odbijały się od ich magicznych tarcz.

– Wstrząsy! – krzyknął ktoś.

Tristan przyciągnął mnie do siebie, jego ciało i magia chroniły mnie przed wszystkim, co mogło na nas spaść.

– Trzymaj się, trzymaj, trzymaj – powtarzał raz za razem, wpatrując się w magię drzewa, które jako jedyne powstrzymywało miliony ton skał przed upadkiem na nasze głowy.

Kamienne bloki się poruszały, prześlizgiwały i uderzały o siebie nawzajem, a hałas

zagłuszał nawet huk wodospadu.

Wstrząsy skończyły się równie gwałtownie, jak się zaczęły. Wszyscy się podnieśliśmy i wpatrzyliśmy w poruszające się skalne sklepienie. I wtedy wydarzyło się coś nie do pomyślenia. Głaz wielkości domu prześlizgnął się przez grube warstwy magii i runął w dół.

– Nie! – krzyknął Tristan i rzucił się do przodu, jakby mógł go złapać, ale nawet magia ma ograniczenia. Skała wbiła się w miasto.

Rozległy się krzyki. Krzyki przerażenia i bólu. Krzyki tych, którzy właśnie stracili bliskich zmiażdżonych przez skałę.

– Muszę... – Tristan spojrzał oszalałym wzrokiem na mnie, a później na Anaïs. – Zabierz Cécile do pałacu. – Chwycił ją za ramiona. – Zatroszcz się o nią. Przysięgnij na swoje życie!

Patrzyła na niego tępo.

– Przysięgam.

Wtedy ruszył biegiem w stronę krzyków. Anaïs złapała mnie za ramię.

– Musimy iść. Ściany pałacu wzmacnia tysiącletnia magia, to dla ciebie najbezpieczniejsze miejsce. – Spojrzała na strażników. – Zaczniście przeprowadzać mieszkańców wyżej. Może nadejść wysoki przypływ.

Wzięła mnie za nadgarstek i razem pobiegliśmy przez miasto. Na ulicach było gęsto od trolli, wszyscy kucali przy licznych kolumnach drzewa, a na ich twarzach malowało się skupienie i strach.

– Co oni robią? – spytałam, przekrzykując wrzaski i dudnienie skał.

– Napełniają drzewo mocą! – odkrzyknęła Anaïs.

– Czy to zadziała?

Wpatrywałam się w przesuwane się skały nad głową.

– On nie pozwoli, by się zawaliło.

Ziemia znów się zatrzęsa – nie tak mocno, jak za pierwszym razem, ale i tak upadłam. Anaïs mnie ochroniła, swoim ciałem złagodziła upadek, ale uderzyłam kolanem o ziemię, a z rany na mojej nodze natychmiast popłynęła krew. Anaïs przyciągnęła mnie do siebie, a ja poczułam, jak otacza mnie jej magia. Drobne kamyczki odbijały się od niej. Wszędzie wokół nas spadające odłamki rozbijały szkło. Nie tylko ja byłam przestraszona, Tristan też się bał, przez co czułam się jeszcze gorzej.

Kiedy wstrząsy złagodniały, Anaïs podniosła mnie i znów biegliśmy. Chroniła mnie nawet ze szkodą dla siebie, odpychając wszystkie trolle, które weszły nam w drogę i otulając mnie swoją magią, kiedy świat zaczynał drżeć. Spódnica lepiła mi się do zakrwawionego kolana, ale strach stłumił ból.

– Dlaczego mi pomagasz? – spytałam, gdy tuliłyśmy się do siebie w czasie kolejnych wstrząsów.

– Ponieważ jeśli ty umrzesz, on też umrze – syknęła mi do ucha. – A jeśli on umrze... – Podniosła oczy do góry, ale cokolwiek zamierzała powiedzieć, zastygło na jej wargach. – Musimy znaleźć się w środku.

Razem wbiegłyśmy do pałacu. Był pusty.

– Gdzie są wszyscy? – spytałam, podążając za Anaïs korytarzami.

– Pomagają. – Jej zwięzła odpowiedź sprawiła, że zrozumiałam, jak bardzo nie podobało jej się, że jej tam nie ma. – Wszyscy, którzy są zdolni chodzić. To znaczy poza tobą i mną.

Nigdy w życiu nie czułam się bardziej bezużyteczna.

– Jeśli chcesz, możesz już stąd iść. Tutaj jestem dość bezpieczna.

A może nie. Czułam krew spływającą po goleni.

– Zostanę, dopóki nie usłyszę, że mogę odejść. – Anaïs otworzyła drzwi do mojej komnaty i podeszła do szafy. – Zdejmij tę suknię, nie możesz półnaga biegać po mieście.

– Przepraszam – wymamrotałam, ściągnęłam zniszczoną odzież i ostrożnie powiesiłam ją na krześle. Rana na kolanie wyglądała paskudnie. Wzięłam chusteczkę i zaczęłam się zastanawiać, jak ją opatrzyć. – Może da się jakoś naprawić suknię.

– I tak bym jej nie włożyła po raz drugi. – Podała mi strój uszyty z żółtego brokatu. – Masz. Do twarzy ci w tym kolorze. – Zacisnęła wargi. – Dlaczego krwawisz?

– Zraniłam się, kiedy upadłam.

Podeszła bliżej, przyjrzała się ranie i ku mojemu zaskoczeniu zaczęła drzeć.

– Dlaczego jeszcze nie przestało krwawić? Co z tobą nie tak?

Wzdrygnęłam się.

– Bo nie jestem trollem, głupia. Nie wykrwawię się na śmierć, ale trzeba to zszyć.

– Co takiego?

– Szwy. Umiesz szyc, prawda?

– Chcesz, żebym zszyła twoją skórę?

Na jej twarzy malowało się niedowierzanie.

– Najpierw zagotuj wodę. – Wskazałam misę z wodą, a ona po chwili zawrzała.

Niechętnie zabrałam się do oczyszczania rany, kręciło mi się w głowie z bólu. – Szyj – poleciłam, ale w chwili, kiedy przycisnęła igłę do mojego ciała, jęknęłam z bólu i cofnęłam się. – Przepraszam – mruknęłam.

Podjęła drugą próbę, z takim samym skutkiem. Za trzecim razem wbiłam paznokcie w obicie mebla i zacisnęłam zęby tak mocno, że bałam się, iż je sobie połamię.

– Pospiesz się – powiedziała, ignorując łzy płynące po mojej twarzy.

Kiedy skończyłyśmy i zapanowałam nad sobą, włożyłam żółtą suknię, opierając się o meble, kiedy komnata zadrżała od kolejnego wstrząsu. Anaïs odsunęła zasłony, wyszła na balkon i podniosła wzrok na skalne sklepienie.

– Gdyby miały się zawalić, sądzę, że już by to nastąpiło.

Wróciła do środka i zaczęła odkładać zrzucone książki na półki. Pomogłam jej i razem doprowadziłyśmy komnatę do względnego porządku. Kiedy skończyłyśmy, przejrzałam potłuczone szkło, znalazłam dwa nietknięte kieliszki i nalałam nam obu solidną porcję wina.

– Dziękuję – powiedziała, usiadła na jednym z krzeseł i skromnie skrzyżowała nogi w kostkach.

– Przepraszam – wykrztusiłam.

– Mam mnóstwo strojów, Cécile. – Pociągnęła łyk wina, obserwując mnie. – Choć od kiedy ukradłaś nam Lesse, sama muszę chodzić na przymiarki. To uciążliwe.

– Nie chodziło mi o suknię.

I nie miałam zamiaru przeproszać za Lesse.

– Och.

Zobaczyłam, jak ciemnoczerwony płyn w jej kieliszku kołysze się, jakby doszło do kolejnego wstrząsu, ale komnata pozostała nieruchoma.

– Sądziłaś, że dziś odejdę, skoro będę miała okazję. Dlatego nam pomogłaś, prawda?

– Zawsze pomagam Tristanowi, kiedy mnie o coś prosi – odparła opanowanym głosem.

– Pomogłabyś mu nawet wtedy, gdybyś wiedziała, że nie odejdę?

– Nigdy wcześniej mu nie odmówiłam.

Odłożyłam nietknięte wino na stół.

– Dość tych wymijających odpowiedzi. Myślałaś, że odejdę, i dlatego pomogłaś. Tak czy nie?

Jej oczy spochmurniały.

– Tak.

– Ponieważ gdybym zniknęła, spędzałby więcej czasu z tobą.

– Tak.

– Kochasz go?

Opróżniła kielich i z impetem postawiła go na stole obok mojego, aż popękało szkło. Czulałam moc i magię wypełniającą komnatę. Nie poruszając nawet jednym palcem, mogłaby skrócić mi kark. Rzucić mnie z taką siłą na ścianę, że moje kości by popękały. A jednak się nie bałam. Mogła mnie nienawidzić, ale nie złamałaby słowa danego Tristanowi. Nie mogła.

– Tak.

– Ponieważ gdybym odeszła, istniałaby szansa, by zamiast ze mną był z tobą?

– Nie.

– Kłamiesz!

Anaïs pokręciła głową, a ciężar mocy wypełniający komnatę znikł.

– Nie mogę kłamać. Gdybyś mnie spytała, czy pragnę zostać jego żoną, odpowiedź brzmiałaby inaczej. Ale od długiego czasu nie ma na to żadnych szans. – Sięgnęła po mój nietknięty kieliszek i opróżniła go. – Po pierwsze, on nigdy nie żywił do mnie takich uczuć. A po drugie, jestem niedoskonała. Niezdrowa. I nic nie mogę na to poradzić.

Z trudem powstrzymałam zaskoczony śmiech.

– Jeśli ty jesteś niedoskonała, czym jesteśmy w porównaniu z tobą my? Może i niezbyt cię lubię, Anaïs, ale i tak jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałam.

– A mogłabym być najbrzydszą, bo to niczego by nie zmieniło. – Dotknęła piersi. – Moja niedoskonałość jest wewnętrzna.

Chciałam powiedzieć, że nawet najpoważniejsze wady charakteru nie miały większego znaczenia dla mężczyzn, jeśli dziewczyna była ładna, nie sądziłam jednak, by o to jej chodziło.

– Słyszałaś o mojej siostrze? O tym, jak umarła?

Zawahałam się, po czym przytaknęłam.

– Marc mi powiedział. Wykrwawiła się.

Anaïs spochmurniała.

– Kto jak kto, ale on wie najlepiej. Tak czy inaczej, cierpiała na chorobę rzadkiej krwi, ja też ją w sobie noszę.

Pokręciłam głową.

– W czasie wstrząsów dorobiłaś się tak wielu zadrapań, ale wszystkie już się zagoiły. Gdybyś była chora, tak by się nie stało.

– To, że nie mam objawów choroby, nie oznacza jeszcze, że na nią nie cierpię, Cécile. Ona jest we mnie. Przekazałabym ją swoim dzieciom. – Przygarbiła się. – Nie nadaję się na żonę, dla przyszłego króla ani dla kogokolwiek innego. Usłyszałam to prosto w oczy, od samego króla. – Patrzyłam, jak jej opanowanie znika, a ciało drży od tłumionych łez. – Nie byłam dość dobra, by poślubić Tristana. Nie jestem dość dobra, by w ogóle wyjść za mąż. Nikt mnie nie dotknie, bojąc się, że zszarga moją reputację. Zawsze będę sama.

Rozmowę przerwało nagle pukanie do drzwi.

– Tak? – zawołałam.

Czułam się wstrząśnięta nagłym przyplływem współczucia, jaki wzbudziło we mnie wyznanie Anaïs. Drzwi otworzyły się i do środka weszła Victoria, pochylona z wyczerpania.

– I jak? – spytała ostro Anaïs.

Znow była doskonale opanowana, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie wyobraziłam sobie chwili jej słabości.

– Sześciu zabitych i tuzin rannych. Dwa szyby się zawaliły, sądzymy, że wewnątrz jest uwięzionych pięć brygad mieszanców, ale może ich być więcej. Gildia górników czeka na wygaśnięcie wstrząsów, by po nich pójść, ale prawdopodobieństwo, że odnajdą ich w porę, jest znikome.

Sapnęłam i poderwałam się na równe nogi.

– Musimy im pomóc! Górnicy sami nie mają szansy się wydostać.

– Ona ma rację. – Anaïs energicznie wstała i zaczęła krążyć po komnacie jak zwierzę w klatce. – Nie mają wiele czasu.

– Kazać komuś ryzykować życie. Nie wiemy nawet, czy oni jeszcze żyją – powiedziała Victoria.

Zacząła przeglądać potłuczone szkło w poszukiwaniu całego kieliszka, ale w końcu się poddała.

– Warto ryzykować – upierała się Anaïs. – Sama bym to zrobiła, gdybym nie musiała tu zostać i pilnować dziewczyny.

– W takim razie idź – stwierdziła Victoria. – Ja zostanę z Cécile. Pewnie jesteś jedyną

osobą w mieście, która nie jest niemal całkowicie wyczerpana, a Cécile bez wątpienia woli moje towarzystwo.

Anaïs nie czekała ani chwili. Nie oglądając się za siebie, wybiegła, a ja odprowadzałam ją niechętnym wzrokiem. Mogła machnięciem palca przenosić skały wielkości konia, wykopać górników uwięzionych pod górą. Potrafiła ratować życie, a ja mogłam jedynie siedzieć tu i czekać. Co gorsza, Victoria i Anaïs mogłyby wyjść na zewnątrz i pomóc, a miast tego marnowały magię na opiekę nade mną.

– Czuję się taka bezużyteczna.

– Nikt nie oczekuje od ciebie pomocy, Cécile – powiedziała Victoria głosem pełnym współczucia. – To zajęcie dla trolli.

Westchnęłam.

– Pozwól, że choć znajdę ci całą szklanę. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Ciągnąc za sobą małą kulę światła, wędrowałam od komnaty do komnaty, przechodząc między przewróconymi meblami, zrzucenymi przedmiotami i potrzaskanym szkłem. Pałac wyglądał jak domek dla lalek, który ktoś podniósł i mocno nim potrząsnął.

Zauważywszy na podłodze nietknięty kielich, zawołałam:

– Znalazłam ... – ale ucichłam, kiedy spojrzałam przez drzwi. Moja przyjaciółka siedziała na krześle z głową odchyloną do tyłu i pochrapywała cicho. – Szkło.

Wyszłam na balkon i rozejrzałam się z góry po mieście. Było ciemniej. Wyczerpane trolle wróciły do domów. Drzewo jednak aż jaśniało od mocy, jego kolumny, łuki i sklepienie stały się widoczne nawet dla mnie. Rolą budowniczych było teraz skierowanie magii tak, by jak najlepiej zrównoważyła obciążenie. To zadanie Tristana.

Wyczuwałam go, wiedziałam więc, że ma się dobrze. Był zdenerwowany i zmęczony, ale cały. Kolano bolało mnie niemiłosiernie, ale starałam się ignorować ból. Nie chciałam, żeby Tristan wrócił tutaj, myśląc, że przydarzyło mi się coś złego, kiedy poddani tak bardzo go potrzebowali. Próbowałam odnaleźć we wspomnieniach jakieś wskazówki dotyczące leczenia, przez cały czas gromiąc się w myślach za to, że nie słuchałam uważniej nauk babci. Dlaczego nie mogłabym być silna jak troll, a nie taka... krucha. Taka ludzka.

Ostrożnie obeszłam Victorię i wyjęłam z kryjówki grymuar Anushki. Przerzuciwszy kartki znalazłam zaklęcie uzdrawiające, ale rośliny nie były znane na Wyspie. Znów zajrzałam na ostatnią stronę i wpatrzyłam się w słowo „kłątwy”. Po raz kolejny czekałam na przypływ natchnienia. Na jakąś odpowiedź, która uratowałaby wszystkich dobrych w Trollus, a jednocześnie ochroniła świat przed złymi. Ale jak wcześniej, nie znalazłam nic.

– Victorio – odezwałam się cicho, uznawszy, że czas ją obudzić.

Nawet nie drgnęła, więc podeszłam bliżej i potrząsnęłam jej ramieniem. Otworzyła jedno oko i spojrzała na mnie tępo. W chwili gdy uświadomiła sobie sytuację, zerwała się gwałtownie.

– Cécile! Przepraszam! – Rozejrzała się gorączkowo dookoła. – Coś się stało?

– Nie – odparłam spokojnie. Wolałam, żeby nie zareagowała z taką przesadą jak Anaïs. – Rozciąłam sobie kolano w czasie trzęsienia ziemi. Ale nie jest źle – dodałam szybko, kiedy otworzyła szerzej oczy. – Anaïs je zszyła, ale potrzebuję paru ziół, żeby porządnie oczyścić ranę.

Wyliczyłam kilka. Tak naprawdę potrzebowałam okazji, by pójść do biblioteki. W tym potężnym zbiorze ksiąg musiały znajdować się inne grymuary, a któryś z nich mógł skrywać zaklęcie, którym mogłabym się uzdrowić.

Victoria niepewnie pokiwała głową.

– Może w kuchni? Anaïs zszyła ci kolano?

– Kuchnia to dobry początek – powiedziałam, wkładając płaszcz. – I tak, zrobiła to. – Otworzyłam drzwi i wyszłam na korytarz. – Okazuje się, że nie jest aż taka okropna, jak kiedyś myślałam.

Pomoc Victorii w kuchennych poszukiwaniach okazała się całkowicie bezużyteczna – to mnie jednak nie zdziwiło.

– A to? – spytała, unosząc gałązkę rozmarynu. – Ładnie pachnie.

Potrząsnęłam głową i wzięłam od niej gałązkę.

– Usiądź tu i zaczekaj – powiedziałam, rozglądając się po półkach pełnych ziół i przypraw.

Wydawało się, że w pałacowej kuchni jest wszystko poza tym, czego szukałam – najpewniej dlatego, że tych ziół nie wrzucano do kociołka dla smaku.

– Élise, gdzie jesteś, kiedy cię potrzebuję? – wymamrotałam, wchodząc w głąb kuchni, całkowicie pozbawionej życia.

Wszyscy pomagali wzmocnić drzewo – w tym obie moje pokojówki. Nie mogłam mieć im za złe nieobecności, ale ich pomoc w poszukiwaniach byłaby bezcenna. Ich umysły były jak stalowe pułapki. Jeśli kiedykolwiek widziały żywokost, nagietek albo inne rośliny, których potrzebowałam, zapamiętałyby to.

Pamiętać.

Spojrzałam z góry na gałązkę rozmarynu w dłoni, a jej zapach przypomniiał mi zaklęcie w grymuarze Anushki. Upewniając się, że Victoria mnie nie widzi, gestem przyzwałam światelko bliżej i przerzucałam kartki do chwili, gdy znalazłam to, czego szukałam – zaklęcie odnajdywania zagubionych przedmiotów.

– Inkantację można wypowiedzieć, by odzyskać wspomnienie, gdzie po raz ostatni widziało się przedmiot – czytałam cicho. – Wspomnienie jest przyciągane do umysłu tej, która rzuca zaklęcie.

Żadna z moich pokojówek nie zgubiła tego, czego szukałam, ale pomyślałam, że zaklęcie może pomóc. To znaczy, jeśli w ogóle działała na nie ludzka magia. Były mieszanej krwi, ale czy to wystarczy? *Zawsze warto spróbować*, pomyślałam.

Najpierw znalazłam papier, pióro i atrament. Po chwili namysłu napisałam na papierze *olejek goździkowy* i zwinęłam karteczkę. Następnie potrzebowałam czegoś należącego do jednej z dziewcząt. Élise powiększyła dekolt sukni, którą miałam na sobie – to znaczyło, że praca była jej. Miałam nadzieję, że to wystarczy. Ostrożnie

wyciągnęłam nitkę i owinęłam nią kawałek papieru, a później dołożyłam rozmaryn.

– Woda – mruknęłam, znalazłam miednicę i wypełniłam ją.

Z tego, co Martin opowiadał mi o ludzkiej magii, wywnioskowałam, że czarownica czerpała moc z czterech żywiołów, w tym wypadku z wody, ale nie rozumiałam jak. Nie wiedziałam też, dlaczego przy pewnych zaklęciach używano takich, a nie innych ziół. Jej grymuar był niczym książka kucharska, która mówiła, jak rzucać zaklęcia, ale nie miałam pojęcia, w jaki sposób i dlaczego działały. I nie miałam czasu, by teraz nad tym dumać.

Obejrzawszy się przez ramię, sprawdziłam, czy Victoria nie ruszyła się z miejsca, w którym ją zostawiłam. Ale wciąż siedziała na krześle z brodą opartą na piersi i cicho pochrapywała.

Mówiąc szeptem, ale ze zdecydowaniem, wyrecytowałam dziwaczną inkantację, w stosownych miejscach wstawiając imię Élise i olejek goździkowy. Powtórzyłam frazę jedenaście razy. Za dwunastym razem wrzuciłam owiniętą rozmarynem paczuszkę do misy. Za trzynastym dotknęłam palcem wody. Moje uszy wypełnił głośny szum fal, a paczuszka zaczęła krążyć po miednicy. Obracała się coraz szybciej i szybciej, a ja przy każdym obrocie czułam przypływ magii. Wyjęłam rękę z wody, a jej zawartość znieruchomiała. Nic. Nie widziałam niczego. Albo zaklęcie nie zadziałało, bo Élise nie była do końca człowiekiem, albo nie miała wspomnienia tego, czego potrzebowałam. A może nitka, którą dołączyłam, nie liczyła się jako coś należącego do niej. Było tak wiele czynników, a ja nie miałam pojęcia, który z nich szwankował.

Z westchnieniem pochyliłam się nad miednicą, ale się cofnęłam, kiedy w wodzie pojawił się obraz. To nie było moje odbicie. Z szeroko otwartymi oczyma patrzyłam, jak para rąk składa pościel i odkłada ją na półkę. Te same dłonie podniosły później ciemną butelkę i starannie wcisnęły ją obok złożonych prześcieradeł. To było wspomnienie. To było wspomnienie Élise.

Klasnęłam w dłonie i krzyknęłam z radości.

– Co się dzieje? – krzyknęła Victoria, a krzesło, na którym siedziała, przewróciło się na ziemię.

Wyciągnęłam przemoczoną paczuszkę z miednicy, schowałam ją do kieszeni i obróciłam się na pięcie.

– Nic takiego – powiedziałam, żałując, że nie mogę być szczerą wobec przyjaciółki. – Po prostu przypomniałam sobie, gdzie powinnam szukać. W pralni.

Victoria przechyliła głowę i wydeła wargi.

– A kiedy ostatnio odwiedziłaś pralnię?

Nigdy. Skrzywiłam się.

– Wiesz, gdzie ona jest?

– Oczywiście, że tak – odparła Victoria. – Ale nie pokażę ci, dopóki nie powiesz mi prawdy, którą chciałaś ukryć kłamstwem.

Wytałam dłonie o spódnicę i spuściłam wzrok. Tristan ostrzegł mnie, że powinnam utrzymywać swoje zdolności w tajemnicy, że gdyby ktokolwiek odkrył, że jestem

czarownicą, sytuacja stałaby się niebezpieczna. Ale to była Victoria, a ja nie umiałam sobie wyobrazić okoliczności, w których przyjaciółka spróbowałaby mnie skrzywdzić. To Tristan nigdy nikomu nie ufał, nie ja. Dla mnie zaufanie wobec przyjaciół było drugą naturą – wiara, że zawsze chcą mojego dobra, niezależnie od sytuacji. Może to było głupie. Nie chciałam jednak żyć w świecie, w którym nie mogłam zaufać najbliższym.

– Rzuciłam zaklęcie – powiedziałam, podając jej przemoczoną paczuszkę. – Ono podpowiedziało mi, gdzie mam szukać.

– Jesteś czarownicą?

– Tak.

Odważyłam się podnieść wzrok, żeby ocenić jej reakcję. Victoria się uśmiechała.

– Cóż – powiedziała i na dłuższą chwilę zawiesiła głos. – Zawsze można być kimś gorszym. I to cokolwiek delikatne określenie rymuje się z „czarownica”. No, ale z ciebie żadna ładaczka.

Poczułam ogromną ulgę.

– No, mam nadzieję.

Objęła mnie ramieniem i ścisnęła tak mocno, że z trudem łapałam oddech.

– Rymy są równie dobre jak aliteracja. Może nawet lepsze. A teraz chodźmy poszukać tego, czego potrzebujesz.

Rozdział 33

Cécile

Nazajutrz rano wyruszyłam, by sprawdzić, czy uda mi się czegoś dowiedzieć o naturze ludzkiej magii. Wprawdzie wieczorem odniosłam sukces, wydobywając wspomnienie z umysłu Élise, ale nie miałam bladego pojęcia, co właściwie robiłam.

Zniszczenia w Trollus były ogromne. Na ulicach leżało potłuczone szkło i skalne odłamki, a potężne fale oceanu wtłoczyły rzekę z powrotem do koryta, przez co jej brzegi zostały zalane. Trolle pracowicie sprzątały, ale przywrócenie miastu blasku miało zająć jeszcze wiele czasu.

Z Élise u boku ruszyłam w stronę biblioteki. Miałam nadzieję, że spotkam tam Martina, bo inaczej nie miałabym pojęcia, jak w ogromnej budowli odnaleźć to, czego potrzebowałam.

– Ojej – jęknęłam, rozglądając się z przerażeniem dookoła. Wszędzie leżały książki.

– Milady!

Martin wyszedł zza rogu, za nim piętrzył się stos książek.

– Przyszłam, żeby sprawdzić, czy nie masz innych... no, grymuarów – powiedziałam, spoglądając przez ramię na Élise. Dziewczyna już pytała jednego z bibliotekarzy, czy mogłaby jakoś pomóc. – Ale widzę, że jesteście zajęci.

– Ani trochę, milady. Odłożyłem dla ciebie kilka, ale jeszcze nie zdążyłem ich posłać. Przepraszam. Zaraz je dla ciebie przygotuję.

Uklonił mi się, ale zauważyłam, że cały czas zerka na Élise.

– Znajdziesz jej jakieś zajęcie, kiedy ja będę czytać? – spytałam, próbując się nie uśmiechać.

– Z pewnością, milady. Panna Élise jest doskonałą partnerką do rozmów.

Choć bardzo się starałam, kąciki moich warg uniosły się. Élise była cicha jak myszka, ale może właśnie dlatego pasowała do bibliotekarza. Przede wszystkim cieszyłam się, że Martinowi zdawała się nie przeszkadzać jej mieszana krew. Usiadłam przy stoliku i podniosłam pierwszą z trzech książek. Była niemal w całości poświęcona eliksirom miłosnym, zapobieganiu ciąży i przewidywaniu pogody. Druga i trzecia traktowały o środkach leczniczych i uzdrawiającej magii, ale wszystkie wyraźnie dawały do zrozumienia, że nie da się uzdrowić siebie samego. Tyle z mojego pomysłu.

W żadnym z grymuarów nie wspomniano o używaniu krwi jako ofiary i w żadnym nawet nie napomykano o klątwach. I podobnie jak grymuar Anushki, żaden nie wyjaśniał, dlaczego pewne żywioły i rośliny działały lepiej przy pewnych typach zaklęć. Dowiedziałam się właściwie tylko jednej interesującej rzeczy – magia czarownic była przekazywana z pokolenia na pokolenie, ale objawiała się jedynie u kobiet. Różne kobiety miały różne zdolności i siłę, wiele z nich przeżywało całe życie w

nieświadomości, że w ogóle mają moc. Co z pewnością było prawdą w mojej rodzinie.

Oparłam się wygodnie i przetarłam zmęczone oczy, próbując zignorować ból kolana. Wieczorem oczyściłam ranę olejkami, do którego doprowadziło mnie zaklęcie, rano powtórzyłam ten zabieg, i już pojawił się strup. By wyzdrowieć, nie potrzebowałam magii, a jedynie czasu. Wizyta w bibliotece nie przyniosła jednak żadnego pożytku. Dowiedziałam się wielu rzeczy, ale żadnej użytecznej. Ja nie byłam użyteczna. Anaïs mogła wyciągnąć trolla z zawałonego szybu kopalni, a ja co najwyżej byłam w stanie sprawić, by ktoś dostał wrzodów na tyłku. Co gorsza, tym kimś nie mógł nawet być król, bo ziemski magia nie działa na trolle. A nie miałam pod ręką zapasów trollowej krwi, nie spodziewałam się też, by mi jej chętnie dostarczyli.

Nagle wyprostowałam się gwałtownie. Kiedy Christophe oskarżył Tristana o użycie czarów, by zmusić mnie do pokochania go, Tristan stwierdził, że magia trolli nie służy do takich celów. Wpatrywałam się w grymuary, a oczyma duszy przerzucałam kartki książki Anushki. Czarownice mogły zmusić człowieka, by się zakochał, uleczyć jego rany albo przywiązać go do jednego miejsca, ale ich magia zawsze wpływała na ciało lub umysł. Choć troll mógł podnieść skałę, stworzyć światło lub rzucić przeciwnika na drugą stronę sali, nie miał mocy wywołać choroby ani zmusić nikogo do zakochania – ich magia działała fizycznie.

– Anushka nie zawałiła góry – szepnęłam.

Została uwięziona w kamiennej lawinie jak pozostałe trolle, a cokolwiek skłoniło ją, by za pomocą klątwy uwięzić trolle na wieczność, wydarzyło się w ciągu czterech tygodni, kiedy odkopywano miasto. Ale co takiego zaszło? Co zrobiły trolle, że postanowiła ich tak okrutnie ukarać? A jeśli to nie ona zawałiła górę, kto to uczynił?

Nagle podeszła Élise i ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu usiadła ciężko naprzeciwko mnie.

– Co się stało? – spytałam, gdyż jej zwieszona głowa zaniepokoiła mnie.

Podniosła głowę, a jej oczy błyszczały.

– Chodzi o Szpicę. Wślizgnął się do kopalni z jedną z dziennych brygad, by pomóc im wyrobić normę. – Zacisnęła powieki. – Spadł na niego odłamek skały. Reszta górników go wyciągnęła, ale ma zmiądzoną nogę.

Pobladłam.

– Zdrowieje?

Jej łzy płynęły coraz mocniej.

– Każdy inny by wyzdrowiał, ale on jest w większości człowiekiem. Leczy się jak człowiek. – Podniosła wzrok na mnie. – Myślę, że nie przeżyje, a nawet jeśli tak, już nigdy nie będzie chodzić. Gildia z pewnością pošle go do labiryntu.

Poczułam, jak ściska mi się żołądek, i mocno chwyciłam się stołu, oddychając głęboko, by zapanować nad przyspieszonym tętnem. Spojrzałam na stos grymuarów przede mną, z których dwa zawierały zaklęcia uzdrawiające ludzi. Zaklęcia, które z pewnością zadziałałyby na mieszańców.

– Nie pozwolę mu umrzeć – powiedziałam ochryplym głosem.

– Nic nie możesz zrobić – wykrztusiła Élise z płaczem, a jej ramiona zadrżały.

Nie powinnam być zdolna cokolwiek zrobić. Tristan miał rację, kiedy powiedział, że odwaga i zdrowy rozsądek rzadko idą w parze. Powiedzenie prawdy Victorii to jedno, ale gdybym pomogła Szpicowi, wszyscy by się dowiedzieli, że jestem czarownicą. A trolle nienawidziły czarownic – polowały na nie od stuleci. Wcale by mnie nie zaskoczyło, gdyby niektórzy, dowiedziawszy się o tym, zażądali spalenia mnie żywcem, nie zważając, że stanowiłoby to także poważne zagrożenie dla Tristana. Przygryzłam wargę. Ryzykowanie swojego życia oznaczało ryzykowanie jego życia. Gdybym jednak pozostawiła tę sprawę swojemu biegowi, Szpic by umarł, to było pewne. A ja nie mogłam beczynn timerze pozwolić, by do tego doszło, nawet jeśli to podpowiadał rozsądek.

Wzięłam dwa grymuary i wstałam.

– A – odezwałam się cicho – gdybym ci powiedziała, że mogę pomóc? – Przełknęłam ślinę, wiedząc, że jeśli wypowiem te słowa, nie będzie odwrotu. – A gdybym ci powiedziała, że jestem czarownicą?

Rozdział 34

Cécile

Idąc z biblioteki w stronę Mętów, naciągnęłam kaptur na głowę i wpatrywałam się w ziemię. Światelko unosiło się przede mną i każdy musiałby bardzo uważnie mi się przyjrzeć, żeby zauważyć, że nie jestem trollem. Byłam sama – Élise wyruszyła na poszukiwanie składników, których potrzebowałam do zaklęcia, ale najpierw przekonała Martina, żeby wypuścił nas tylnym wyjściem. Nie chciałam, żeby strażnicy podążyli za mną – im mniej osób wiedziało o tym, co zamierzałam, tym lepiej.

Zapukałam do drzwi domku górników i ukradkowo rozejrzałam się po ulicy, mając nadzieję, że nikt nie zauważy mojego bogatego stroju i nie zacznie się zastanawiać, po co dama odwiedza mieszańców. Ale wszyscy w okolicy szli przygarbieni ze zmęczenia, zbyt zajęci własnymi sprawami, by zwracać na mnie uwagę.

– Wasza wysokość! – powiedziała dziewczyna, która otworzyła drzwi, a oczy miała szeroko otwarte z zaskoczenia.

Zaczęła niezręcznie dygać, ale uniosłam palec do ust i łagodnie wepchnęłam ją do środka.

– Wolałabym, żeby nikt nie wiedział o mojej obecności tutaj – stwierdziłam, zamykając za sobą drzwi. – Gdzie jest Szpic?

Jej twarz spochmurniała.

– Proszę pójść za mną.

W chwili kiedy weszłam do sali, uderzył mnie smród krwi i potu, ale to widok Szpica leżącego na łóżku z twarzą wykrzywioną bólem sprawił, że zrobiło mi się słabo. Pozostali górnicy wstali na mój widok, ale wcześniej wymienili niepewne spojrzenia.

– Witaj, księżniczko – powiedział słabo Szpic. – Nie mogę powiedzieć, że bym spodziewał się znów zobaczyć twoją śliczną twarzyczkę.

Uśmiechnęłam się.

– Nie wiem, czemu tak mówisz... uważasz mnie za tak niestałą przyjaciółkę?

Roześmiał się.

– Ależ skąd. Obawiam się, że ostatnio to na mnie nie można liczyć.

Drobnym gestem wskazał na zakryte nogi.

Odetchnęłam głęboko i uniosłam brzeg koca. Natychmiast zacisnęłam zęby, by powstrzymać zólc podchodzącą mi do gardła. Od kolana w dół w zmiażdżonych kościach i ciele z trudem mogłam rozpoznać nogę i stopę.

– Boże, miej litość – szepnęłam, opuszczając koc.

– Nie jestem pewien, czy wasz bóg ma dla nas czas – wycedził Szpic przez zaciśnięte zęby.

– Dlaczego nie? – spytałam i usiadłam na krześle obok łóżka. – Jesteś niemal w tym

samym stopniu człowiekiem co ja. – Odwróciłam się do pozostałych górników. – Moglibyście zostawić nas na chwilę? Muszę porozmawiać sam na sam ze Szpicem.

Pokiwali głowami i zaczęli wychodzić.

– Przyślijcie tu Élise, kiedy przyjdzie – dodałam, modląc się, by nie trwało to zbyt długo.

Kiedy wyszli, wyjęłam z kieszeni grymuary i zaczęłam przerzucać karty, aż znalazłam to, czego szukałam. Nie będzie łatwo. I z pewnością nie osiągnę idealnych wyników.

– Jeśli sądzisz, że twoja obecność powstrzyma gildię przed pozbyciem się mnie, marnujesz czas – powiedział Szpic, wpatrując się jedynym okiem w sufit. – Nie będą się kłopotać wysyłaniem mnie do labiryntu, i tak już po mnie.

– Nie, jeśli mi się uda to, co zamierzam – mruknęłam, wpatrując się w kartę i wznosząc modlitwy, by mój optymizm nie był daremny.

Odgłos przekręcania się na łóżku przyciągnął moją uwagę. Szpic patrzył na mnie gniewnie.

– A co właściwie zamierzasz zrobić, żeby uratować mnie od śmierci, dziewczyno? Twoja fałszywa nadzieja mi nie pomaga.

– To nie jest fałszywa nadzieja – odparłam. – Zamierzam uzdrowić cię magią. Ludzką magią.

Szerzej otworzył oko.

– Jesteś czarownicą! – Mimo ogromnego bólu, który musiał czuć, na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Wiedziałem, że kryje się w tobie coś więcej, niżby się wydawało na pierwszy rzut oka.

– Wkrótce się przekonamy – powiedziałam.

Na schodach zadudniły kroki, a po chwili do sali weszła Élise. Uśmiechnęła się pocieszająco do Szpica i podała mi torbę.

– Znalazłaś wszystko? – spytałam.

Pokiwiała głową i pomogła mi rozłożyć różne rośliny i zioła na podłodze obok mis, które przyniosła. Kiedy poukładałyśmy wszystko tak, jak chciałam, usiadłam na piętach i odetchnęłam głęboko.

– Szpic, jest coś, co muszę ci powiedzieć, zanim zaczniemy.

Lekko skinął głową.

– Ten grymuar – zaczęłam – mówi, że zaklęcia mogą jedynie przyspieszyć gojenie tego, co w ludzkim ciele może się zagoić. – Odetchnęłam głęboko. – A to oznacza, że choć pewnie uda mi się uratować ci życie, nie uratuję twojej nogi.

Élise uniosła dłoń do ust, ale Szpic nawet się nie wzdrygnął.

– Co zamierzasz zrobić?

Wbiłam paznokcie w dłoń.

– Myślę, że jeśli odetniemy nogę tuż pod kolaniem, mogę uleczyć... kikut.

Na moim czole pojawił się pot – czym innym jest myślenie o czymś, a czymś zupełnie innym wypowiedzenie tego na głos.

– Myślisz?

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam – przyznałam.

To, co uczyniłam, by ratować Tristana, było czymś zupełnie innym – jakimś sposobem ukierunkowałam jego magię, nie magię ziemi. Ale porównywanie magii Szpica i Tristana było jak porównywanie kropli wody z całym oceanem. Jego moc nie byłaby zdolna uleczyć takiej rany, nawet gdyby udało mi się odtworzyć okoliczności.

– Chcesz mi obciąć nogę.

Wzdrygnął się, a z jego czoła spłynęła kropla potu i wsiąknęła w poduszkę.

– To jedyna możliwość – powiedziałam. – Jedyna szansa, byś przeżył.

– Przeżył? – prychnął. – Nawet jeśli wszystko się uda, do czego będę się nadawał? – spytał gorzko. – Na co komu górnik z jedną nogą... Uratujesz mnie przed śmiercią tylko po to, żeby nakarmili mną sluga.

– Nie mów tak – warknęłam i podniosłam się. – Twoja wartość nie zależy od twojej nogi, tylko od serca i umysłu. Zależy od tego, co robisz ze swoim życiem.

– Piękne słowa. – Odwrócił od nas głowę. – Pozwól mi umrzeć.

– Nie! – krzyknęłam. – Posłuchaj mnie, Szpic, posłuchaj uważnie. To nie twoja noga wyczuwa zapach złota. To nie twoja noga sprawiła, że brygada zawsze wyrabiała normę. I to nie nogę wszyscy twoi przyjaciele wybrali na przywódcę. Potrzebują cię, Szpic. Bez ciebie twoim przyjaciółom będzie groziło wysłanie do labiryntu. – Odetchnęłam głęboko, próbując się uspokoić. – Już w chwili narodzin twoje szanse na przeżycie były niewielkie, a jednak tu jesteś. Żywy. Jak możesz więc teraz odwracać się do mnie plecami i mówić mi, żebym pozwoliła ci umrzeć. Jesteś na to za dobry. – Głos mi zadrżał. – Kiedyś powiedziałeś mi, że wartość nie zależy od mocy. Cóż, od posiadania nogi też nie.

Wciąż leżał z odwróconą głową, zapadła między nami ciężka cisza.

– Twoja argumentacja jest przekonująca. – Mówił stłumionym głosem, a kiedy odwrócił głowę, zobaczyłam łzy na jego policzkach. – Zrób to.

Pokiwałam głową i spojrzałam na Élise.

– Będę potrzebować twojej pomocy.

Wydawało mi się, że mój umysł wycofał się przed tym, co robiłam, kiedy ostrożnie mieszałam składniki w miednicy, co do joty przestrzegając wskazówek.

– Potrzebuję ognia – mruknęłam.

Élise wyciągnęła rękę, a na jej dłoni pojawiły się srebrne płomienie.

Wpatrywałam się w nie przez dłuższą chwilę.

– Prawdziwego ognia – powiedziałam.

Wyrwałam pustą kartkę z książki, zwinęłam ją ciasno i przyłożyłam do jej trollowego ognia. Pokiwałam z zadowoleniem głową, kiedy objęły ją żółte i pomarańczowe płomienie. Unosząc płonący papier nad miksturą, odwróciłam się do dziewczyny.

– Jesteś pewna, że sobie poradzisz?

Oblizwała wargi, a ja widziałam, że jej dłonie drżą.

– Jeśli to się nie uda, w ciągu kilku chwil on się wykrwawi.

– Jeśli to się nie uda, i tak jestem martwy – stwierdził Szpic. – To nie pora na niepotrzebną delikatność, Élise.

– Dobrze – szepnęła. – W takim razie jestem gotowa.

Szpic zadrżał lekko, kiedy jej magia przywiązała go do łóżka, a odgłosy domu ucichły, gdy odcięła nas od reszty – lepiej, żeby krzyki Szpica nie wywołały zbyt wielkiego zainteresowania.

– Zagryź to – powiedziałam, wkładając mu między zęby szczebelek, który wyłamałyśmy z oparcia krzesła. – Zamknij oczy.

– Kiedy włożę dłonie do mis...

Przerwałam i spojrzałam surowo na Élise. Zaciśnęła wargi i pokiwała głową.

Dotknęłam płonącym papierem mikstury i cofnęłam się gwałtownie, gdy wybuchła ogniem. Później zaczęłam wypowiadać słowa zaklęcia. Jedenaście razy powtórzyłam inkantację, a za dwunastym razem włożyłam jedną dłoń do płonącej mieszanki, a drugą do misy z wodą. Moc przepłynęła po moich rękach, wypełniając mnie, a później wylewając się na zewnątrz. Skinęłam na Élise.

Trollowa magia przecięła ciało i kość jak skalpel chirurga, z rany trysnęła krew, a Szpic krzyknął. Pochyliłam się, chwyciłam krwawiącą kończynę i wypowiedziałam inkantację po raz trzynasty.

– Uzdrów ciało.

Dotknąwszy jego krwi, wyczułam odrobinę obcej magii, ale ominęłam ją, instynktownie wyczuwając, że był dzieckiem tego świata. Moc ziemi przepłynęła przeze mnie w ciało Szpica, rozpoznając je. Z zadziwieniem patrzyłam, jak różowa skóra zamyka ranę, na moich oczach blednie i zmienia się w twardą bliznę. Wtedy zalała mnie fala wyczerpania i poleciałam do tyłu na zimną drewnianą podłogę.

– Cécile! – Zobaczyłam nad sobą twarz Élise. – Dobrze się czujesz?

– Tak – wychrypiałam, choć wcale nie byłam tego pewna. – Czy Szpic żyje?

Zeszła mi z oczu.

– Żyje! – wykrzyknęła. – Jest nieprzytomny, ale żywy. A rana się zagoiła. Wygląda tak, jakby od lat miał tę bliznę.

Wróciwszy do mnie, Élise pomogła mi się podnieść i jednocześnie uwolniła magię odcinającą dźwięk. Natychmiast obie usłyszałyśmy krzyki.

– Na skały i niebo – powiedziałam, łapiąc ją za ramię. – Co się tam wyprawia?

– Nie mam pojęcia – odparła Élise, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczyma. – Poczująbyśmy, gdyby doszło do kolejnych wstrząsów.

Obie drgnęłyśmy, słysząc wybuch, po którym rozległy się kolejne krzyki i odgłos szybkich kroków.

Jeden z górników gwałtownie otworzył drzwi.

– Lord Roland wyrwał się na swobodę – wydyszał. – Niszczy Męty. Musicie stąd uciekać. – Spojrzał w Szpica, który dopiero zaczął odzyskiwać przytomność. – Jak na...

– Nie ma na to czasu – warknęłam. – Weźcie ze sobą Szpica. Zabierzcie go w bezpieczne miejsce. Élise, pomóż im.

Nie czekając na odpowiedź, zbiegłam po schodach. Roland polował na mieszańców, wiedziałam o tym. I nie wiadomo, ilu zabije, zanim przybędzie ktoś dość potężny, by go powstrzymać. Musiałam odwrócić jego uwagę, kupić Tristanowi i Anaïs dość czasu, by tu dotarli, a mieszańcom dać szansę na ucieczkę. Roland mnie nie skrzywdzi – był szalony, ale wiedział, że gdyby mnie skrzywdził, skrzywdziłby też swojego brata. Tylko ja mogłam coś zrobić, tylko ja byłam blisko.

Niższy poziom domu był pusty, ale na ulicach tłoczyli się spanikowani mieszańcy próbujący ocalić życie. Przeciskałam się w stronę, z której dochodziły krzyki, walcząc z naporem uciekających. Nagle zorientowałam się, że zostałam sama, a ich kroki zaczęły cichnąć za moimi plecami.

Przede mną pośrodku drogi stał młody troll, stopą przyciskał do ziemi starszego mieszańca. Mężczyzna wrzeszczał i szarpał się, próbując się uwolnić, zaś chłopiec przyglądał mu się z zainteresowaniem.

– Wasza wysokość! – Słowa opuściły moje usta, zanim zdołałam się nad nimi zastanowić. – Lordzie Rolandzie.

Chłopiec podniósł wzrok, a mnie zmroziło. Nie chodziło o podobieństwo do Tristana, tego się spodziewałam. Tym, co wywołało we mnie pragnienie ucieczki jak najdalej od tego stwora, były jego oczy – zimne, całkowicie pozbawione współczucia czy litości. Oraz rozumu.

– Witaj, Cécile.

Przechylił głowę na bok i przyglądał mi się z nieukrywaną wrogością.

Ukloniłam się, choć drżały mi kolana.

– Wiesz więc kim jestem, milordzie?

– Ależ tak. Wiele o tobie słyszałem. Jesteś tą ludzką kobietą, z którą złączył się mój brat Tristan.

– Tak, to ja.

Fakt, że mnie rozpoznawał, nie przyniósł mi żadnej ulgi, ponieważ czułam, że stoję oko w oko z czystym złem.

– Przybrany ojciec powiedział mi, że Tristan cię kocha... Czy to prawda?

Przytaknęłam, zmuszając się do wytrzymania jego spojrzenia. Im dłużej rozmawialiśmy, tym więcej czasu mieli mieszańcy na ucieczkę.

– A ja kocham jego.

Roland skrzywił się, jakby powąchał coś śmierdzącego.

– Oczywiście, że go kochasz, to ma sens. – Potrząsnął głową i zmarszczył czoło. – To jego nie rozumiem.

Ten stwór nie zna miłości.

Podczas naszej wymiany zdań Roland uwolnił mieszańca, a mężczyzna próbował się odczołgać. Jego poruszenia zwróciły uwagę księcia, który wykrzywił twarz.

– Robactwo – syknął.

Uniósł dłoń i opuścił ją gwałtownie, a mężczyzna padł na ziemię z trzaskiem miażdżonych kości. Zachwiałam się.

– Gdzie jest teraz mój brat? – spytał Roland, przestąpił nad trupem i powoli ruszył ku mnie.

– Bardzo blisko – skłamałam. Tristan rzeczywiście się zbliżał, ale dotarcie tu miało mu zająć jeszcze długie minuty. Zaczynałam podejrzewać, że zabraknie mi czasu. – Jestem pewna, że ucieszy się na twój widok.

– Wątpię.

Zbliżył się do mnie i nim zdążyłam się poruszyć, chwycił mnie za nadgarstek. Choć był niższy i drobniejszy ode mnie, jednym ruchem rzucił mnie na kolana. Zignorował mój jęk bólu i uważnie przyjrzał się srebrnemu tatuażowi na moich palcach.

– Jest w pobliżu, mówisz? – Jego dziecięcy chichot wypełnił ulicę. – Sądzę, że nie dość blisko!

– Jeśli skrzywdzisz mnie, skrzywdzisz i jego, wiesz o tym – powiedziałam błagalnie.

Co to jednak mogło znaczyć dla tego bezlitosnego stwora? Brat go nie obchodził – nie obchodziło go nic poza nim samym.

– Wiem o tym doskonale – oświadczył Roland i popchnął mnie.

Zamknął oczy i przez chwilę był pięknym dzieckiem. Kiedy uniósł powieki, poczułam, że spoglądam w oczy diabła.

– A kiedy ja zostanę królem, z pewnością nie zwiążę się z czymś tak słabym jak ty. Ani w ogóle z nikim.

Podniosłam się.

– Rolandzie, przestań!

To był głos Anaïs, ale przybyła za późno. Kiedy się odwróciłam, by rzucić się do ucieczki, uderzyła we mnie magia, która zaparła mi dech w piersi i wyrzuciła mnie w powietrze. Moje ciało runęło na ziemię, a później czułam już tylko ból.

Rozdział 35

Cécile

Kiedy w pałacu odzyskałam przytomność, poczułam ból, który świadczył, że moje obrażenia są bardzo poważne. Śmiertelne. Poruszanie się bolało – bolało nawet oddychanie, a do tego było mi bardzo zimno.

– Cécile? – Tristan siedział na łóżku, a jego oczy były zaczerwienione. – Tak mi przykro.

Zwilżyłam spierzchnięte wargi.

– To nie twoja wina.

– Ależ tak – odparł z goryczą w głosie. – Anaïs ostrzegła mnie, że do czegoś takiego dojdzie, radziła mi, żebym zajął się Rolandem, zanim stanie się jeszcze potężniejszy, a ja odmawiałem.

– Nie mogłeś wiedzieć – szepnęłam, niezdolna mówić głośniej.

– Zdawałem sobie sprawę, że jest niebezpieczny – powiedział ze smutkiem Tristan. –

Po prostu byłem zbyt wielkim tchórzem, by cokolwiek z tym zrobić.

Odsunął włosy z mojej twarzy.

– Ale nie popełnię tego błędu dwa razy. Zajmę się nim, a kiedy znów poczujesz się lepiej, Trollus będzie dla ciebie bezpieczne.

– Tristanie – powiedziałam. – Chyba potrzebuję pomocy. Lekarza. Boli mnie, kiedy oddycham.

Zagryzł wargę.

– Nie mamy lekarzy.

Wiedziałałam o tym. Trolle ich nie potrzebowały.

– Boli.

Zacisnął zęby.

– Będzie lepiej.

Lekko potrząsnęłam głową.

– Nie jestem trollem – powiedziałam, nie panując nad goryczą w głosie. – Jestem tylko człowiekiem. Śmiertelnym i kruchym. Tu nie ma nikogo, kto potrafiłby mi pomóc. Boję się...

Przerwałam i zakaszlałam słabo.

Odetchnął głęboko i z drzeniem, a jego niepokój się pogłębił, gdy powoli zdjął rękawiczkę z lewej dłoni. Jego piękne oczy wpatrzyły się w złocistą koronkę na dłoni. Pędy, niegdyś tak jasne i żywe, były przygaszone i zmatowiały.

– Bałem się spojrzeć – powiedział. – Lękałem się, że właśnie to zobaczę.

– Odchodzę – szepnęłam.

Mój głos był spokojny i zupełnie nie pasował do przerażenia i złości w mojej głowie.

Nie chciałam umierać. Jeszcze dzień wcześniej wydawało mi się, że moja przyszłość jest jak szalone, wzburzone i niezbadane morze, a ja byłam kapitanem u steru, czekającym z przejęciem, gdzie zaniosą mnie wiatry. Kochałam i byłam kochana. Nigdy wcześniej nie czułam się bardziej żywa i szczęśliwa, a teraz miało się to skończyć. Moja dolna warga zadrżała, zacisnęłam zęby, żeby ją powstrzymać. To niesprawiedliwe. Trollus było pełne magii, magii zdolnej dokonać niemożliwego, ale w tej sytuacji zupełnie bezużytecznej. Warknęłam z irytacją.

– To przekłeta niesprawiedliwość – zakląłam. – Nie tak miało być.

Moją pierś przeszedł skurcz, syknęłam z bólu.

– Przepraszam – powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

Ponieważ to właśnie było najgorsze – nie tylko miałam umrzeć, ale i pociągnąć za sobą Tristana.

– Nie – powiedział, podnosząc się. – Nie!

Złapał karafkę i rzucił nią, później zepchnął ze stołu wazon. Patrzyłam w przerażeniu, jak niszczył wszystkie kruche rzeczy w zasięgu wzroku.

– Tristanie, przestań!

Znieruchomiał i zwrócił się ku mnie. Odłamek szkła rozciął jego policzek, po jego skórze spłynęła jedna kropla krwi, zanim rana się zasklepiła.

– Tu nie ma nikogo, kto mógłby ci pomóc. Ale gdzie indziej jest? – Odwrócił się. – Czy inni ludzie mogliby ci pomóc?

– Nie wiem. Być może chirurg.

Zawsze była nadzieja, pomyślałam, przypominając sobie słowa Pierre'a. Nadzieja, że mogłabym przeżyć, a moja przyszłość z Tristanem nie skończyłaby się gwałtownie. Ale ta nadzieja gasła.

– Ludzie ciągle się tu kręcą. Zawsze chcą coś sprzedać. Zawsze chcą naszego złota. – Na jego twarzy pojawił się wyraz determinacji. – Jeden z nich na pewno będzie umiał ci pomóc.

Anaïs musiała czekać na zewnątrz, bo pojawiła się zaraz po wyjściu Tristana.

– Tristan powiedział, że znajdzie ci chirurga – powiedziała, siadając obok łóżka. – I lekarstwa, byś wyzdrowiała.

Nie odezwałam się, ale coś w moich oczach musiało jej zdradzić moje myśli.

– Oni ci pomogą, prawda? – spytała błagalnie.

Lekko potrząsnęłam głową.

– Nie sędzę. Może czarownicy by się udało.

Ale Szpic całkiem niedawno uświadomił mi, że nawet czarownice miały ograniczenia.

– W Trollus nie ma takich istot. – Anaïs chwyciła oparcie fotela tak mocno, że drewno aż zaskrzypiało. – Jak się okazuje, poza tobą. Całe miasto mówi o tym, co zrobiłaś dla tego górnika. – Jej oczy zabłyśły. – Gdybyśmy zdobyli takie same składniki... mogłabyś uzdrowić samą siebie?

– Nie. – Wypowiedziałam to słowo samym ruchem warg, gdyż zabrakło mi tchu. Ból

w boku był ostry i wewnętrzny. – Umieram – szepnęłam.

– Nie! – krzyknęła Anaïs, zrywając się na równe nogi. – Nie możesz! Jeśli umrzesz, on...

– Myślisz, że o tym nie wiem? – spytałam, biorąc bolesny oddech, by mogła mnie usłyszeć. – Wiem, jakie to uczucie, Anaïs!

Dostałam napadu kaszlu, a ból tym wywołany był tak mocny, że zakręciło mi się w głowie. Minęła dłuższa chwila, zanim znów mogłam się odezwać, a Anaïs musiała się pochylić nade mną, żeby mnie usłyszeć.

– Potrzebuję twojej pomocy, Anaïs. Nie ufam jego ojcu, a bliźnięta powiedziały mi, że oprócz niego jedynie ty dorównujesz mocą Tristanowi. Musisz utrzymać go przy życiu. Wiem, co zrobił dla Marca, więc czy ty nie możesz zrobić tego samego dla niego?

Opuściła ramiona, a ja straciłam wszelką nadzieję. Pokręciła głową.

– Nie bez powodu władają nami od tak dawna, Cécile. Na tym świecie nie ma nikogo równie potężnego jak ród Montigny... nie miałabym szans go powstrzymać. Tylko jego ojciec mógłby go opanować, i to z wielkim trudem.

Próbowałam oddychać bardzo płytko, ale i tak czułam smak krwi na języku.

– Nie ma innego sposobu?

Anaïs skrzywiła się.

– Żelazem.

Zmarszczyłam czoło.

Wahała się, jakby ta informacja była wielką tajemnicą. Może rzeczywiście była, jeśli pozwalała na zapanowanie nad ich magią.

– To sposób, który wykorzystuje się zwykle do unieruchomienia więźniów czekających na stracenie. Czasem stosuje się go jako karę. Trolle się unieruchamia, a później wbija w jego ciało żelazne kolce. Metal przeszkadza magii, gdyby użyć go wystarczająco dużo, moglibyśmy nad nim zapanować.

Przeszedł mnie dreszcz. Jedynym sposobem na ocalenie go były tortury.

– Jednak musiałyby się na to wcześniej zgodzić – powiedziała. – A on tego nie robi.

Zagryzłam wargi.

– Czy to jedyny sposób?

– Tak. – Zamknęła oczy, ale błyszczące łzy i tak wypłynęły spod jej czarnych rzęs. – Ale jest jeszcze jedna kwestia. On zna moje prawdziwe imię.

Mocno zacisnęłam powieki i lekko skinęłam głową, żeby dać jej do zrozumienia, że rozumiem implikacje. Tristan całkowicie panował nad Anaïs – a w tej sytuacji mógłby to wykorzystać.

– Podobnie Marca i bliźnięt – dodała z goryczą. – Zna imiona każdego, kogo odważylibyśmy się poprosić, by to zrobił.

Może udałoby mi się osłabić go wystarczająco, by mniej potężny troll mógł nad nim zapanować. Czy mogłam to zrobić? Czy miałam dość siły?

– W garderobie jest schowana książka.

Anaïs zmarszczyła czoło, wyszła do bocznej komnaty i wróciła z grymuarem.

– Co to?

– Grymuar Anushki – powiedziałam. – Zawiera zaklęcia do wykorzystania przeciwko trollom.

Anaïs aż się cofnęła.

– Magia krwi!

Przytaknęłam i opisałam zaklęcie odcinające trolla od jego magii.

– Czy mogłabyś sprawić, żeby zadziało? – spytała, spoglądając na mnie z ukosa. – Używając mojej krwi?

– Mam taką nadzieję.

– Wolę pewność od nadziei. – Skrzywiła się. – Co sprawia, że uważasz się za zdolną do zapanowania nad jednym z nas? I to nie zwykłym e... – Przerwała. – I to nie zwykłym trollem. Nad najpotężniejszym trollem na tym świecie.

Zamrugalam.

– Mogłabym pewnie wypróbować je na tobie. – Spojrzałam w jej metaliczne oczy. – Gdybym odcięła go od jego magii, mniej potężny troll mógłby nad nim zapanować. Wbić w niego dość metalu do chwili, aż odzyska panowanie nad sobą na tyle, by go uwolnić.

Wydawała się chora.

– Pomożesz mi, prawda? – spytałam, próbując mówić spokojnie.

– Zrobię, co będzie konieczne – odparła. – Cokolwiek, byle go ocalić.

Poczułam ogromną ulgę.

– Ale może wcale nie będzie to konieczne. – Anaïs wyprostowała się. – Znajdziemy pomoc dla ciebie. Sprowadzimy czarownicę, która uleczy cię magią.

– Jeśli król na to pozwoli – odparłam. – Myślę, że raczej pozwoli mi umrzeć, niż wpuści do miasta kolejną czarownicę.

– Nie odważyłby się, zna ryzyko.

– Zawsze pozostaje Roland – powiedziałam cicho.

Poczułam na skórze mrowienie magii, gdy Anaïs przepełnił gniew.

– Jeśli do tego dojdzie, wszyscy jesteśmy zgubieni.

Kiedy wrócił Tristan, ciągnął za sobą Jérôme'a i Christophe'a.

– Moja kochana dziewczynko – powiedział posiwiały rolnik, kiedy wszedł do komnaty. – Co ci się stało?

Podniósł okrywające mnie koce, położył dłoń na moim czole, a później przyłożył ucho do piersi i słuchał szybkiego bicia mojego serca. Następnie bardzo ostrożnie pomacał mój bok i szybko cofnął rękę, gdy jęknęłam z bólu.

– To znacznie wykracza poza moje możliwości i poza możliwości wszystkich, z którymi robicie interesy, milordzie – powiedział. – Ma połamane żebra i podejrzewam, że wewnątrz krwawi. Potrzebuje dobrego chirurga, i to szybko, by mieć szansę przeżycia.

– Potrzebuje swojej babki – rzucił Chris z kąta, w którym stał. Pogroził Tristanowi palcem. – Mówiłem ci, że to miejsce ją zabije.

– W takim razie sprowadźcie jej babkę – powiedział Tristan. – Podajcie tylko cenę, a ja zapłacę.

– Jedyne troll próbowałyby wyznaczyć cenę za coś takiego – stwierdził Chris, nie ukrywając obrzydzenia.

– Stul tępy pysk – polecił Jérôme synowi. – Sprowadzimy jej babkę, milordzie. Jeśli pojedziemy szybko, wrócimy tu przed świtem.

– Albo nie. – Drzwi zamknęły się z trzaskiem zamka. – Jej babka jest czarownicą... A wygląda na to, że w mieście i tak mamy o jedną za dużo.

Jérôme i Christophe uklękli. Anaïs mocniej ścisnęła moją dłoń, a Tristan obrócił się w stronę drzwi.

Kiedy tylko usłyszałam głos króla, wiedziałam, że mój czas się skończył. Pragnęłam mojej śmierci, a w ten sposób nie musiał brudzić sobie rąk. Byłabym tylko kolejnym człowiekiem, który uległ ciemności Trollus.

– Oszalałeś? – krzyknął Tristan. – Jest ranna! Jeśli jej nie pomożemy, umrze!

Thibault prychnął przez mięsiste wargi.

– Oczywiście, to tragedia, ale takie jest życie. Silni rozkwitają, słabi giną. A my nie powinniśmy się wtrącać. – Podszedł do łóżka i pochylił się nade mną, zimnym wzrokiem wpatrując się w moją słabość. Czułam się jak małe, ranne stworzonko pod spojrzeniem głodnego sępa. – Żałośnie słaba – powiedział, odwracając się. – Jestem pewien, że znajdziemy ci coś silniejszego.

Tristan z wściekłości wybałuszył oczy.

– Jest moją żoną – wrzasnął na ojca.

– Wasza wysokość, proszę się zastanowić – jęknęła Anaïs. – Jeśli ona umrze... – Przeniosła wzrok na Tristana.

Król się zaśmiał.

– Nie bój się, Anaïs. Nie pozwolę swojemu chłopakowi umrzeć. Nawet jeśli będę musiał go związać na wiele miesięcy i siłą karmić kleikiem, zrobię to.

Choć rozmawiali o mojej nieuchronnej śmierci, słowa króla przyniosły mi ulgę. Nie pozwolilby umrzeć Tristanowi. Tristan nie musiałby znosić tortur, by przeżyć. Ale choć ta wiedza łagodziła niepokój, wcale nie zmniejszała mojego strachu przed tym, co mnie czekało. Wydawało mi się, że nie wytrzymam, jeśli ból stanie się silniejszy, ale perspektywa utraty świadomości była gorsza. Nie chciałam stracić ostatnich chwil. Chciałam żyć. Zaciskając powieki, modliłam się, by siła wyższa wtrąciła się w tej chwili i nie dopuściła, by ta godzina była moją ostatnią.

– Nie – powiedział Tristan, a jego słowa wyrwały mnie z zamyślenia. – Bez niej nie będę żył.

Jego ojciec się uśmiechnął.

– Jakież to romantyczne. Niestety, królowie i ich dziedzice nie mogą sobie pozwolić na romantyzm, Tristanie. Kiedy umrze, weźmiesz do łóżnicy ładną trollkę, wybraną przeze mnie. – Posłał Anaïs paskudny uśmiech. – Nie ciebie, krwawiąca, nie rób sobie nadziei. Ładną i nieskażoną. Kiedy wyda na świat dziedzica albo dwóch, ty, Tristanie,

będziesz mógł utopić się w rzece. To nie będzie miało znaczenia. Ty nie będziesz miał znaczenia.

– Jesteś potworem – wyszeptałam.

Thibault pochylił się nad moim łóżkiem, jego oddech był gorący i śmierdział czosnkiem.

– Tak, ale wiedziałaś to, jeszcze zanim tu przybyłaś, prawda, Cécile?

Cofnęłam się przed stworem, który górował nade mną, gdyż król był jak postać z koszmarów. Bestia polująca o północy, pod mostami i w leśnych jaskiniach. Zawsze obserwowała i zawsze czekała na okazję, by uderzyć.

Przycisnął dłoń do mojego czoła.

– Sądzę, że bardzo cierpisz. – Spojrzał na Jérôme'a, jakby dopiero go zauważył. – Macie coś, co moglibyście jej dać? Nie musi spędzać ostatnich dni w udreće.

Twarz Jérôme'a była blada z przerażenia.

– Tak, wasza wysokość.

Król znów odwrócił się do Tristana.

– A ty nie wtrącisz się w żaden sposób, rozumiesz?

– Słyszę cię – powiedział Tristan. – Ale nie rozumiem, dlaczego to robisz.

– Musisz być tylko posłuszny.

Król wyszedł z komnaty, zatrzasnął za sobą drzwi.

– Przepraszam. – Mój głos brzmiał słabo nawet w panującej ciszy.

– Nie pozwolę ci umrzeć – powiedział Tristan, a jego słowa były niemal jękiem.

Szybko zbliżył się do łóżka, na którym spoczywałam, i przycisnął swoje czoło do mojego. Otoczyła nas magia, odcinając od pozostałych w komnacie.

– Nie mogę cię stracić. – Moje włosy tłumili jego słowa. – Nie pozwolę.

– Nic nie możesz zrobić – powiedziałam. – Możesz jedynie pozwolić mi odejść i obiecać, że będziesz żył dalej.

Z trudem zapanowałam nad sobą tak, by mój głos brzmiał spokojnie i rozsądnie. Nie byłam nawet pewna, dlaczego się staram, bo moje cierpienie odbijało się w jego oczach. On też je czuł.

– Nie.

– Nie ułatwiasz mi tego – powiedziałam i zacisnęłam palce na jego koszuli.

Mój głos się załamał, a łkanie przeszło moje ciało bólem.

– Taka jest prawda. – Słyszałam łomotanie jego serca, czułam smutek i strach. – Powiniennem zmusić cię do odejścia, kiedy miałaś na nie szansę.

– To nie była twoja decyzja. – Pocałowałam go mocno i wtuliłam się w niego ostatkiem sił. – Z własnej woli nigdy bym ciebie nie opuściła.

– Czy nie to oznacza śmierć? – Czułam w sobie echo jego goryczy. – Odejście?

– Ale nie z własnej woli.

Próbowałam oddychać i uspokoić się, stłumić smutek pod pragnieniem, by Tristan przeżył. Była to ostatnia rzecz, nad jaką panowałam, i trzymałam się jej jak rozbitek uczepiony szczątków statku.

– Czy to ma znaczenie, jeśli skutek jest ten sam? Uratuję cię – szepnęła. – Niezależnie od ceny.

Gestem wezwał Jérôme'a.

– Daj jej coś, co złagodzi ból.

Następnie przywołał do siebie Anaïs i Christophe'a, którzy podążyli za nim na drugi koniec komnaty, a magia tłumiała ich słowa.

Jérôme wsypał do wody mieszankę ziół i zamieszał. Wlał mi płyn do ust, jedną ręką podtrzymując moją głowę. Mikstura smakowała ohydnie, przełknęłam ją z wielkim trudem.

– Pomoże ci odpocząć.

– O czym oni rozmawiają? – spytałam, wpatrując się w Tristana. Pisał coś na kartce papieru.

– Nie wiem – odparł Jérôme. – Zostawię ci te zioła. Bierz, ile potrzebujesz, żeby złagodzić ból. – Spojrzał mi w oczy. – Weź je wszystkie, kiedy poczujesz, że już nie zniesiesz więcej cierpienia.

Znow skupiłam się na Tristanie. Podał Chrisowi złożony i zapieczętowany list, który chłopak wsunął do kieszeni kurtki. Obaj mieli poważne miny. Chris przytakiwał słowom Tristana, a później, ku mojemu zaskoczeniu, uścisnęli się. Tristan odwrócił się do Anaïs, patrzyłam na ich niemą kłótnię, ona potrzęsała głową, a on szaleńczo gestykulował. W końcu pokiwała głową, a Tristan wrócił do łóżka.

– Wydostaniemy cię z Trollus – powiedział. – Nie zdążymy ściągnąć tu nikogo, kto zdołałby ci pomóc, ale wierzę, że uda się nam ciebie stąd wyprowadzić.

– Nie możesz mnie odesłać!

Gorące łzy wypełniły moje oczy, Tristan się rozmył. Wszystko się rozmywało. Lekarstwo Jérôme'a zaczynało działać, otępiając moje ciało i umysł.

– Nie możesz, nie możesz – powtarzałam, szukając słów, które przekażą moje uczucia.

– On będzie z tobą, Cécile – powiedział Chris. – Nie musisz się martwić. Znaleźliśmy sposób, w jaki będziecie mogli odejść.

– Co? Jak?

Wyczerpanie otuliło mnie jak koc mgły, powieki mi się zamykały. Ani Chris, ani Jérôme nie odpowiedzieli i szybko opuścili komnatę.

– Nie martw się sposobem – szepnęła mi Tristan do ucha, a jego oddech był ciepły. – Wiedz, że z własnej woli nigdy bym cię nie opuścił. Odpoczywaj... wyruszymy dziś wieczorem.

W oszołomieniu patrzyłam, jak Tristan pospiesznie podchodzi do zasłon. Pochyliwszy się, rozerwał szwy i wyciągnął papiery, które tak starannie ukryłam w środku. Byłam przekonana, że przeniósł je do jakiejś kryjówki.

Schował plany do kieszeni i nie oglądając się za siebie, pospiesznie opuścił komnatę.

Rozdział 36

Tristan

Szybko przemierzałem ulice Trollus, ale z trudem panowałem nad sobą na tyle, by nie biec. Nie mogłem ryzykować ujawnienia, jak pilne sprawy mnie zaprzatają – i jak wielka desperacja – gdyż wtedy nie pozwolono by mi uzyskać tego, czego potrzebowałem.

Miasto było zapyłone i zaśmiecone, a ci obciążeni zadaniem uporządkowania go byli równie brudni i wyczerpani. To ich jednak nie powstrzymało przed zauważeniem sygnału, gdy się zatrzymałem, by zapalić latarnie na skraju Mętów. Kilkoro z nich przerwało pracę i energicznie ruszyło w przeciwnych kierunkach. Zgromadzenie tych, których chciałem spotkać, nie miało zająć im wiele czasu.

Najpierw jednak musiałem się zająć tymi, którzy mnie śledzili.

Przez dobry kwadrans niespiesznie spacerowałem po Mętach, udając, że oceniam zniszczenia, jakie spowodował mój brat, zanim doszedłem do wniosku, że dałem wszystkim dość czasu. Ostro skręciłem za róg, wszedłem do bramy i czekałem. Chwilę później usłyszałem na kamiennym chodniku kroki sług Angoulême'a. Kiedy mnie mijali, zakaszlałem i uchyliłem kapelusza.

– Dziś potrzebuję nieco więcej prywatności niż zwykle – powiedziałem, błyskawicznie związałem ich magią i umieściłem w domu za plecami.

Po kilku minutach dotarłem do zaprzyjaźnionej tawerny.

– Milordzie – rzekł właściciel i ukłonił się głęboko, po czym zamknął za mną drzwi na zasuwę. – Jak się miewa księżniczka?

– Nic jej nie będzie – stwierdziłem.

I mówiłem prawdę – musiałem jedynie wydostać ją z Trollus, by znalazła się u kogoś, kto potrafi jej pomóc.

– To dobre wieści – odparł z uśmiechem mężczyzna. – Wszyscy mamy u niej wielki dług wdzięczności za to, co dziś dla nas zrobiła.

Prawda.

– Czy wszyscy już się zebrali? – spytałem, kierując się w stronę schodów.

– Tak.

– Dobrze. Pilnuj wejścia.

Zacząłem mówić w chwili, kiedy wszedłem do środka – nie miałem czasu.

– Dziękuję wam za przybycie – powiedziałem. – Serdecznie was przepraszam za działania, które podjął dziś mój brat. Widzę teraz, że jest zagrożeniem, które niebawem stanie się zbyt silne, by nad nim zapanować, i moim zamiarem jest zająć się tą kwestią ostatecznie, kiedy tylko nadejdzie właściwy czas.

Zgromadzeni wpatrywali się we mnie w milczeniu, nie okazując żadnych emocji,

więc mówiłem dalej.

– Ale nie dlatego tu jestem. Jak wszyscy wiecie, klątwa wciąż działa. Nikt, kto ma w żyłach choć trochę krwi trolli, nie może opuścić granic Trollus. Wczorajszy dzień uświadomił nam najbardziej bezpośrednie zagrożenie, to jest tysiące ton skał podtrzymywane nad naszymi głowami przez magię. Magię Montignych. Bez naszej mocy, naszych zdolności, Trollus wraz z wszystkimi jego mieszkańcami jest skazane na zagładę. – Powoli obróciłem się i obejrzałem po obskurnej piwnicy pełnej mieszańców.

– Ten przykry fakt zawsze stanowił dla was ograniczenie. Potrzebujecie nas.

Ich twarze spochmurniały i pomieszczenie wypełniły pełne złości szepty.

– Nie musisz nam o tym przypominać! – ktoś krzyknął.

– Obiecałeś rozwiązanie! – dorzucił kolejny.

– W rzeczy samej – powiedziałem. – I spotykam się dziś z wami, by zaproponować wam to rozwiązanie. – Powoli odparłem, wyjmując schematy. – Te dokumenty zawierają szczegółowe plany budowli, która sprawi, że drzewo przestanie być niezbędne. Dzięki niej nie będziemy już wam potrzebni.

Cisza.

– Wzniosę ją dla was, ale będzie miała swoją cenę.

– Już przyrzekliśmy, że wszyscy z twojej listy będą bezpieczni – warknął mieszaniec zwany Szpicem. Nogawkę spodni miał podwiązaną pod kolanem i opierał się na jednym ze swoich towarzyszy. To z jego powodu Cécile znalazła się w Mętach, był jej więc winien przysługę. – Czego jeszcze chcesz?

Zawahałem się. Wiedzieli, że została ranna, ale nie mieli pojęcia, jak poważny jest jej stan. Gdyby zdawali sobie z tego sprawę, nie zgodziliby się mi pomóc. Ale to była moja jedyna szansa.

– Nie obiecaliście bezpieczeństwa mnie – powiedziałem. – Zrozumcie, jeśli poprowadzę tę rewolucję, jeśli stworzę tę konstrukcję, staną przeciw mnie potężni wrogowie. Gdybym ryzykował jedynie swoje życie... – Spuściłem wzrok na starannie wyrysowane diagramy, rezultat wielu lat badań. – Ale okoliczności się zmieniły. Jeśli moje życie znajdzie się w niebezpieczeństwie, zagrożone będzie też życie Cécile. A to, panowie, oznacza, że nasza wcześniejsza umowa stała się dla mnie nie do przyjęcia. Musicie mnie zapewnić, że wśród was i waszych bliskich będzie bezpieczna.

– Ta dziewczyna uratowała mi dziś życie – powiedział Szpic. – I uratowała bardzo wielu mieszańców, stawiając czoło temu diabelskiemu stworowi, którego nazywasz swoim bratem. Myślisz, że ktokolwiek z obecnych tu podniósłby na nią rękę?

Nie martwiłem się, że ktoś z nich by ją skrzywdził – zastanawiałem się jedynie, czy zaryzykowałiby własne życie, by ją uratować.

– Czyli taka jest twoja cena – powiedział Szpic, zaciskając rękę w pięść. – Twoje imię oraz imię Cécile na liście nietykalnych w zamian za jakieś papiery. Zapewnienie jej bezpieczeństwa pośród twoich towarzyszy?

Nie umknął mi nacisk na ostatnie słowo. Szpic gniewnie potrząsnął głową.

– Nie – powiedziałem. – Chcę od was czegoś innego.

Urękawiczoną dłonią ścisnąłem mocniej papiery, a oczyma duszy zobaczyłem czerniejące linie na skórze. Musiałem ją ocalić. Żadna cena nie była zbyt wysoka.

– W zamian za te dokumenty i moją obietnicę, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by doprowadzić do ich realizacji, chcę poznać prawdziwe imiona wszystkich mieszkańców w Trollus.

Poprosiłem o imię każdego sympatyka naszej sprawy, ale nie mogłem liczyć na trolli czystej krwi. Mieszkańcy musieli wystarczyć.

Cisza.

– Panowałbyś w pełni nad nami wszystkimi – powiedział w końcu Szpic. – Bardziej nawet niż twój ojciec w tej chwili.

Przechyliłem głowę, jakby rozważając jego słowa.

– Przysięgam, że nie użyję tych imion przy żadnej okazji poza obroną Cécile. I macie moje słowo, że nie zdradzę żadnego z nich... nawet w obliczu śmierci.

Patrzyli po sobie znacząco.

– Potrzebujemy czasu na podjęcie decyzji – stwierdził Szpic.

– Decydujcie teraz – warknąłem. – Albo wszelka wasza szansa na wolność pójdzie z dymem.

Na mojej wyciągniętej dłoni pojawiły się rozgrzane do białości płomienie, a ja uniosłem nad nimi plany i patrzyłem, jak krawędzie dokumentów zaczynają czernieć.

Salę wypełniły jęki przerażenia. Grałem na ich desperacji, proponując im coś, czego pragnęli ponad wszystko na świecie w zamian za jedyną rzecz, której żaden troll nie pozbywał się bez namysłu. Pytanie brzmiało: czy poznanie ich imion wystarczy?

Rozdział 37

Cécile

Przez kilka godzin byłam oszołomiona. Miałam świadomość obecności Anaïs, przybycia ciotki Tristana, która poleciła, by mnie obmyto, abym mogła odejść godnie, pokojówek utrzymujących moje ciało nieruchomo za pomocą magii, gdy ubierały mnie w wyszukaną wieczorową suknię, jak również ciężaru klejnotów w uszach, na nadgarstkach i szyi.

Przybycia króla prowadzącego za sobą Lessę.

– Zostawcie nas – warknął.

Zoé i Élise natychmiast wybiegły z komnaty, ale Anaïs została.

– Nie pozwolę ci jej skrzywdzić – rzekła i wyprostowała się.

– Naprawdę sądzisz, że zdołałabyś mnie powstrzymać, gdybym powziął taki zamiar?

– spytał.

– W takim razie idę po Tristana – stwierdziła i wybiegła z komnaty.

Król zaczekał, aż drzwi się za nią zamknęły.

– Proszę bardzo, Anaïs. Proszę bardzo. – Następnie skinął głową na Lessę. – Śledź ją.

Na wargach kobiety pojawił się słaby uśmiech. Wyszła pospiesznie.

Leżałam nieruchomo i patrzyłam, jak król się ku mnie zbliża.

– Nie rób przerażonej miny, Cécile. W tej chwili jesteś dla mnie bardziej użyteczna żywa niż martwa. – Uśmiechnął się. – Mam czarownicę, która cię uzdrowi, gdy Tristan wykona swój ruch.

O czym on mówił? Mój odrętwiały umysł próbował znaleźć znaczenie w jego słowach. Jeśli miał tu kogoś, kto mógł mnie uzdrowić, na co czekał? W mojej głowie rozdzwoniły się ostrzegawcze dzwony.

– Przed twoim przybyciem nie popełniał błędów – oświadczył król. Łóżko jęknęło, gdy oparł swój ciężar na jego krawędzi. – Teraz zachowuje się pochopnie, podejmuje decyzje pod wpływem emocji, a nie logiki. Co służy moim celom, ale nie jest dobrą cechą dla króla. Wiele się nauczy, gdy będzie musiał ponieść konsekwencje.

– Manipulujesz nim – powiedziałam, z trudem wypowiadając słowa. – Skoro wiedziałeś, że spiskuje przeciwko tobie, dlaczego go nie powstrzymałeś? Dlaczego pozwoliłeś, by to zaszło tak daleko?

– Szkolę go – poprawił mnie król. – Ten spiszek się nie powiedzie, ale on wkrótce zacznie od nowa. Może po raz kolejny mu się nie powiedzie. I jeszcze raz. Ale pewnego dnia wyrwie koronę z moich zimnych martwych rąk, a wtedy będzie już mężczyzną, którym musi się stać, by władać Trollus. Nie sentymentalnym idealistą.

Rozległ się głośny dźwięk dzwonów ogłaszający początek ciszy nocnej, jego echa wypełniły komnaty.

Thibault westchnął.

– Widzisz, Cécile, w dzieciństwie Tristana fascynowali ludzie. – Przekręcił złoty pierścień na tłustym palcu. – Ciągłe wykradał się z pałacu, by obserwować ludzkich handlarzy na targowisku, bez końca zadręczał ich pytaniami i bawił się z ich zwierzętami. Kiedy podrósł, opiekunowie często znajdowali go na końcu Rzecznej Drogi, wpatzonego z tęsknotą w świat zewnętrzny. Nie interesowała go polityka ani troski naszego ludu, a dla mnie stawało się coraz bardziej jasne, że jego sympatie były sprzeczne z moimi. Niezależnie jednak od tego, jak bardzo starałem się zmusić go do posłuszeństwa, on się nie ugiął. Jako jedyny dziedzic miał się za bezpiecznego.

– Dlatego zdecydowałaś się na kolejne dziecko, żeby go zastąpić? – szepnęłam.

Król potrząsnął głową.

– Jedynie, by poczuł, że jego pozycja może być zagrożona. Ale wiesz, co mi powiedział, kiedy urodził się jego brat?

Potrząsnęłam głową.

– Że cieszy się z brata, bo teraz nie będzie musiał zostać królem. – Na to wspomnienie na twarzy władcy pojawiła się wściekłość. – Jakby zostanie królem było wyborem! Za karę zmusiłem go, żeby patrzył, jak rozrywam na strzępy jednego z jego ulubionych ludzi, miłego staruszka. Powiedziałem mu, że jeśli jeszcze kiedyś przyłapię go na kontaktach z handlarzem, zabiję i tego. A on płakał, ale następnego dnia zaczął walczyć o koronę.

Drzwi się otworzyły, a do środka wszedł troll, którego nie rozpoznałam.

– Wasza wysokość, mieszkańcy wzniesli zamieszki na ulicach – wydyszał.

– W rzeczy samej. – Król miał obojętną minę, wyraźnie się tego spodziewał. – Mają zostać opanowani, ale ograniczcie liczbę ofiar do minimum. Rozumiesz?

Troll szerzej otworzył oczy.

– Ale oni oszaleli, sir. Nie wiem, jak mielibyśmy nad nimi zapanować bez przemocy.

Król podniósł się.

– Nie pragnę śmierci swoich poddanych – warknął. – Niech wszyscy to wiedzą. I upewnij się, że ustabilizujecie sytuację pokojowymi metodami. Nie działają z własnej woli.

Troll szybko pokiwał głową i wybiegł z komnaty.

– Robi się coraz twardszy – mruknął król. – Obiecał im śmierć własnego brata. Oszukał swoich zwolenników w najgorszy możliwy sposób, by osiągnąć cele. Wysyła ich na śmierć, by chronić życie, które uważa za cenniejsze od ich życia. I ma rację. Ty, moja mała czarownico, jesteś kluczem do naszej wolności.

– Nie – szepnęłam, a moje serce wypełniła groza. – Kłamiesz.

– Nie jestem zdolny do kłamstwa. – Król przechylił głowę, jakby nasłuchiwał. – Wkrótce tu będzie.

I rzeczywiście, usłyszałam odgłos kroków w korytarzu i wyczułam zbliżającego się Tristana. Otworzyłam usta, by wykrzyknąć ostrzeżenie, ale magia mi to uniemożliwiła.

– Widzisz, Cécile, zamierzam złamać go tyle razy, ile to konieczne, by uczynić z niego

dziedzica, którym musi się stać.

Uniósł poduszkę i stanął nade mną.

Drzwi otworzyły się gwałtownie.

– Zostaw ją – krzyknął Tristan, a magia odepchnęła jego ojca od mojego łóżka.

Król zawył ze śmiechu, a Tristan zatoczył się do tyłu pod naporem niewidzialnych pięści.

– Jesteś głupcem, chłopcze – zachichotał. – Rozpoczęcie buntu teraz, kiedy jesteś najślabszy. Gdybyś tylko trochę poczekał, miałbyś szansę.

Powietrze stało się tak gęste od magii, że z trudem oddychałam. I z każdą chwilą było goręcej, temperatura wzrastała, aż zrobiło się jak we wnętrzu pieca. Leżałam bez sił na łóżku, bezradna. Mogłam jedynie patrzeć.

W moich oczach była to bitwa niewidzialnych broni, mogłam dostrzec tylko jej skutki. Ostrza magii przecinały powietrze z głośnym świstem, uderzały z brzękiem o magiczne tarcze jak stal o stal. Tristan i jego ojciec zadawali ciosy, na bladej skórze pojawiały się poszarpane rany, które po chwili znów się zamykały, pozostawiając plamy krwi jako jedyny dowód, że w ogóle byli ranni.

Ale choć byłam ślepa na magię, nie miałam złudzeń – Tristan przegrywał. Strach i wyczerpanie, które czułam w umyśle, jedynie podkreślały cienie na jego twarzy i z trudem łapano oddech. Jego ciemne włosy lepiły się do spoconego czoła, a ja syknęłam przerażona, gdy król zadał mu cios w ramię i rzucił go do tyłu. Zbyt wiele nieprzespanych nocy, atak słuuga i wysiłek podtrzymywania drzewa – wszystko to się na nim odbiło.

– Dość tego – mruknął król, a powietrze wokół mnie wydawało się ścisnąć, gdy magia wypełniła komnatę i uderzyła w moc Tristana jak grzmot.

Z trudem łapałam oddech – powietrze było rozpalone, z każdym tchem parzyło moje płuca. Moje ciało szarpało się i drżało, a palce zaciskały się na kocach w żalostnej próbie, by spełznąć z łóżka i poszukać broni. Czegokolwiek, co mogło pomóc. Tristan osunął się na kolana z wykrzywioną twarzą, a jego ojciec nawet nie był zdyszany.

Patrzyłam przerażona, jak król, nie odrywając wzroku od Tristana, wyciągnął zza pasa nóż i rzucił we mnie.

– Nie! – krzyknął Tristan.

Nóż uderzył o ścianę magii i spadł na łóżko.

Ale najgorsze już się wydarzyło. Załkałam z przerażenia i bólu, kiedy magia króla przyszpiliła Tristana do ściany. Bezgłośnie łapał powietrze, a jego palce na próżno szarpały magię zaciśniętą na jego gardle.

– Żalostny – zaszydził król. – Podobnie jak twoja mała armia ginąca wbrew własnej woli na ulicy.

Tristan się poddał. Spojrzał na mnie oczyma przepełnionymi bólem i bezgłośnie powiedział:

– Przepraszam.

Wciągnąwszy haust palącego powietrza, krzyknęłam. Dźwięk był przenikliwy i

przerażony jak krzyk umierającego zwierzęcia.

I wtedy do środka wpadła Anaïs. Ubrana w męski strój, przebiła się przez szklane drzwi jak wojowniczką z legendy. Przetoczyła się i podniosła, a siła jej magii odepchnęła króla. Tristan się uwolnił z magicznego uścisku, jego pierś unosiła się gwałtownie, gdy łapał powietrze. Wewnątrz znów nieznośnie wzrosło ciśnienie, gdy wspólnie walczyli przeciwko królowi.

Nie trwało to długo. Jak wspominał Angoulême, Anaïs miała wojskowe wykształcenie. I w przeciwieństwie do Tristana, była bezwzględna.

– Mam go – krzyknęła triumfalnie Anaïs, a ja poczułam ucisk w uszach, gdy bitwa się skończyła.

Król klęczał i unosił jedną rękę, jakby się poddawał.

– Teraz nadeszła twoja kolej, byś zrobił to, co ci powiem. – Tristan przeszedł przez komnatę. – Pozwolisz nam sprowadzić pomoc dla Cécile. Nie będziesz się wtrącać ani nie zagroisz znów jej życiu. I chcę, żebyś nam to przyrzekł.

– A jeśli odmówię?

Twarz Tristana stwardniała.

– Wtedy umrzesz.

Thibault skulił się przed synem.

– Nie zabiłbyś własnego ojca – błagał. – To by uczyniło z ciebie potwora, nie mężczyznę, jakiego chciałaby mieć za męża twoja umiłowana małżonka.

Tristan spojrzał na mnie. Zobaczyłam, że król sięga po coś na podłodze i wykrzyknęłam niewyraźne ostrzeżenie. Światła zgasły, w tym moje, słyszałam jedynie łoskot czegoś ciężkiego uderzającego o ziemię, wilgotny huk i cichy krzyk bólu. Powróciła jedna kula światła – ta należąca do króla. Tristan leżał na podłodze, przytomny, ale związany pętami, które świeciły, kiedy na nie napierał. Anaïs spoczywała przy przeciwległej ścianie, w jej piersi tkwiła włócznia na slugi.

– Wydaje się, że czeka cię ten sam los co twoją siostrę – powiedział król, podchodząc do Anaïs. Pogłaskał ją po twarzy. – Szkoda. Miło się na ciebie patrzyło.

Splunęła, jednak jej plwocina została odepchnięta na bok przez smuzkę magii.

Thibault zmarszczył czoło.

– Głupia dziewczyna.

Chwyciwszy stalową włócznię, wbił ją głębiej w pierś Anaïs. Dziewczyna próbowała krzyknąć, ale z jej gardła dobyło się tylko charczenie, a na wargach pojawiła się krew. Zaciśnęła palce na włóczni, ale jej nie wyrwała. Król zaśmiał się i odwrócił się od niej i skierował ku mnie.

Byłam przerażona. Śmierć była łatwa, agonia nie wymagała żadnego wysiłku. To życie było ciężkie, pełne niekończącego się znoju i pracy. Cały czas spędzony w Trollus był dla mnie jedną długą walką u progu śmierci. Ale to nie złamało mojej woli życia, przeciwnie, uczyniło mnie silniejszą. Walczyłam nie tylko o swoje życie, ale i o życie Tristana.

Nie byłam też zupełnie bezradna.

– Biedna Cécile – powiedział. – Biedny kruchy człowiek, jakże ty cierpisz. Chciałbym pozwolić ci żyć, ale czuję, że będziesz dla niego ciągłym ciężarem.

Widziałam, że Tristan coś krzyczy, ale niczego nie słyszałam – król odciął go od naszych głosów. Ale nie Anaïs, ona była bliżej.

– Nie zamierzasz pozwolić mi umrzeć – wykrztusiłam. – Dlaczego miałbyś sprowadzić do Trollus czarownicę, by mnie uratowała?

– To prawda – powiedział król, stając między mną a Tristanem tak, że nie mogliśmy na siebie patrzeć. – Ale Tristan tego nie wie, a nawet stąd kieruje działaniami mieszkańców na ulicach. Zna ich imiona. Chcę, żeby to rozegrało się do końca. Chcę zobaczyć, jak daleko się posunie.

Mieszkańcy umierali na ulicach dla mnie – musiałam coś zrobić.

– Otworzyłam grymuar Anushki – szepnęłam.

Mimo całej polityki i intryg w kontaktach Tristana z ojcem, wiedziałam, że pragnienie króla, by zdjąć klątwę, triumfowało nad wszystkim.

Zawahał się.

– Znam jej tajemnicę, magię, którą wykorzystwała przeciwko trollom. Jeśli to teraz zatrzymasz, powiem ci wszystko.

Król się zaśmiał.

– Ach tak? Jeśli znasz zaklęcia czarownicy, dlaczego ich teraz nie użyjesz?

Zapach krwi unosił się w powietrzu, upajający i metaliczny. Anaïs poruszyła się, ciągnąc po dywanie koniec włóczni na sluagi. Nie odważyłam się jednak spojrzeć w jej stronę. Mogłam jedynie ufać, że będzie wiedziała, co zrobić.

– Kłamiesz – powiedział, pochylając się nade mną. – Niczego nie wiesz.

Z trudem łapałam oddech. Minuta po minucie ginęli kolejni mieszkańcy. A ja miałam jedyną okazję, by to zakończyć.

– Wiem dość, by cię powstrzymać – szepnęłam.

Przez komnatę przeleciał kubek i twarz króla zalała krew, gorące krople spłynęły na moje policzki. Słowa z północy brzmiały obco na moich ustach, ale instynktownie pojmowałam ich sens.

Związać światło.

Poczułam, że wypełnia mnie siła, wznosząca się z ziemi pod nami. Do środka wpadł wiatr, zimny i świeży, rozpraszając odór bitwy. Ale podobnie jak wtedy, kiedy uzdrowiłam Tristana w labiryncie, to z krwi czerpałam moc, kierując tą dziwną magią w sposób, w jaki żaden troll nie mógłby jej użyć.

– Niemożliwe – syknął król.

– Czasami – szepnęłam – prawda boli.

Król przewrócił się na plecy, magia Tristana przywiązała go do podłogi i stłumiła jego przekleństwa.

– Cécile! – Tristan natychmiast znalazł się u mojego boku. – Dobrze się czujesz?

Skinęłam głową.

– Pomóż Anaïs.

Patrzyłam, jak kłęka obok niej. Krew płynęła jaskrawoczerwonymi strumieniami po stalowej włóczni.

– Anaïs?

Otworzyła oczy.

– Zabij go, Tristanie. Teraz, kiedy masz okazję.

Patrzyłam, jak odwraca się do ojca. Z mojego miejsca na łóżku nie widziałam króla, ale mogłam sobie wyobrazić wściekłość w jego oczach. Odcięty moim zaklęciem od magii i fizycznie skrepowany magią Anaïs i Tristana, był bezradny. Wątpiłam jednak, by się bał – miał wiele wad, ale tchórzostwo nie było jedną z nich.

Tristan dobył miecza i wpatrzył się w jego ostrą stalową krawędź, jakby nie widział go nigdy wcześniej.

– Nie mogę – szepnęła. – Nie w taki sposób.

– On się w końcu uwolni, Tristanie. Musisz zrobić to teraz – naciskała Anaïs, a w głosie miała napięcie.

Zamknęłam oczy, jej słowa zdawały mi się cichym zgiełkiem dobiegającym z oddali. Miała rację, ale wiedziałam, że Tristan nie byłby zdolny zabić ojca. Nie z zimną krwią, kiedy ten leżał bezradny na podłodze, niezależnie od tego, jak bardzo król na to zasługiwał.

– Pozwól więc, żebym ja to zrobiła!

Słowa Anaïs przerwały moje rozmyślenia, otworzyłam oczy.

– Nie – Tristan oświadczył zdecydowanie. – Nie uczynisz tego.

Anaïs osunęła się niżej na ścianie.

– W takim razie musisz wyjąć włócznię. Szkodzi mojej magii.

Wyciągnęła przed siebie rękę, sięgając palcami po coś niewidzialnego.

– Wykrwawisz się – sprzeciwił się Tristan.

– I tak jestem już martwa, a jeśli wierzysz, że jest inaczej, jesteś przeklętym idiotą. – Uśmiechnęła się, piękna jak zawsze, mimo że skrwawiona. – Utrzymam go związanego najdłużej, jak będę mogła, kupię ci trochę czasu. A teraz idź.

Tristan zamarł, na jego twarzy malowało się niezdecydowanie.

– Nie mogę cię tak zostawić – powiedział.

– Jesteś mi winien sporo przysług, Tristanie, a ja się teraz na nie powołuję. Wydostań stąd Cécile, a nasze rachunki będą wyrównane.

Tristan powoli pokiwał głową.

– Nigdy mnie nie zawiodłaś, ani razu.

– I teraz też nie zamierzam – szepnęła. – Idź i żyj.

Patrzyłam w milczeniu, jak Tristan łapie za włócznię.

– Przepraszam – powiedział. – Za wszystko. Za to, że nie umiałem ci dać tego, czego pragnęłaś, za to, że nie... – Jego głos się załamał. – Że nie dałem ci tego, co ty mi dałaś.

– Nie – szepnęła.

Potrząsnął głową.

– Zasłużyłaś na coś lepszego.

– Kocham cię – powiedziała, a łzy sprawiły, że krew na jej wargach pobladła.

Dłonie Tristana zadrżały na włócznie.

– Anaïstromeria – wypowiedział jej imię, jakby było inwokacją.

Jej źrenice rozszerzyły się, wpatrzyła się w niego z nadnaturalnym przejęciem.

– Żadnych łez więcej – polecił, a jej oczy natychmiast wyschły.

Później zaczął mówić w języku, którego nie słyszałam nigdy wcześniej – nie pochodził z tego świata. Jego ton świadczył jednak, że jest to ostatnie pożegnanie przyjaciół. Kiedy skończył mówić, pochylił się i pocałował ją. Cofając się, wydobył z jej ciała włócznie.

Powietrze przeciął przenikliwy krzyk bólu.

– Idź – sapnęła. – Nie ma wiele czasu.

Tristan podszedł do mnie.

– On wiedział wszystko – wykrztusiłam. – Próbowałam cię ostrzec, ale... – Moją pierś wstrząsnął kaszel. – Gdzieś w mieście ma czarownicę.

Tristan przeniósł wzrok na ojca.

– Nigdy mi nie powie, gdzie ona jest. Lepiej opuśćmy teraz Trollus, póki mamy możliwość.

Twarz króla rozjaśnił zadowolony uśmiezek.

Tristan ostrożnie otulił moją pierś magią, by nie dopuścić do poruszenia żeber, po czym podniósł mnie z łóżka. Moje umierające, zamroczone ciało wisiało bezwładnie w jego ramionach.

– Dziękuję – szepnęłam do Anaïs, gdy zbliżył się do wybitej szyby.

– Nie zrobiłam tego dla ciebie – powiedziała.

– Wiem. Ale i tak dziękuję.

Ponad ramieniem Tristana widziałam króla leżącego na ziemi, unieruchomionego przez magię. Tak jak podejrzewałam, w jego oczach nie było strachu, jednak tym, co napełniło mnie przerażeniem, był wyraz spokojnego zastanowienia na jego twarzy. Zaczęłam się bać, że choć na to nie wyglądało, sytuacja i tak rozwijała się po jego myśli.

Tristan wyszedł na balkon, a jednocześnie przez barierę dla dźwięku. Od razu dobiegły mnie wrzaski i krzyki.

– Nakazałem sympatykom rozpocząć bunt.

– Wiem – wychrypiałam. – Musisz ich powstrzymać.

– Jeszcze nie – mruknął i pospieszył w stronę ściany. – Victoria? Vincent?

– Tutaj!

Uniosłam się w powietrze i poczułam, jak łapią mnie magiczne ręce. Opuszczały mnie ostrożnie, aż znalazłam się w potężnych ramionach Vincenta.

– Nie martw się, Cécile – powiedział z uśmiechem. – Wydostaniemy cię stąd.

Tristan opadł na ziemię obok nas i znów wziął mnie na ręce.

– Marc czeka?

Skinęli twierdząco.

– W takim razie ruszajmy.

– Najbardziej zażarte walki trwają na Rzecznej Drodze – szepnęła Victoria, kiedy biegliśmy ciemnymi uliczkami, przekradając się przez miasto. – Myślą, że tam właśnie spróbujesz ją zabrać, więc tam ich zaatakowaliśmy.

Usłyszałam uderzenia magii o magię, miecza o miecz. Krzyki umierających wypełniały moje uszy i wszędzie widziałam krew. Umierali z mojego powodu. Umierali, ponieważ Tristan im tak rozkazał. Ale wszystko wydawało się częścią snu. Koszmaru.

Zobaczyłam Marca przy wejściu do labiryntu, w jego dłoni błyszczał klucz.

– Chodź z nami, chodź z nami – wymamrotałam, próbując go złapać, ale wydawał się tak odległy.

– Cicho, Cécile – powiedział Marc. – Wiesz, że moje miejsce jest tutaj.

– Ale nie chcę cię zostawiać – wykrztusiłam przez łzy.

Nikogo nie chciałam zostawiać. Światła Trollus były niewyraźnymi błyszczącymi plamami, gdy próbowałam bezskutecznie skupić wzrok. Później miasto zniknęło, a my biegliśmy przez labirynt. Jeszcze nie ucichły ostatnie słowa Marca:

– Do widzenia, księżniczko.

Bliźnięta nam towarzyszyły, Victoria szła z przodu, Vincent z tyłu. Niewyraźnie słyszałam, jak mówią do siebie, wybierając drogę w labiryncie ciemnych tuneli i wąskich przesmyków. Magia Tristana przyciskała mnie do niego z każdym krokiem. Później zaczęłam śnić o świecie na górze. Na górze, na górze, z Tristanem.

– Będzie ciepło – szepnęłam. – Nauczę cię jeździć konno i będziemy podróżować, gdzie tylko zechcemy, ty i ja. Żadnych potworów. I nic już nas nie rozdzieli. Na zawsze pozostaniemy razem.

Jego wargi musnęły moje czoło.

– Cicho, miłości moja. Wiesz, że tu musimy być cicho.

Zasnęłam, a kiedy się obudziłam, byliśmy sami.

– Gdzie są Victoria i Vincent? – spytałam.

Próbowałam się rozejrzeć, ale poruszanie się bolało.

– Kupują nam czas – odparł Tristan.

– Z pewnością pójdą z nami – powiedziałam. – Mogliby polować i podróżować po świecie, opowiadając swoje żarty.

– Może później do nas dołączą – powiedział Tristan.

Znów śniłam, ale tym razem o miejscu tak barwnym, że oczy mnie piekły, jeśli zbyt długo wpatrywałam się w jedną rzecz. Zieleń trawy pod stopami, czerwień kwiatów róży, błękit nieba nad głową. Wszystko wyglądało znajomo, ale jakimś sposobem barwy były o wiele intensywniejsze. Powietrze było słodkie, delikatny wietrzyk przynosił zapach lata i przypraw. Wokół mnie tańczyły istoty o niezwykłej urodzie i wdzięku, ich zaciekawione oczy błyszczały jak klejnoty. Ich włosy i skóra mieniły się wszystkimi barwami tęczy, smukłe ciała były spowite mgłą, która wirowała razem z nimi, gdy zataczali kręgi wokół mnie.

– Kim ona jest, kim ona jest? – śpiewali głosami tak słodkimi, że w moich oczach

pojawiły się łzy.

– To śmiertelna sniąca – szepnęła jedna z nich, zatopiła palce w moich włosach i mocno szarpnęła.

Roześmiali się i dopadli mnie, ostrymi paznokciami szarpali moją skórę, aż padłam na kolana. Krzyczałam, ale kiedy próbowałam uciec, odkryłam, że tańczę razem z nimi.

– Tańcz z nami, śmiertelna – mówili, śmiejąc się. – Tańcz przez całą wieczność.

– Przestańcie.

Nad łąką zagrzemiał dudniący głos i wszystkie otaczające mnie istoty padły na kolana. Obróciłam się i uniosłam dłoń, by osłonić oczy przed złocistym blaskiem, którym emanował stojący przede mną mężczyzna. Przez palce zobaczyłam stojącą u jego boku kobietę o bladej skórze, atramentowych włosach i oczach barwy werdelitu.

– To małżonka śmiertelnego księcia – oświadczył mężczyzna, a zebrani na łące zaczęli szeptać między sobą. – Dlaczego tu jesteś?

– Nie wiem – szepnęłam. – Nie pamiętam.

Kobieta u jego boku zaśmiała się, a jej głos był okrutny.

– Przyszła błagać o przysługę, ale zapomniała jaką?

Istoty na łące również się zaśmiały. Ale nie złocisty mężczyzna.

– Czy to przysługa, jeśli mamy zbieżne cele, żono? – spytał cicho.

– Tak. – Aż się skuliłam, słysząc jej surowy głos. – Przysługa otrzymana to przysługa należna.

– Ale ja nawet nie wiem, czego potrzebuję – powiedziałam.

Mężczyzna się uśmiechnął, a ja padłam na kolana u jego stóp.

– Tym, czego szukasz, jest imię tego, czego najbardziej pragniesz. – Przechylił głowę w sposób, który wydawał mi się dziwnie znajomy. – Jeśli postanowisz go użyć, będziesz moją dłużniczką.

Pochylił się, ciepło jego oddechu było jak letni wiatr na moim policzku, i wyszeptał mi do ucha jedno słowo.

– Cécile, obudź się!

Tristan pochylał się nade mną, jego oczy były szeroko otwarte i przestraszone.

– Jesteśmy na miejscu.

Zamrugłam.

– Śniłam. O krainie wiecznego lata...

Umilkłam i rozejrzałam się zapuchniętymi oczyma. To było wejście do labiryntu, przez które wprowadził mnie Luc – jak mi się wydawało – całe lata temu. Woda lizała skały, ale jej poziom był o wiele niższy niż wcześniej, letnie upały osuszyły sadzawkę, przez co jaskinia wydawała się ogromna. Tristan siedział na brzegu, trzymając mnie na kolanach, a moje małe światełko jak zagubiony szczeniak podążało za jego większym, krążącym pod sklepieniem.

– Na co czekamy? – spytałam.

– Na świt – odparł. – Popatrz.

Woda połyskiwała delikatnie, ale z każdą chwilą jaśniej. Otwór jaskini był ledwie

zanurzony, teraz to widziałam. W okresie suszy być może nawet udałoby się wejść do jaskini, nie mocząc stóp. Wydawało mi się, że słyszę głosy i końskie rżenie.

– Nadszedł czas?

– Tak.

Ale nie poruszył się, przytulił mnie tylko jeszcze mocniej i ukrył twarz w moich włosach.

– Tristanie?

Spojrzał na mnie, a jego policzki były mokre od łez. Chciałam je otrzeć, powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze, ale moje ciało zeszywniało z bólu.

– Obiecuj mi, że wyzdrowiejesz – szepnął. – Przysrzeknij, że znów będziesz silna. Że będziesz galopować konno przez letnie łąki. Tańczyć w wiosennym deszczu, a zimą topić płatki śniegu na języku. Że udasz się, gdziekolwiek poniesie cię wiatr. Że będziesz żyła. – Pogłaskał mnie po głowie. – Obiecuj.

Poczułam się zdezorientowana.

– Ale przecież będziesz tam ze mną. Ty też będziesz robił te rzeczy?

Pocałował mnie w usta, uciszając moje pytania.

– Obiecuj.

– Nie – powiedziałam, walcząc z nim. – Nie, powiedziałeś, że odejdziesz ze mną. Powiedziałeś. To ty obiecałeś.

Musiał pójść ze mną – powiedział, że to uczyni, a Tristan nie mógł skłamać. Nie skłamałby.

Podniósł się i wszedł do wody. Próbowałam się szarpać, ale on był silniejszy.

– Tristanie, nie, nie, nie! – próbowałam krzyczeć, ale nie mogłam. Próbowałam go złapać, ale moje palce odmówiły posłuszeństwa. Poczułam dotyk zimnej wody na skórze i załkałam przerażona. – Powiedziałeś, że nigdy mnie nie opuścisz!

Zatrzymał się, a ciężar jego smutku przytłaczał mnie bardziej niż góra.

– I gdyby to zależało ode mnie, nigdy bym tego nie zrobił. Kocham cię, Cécile. Będę cię kochał aż po ostatnie tchnienie. – Pocałował mnie mocno. – Wybacz mi.

Tristan wepchnął mnie pod wodę. Wynurzyłam się po drugiej stronie, z trudem łapiąc oddech, od słonecznego blasku zapiekły mnie oczy. Ciężar sukni pociągnął mnie w dół, a ja z nim nie walczyłam. Opadałam, szukając wzrokiem otworu, ale widziałam jedynie skały. Uderzałam pięściami w iluzję, ale ona nie chciała się poddać. Pozwoliłam, by moje ciało opadało bezwładnie, aż moje stopy dotknęły dna. Widział mnie – wiedział, co próbowałam zrobić. Musiał zdjąć iluzję skał i pozwolić mi wrócić albo patrzeć, jak się topię.

I wtedy ktoś mnie chwycił i wyciągnął. Moja głowa przebiła powierzchnię, zakrztusiłam się wodą i krwią.

– Mam ją!

To był głos Christophe'a.

– Nie! – wykrztusiłam. – Muszę wracać, muszę wracać.

Ale moje słowa były ledwie słyszalne. Nie mogłam oddychać.

– Już dobrze, Cécile.

Ciągnął mnie do brzegu, coraz dalej od Tristana. Poczułam, jak chwytają mnie inne ręce i wyciągają z wody. Usłyszałam głos Jérôme'a. Próbował mnie uspokoić, ale jego słowa nic nie znaczyły. Musiałam wracać. Tristan był uwięziony. Groziło mu niebezpieczeństwo. Kiedy ktoś obmyje króla z krwi, jego moc powróci, a Tristan będzie zdany na jego łaskę. Musiałam wracać.

– Tristan.

Moje wargi ułożyły się na kształt jego imienia, wyciągnęłam ręce w stronę skał. Wyczuwałam go tam.

– Musimy zabrać ją do domu – powiedział Chris. – Nie ma wiele czasu.

Ktoś podniósł mnie, usłyszałam rżenie koni. A później zaczęłam się oddalać, coraz szybciej i coraz bardziej.

Rozdział 38

Cécile

Na powiekach czułam palące światło. Jęknęłam i przekręciłam twarz na bok. Na policzku poczułam szorstką pościel z samodziału, a w nozdrzach miałam woń dymu.

– Coś się pali.

Mój głos brzmiał niewyraźnie nawet w moich własnych uszach.

– Obudziła się.

Znajomy głos.

– Babcia?

– Tak, to twoja babcia, kochanie. Jesteś teraz bezpieczna w domu. – Materac ugiął się pod jej ciężarem, kiedy usiadła obok mnie. – Pamiętasz, co się wydarzyło?

Wspomnienia wróciły gwałtowną falą: Tristan niosący mnie przez labirynt, błagający, bym mu wybaczyła, a później robiący coś niewybaczalnego. Jęknęłam.

– Joss, idź i podgrzej trochę bulionu dla siostry.

Drzwi otworzyły się i zamknęły.

– Kiedy Christophe i Jérôme przynieśli cię tutaj, uzdrowienie cię wydawało mi się niemal niemożliwe. Byłaś nieprzytomna prawie trzy dni.

Trzy dni! Poczułam bolesne ściskanie serca. Kiedy zostawiliśmy króla, nie był martwy, a w Trollus nie dało się ukryć przed jego gniewem. Oddychałam płytko. Nie wyczuwałam go. Tristana nie było. W umyśle miałam pustkę.

– Cécile, uspokój się. Jesteś teraz bezpieczna.

Ledwie słyszałam słowa babci, walcząc z kocami. Od słonecznego blasku piekły mnie oczy i łzawiły. W końcu wydostałam dłoń spod pościeli i wpatrzyłam się w srebrną koronkę na palcach.

– Dzięki Bogu – szepnęłam i znów opadłam na poduszki.

Kiedy panika ustąpiła, uświadomiłam sobie, że czuję Tristana w umyśle, choć bardzo słabo. Był przygnębiony i cierpiał.

– Cécile, gdzie byłaś? Wszędzie cię szukaliśmy, przez całe tygodnie i miesiące! Myśleliśmy, że nie żyjesz! – powiedziała babcia.

– Ja... ja... ja... – Nie wiedziałam, co powiedzieć. – Mogłabyś zaciągnąć zasłony?

Spełniła moją prośbę, a w przytłumionym świetle widziałam, że babcia się postarzała. Na jej twarzy pojawiły się głębokie zmarszczki, a jej plecy się przygarbiły.

– Christophe powiedział mi, że znaleźli cię na ganku i od razu przywieźli tutaj – powiedziała cicho. – Ale twoja suknia była przemoczona. – Spojrzała mi w oczy. – Nie padało od ponad tygodnia. I nie miałaś żadnych butów, ale twoje stopy były czyste.

Przeszedł ją dreszcz i odwróciła się. Nigdy wcześniej nie widziałam, by płakała.

– Luc mnie porwał – powiedziałam cicho. – Złapał mnie w drodze z miasta do domu.

Babcia odwróciła się gwałtownie.

– Przez ten cały czas byłaś w Trianon?

– Nie – odparłam. – Sprzedał mnie.

Szerzej otworzyła oczy.

– Ale kto... – Obróciła się gwałtownie, przeszła przez mój pokój i wysunęła szufladę.

Przejrzała jej zawartość, wyjęła coś ze skórzanej sakiewki i przyjrzała się temu uważnie. Syknęła przez zęby, a moneta uderzyła o deski podłogi. – Trollowe złoto. Rozpoznałam je po ciężarze.

– Tak.

Niezręcznie podniosłam się i usiadłam, moje żebra były sztywne i obolałe.

– To potwory. – Jej głos drżał ze strachu.

– Część z nich – zgodziłam się, opuszczając nogi na podłogę. – Ale większość jest dość miła.

Babcia patrzyła na mnie przerażona.

– Czego one od ciebie chciały?

Drzwi otworzyły się i do środka zajrzała Joss.

– Przyjechali Girardowie.

– Powinnaś zejść na dół i ich przywitać – powiedziałam. – Ja się ubiorę i wkrótce do was dołączę.

– Nie powinnaś jeszcze wstawać – powiedziała babcia. – Musisz odpoczywać.

– Nic mi nie będzie. Idź.

Zaczekałam, aż znajdą się na dole, a wtedy wyjęłam jedną ze swoich starych sukien. Moje ciało było sztywne i nie chciało współpracować. Na wysokości żeber miałam długą bliznę, różową i świeżą. Aby mnie uzdrowić, użyto magii. Zrobiła to moja babka, jeśli król mówił prawdę. Ale nie miałam czasu się nad tym zastanawiać. Ostrożnie stawiając stopy, ruszyłam korytarzem do pokoju ojca. Otworzyłam okno, zeszłam na dach szopy i zeskoczyłam na ziemię. Kolana się pode mną ugięły i upadłam na ziemię, dysząc ciężko. Musiałam wracać do Trollus. Tristan cierpiał z mojego powodu. Musiałam mu pomóc.

Przekradłam się na drugą stronę domu, ostrożnie zdjęłam wodze konia Chrisa ze słupka i wskoczyłam na siodło. Drzwi się otworzyły i na zewnątrz wyjrzał Chris, na mój widok otworzył usta.

– Cécile, nie!

– Muszę – szepnęłam.

Zawróciwszy konia, wbiłam pięty w jego boki i wyjechałam z podwórka.

Nie ujechałam daleko. Nim dotarłam do linii lasu, Chris dogonił mnie na koniu swojego ojca. Pochyliwszy się, odebrał mi wodze i zatrzymał oba konie.

– Oszalałaś? – krzyknął.

Spięłam konia i próbowałam wyrwać wodze, ale po krótkim galopie byłam już wyczerpana i czułam ból zranionego boku.

– Muszę wracać! – wykrztusiłam. – On cierpi. Muszę mu pomóc.

– Jak? – Chris zeskoczył z siodła i ściągnął mnie z konia. – Jak myślisz, co możesz zrobić? Wrócić do Trollus i zażądać, żeby go wypuścili? Nie może odejść, Cécile. Jest uwięziony tak samo jak cała reszta.

– Nie możesz ode mnie oczekiwać, że nic nie zrobię!

– Właśnie tego od ciebie oczekuję. Właśnie tego oczekuje od ciebie Tristan. – Chwycił mnie za brodę i zmusił, żebym na niego spojrzała. – Jeśli wrócisz, wszystko, co uczynił, wszystko, co poświęcił, by utrzymać cię przy życiu, pójdzie na marne. Nie możesz mu pomóc, Cécile, ale możesz się upewnić, że jego ofiara miała sens.

– Oczywiście, że tak mówisz – syknęłam. – Nienawidzisz go. Jesteś o niego zazdrosny. Nie udawaj, że oplakiwałbyś jego śmierć.

Chris puścił mnie gwałtownie.

– Naprawdę tak o mnie myślisz?

Odwróciłam wzrok. Kolana się pode mną ugięły i upadłam.

– Myślisz, że życzyłbym komuś śmierci tylko dlatego, że jestem zazdrosny?

– Udowodnij mi, że się mylę – szepnęłam ledwo słyszalnym głosem. – Pomóż mi go uratować.

– Gdybym pozwolił ci wrócić, wcale bym mu nie pomógł, a wręcz przeciwnie – odparł Chris, patrząc tępo na konie, które ruszyły się paść. – Kazał mi złożyć przysięgę, że zatroszczę się o twoje bezpieczeństwo, ale nawet gdyby tego nie zrobił, i tak bym cię nie puścił. Możesz mnie nienawidzić, jeśli chcesz, ale nie pozwolę ci poświęcić życia dla trolla.

– Dziwne, że w ogóle możesz wypowiedzieć jego imię. – Wbiłam palce w ziemię. – Nie powinieneś być zdolny mówić o czymkolwiek związanym z Trollus.

– Zwolnił mnie z tych przysiąg. I powiedział mi, żebym przekazał ci to.

Upuścił na moją spódnicę złożony list, złota pieczęć błyszczała w słońcu. Podniosłam go ostrożnie i otworzyłam, a na widok znajomego pisma Tristana rozboleł mnie brzuch.

Cécile,

tak wiele chciałbym Ci powiedzieć – gdybym miał godziny albo nawet dni na napisanie tego listu, i tak bym pewnie nie zdążył. Wszystkie słowa tego świata to za mało. Ale w chwili, gdy atrament wysycha na tej karcie, Ty umierasz. Nie mam więcej czasu, by powiedzieć Ci, że Cię kocham, jak również – z nadzieją, że przeżyjesz, by przeczytać ten list – ostrzec Cię. Nie wolno Ci wrócić do Trollus. Tu czeka Cię jedynie śmierć...

Prześlizgnęłam się wzrokiem po reszcie listu, później jeszcze raz, kartka drżała w moich palcach.

– Dał ci szansę, byś zaczęła od nowa, Cécile. – Chris ukląkł obok mnie i opuścił drżącą kartkę na moje kolana. – Możesz żyć tutaj, jeśli tego pragniesz. Tutaj, w Kotlinie.

Wiedziałam, co myślał, choć te słowa pozostały niewypowiedziane. Tępo wpatrywałam się w rodzinę spieszącą ku mnie. Chris miał rację: właściwą decyzją – bezpieczną – było pozostanie w Kotlinie. Pewnego dnia powinnam wyjść za mąż, mieć

dzieci i zapomnieć o Trollus. Zapomnieć o magii. Zapomnieć o Tristanie.

„Nie wolno Ci wrócić do Trollus...”

Spojrzałam na południe, w stronę oceanu i Trianon. Trollus mogło być dla mnie zakazane, ale żadna siła nie zmusi mnie, bym zapomniała. Albo zrezygnowała. Nie byłam bezradna, przeciwnie. W żyłach miałam krew czarownic tak potężną, że udało mi się powstrzymać trolla, a to musiało coś znaczyć. Któż wie, czego mogłabym dokonać, gdybym zdobyła trochę doświadczenia. A ucząc się, jednocześnie zamierzałam rozpocząć polowanie. Nie wiedziałam, gdzie ją znajdę ani co wtedy zrobię, ale jednego byłam pewna.

Czarownica musiała zginąć.

Podziękowania

Mogę powiedzieć bez cienia wątpliwości, że ta książka nie powstałaby bez miłości i wsparcia rodziny. Dziękuję, tato, za czytanie mi powieści fantasy, kiedy byłam zbyt mała, by samodzielnie sklecić zdanie, a później za redagowanie moich tekstów, kiedy w końcu stałam się dość mądra, by je napisać. Dziękuję, mammo, za wsparcie, kiedy podjęłam niespodziewaną i niewyjaśnioną decyzję, by zostać pisarką – zawsze byłaś moją najlepszą cheerleaderką. Dziękuję, Nick, za trzymanie mojego ego w ryzach – nikt nie umie tak dobrze jak Ty wyśmiewać moich bohaterów.

Na szczególne podziękowania zasługuje moja niezmordowana agentka Tamar Rydzinski, która mając tylko streszczenie i dwieście pięćdziesiąt słów, zapewniła mi rozgłos. Pomogłaś mi spełnić marzenie, za co jestem niewypowiedzianie wdzięczna.

Dziękuję redaktorce Amandzie Rutter za zakochanie się w moich trollach i umożliwienie mi przeżycia cudownego doświadczenia, jakim jest zobaczenie swojej powieści na półkach. Nie mogę się doczekać dalszej pracy z Tobą i resztą ekipy z Angry Robot / Strange Chemistry.

Na moją nieskończoną wdzięczność zasługują wszyscy, którzy towarzyszyli mi w drodze do publikacji. Donna, która kupowała mi kolejne obiady w Earl's i zawsze była gotowa wysłuchać moich narzekań; Lindsay, za nieograniczony entuzjazm i doskonałą znajomość sztuki sprzedaży; Carleen i Joel za miłosierne dokarmianie i zatrudnienie pustelniczki, która przez pięć miesięcy mieszkała w ich piwnicy; jak również wszyscy moi znajomi, którzy bez ustanku wyciągali mnie z mojej pisarskiej jaskini, bym mogła utrzymywać, że mam życie.

Na koniec dziękuję Spencerowi za to, że odkrył w sobie – ku własnemu zaskoczeniu – upodobanie do nieco szalonych pisarek, które nie umieją gotować. Bez Ciebie moje serce i żołądek byłyby w o wiele gorszym stanie.

